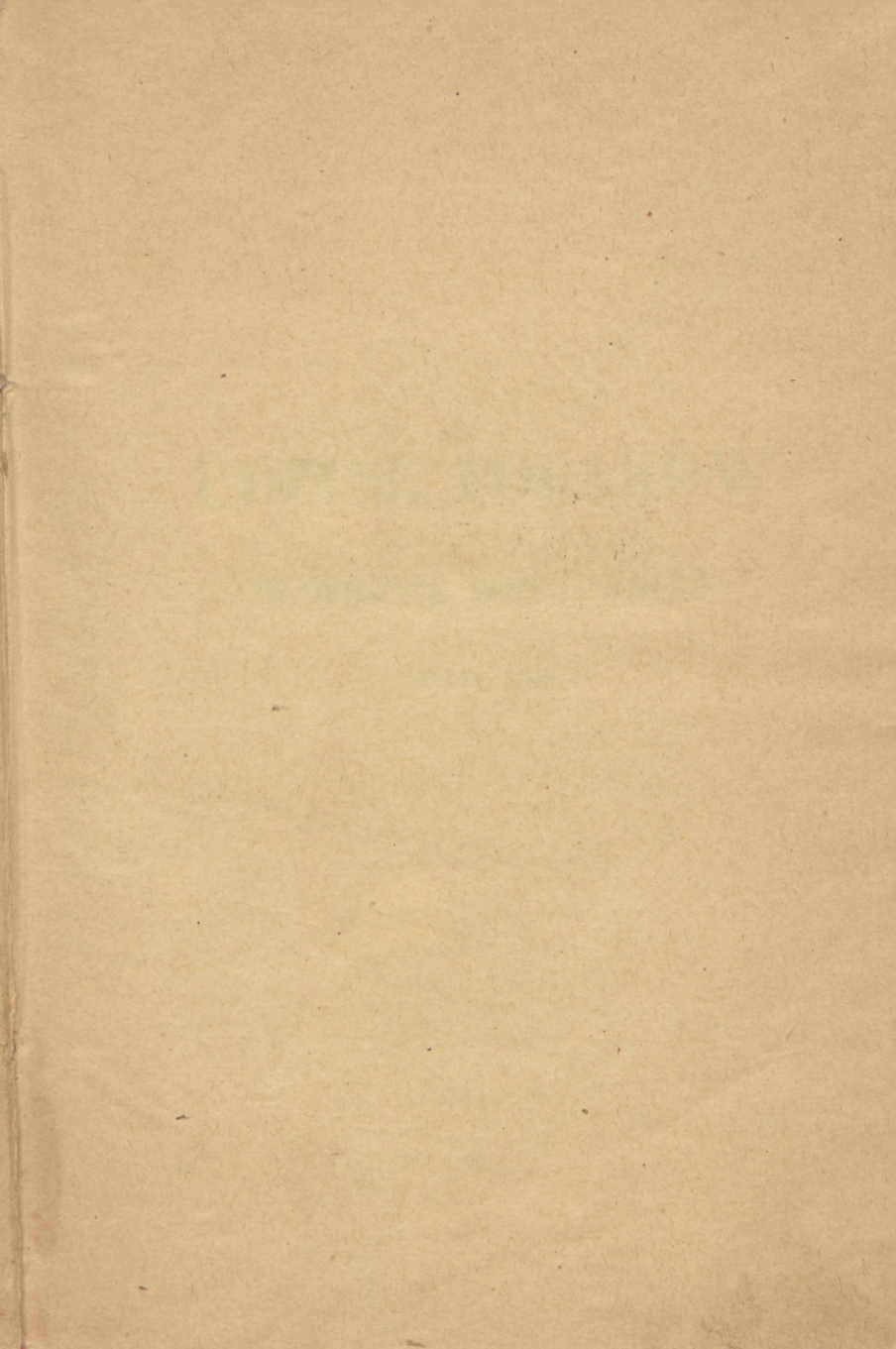


Book
of
the
Law
of
the
State





64 71. / IV
JANIKOWSKI JAN

3 / XI. 62

UDZIAŁ POLAKÓW

W WOJNIE WSCHODNIEJ

(1853 — 1856).

2/11/15


2/11/15

LIBRARY POLAKOW

W WOLZIE WOOD DALL

166757

UDZIAŁ POLAKÓW



W WOJNIE WSCHODNIEJ

(1853—1856)

Z PRZYPISEM : O POWSTANIU LUDOWYM NA UKRAINIE
W 1855 ROKU

PRZEZ

ZYGMUNTA MIŁKOWSKIEGO

PARYŻ.

W DRUKARNI L. MARTINET

PRZY ULICY MIGNON, 2.

1858.



313107

W

ZYGMUNTA MIKOWSKIEGO

SPIS PRZEDMIOTÓW.

ROZDZIAŁ 1. — Stan polityczny przedwojenny Europy. — Podbite Turcy nie było celem bezpośrednim Rossyi w 1853 roku. — Potrzeba wzmocnienia i stwierdzenia traktatu wiedeńskiego z 1815 roku — Turcyja, Anglia i Francya. — Obrachowanie szans wojennych. — Turcyja sama w zapasach z Moskwą. — Turcyja w połączeniu z Anglią przeciwko Rossyi. — Turecko-Angielsko-Francuzkie przymierze. — Rola Polski w trzech tych kombinacjach. — Uspodobienie krajowe Polski. — Rola Austrii. . . . 1

ROZDZIAŁ 2. — Emigracya polska jest organem narodu Polskiego. — Podział na stronnictwa jest koniecznym. — Które stronnictwo upoważnionem jest do działania w imieniu narodu? — Stan Emigracyi w 1853 roku. — Nadzieje Emigracyi. — Centralizacya. — Stronnictwo księcia Czartoryskiego i nadzieje onego. — Agenci hotelu Lambert. 15

ROZDZIAŁ 3. — Początkowe starania Polaków w celu wzięcia udziału w wojnie Wschodniej. — S. — Memoryał. — Kółko Polskie w Paryżu. — Polityka Kółka. — Instrukcyje. — Nieporozumienia pomiędzy Kółkiem a Centralizacyą. — Wysłanie Brzozowskiego. — Rozdział w obozie Demokratycznym. 32

ROZDZIAŁ 4. — S.... działa wspólnie z Brzozowskim. — Podpisy na Wysockiego. — Zabiegi Kółka w Paryżu. — Próba i powody jej zbliżenia się do Sadyka. — Pułk Kozaków Sułtańskich. — Bystrzonowski. — Legiony zagraniczne w Kars. — Pierwsze wystąpienie Polaków w wojnie Wschodniej. 49

ROZDZIAŁ 5. — Odezwa Jenerała Wysockiego do Emigracyi. — Przybycie do Konstantynopola. — Charakter Wysockiego. — Początkowe czynności jego. — Krótki pogląd na politykę. — Baraguay d'Hilliers. — Mehmet-Ali. — Stosunki z Wołochami. — Projekt powstania. — Organizacya wojska wołoskiego. — Miłkowski u Omera-Paszy. — Wyjazd Wołochów z Szumli. — Pułk Sadyka w Szumli. 77

ROZDZIAŁ 6. — Przybycie Zamojskiego. — Charakter jego. — Projekta. — Protestacya Emigracyi. — Zachowanie się Wysockiego. — Podniesienie przez dyplomację kwestyi Legionów i znaczenie jęj. — Zamojski stara się o pojednanie się z Wysockim. — Rozmowa Wysockiego z ambassadorem angielskim. — Obliczenie kosztów organizacyi. — Baraguay d'Hilliers wzywa Wysockiego. — Ministrowie W. Porty przyrzekają Wysockiemu. — Przyjazd księcia Cambrige. — Odmowa. 94

ROZDZIAŁ 7. — Krytyczny rzut oka na czynności wojenne. — Synopa. — Operacye Azyjskie. — Operacye Europejskie. — Sylistrya. — Sprzymierzeńcy w Warnie. — Wyprawa do Krymu. — Rola wojenna Austrii. — Omer-Pasza w Azyi. 116

ROZDZIAŁ 8. — Po upadku projektu Legionów pozostało działanie rewolucyjno-konspiracyjne. — Potrzeba utrzymania wojny w Europie. — Miłkowski na Małej-Wołoszczyźnie — Stan Małej-Wołoszczyzny na wiosnę 1854 roku. — Nieudolność przywódców. — Znaczenie powstania Wołoskiego. — Szanse powstańcze. — Polityka Demokracji polskiej we względzie Rumunii — Fałszywy punkt wychodni sprowadza złe rezultaty. — Turcja przestała być tajemniczą. — Zaniechanie czynności przez Wysockiego. — Wyjazd z Konstantynopola. 137

ROZDZIAŁ 9. — Polacy w służbie tureckiej. — Jenerałowie — Zamojski i Sadyk, i czyny wojenne tego ostatniego. — Pułk 2gi kozacki. — Materyał w ludziach pułku tego. — Srodki organizacyjne. — Kwesty dla pułku tego. — Ruchy chłopskie na Rusi. — Początki organizacyi 2go pułku. — Zamojski w stosunkach z Koronimim. — Ochotnicy oszukani. — Policya tajna. — Nawracanie na katolicyzm. — Propaganda królewskiej. —

Sztandar. — Opieszałość w organizacyi, — Demoralizacya. — Kodeks karny jako środek złagodzenia umysłów po złączeniu się 2go pułku z 1szym pod Szumłą. — Niechęć ogólna i dezercye. — Wymarsz do Warny. 152

ROZDZIAŁ 10. — Niezgoda pomiędzy Zamojskim i Sadykiem objawia się. — Okoliczności następczą Zamojskiemu sposobność uniezależnienia się. — Firman na pułk 3ci Kozaków Sułtańskich. — Zamojski w Paryżu, w Londynie — Wład. Czartoryski i Mickiewicz w Burgas. — Pułk 2gi przechodzi na żołd Angielski i Zamojski uniezależnia się. — Reorganizacya. — M. Kamiński dowódcą pułku. — Wpływ Kamińskiego. — Piechota i artylerya w Skutary. — Stan organizacyi w chwili zawarcia pokoju. — Niepewność i obawy. — *Balons d'essai*. — Dymissya Kamińskiego i bunt żołnierski w Bujuk-Czekmedże. — Kontrakt Zamojskiego z rządem Angielskim. — Próby powrotu na żołd turecki. — Rozwiązanie dywizyi Zamojskiego. — Konkluzya. . 175

PRZYPISY. 197

UDZIAŁ POLAKÓW

W WOJNIE WSCHODNIEJ

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Stan polityczny przedwojenny Europy. — Podbicie Turcyi nie było celem bezpośrednim Rosyi w 1853 roku. — Potrzeba wznowienia i stwierdzenia traktatu wiedeńskiego z 1815 roku. — Turcyja, Anglia i Francya. — Obračowanie szans wojennych. — Turcyja sama w zapasach z Moskwą. — Turcyja w połączeniu z Anglią przeciwko Rosyi. — Turecko-angielsko-francuzkie przymierze. — Rola Polski w trzech tych kombinacjach. — Usposobienie krajowe Polski. — Rola Austrii.

Po umilknięciu ostatnich wystrzałów, któremi Europa rewolucyjna pożegnała w Węgrzech walkę o wolność i niepodległość, Europa anti-rewolucyjna *uporządkowała się*. Lecz w uporządkowanie to wcisnęła się niepewność stosunków politycznych jednych gabinetów względem drugich. Równowaga polityczna straciła nawet pozory równowagi. Zasługi Rosyi w sprawie porządku przechyliły szalę na stronę gabinetu petersburskiego. Europa urzędowa, uwolniwszy się od konwulsyj demagogicznych, znalazła się, jeżeli nie pod władzą, to pod opieką cesarza *Wszzech-Rosyi*. Znikła równość władców. Koronowe « bracie » brzmiało już jeno jako grzeźczość dyplomatyczna. Państwa stałego ładu, stosunkowo do Rosyi, rozpadły się na dwie kategorie : na bezpośrednich wassali cesarza *Mikołaja*, i na państwa z pobłażaniem poglącające na politykę i na zabory Rosyi.

Kategoria pierwsza, do której należał cały środek ciężkości równowagi politycznej — Austria, Prusy i Niemcy całe, ani czynem, ani słowem, ani myślą nawet nie śmiała buntować się przeciwko zwierzchnikowi. Tym zmysłem pojętności, charakteryzującym plemię germańskie, odgadywała ona wolę samowładczą i wchodziła w widoki jej. Wojna Szlezwig-Holsztyńska, demonstracja Hessen-Kasselska, kwestya Austryacko-Turecka, manewra wojskowe i okrojowania konstytucyj, wizyty dyplomatyczne i reformy administracyjne, — wszystko to poczynaniem i wykonywaniem było stosownie do woli i widoków z góry. Porodzona w Petersburgu wola państwa Niemcom, i ostrością aromatu swego pobudzała panujących Habsburgów, Brandeburgów, etc. : to do rycerskości lub mądrości, to do srogości lub umiarkowania, to do zachwywania się kolejno ojczyzną austriacką, pruską lub niemiecką. Napróżno przestrogi, pochodzące od ludzi kompetentnych, zapowiadały im uciążliwość moskiewskiego jarzma ; napróżno szyderskie pamflety, tułających się po świecie republikanów, nazywały ich wassalami moskiewskimi. Ze stoicyzmem godnym lepszej sprawy, przyjmowali oni przestrogi te i szyderstwa, i, ochrzciwszy je ogólnym mianem demagogicznych utopij, odpowiadali na nie pełną powagi pogardą. I niedziw : kongres wiedeński, rok 1812, 1814 i 1849 nałożyły na nich obowiązki, które, przez wzgląd na osobiste bezpieczeństwo, szaleństwem byłoby zapoznawać.

Lecz : o ile wzmagало się znaczenie woli moskiewskiej w stosunku do kategorii pierwszej, o tyle trudniejszą stawała się pozycja polityczna kategorii drugiej, do której wchodziła Francya, włącznie z całą sferą wpływów swoich zewnętrznych.

Nie zaraz po podpisaniu traktatu wiedeńskiego, zajęła Francya stanowisko samego tylko pobłażania i względności dla Rosyi. Póki tron francuzki zajmowanym był przez kongresowych Burbonów, póty szła ona na równi z Austrią i Pru-

sami. Aleksander Błogosławiony zniwelował ambicje monarchów. Gabinet tutejski ze skończonym dobrym tonem kawalerskiej bezinteresowności, pozwalał się używać w widokach moskiewskich.

Rok 1830 popsuł niwelację carską, i dla Francji stworzył pozycję dwójznaną; dla Europy zaś dyplomatyczną—nową teorię równowagi politycznej. Francja posiadała niepodległość pozorną; w rzeczywistości zaś zależała od Rosji, gniożącej ją całym ciężarem moskiewsko-niemieckiej kombinacji; i zależność tę swoją okazała wyraźnie, uznając lub łamiąc zasadnicze warunki traktatu wiedeńskiego, stosownie do woli gabinetu petersburskiego. Było to już jednakże pewnym postępem na drodze niepodległości, któremu Rosja, zajęciem silnej pozycji strategicznej względem środka ciężkości politycznej, przeciwstawiła postęp na drodze wzmocnienia się materialnego. Wcielenie Kongresówki zneutralizowało upadek Burbonów. Korzyść rewolucji Lipcowej była moralną: ograniczyła się samouznaniem wartości politycznej przez lud, który, dawszy inicjatywę złamania traktatu wiedeńskiego, postawił nowy swój gabinet pomiędzy dwoma ciśnieniami, pochodzącymi: jedno z wewnątrz Francji — od ludu, drugie z zewnątrz — od Rosji. Odpieranie ciśnień tych stanowi historię osmnastoletniego panowania Orleanów.

Do upadku zatem Ludwika-Filipa trwanie znaczenia traktatu wiedeńskiego miało dwa peryody, charakteryzujące się politycznym postawieniem się Francji. Wyzwolenie się gabinetu paryskiego od wszelkiej względem Petersburga zależności, i zajęcie stanowiska pobłażania i względności dla jego widoków, poczyna się dopiero z początkiem drugiego peryodu z upadkiem kongresowego tronu w Paryżu.

Względność ta przejść musiała i do peryodu trzeciego, dla tego, że spadkobiercy Ludwika-Filipa nie wyjęli polityki francuskiej z ram kongresowych; a nie wyjęli jej, bo niemogli oprzeć się na interesie ludowym, który w peryodzie tym

rozwinął się, wzrósł, i wzmocnił się... solidarnością wszystkich ludów europejskich. Był to postęp na tej samej drodze, na którą Francya weszła w 1830 roku.

W pobieżnym tym poglądzie na stosunki polityczne gabinetów widzieć się dają dwie siły rzeczywiste; postawione jedna naprzeciw drugiej: tron carski i lud.

Pierwsza opiera się na kombinacjach traktatu wiedeńskiego.

Druga, całe usiłowania swoje zwraca na złamanie kombinacyj tych.

Pierwsza rozwija się materialnie.

Druga — moralnie.

W stosunku zatem postępowego rozwoju sił ludowych, Rossya potrzebuje wzmacniać stanowisko swoje.

Bez sił ludowych, gabinety nie posiadają potęgi mogącej się z Rossyą mierzyć, i tylko zaczerpnąć mogą chwilową siłę oporu w sprzymierzaniach się przeciwko potędze jej. Dla równowagi kłaść należy na jednej szali Rossyę, na drugiej Europę całą. Traktat wiedeński stanowczo i nieodwołalnie krępuje wszelką odosobnioną opozycyę kontynentalną. Sprawą jego Rossya włada w Niemczech, a spotęgowana dodatnią siłą niemiecką zagraża Francji i Zachodowi. System ten, zabezpieczając Rossyę od Zachodu, jak przeszkoda naturalna, o którą generał opiera skrzydło frontu bojowego, rozwiązuje jej ręce we wschodnim i południowym kierunku, i nakazuje jej w kierunku tym poszukiwać wzmocnienia materialnego.

Przelotny rzut oka na kartę geograficzną, dostatecznym jest dla przekonania się, że interesem Rossji jest podbicie Turcji.

Na drodze jednakże podbicia tego stoją dwie przeszkody: Anglia i Turcja sama. Usunięcie zatem przeszkód tych jest wstępem koniecznym do dzieła podboju, charakteryzującym obecną działalność polityki moskiewskiej.

Anglia stojąc na zewnątrz kontynentalnego systematu rosyjskiego i pojmując całe niebezpieczeństwo monarchii uniwersalnój, niespokojném okiem spogląda na rozwijanie się potęgi moskiewskiej. Cała siła jój spoczywa w kredycie. Podkopanie więc kredytu angielskiego przeniesieniem go na Rosyę, jest określeniem rossyjsko-angielskiej polityki.

Turecja, nie będąc podpisaną na traktacie wiedeńskim, podług zdania dyplomatów, nie miała prawa kosztować dobrodziejstw onego. Wykluczenie to z tego towarzystwa dobrego tonu, nie przynosiło jój żadnej szkody rzeczywistój. Była ona słabą; lecz słabość jój pochodziła z komplikacji stosunków wewnętrznych, z niemożności pogodzenia rozmaitych interesów różnoplemiennych narodowości, utrzymywanych w karbach posłuszeństwa sprężystością fanatyzmu religijnego rassy dominującej. Osłabienie więc sprężystości fanatyzmu muzułmańskiego, wzmacnianiem społecznego stanowiska chrześcian tureckich, jest określeniem rossyjsko-tureckiej polityki.

Anglia i Turecja, zajmując obie stanowisko zewnętrzne, pierwsza względem systemu kontynentalnego, druga względem traktatu wiedeńskiego, w samej naturze stanowiska tego znajdują środki oporu przeciwko rdzennym zamachom gabinetu petersburskiego, zależące: 1° na solidarności wzajemnej, i 2° na możności użycia przeciwko Rosyi sposobów rewolucyjnych. Dla rozerwania solidarności tej, i dla osłabienia wspólnej dwóm tym państwom możności wezwania pomocy rewolucyjnej, należało Turcyę związać warunkami traktatu wiedeńskiego.

Taką była, w najprostszém wyrażeniu swoim postawa polityczna Rosyi w 1853 roku.

Demonstracja moskiewska miała wyłącznie charakter przygotowawczy. Zależała ona na przyprowadzeniu Turcyi do ostateczności, domaganiem się coraz nowych a coraz trudniejszych koncesyj, mających na celu osłabienie konserwa-

tywną sprężystości muzułmańskiej. Kapryśność Menszczykowa w Konstantynopolu i przekroczenie Prutu przez wojska rossyjskie nie miały innego znaczenia. Zrozpaczona Turcyja rzucić się musiała w objęcia Zachodu, a Zachód przyjął ją musiał na łono . . . traktatu wiedeńskiego — tej sieci dyplomatycznej, sporządzonej ręką Rossyi, i w wyłącznym interesie Rossyi.

Przypuszczalny wynik rozpaczyny tureckiej — wojna, udział w której mogła wziąć jeno Anglia i Francya, nie tylko nie była straszną gabinetowi petersburskiemu, liczącemu z całą pewnością na neutralność bezpośrednio podległego mu środka ciężkości politycznej, lecz przeciwnie, chociażby najniepomyślniejsza, rokowała Rossyi korzyści tak moralne, jak materyalne.

Do rodzaju pierwszych należały następujące względy :

Interwencya rossyjska w Węgrzech pozostawiła w armii moskiewskiej nie bardzo przyjazne samowładztwu ślady. Gdyby Bajron nie uprzedził był Mikołaja, to car sam doszedłby był prawdy tej, że « klęska wolnych jest świata wygraną. » Klęska węgierska zrobiła na soldacie moskiewskim takie same wrażenie, jak niegdyś poskromienie buntu Pestłowego. Jak wówczas więc, dla zatarcia moralnego wrażenia, należało oprowadzać wojska po Persyi, Kaukazie i Turcyi, niszczyć je głodem, zarazą i wojną, lub wysadzać minami, — tak, po wojnie węgierskiej, trzeba było zająć czemś armię, dla wytrącenia ze wspomnień jej *Węgierców*, o których żołnierz moskiewski lubił rozprawiać, a brnąć w rozumowaniach powoli i pracowicie, zwyczajnie jak umysł przygnębiony i zahukany, otaczał ich w konkluzyi wieńcem apoteozy. Dość już bóstw tego rodzaju kręci się pomiędzy żołnierstwem i ludem moskiewskim. Nowy ten dodatek, wyraźniejszy jak Pestel, Puhaczów, Konstancyja, Polaki, szerzył się i pozyskiwał wcale nie pożądaną przez Mikołaja popularność. Nowa wojna, wychodząca z anti-rewolucyjnych zasad, konieczną była, aby

do tego sześćdziesiąt-krotnego miliona głów wprowadzić stare wyobrażenia, zachwiane starciem się z rewolucją.

Ważniejszą, bo dotyczącą się zewnętrznej polityki, korzyścią wojny było praktyczne wypróbowanie traktatu wiedeńskiego, podobne temu, jakiemu w ludwisarniach poddają się działa przed użyciem onych do służby polowej. Traktat ten, licząc 25 lat na życie jednego pokolenia, przetrzymał do 1853 roku półtora pokolenia pod opieką swoją. Owe półtora pokolenia, targając się nań dwukrotnie, w 1830 i w 1848 roku, i zmieniwszy, wbrew przepisom jego, — trzy dynastye i cztery formy rządu we Francyi, nadwątlily obowiązujące znaczenie jego. Czas był zatem wielki wzmocnić go lub zmodyfikować, i zaślubić go z polityką tak uroczyście, jak ochrzczoneń było narodzenie jego.

Materyalnie wojna rokowała Rossyi tę korzyść, że osłabiała przeciwników jój, raniąc boleśnie ekonomiczny ich organizm, narażając ich na wysiłki takie, na jakie Rossyja, z powodu odmienności funkcyonowania w niej soków ekonomicznych, narażać się nie miała potrzeby.

Wytlómaczyliśmy dokładnie zewnętrzne i wewnętrzne powody, które skłoniły Mikołaja do zrobienia z Menszczykowa posła wojny.

Upominanie się o ortodoxyę nadało od razu wojnie téj w oczach prawosławia charakter religijny, koloryt krucyaty, a podjęcie rękawicy rzuconej przez Turcyę postawiło cesarza rossyjskiego, w oczach poddanych padyszacha, na wysokości obrońcy wiary. Krzyż zastąpił chorągiew rewolucyjną. Nie o kawałek ziemi, nie przeciwko wolności, nie o wolność, nie o tytuły ani pieniądze, lecz w obronie wiary prawosławnej, w interesie uciśnionych przez Muzułmanów Chrześcian, wystąpiły kolumny moskiewskie z obozowań swoich i przekroczyły Prut.

Ze stoiczną spokojnością wojska moskiewskie przyjęły wyzwanie tureckie. Ani na europejskim, ani na azyjskim teatrze

nie poszły naprzód. Flota tylko zajrzała do Synopy i zniszczeniem eskadry tureckiej dała światu politycznemu znak, jaki los czeka Turcyę, jeżeli Europa pozostawi ją samą na polu wojny. Postawa taka Rosyji zdawała się mówić wyraźnie koronowanym braciom : « Ratuście Turcyę, jeżeli możecie, bo będąc zmuszoną wezwać ją do siebie, — albo jeżeli opuścicie ją, to ona, ratując się sama, zmuszoną będzie wywiesić sztandar rewolucyjny. Wspólny interes nasz wymaga, abyśmy wyprawili światu widowisko walk krwawych. Napiszmy na sztandarach naszych : *cześć traktatowi wiedeńskiemu!* a zakończymy reprezentacyę ku chwale obustronnej i wspólnemu pożytkowi. » Tak zdawał się mówić Mikołaj, i pogardliwie odrzucał wszelkie francuzko-angielskie mediacye, noty, protokoly i memoryały. Jemu potrzeba było wojny : dla usankcjonowania powojennego traktatu, dla wplątania Turcyi w kombinacyę kongresowego systemu, dla zmuszenia Europy do wysileń.

Z samej konieczności rzeczy naprzód szeregować się musiały przeciwko Rosyji Turcyja i Anglia. Współzawodnictwo polityczne Francyi było aż nadto pewną rękojmnią że niedozwoli wystąpić samowtór dwóm tym wolniejszym, jak inne od anti-rewolucyjnych uprzedzeń państwom.

Tak więc skleiała się następująca kombinacya : po jednej stronie Turcyja, Anglia i Francya, po drugiej Rosyja ; środkowa zaś Europa, reprezentowana przez Austryę, przyjąć na siebie musiała rolę sekundanta, dla przestrzegania warunków tego politycznego pojedynku.

Analiza szans wojennych zedrze z Rosyji ten urok potęgi, w jaki odziała ją polityka.

Cała rdzeń potęgi moskiewskiej polega na wojsku. Wojsko to, milionowe wprawdzie, rozrzuconém jest dla przestrzegania porządku wewnętrznego na tak ogromnej przestrzeni, że nie może w całości być użytém na zewnątrz. Maximum sił, jakie Rosyja jest w stanie wystawić, wynosi 470,000 ludzi,

podzielonych na : sześć korpusów armii czynnej, jeden korpus gwardyi, jeden grenadierów i oddziały lekkiej kawaleryi. Z liczby téj, najmnień 60,000 potrzebnymi są do obsadzenia Polski, drugie tyle opuszczać nie może stolic ; przeciwko Turcyi więc wystąpić mogło 350,000, do których dodawszy korpus kaukazki, będziemy mieli 400,000 wojska lądowego, którym Moskwa zaimponowała w 1853 roku, i mogła atakować Turcyę na całym froncie bojowym, rozciągającym się od Widynia, aż do granicy perskiej.

Porównanie armii moskiewskiej z turecką, nie jest absolutnie niekorzystnym dla téj ostatniej. Ustępując pierwszej co do liczby, nie ustępuje jęj ona elementarnym wyrobieniem żołnierza, a przewyższa wartością żywiołów składowych. Jeden żołnierz turecki wart dwóch moskiewskich. 200,000 Turków mogło śmiało mierzyć się z podwójną ilością Moskali, gdyby im przewodniczyli ludzie, wyrównywający generałom cesarza Mikołaja. Brak jedynie wodzów uniezdatniał Turcyę do prowadzenia wojny własnymi siłami.

O flotach to samo da się powiedzieć, co o wojskach lądowych.

Turcyja zatem nie mogła prowadzić wojny bez sprzymierzeńców.

Przymierze z Anglią, wzmacniając jedynie marynarkę, utrudzało ruchy moskiewskie, lecz nie było jeszcze w stanie szali pomyslności przechylić stanowczo na stronę turecką. Marynarka rossyjska jest dodatkiem do rzeczywistych sił Rosyi. Okręta jęj wojenne są kadrami, w które zmieścić się ma kiedyś przyszła flota. Póki Rossya nie posiadzie wybrzeży odpowiednich, póty flota jęj nie może przekraczać granic bierności. Względnie do Turcyi, pozostawionej samej sobie, jest ona w stanie wznieść się do znaczenia czynnika wojennego ; lecz w obec floty angielskiej znaczenie to upada, — okręta zawijać muszą do arsenałów i spokojnie przyglądać się pożarom miast portowych i rikoszetom kul angielskich po pustych

wybrzeżach. Pomimo to jednakże armia lądowa operować może tak w Europie jak w Azji, z całym zachowaniem przewagi liczebnej i generalskiej.

Obecność Francuzów na lądowym teatrze, zrównoważała szanse wojny. Sześćdziesiątytysięczny korpus francuzki, bądź w Europie, bądź w Azji, podszywał armię turecką liczbą i generałami, a wsparty współdziałaniem floty mógł kusić się o oczyszczenie granic Turcyi z najazdu moskiewskiego.

Biorąc na uwagę gatunkową wartość teatru wojny, pomoc francuzka, chociażby dwukroć stotysięczna, nigdy nie podnosiła wyrazu « oczyszczenia » do znaczenia uniewładnienia gabinetu petersburskiego w wykonaniu podboju Turcyi za kilka, albo kilkanaście lat. Oddalona od naturalnych podstaw swoich armia francuzka zdolną była tylko do skutecznej odporniej wojny, do zepchnięcia Moskali na podstawy ich; poczem pozostawała jój tylko alternatywa: albo układać się nad Prutem o pokój, albo cofać się na linię dunajską, drogą tryumfów poprzednich. Na lewym brzegu Prutu ustawała wszelka wartość męstwa i sztuki, których można było oczekiwać w turecko-francuzkich szeregach.

Gdyby Turcyja sama jedna zmuszoną była wystąpić do walki z Rosyją, wówczas jedyną nadzieją ratunku był dla niej... sztandar Polski.

Póki szeregi moskiewskie były bardziej jednolite, póki składały się z żywiołu czystego, póty armia carska była bez porównania lepszą. Dla przekonania się o tém dość porównać wojny Suwarowskie i Rumiańcowskie, z Dybiczowskiemi lub Paskiewiczowskiemi. Wcielenie żywiołu polskiego zepsuło carom wojsko. W umyśle żołnierza moskiewskiego — Polaka, — mimo zahukania i przygnębienia, pozostaje zawsze to przekonanie, że obecność jego pod sztandarem rossyjskim jest dziełem gwałtu i bezprawia. Przekonanie to, którego, w skutek edukacyi wojskowej, częstokroć wypowiedzieć nawet nie potrafił, objawia się: apatyą, obojętnością

dla wszystkiego co go otacza, mechaniczném posłuszeństwem i zupełnym brakiem osobistej odwagi, co, oddziaływając na czysty żywioł moskiewski, czyni armię rossyjską najliehszą ze wszystkich armij europejskich. Żołnierz moskiewski-Polak, powtarzając sakramentalne wyrazy « za Boga i cara, » po za Bogiem tym i carem ukazowym, widzi orła białego otoczonego tradycjami i wspomnieniami narodowými. Gdyby ten ptak dziwny ukazał się w rzeczywistości oczom jego na czerwieni sztandaru bojowego, apatyczne to widmo żołdata moskiewskiego, stałoby się od razu człowiekiem, stawszy się polskim żołnierzem. A że, w trzeciej części swojej, wojsko rossyjskie składa się z Polaków, kolumny przeto czysto-polskie, zajmujące we froncie bojowym tureckim miejsca wytycznych i przewodnich, spożyteczniając trzecią część armii rossyjskiej na rachunek turecki, wносиły w szeregi jęj dezorganizację i zmuszały ją do szybkiego odwrotu, jeżeli nie dla czego innego, to dla wzmocnienia i spojenia roztrzęsionych kolumn.

Współdziałanie więc Polaków było tém samém co współdziałanie Fzancuzów, niezależąc bowiem od wysokości numerycznej, zastępowało Turkom i liczbę i brak generałów. Przy pomocy floty angielskiej, zmuszając Moskali do kurczenia się na zapruckie pozycye, równoważyło ono szanse wojenne, i przewyższało Francuzów tém, że wartość onego, nietylko nieupadała nad Prutem, lecz przeciwnie — wzrastała w miarę zbliżania się do naturalnych, narodowych resursów swoich.

Można więc było poprzestać na turecko-angielsko-polskiej koalicji, i pokonanie Rossyi uważać jako rezultat prawdopodobny. Dodatek Francyi do kombinacji tej prawdopodobieństwo zamieniał na pewność. Rossya musiałaby runąć, bez możliwości nadziei podniesienia się kiedykolwiek.

Po za plecami armii moskiewskiej, stojącej frontem do linii dunajskiej, była ojczyzna Polska. W niej serca dwudzie-

sto-cztero-milionowego ludu były nadzieją zszeregowania się pod dawno nieoglądanym sztandarem narodowym. Legendy ludowe podnosiły Turcyę, Anglię i Francję do znaczenia mocarstw pierwszego rzędu i nadawały im godność naturalnych sprzymierzeńców ugniecionej ojezyny. Podług legend tych, to z Francyi, to z Anglii, to nakoniec z Turcyi, miało zejść słońce zbawienia, przy którym Polska odżyć i zakwitnąć miała na nowo. Na Rusi przepowiednie Wernyhory, w Kongresówce i na Litwie powieści o wielkich zwycięztwach wielkiej armii Napoleona, w klasie czytającej wyobrażenie o niewyczerpanych bogactwach Anglii i o waleczności floty jęj, natchnęły lud Polski wiarą, że ze współki olbrzymów tych odrodzić się musi niepodległość Polski. Oczekiwano wkroczenia hufców polskich. Wszystko przygotowanem było na przyjęcie ich, na spotęgowanie wartości ich wszystkiemi naraz resursami krajowemi. Z pewnością twierdzić można, że w Polsce nie czekanoby na wkroczenie sprzymierzonych, gdyby absolutny brak broni nie wskazywał krajowców na przymusową bezczynność. Moskale, znając usposobienie to, i chcąc zabezpieczyć się ze strony Polski, odjęciem jęj możności wdarcia się przemocą na teatr wojenny, pięć-krotnie przed 1853 rokiem wykonali ogólne rozbrojenie. Usunięcie braku tego było jedynym warunkiem sprzymierzenia się Polski z Francją, Anglią i Turcyą, i... pokonania Rossyi.

Względy militarne zbyt przeważnie przemawiały za współdziałaniem Polaków, aby chociaż na chwilę pozwoliły przypuścić, że mogły być powodem wykluczenia Polski z przymierza przeciwko Rossyi. Powód wykluczenia spoczywał całkowicie we współzawodnictwie politycznem Francyi i Anglii, i zepchnął kolumny sprzymierzonych z naturalnej drogi zwycięstwa. Dziś już z wszelką pewnością twierdzić można, że Francya, z powodu niedowierzania Anglii nie użyła należyte sił swoich w wojnie wschodniej. Przeświadczony o tém gabinet petersburgski od pierwszej do ostatniej chwili nie

obawiał się o utratę pozycyi zajętej w 1815 roku. Siła wypadków postawiła go naniżej, siła zazdrości utrzymała.

Nie należy zatem rezultatu wojny przypisywać powadze postawy politycznej gabinetu wiedeńskiego. Austria była prosto rzecznikiem kongresu, adwokatem Rosyi. Rola jej ograniczała się : straszeniem strón wojujących rewolucją i demagogią, wmawianiem w nie, że utrzymanie traktatu wiedeńskiego jest warunkiem *sine qua non* bezpieczeństwa trónów, podtrzymywaniem w stanie napięcia francuzko-angielskiej emulacyi, i ułatwianiem porozumienia pomiędzy Rosją a sprzymierzonymi. Ona to przestrzegała, aby broń-Boże strzał jaki nie padł na materiały palne nagromadzone tak w Rosyi, jako téż w Austrii. I nie mogła być inną rolą jej. Zbyt znaną jest słabość Austrii, aby w kombinacyach seryo można było nadawać jej wartość dodatnią. Austria jest przeczeniem wszystkiego, co stanowi materialną lub moralną siłę. Zależna od wojska własnego, niechętnie noszącego liberyę cesarską, od ludu wyglądającego jeno chwili sposobnej do zrzucenia więzów apostolskich, zmuszona rujnować poddanych swoich dla finansów, fałszować religię i oświatę dla propagowania absolutyzmu, nie jest ona w stanie ani na chwilę puścić się pasków moskiewskich. Możnaż przypuszczać, aby powaga takiego niedołężnego państwa wpłynąć mogła na postanowienia sprzymierzeńców tureckich!... Lecz słabość Austrii jest słabością absolutyzmu, a tém samym potęgą rewolucyi. W niej koncentrują się wszystkie żywioły rewolucyjne. Potrącenie skorupy, zasklepiającej budowę tę habsburgską, otwiera krater wulkaniczny, którego lawa wylewa się naraz na wszystkie strony, i wyrzuca na powierzchnię polityczną Włochy, Węgry, Germanię, Rumanię, Słowiańszczyznę i Polskę, i wojnę rozpoczętą na wschodzie posuwa do ostatecznych konsekwencyj wojny rewolucyjnej. Anglia ani Turcyja nie miały wyraźnych powodów obawiania się konsekwencyj tych, ostatnim wyrazem których było stano-

wcze pokonanie Rossyi, uwalniające Turcyę od niebezpie-
czonego sąsiada, Anglię zaś od konkurencyi w kredycie.

Krótki ten przegląd wystarczającym jest do ocenienia cha-
rakteru wojny wschodniej. Dotknęliśmy w nim roli przypu-
szczalnej Polakom na teatrze polityczno-wojennych działań.
Pozostaje nam wziąć pod nóż analizy tę część Polski, która
zbiegiem okoliczności politycznych postawioną była w mo-
żności działania.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Emigracja polska jest organem narodu Polskiego. — Podział na stronnictwa jest koniecznym. — Które stronnictwo upoważnionem jest do działania w imieniu narodu? — Stan Emigracyi w 1853 roku. — Nadzieje Emigracyi. — Centralizacya. — Stronnictwo Xięcia Czartoryskiego i nadzieje onego. — Agenci hotelu Lambert.

Gdybyśmy wyobrazili sobie, że część jakaś Polski, prowincya jedna, jest wolną i niepodległą politycznie, część ta stałaby się moralnym środkiem ciężkości Polski całej, i posiadałaby prawo przemawiania w imieniu narodu całego, jeżeli nie dla czego innego, to dla tój ważnej przyczyny, że sama jedna posiadałaby możność mówienia, i działania w interesie narodowym. Emigracja polska, posiadając pod względem możności tój, wszystkie własności niepodległej części Polski, jest organem kraju i koniecznym onego dopełnieniem. Bez niej naród polski, przed własnym nawet sumieniem, nie byłby w stanie objawić politycznych i społecznych dążeń swoich. Odwołanie emigracyi byłoby aktem uznania *statu quo* przymusowego, uchYLENIEM karku w jarzmo i wyrzeczeniem się najlegalniejszych nadziei narodowych. Polityczne życie Polski, skrępowane wewnątrz wszelkimi możliwymi sposobami, objawia się zewnątrz kraju. Emigracja jest protestacją polityczną przeciwko istnjącemu porządkowi rzeczy, protestacją, potrzebną nie tylko dla świata i ludzkości, ale, co najważniejsza, dla własnego narodowego sumienia. Ona, stojąc niezłomnie na straży sztandaru narodowego, przypomina nieustannie Polsce — jój prawo do bytu odrębnego a narodowego, światu — niezbedność polityczną istnienia Polski.

Naród więc Polski i Emigracya jego jest jedną wielką całością. Emigracya czerpie z narodu życie, naród z emigracyi—samouznanie życia. Obecne polskie « jestem » spoczywa całkowicie w tajemnicy tej jedni.

Niesłusznie utrzymują niektórzy, że kraj sam dość jest obszernym polem patryotyzmu polskiego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kraj jest polem obszernym, że w kraju można robić wiele dla celu wyzwolenia Polski; nie można jednakże zrobić wszystkiego. Gdybyśmy poprzestawali na samych tylko krajowych robotach, mimowolnie uleź musielibyśmy z czasem kierunkowi zaborców. Kraj nasz, pomimo to, że pozbawionym jest bytu niezależnego, nie przestaje ważyć politycznie i rozwijać, nie mogące być niczym zatomowane, życie społeczne. Krajowce, skrepowani podległością wrogom, nie są w stanie: ani przymierzać polityki do potrzeb narodowych, ani znaczyć etap rozwoju społecznego. Jedno i drugie powierzonym być musi Emigracyi. Ona prowadzić musi interesa polskie, a zarazem — obrabiać i przygotowywać kwestye społeczne do przyszłej approbacyi narodowej. Emigracya nie może wyrokować samowolnie. Wyroki jej, dla nabycia prawomocności, potrzebują sankcyi narodu całego; lecz środki działania i wybór takowych pozostają najzupełniej w woli jej.

W wyborze środków Emigracya polska rozpaść się musiała na obozy. W łonie jej, tak samo jak w łonie narodu, znalazły się żywioły: albo przeciwne sobie, albo z odmiennych stanowisk zapatrujące się na interes narodowy, albo też obojętne. Pierwsze postawiły dwa wyraźne stronnictwa, drugie wyrodziły kilka odcieni jednego i tegoż samego stronnictwa, trzecie wydały galeryę próżnujących spektatorów, przypatrujących się i krytykujących. Rozdział ten jest dagierotypem zdjętym z Polski. Nazwiska stronnictw tylko musiały utracić brzmienie krajowe, i zastosować się do środka w którym pozostały. Tacy, którzy, jak np. Turkuł, H. Rzewuski, Gał. Ja-

owski, Ag. Gołuchowski, Radziwił i inni, zamknawszy
narodowy we własnych osobach, myślą, czasem i
że, podbiwszy łaskę monarszą, będą w stanie ulżyć
zlewając promienie blasku własnego na głowy niż-
szych warstw społeczeństwa, nazywają się w kraju : złymi
Polakami, Moskalami, Austryakami lub Prusakami. Tacy zaś,
nie wyłączając się z ludu, gotowi są poświęcić się za
niego, i zrobić ofiarę z majątków i osób swoich dla dobra
ojczyzny, nazywają się Patryotami, lub dobrymi Polakami.
za granicą anatemy nasze krajowe nie mają wartości : Moskal
jest określeniem narodowości i znaczy tyle co Szwed, Hiszpan
lub Polak. Z konieczności więc nazwiska stronnictw przeci-
wnych sobie utracić musiały brzmienie krajowe za granicą i
zamienić się na dwa stosowne jednoznaczniki swoje : Ary-
stokrata i Demokrata. Wyrazy te służą zewnątrz Polski, jako
paszporta polityczne, otwierające jednym podwoje przysion-
ków ministerjalnych, drugim — serca ludów.

Owoż, dwa stronnictwa te polskie, tém zajadłej występują
naprzeciw sobie za granicą, im bardziej konieczność nie do-
zwala im zorganizować się i zniewala tolerować się wzaje-
mnie w kraju. Arystokrata krajowy, ufny w protekcję naj-
wyższą, pogardza motłochem, okurzanym prochem karety i
ośnionym blaskiem orderów jego; demokrata zaś krajowy,
po cichu tylko lub allegorycznie, objawiać może niechęć
swoją do jaśnie-oświeconych.

Zawiedzeni w kombinacjach swoich patryoci fałszywi,
znaleźli się na wychodźstwie wśród prawdziwych, i oddzieli-
wszy się od tych ostatnich, sformowali zastęp, wyszczegół-
niający się tendencjami, kolorem politycznym i zasadami. Nie
mogąc pogardzać, jak w kraju, zmuszeni są względem motłochu
demokratycznego uciekać się do hipokryzyi, a okrywwszy
się wyrazem « Polak, » ludzi tych, którzy nie rozumieją zna-
czenia wyrazu tego zewnątrz Polski. Celem ich jest zaprze-
czenie i zniszczenie Demokracji, zabraniającej im mieszania

się do spraw narodowych. Od dwudziestu pięciu lat wyszkują oni dla niej Algerye, Portugalie, Ameryki i autrep rozmaite — byle ją zkałać, zdemoralizować i zabić moralnie i materyalnie. Wystawiając ją przed rządami, jako burzcielkę spokojności publicznej, jako szajkę demagogów i socialistów, czyhającą na jakiebądź ruchy dla ruchów, usiłują zdyskredytować ją w oczach ludów i Polski krytyką czynności jej politycznych, korrumpowaniem cenniejszych jej członków i denuncyowaniem wysłanników.

Nic zatem dziwnego, że Demokracja walczyć musi z przeciwniczką taką z całą zajadłością tłumionej w kraju zemsty. A nie jest to żadnem zgorzeniem, jak nie było zgorzeniem wieszanie Massalskich. Jest to poprostu przeniesienie na pole jawności walki niemożliwej w kraju, do której żywioły wzięte są żywcem z łona społeczeństwa polskiego.

Walka ta dwóch stronnictw stanowi istotę ogólnego życia emigracyjnego; prace zaś Towarzystwa Demokratycznego stanowią istotę posłannictwa Emigracyi Polskiej. Walka ta i prace razem wzięte wyniesionemi są z kraju i stanowią istotę dopełnienia życia narodowego Polskiego.

Towarzystwo Demokratyczne, w najprostszeń określeniu swoim, jest kompanią ochotników sprzysiężonych w myśli poświęcenia się za sprawę narodową. Tém określeniem reasumuje ono w sobie duch i charakter ogromnej większości Emigracyi Polskiej. Wszystkie kółka, towarzystwa i odcienia towarzystw emigracyjnych są bliższemi, lub dalszemi modyfikacyami głównej zasady Towarzystwa Demokratycznego « przez lud dla Polski, przez Polskę dla ludzkości. » To też, od początku emigracyi po dziś dzień, batalion ten był głównym źródłem czynów, i jedynym rozsadnikiem poświęceń. Z niego wyszli apostołowie i męczennicy i roznieśli po Polsce, rozjaśnili zasady demokratyczne. Polska uznała je, jako wynik konieczny historycznego rozwoju społeczeństwa jej, uroczyście i oficjalnie manifestem krakowskim (1846), i ta-

jemnie długim szeregiem spisków i ofiar. Te uznania jawne i tajemne, to porozumienie się na polu czynów, są dowodem, że Towarzystwo Demokratyczne, objawiając rzeczywistą dążność polityczną krajową, jest jedynym mandataryuszem, upoważnionym do działania w imieniu Polski. Legalność jego jest faktyczną. Nikt na emigracyi nie posiada większego prawa reprezentowania politycznie Polski : ani Czartoryski, któremu mandat odebrany został jeszcze w kraju, ani Rybiński, który utracił wszelkie zwierzchnictwo w chwili złożenia broni, ani sejm, który nie istniał na wychodźstwie, ani żadne inne towarzystwo lub kółko.

Towarzystwo zatem Demokratyczne, posiadając faktyczne i legalne uznanie narodu, niemoże być facyą. Pomawianie go o facyjność jest takim samym manewrem, jakiego swego czasu używali stronnicy Stanisława Augusta przeciwko Kościuszce. Zarzucano Naczelnikowi : niezdolność polityczną, brak umiarkowania, i zbytne hołdowanie teoryom cudzoziemskim, i to dla tego jedynie, że usiłował rozwinąć wszystkie siły narodowe, uzacnić je i zainteresować losem ojczyzny. Spadkobiercy polityczni stronników Stanisława Augusta z tychże samych powodów, takich samych środków używają przeciwko Towarzystwu Demokratycznemu. Zarzucają mu : facyjność, niezdolność polityczną, brak umiarkowania i zbytne hołdowanie teoryom cudzoziemskim, i, dla sprawienia większego efektu — tajemne porozumienie z Moskalami. Dla usankcjonowania to zapewne porozumienia tego, Moskale, Austriacy i Prusacy rozstrzelowali, wieszali i ścinali wysłanników Demokracji i członków Centralizacyi! . . .

Nie tu miejsce odpowiadać na zarzuty, któremi zła wola obarczała i obarcza Towarzystwo Demokratyczne. Niechętny nie zrozumie, lub zrozumieć takowych nie zechce; interesujący się zaś sprawami ojczyściemi Polak, przejrząwszy czynności Demokracji Polskiej, i wzięwszy na uwagę trudne okoliczności, wśród których takowe odbywać się musiały,

uwzględni nie jeden błąd rzeczywisty i usprawiedliwi nie jedno wykroczenie. Ludzie nie anioły : mogą i muszą błądzić. Nieomyślność jest udziałem samego tylko Boga.

Stan Emigracyi w chwili przekroczenia Prutu przez Moskali niebył najświetniejszym. Towarzystwo Demokratyczne, dotknięte szeregiem niepowodzeń, zajętem było bardziej oblaczaniem i przygotowywaniem sił swoich, jak polityką zewnętrzną. Wypadki we Francyi w końcu 1851 r. zaszczyły być ostatnim największym dla niego ciosem. Utrzymanie się po ciosie tym dowodziło konieczności moralnej, i logicznej racyi bytu Towarzystwa. Utrzymawszy się, miało ono prawo powiedzieć Emigracyi i krajowi « nie rozpaczajmy, » lecz nie miało środków działania po dawnemu. Główném zadaniem onego po 10 grudnia stało się utrzymanie części składowych, przeszkodzenie rozsypaniu się ich. Ciężar ten spoczywał na Centralizacyi. Zenit pomysłowości reakcyjnej był zenitem niepomyślności dla Demokracji Europejskiej, a zatem i dla ściśle z nią związaną — Polskiej. Lecz w nieszczęściu, jak w pomysłowości, są pewne granice, poza które Opatrzność nie daje przekraczać towarzystwom, mającym rację bytu. Demokracja Polska, ześrodkowująca w Centralizacyi działalność swoją, stała w owym czasie na tym szczycie niepomysłowości, na którym miała dla niej odbyć się próba najwyższa — miała się rozwiązać kwestya bytu : na którym powinny ją były spotkać i napaści wrogów zewnętrznych i niezgody wewnętrzne. Pierwsze, pochodzące od bezsilnych fakej polskich, lub od cudzoziemców, były mniej strasznemi ; lecz za to, bez poskromienia drugich, nie podobna było czynnie przystąpić do wyciągnięcia wszelkich możebnych korzyści z wojny, która toczyć się miała na granicy polskiej.

Inaczej stała arystokracja polska. Położenie jój określi się krótko i wyraźnie : była ona narzędziem w rękę tryumfalnej reakcyi. W określeniu tém spoczywała cała jój możność działania, zależna od przywidzeń, woli lub potrzeb gabinetów

wplątanych do wojny wschodniej. Na nich więc oparte ma nadzieje swoje.

Niepodobieństwem było, aby, stęśchnieni do Ojczyzny wychodźcy, marzący o Polsce swojej jak o Eldorado jakimś, widząc dawnych towarzyszków broni Francuzów, interesowanych osłabieniem Moskwy, Anglików, i zagrożonych ostatecznym upadkiem Turków, idących na wojnę przeciwko Moskalom, niepodobna było aby nie sformułowali sobie następującej treści: Sprzymierzeńcy, pobiwszy Moskali, ścigając niedobitków, zajdą aż... na Ukrainę. Ukraina, zachęcona obecnością wojsk nieprzyjajnych Rossyi i widokiem przewracających się kolumn moskiewskich, zawre cała do głębi i wsiądzie na koń. Wstyd byłoby nam wychodźcom, nam żołnierzom polskim, nie być obecnymi przy tym akcie uroczystym Ukraińców, i w pierwszej chwili powstania nie przelać krwi za Ojczyznę, nie ofiarować doświadczenia bojowego na usługi braciom Rusinom!... A toć to ta sama ~~Ukraina~~ ^{Polska}, o której, nawet Napoleon I^{szy} powiedział: « że jak 100,000 ~~Ukraińców~~ ^{Polaków} wsiądzie na koń, to nie ma już sposobu kazać im zsiąść! » Fantazyja emigrantów, podsycona bezgraniczną miłością Polski, szybko przeprowadzała armię sprzymierzonych przez szerokie stepy ukraińskie aż pod wały Kijowa, i widziała nad stem tysięcy głów ukraińskich jeżących się sto tysięcy spis, a na spisach tych promieniło szczęście i niepodległość Polski.

Dziś dopiero, bez narażenia się na zarzut pesymizmu, albo i na gorszy jaki, powiedzieć można że wychodźstwo błędziło kombinacją tą, lecz błędzenie takie przynosi mu zaszczyt. Demokraci-republikanie gotowi byli wyprobowaną waleczność swoją ofiarować sprzymierzeńcom, byle z bronią w ręku dostać się na ziemię ojczystą, gotowi byli poświęcić zasady, i... nie ma co tać... przyjąć króla jakiego, byle oglądać Polskę niepodległą. Wspomnienia świeżych a gorzkich zawodów rewolucyjnych usprawiedliwiały pozornie usposobienie i nadzieje

większości emigracyjnej, i zagłuszały głos Centralizacji usiłującej studzić tę gotowość. Na przestrogi i napomnienia jej odpowiadano : « Tyle rewolucyj przeszło nad Europą, w tylu walkach ludowych braliśmy już udział, a żadna z rewolucyj tych i walk nie zaprowadziła nas do ziemi obiecanej. Trony, chociażby dla tego tylko, aby oderwać nas od związku rewolucyjnego, użyją krwi naszej na odbudowanie Polski. » Zapomniano o tém, że ile rewolucyj, tyle było i reakcyj trymfujących, i że rewolucyje miały zawsze interes, a czasami i chęć współdziałania z nami w sprawie niepodległości Polski; trony zaś, nigdy. Centralizacja przeto miała rację polityczną studzenia zapału, który ogarnął był ogół, i racya jej była tém większą, że arystokracja znajdowała się w możności exploatowania zapału tego na swoją korzyść. Lecz daremne były wołania Centralizacji, daremném było energiczne wystąpienie jej przeciwko Legionom; ogół nie był usposobionym do słuchania głosu jej; mała tylko garstka pozostała z Centralizacją.

Prawdę powiedziawszy, nie w porę wybrała się ona z bezwarunkową opozycją. Opozycja Centralizacji byłaby skuteczniejszą, gdyby cel powstania, ukazywany przez nią, wespierać była w stanie jakimkolwiek środkiem. Przecząc biernie, mogła ona być pewną, że wołanie jej będzie wołaniem na puszczy. Z drugiej strony jednakże niepodobna nie przyznać, że sumienie polityczne nakazywało jej powiedzieć prawdę, chociażby skutkiem prawdy tej miało być zdyskredytowanie się i utrata popularności. Uczyniwszy to, Centralizacja dopełniła obowiązku swego w granicach ówczesnej możliwości swojej.

Przekroczenie przez Moskali Prutu wywołało także na Emigracji i inny głos, polarnie przeciwny wołaniu Centralizacji, a pomimo to, nie znajdujący ani echa ani wiary. Hasłem jego było : « Nie jestem ja ani arystokratą ani demokratą, ale Polakiem ! » treścią zaś : « Przez lat tyle pracowałem, a ptwaliście

na mnie; przez lat tyle mówiłem że dyplomacya zbawi Polskę, a wy nazywaliście mnie kłamcą. Otóż przyszedł czas, w którym przepowiednie moje ziszczą się, a praca wyda owoce. Co najjaśniejszy to najjaśniejszy : jak trzoda potrzebuje pasterza, tak naród króla. Gromadźcie się jeno pod opieką moją, a będzie i król i Polska. Łaskawość moja jest bez granic. Amnestyuję was demokraci! I ja w duszy demokrata, ale przede wszystkim Polak. Jak będzie Polska, to i król jej będzie może... demokratyczny!» Takim propagacyjno-proklamacyjnym sposobem przemawiała arystokracja do emigracyi, i pilniej jak kiedykolwiek poczęła pukać do dyplomatycznych podwoi. W rezultacie jednakże dyplomatycznych powikłań, nie widziała ona Polski, jeno wodę zmaczoną, w której rybak przemyślny bogaty połów zrobić potrafi. Gdyby jednakże, co zdarzyć się mogło nadspodziewanie, przy traktatach, przy pisaniu not i protokołów, strzeliła jakiemu najjaśniejszemu myśli błoga zrealizowania literalnie traktatu z 1815 roku, to na dnie traktatu tego jest i Polska, taka zupełnie, jakiej potrzeba na zaspokojenie ambicyi jaśnie wielmożnych ofiar patriotyzmu. Po dwudziestu dwóch leciech wygnania, powróciliby oni na krzesła senatorskie, do tek ministeryalnych i buław hetmańskich, i syci sławy, otoczeni urokiem poświęcenia się, spocząć by mogli po trudach żebranin... na korzyść Emigracyi, i balów... na korzyść ubogich.

Zwrot dyplomatyczny ku Polsce kongresowej nie był niepodobieństwem; gabinet wiedeński nawet, inspirujący się jeszcze polityką księcia Metternicha, nie bardzo by mu się sprzeciwiał. Chodziło tylko o to, aby Polsce téj odjąć wszelką możliwość probowania drugiego 29^{go} Listopada. Na zarzut ten zaś, dyplomaci hotelu Lambert, głównej kwatery arystokratycznej, mieli sporą rezerwę rozmaitych propozycji, ułożonych w chwilach rozmyślań, których dwadzieścia dwa lata dostarczyły im poddostatkiem. Pomiedzy projektami tego rodzaju, na szczególną uwagę zasługują następujące :

- 1° Zaprorowadzenie majoratów;
- 2° Obce garnizony w twierdzach polskich;
- 3° Zakończenie królestwa przez odstąpienie Rossyi województwa Augustowskiego i połowy Lubelskiego.

Lecz i bez tego zwrotu ku Polsce, sama wojna, taka jaką ona była, przedstawiała się pod postacią żniw bogatych tym, których najważniejszém na wygnaniu zatrudnieniem było polowanie po świecie na stopnie i ordery. Wiedział korpus dyplomatyczny polski że Turcyja potrzebuje oficerów i wojska; dostawszy więc furnisowanie jój jednego i drugiego, można było w stosunku do emigracyi stanąć w charakterze szafarzy stopni, a tym środkiem, i wynagrodzić wiernych, i pozyskać nowych partyzantów.

Jak tedy, dwa głosy, z których jeden ukazywał cel bez środków, drugi, środki bez celu, jednocześnie prawie dały się słyszeć na emigracyi i jednocześnie zostały... nieusłuchanemi. Jakto nie szeregować się obok sprzymierzonych, kiedy wojna przenieść się może na ziemię ojczystą!... Jakto zaciągać się do szeregów pod wodzą naczelników z ramienia hotelu Lambert!... Było to już wielkiem zwycięstwem dla księcia Czartoryskiego, kiedy pomimo takiej przeszłości, pomimo *votum* nieufności podpisanego przez 3,200 wychodźców, głos jego, postawiony na szali przeciwnój głosu Centralizacyi, zrównoważył ten ostatni. Pozostawało mu tylko przykładać ciężarków potrochu, aby przechylić szalę na swoją stronę.

Ponieważ hotel Lambert wystąpił podczas wojny wschodniej jako czynnik dodatni, zanim więc przystąpimy do krytycznego przeglądu czynności jego, zastanówmy się pierwój nad resursami jakie przygotował sobie przez ćwierć blisko wieku.

Książę Czartoryski twierdził i twierdzi, że działa na drodze dyplomatycznej. Dla zrzucenia z siebie zarzutu uprzedzenia, przypuścimy na chwilę że droga ta może zaprowadzić do Polski; lecz jakież są warunki, aby temu *może* nadać powagę podobieństwa? Który dyplomata znaczy więcej: czy ten,

który, wymawiając wyrazy *mój najmitościwszy pan*, wyrazy te w ustach jego mają wartość trzechset tysięcy bagnetów, czy ten, który taki sam towar ofiaruje w cenie trzydziestu tysięcy bagnetów?... Cóż obok dwóch tamtych, wart dyplomata, nie posiadający ani jednego złamanego bagnetu na poparcie opinii swojej?... Dzieci tylko chyba mogą ufać bezbronnej dyplomacji; a taką, niestety, jest dyplomacja hotelu Lambert. Znajomości dawne, datujące z czasów piastowania teki spraw zagranicznych w gabinecie petersburgskim, ze zmianą okoliczności zmieniły charakter. Nadskakiwania uniżone, któremi otaczano niegdyś przedstawiciela potężnego państwa, przybrały charakter biernej etykietalności, niedozwalającej na wypychanie za drzwi dysgracyonowanego ministra. Przyjmują go w salonach z całym ceremoniałem grzeczności, nieobowiązującej do niczego w gabinetach, z sympatyą politowania, niedozwalającą przekraczać granic grzeczności.

Dyplomatom zatem tego rodzaju co książę Czartoryski, pozostaje jedyna droga: przypominanie się i nastęrczanie tym którzy po rozmaitych krajach piastują jakąkolwiek władzę.

Takim jest charakter dyplomatyczny księcia.

Charakteru tego pewno nie nadała mu Polska, bo Polska nie potrzebuje grzeczności, a tém mniej jałmużn i wsparć. Sprawa jej, wykluczona ze sfery dyplomatyczno-gabinetowej, weszła do sfery polityczno-rewolucyjnej, w której jest równą pomiędzy równymi, ma naturalnych nieprzyjaciół i naturalnych sprzymierzeńców. W imieniu jakiej Polski działa dyplomatycznie książę Czartoryski? czy w tej, którą dyplomacya kilkakrotnie już potępiła? — Jeżeli tak, to pomiędzy nieprzyjaciołmi szuka dla niej sprzymierzeńców. To darmo: własną winą upadliśmy, własnymi siłami powinniśmy powstać; a jeżeli sił tych nie mamy, to napróżno wysiadywać będziemy na adamaszkach szczęśliwców, nie mających dla nas nic innego, oprócz: w najlepszym razie — litości, w zwy-

czajnym — pogardy. Bezsilny dyplomata musi być w najzupełniejszej zależności od humoru silnych : naprzykrzanie się i oczekiwanie są jedynymi formami, w których odbywać się może działalność jego. A działalność taka, o ile z jednej strony jest bezkorzystną pod względem politycznym, o tyle z drugiej, pod względem honorowym, usiłując weisnąć osoby pojedyncze do tej sfery, z której wypchniętym został naród, — jest haniebną.

Książę Czartoryski, okrywszy się powagą dyplomatyczną, exhibował się osobą własną w Paryżu; w Londynie zaś i Konstantynopolu osobami agentów swoich. Czynności jego w ostatniej tej stolicy miały najwięcej znaczenia, dla tego, że mianownik wartości dyplomatycznej Turcyi najbardziej zbliżał się do nicości politycznej, w jakiej kręciła się dyplomacya hotelu Lambert. Agentura konstantynopolska była środkiem kierowniczym, ku któremu ciążyły : agentura Belgradzka i Tulczańska, wysłańce na Multany i Wołoszę, amatorowie udający się na Kaukaz i administracya czyfflika (folwarku), zwanego przez miejscowych Czingane-Kej (wieś cygańska), a przez hotel Lambert — Adamówką. Agentura ta, pozostając pod protekcją ambasady francuzkiej, służyła tej ostatniej jako *bureau des renseignements* o kraju, o którym Francuzi nigdy nie mieli dokładnego pojęcia. Znaczenie więc jej rzeczywiście przenosiło znaczenie głównej nawet kwatery, a czynności, odnosząc się do wszystkich wyżej wymienionych gałęzi, zwiększało się jeszcze sferą zabierania i utrzymywania znajomości z urzędnikami tureckimi i studiowania etykiety muzulmańskiej.

Wiadomo powszechnie, jaki na Wschodzie panuje niedostatek ludzi specjalnych tak w wojennym jak w cywilnym względzie. Nic zatem dziwnego, że kładzenie przez kilkanaście lat w uszy Turków twierdzenia, że ks. Czartoryski, znajomy im jako potężny niegdyś przyjaciel Aleksandra I, jest naczelnikiem Emigracyi Polskiej i ma na zawołanie swoje

zdolnych generalów, inżynierów, polityków, etc., wyrobiło w nich przekonanie, że rzeczywiście książę ten rozporządza ludźmi utalentowanymi, mogącymi przydać się Turcyi w razie potrzeby. Gdyby paszom tureckim nie były obcemi próby talentów dostawionych Serbii przez hotel Lambert, przekonanie to, upadłszy, nie naraziłoby ich przynajmniej na Bystrznowskich. Lecz snadź tak już zapisano było w księdze przeznaczenia, że Serbia i Turcyja przekonywać się musiały każda oddzielnie.

Serbia pierwsza zaproponowała agenturze sprowadzenie profesorów i ludwisarzy polskich. Z profesorem poszło jeszcze jako-tako : znalazł się Czech, który, przyjąwszy rekomendację hotelu Lambert, dotychczas jeszcze naucza Serbów ; ale ludwisarz — narobił kosztów niepotrzebnych, nie umiał poradzić z piecem, kazał sobie zapłacić *domages-intérêts* i odjechał. Agentura zaś ze swojej strony, uczyniwszy dwie takie ważne usługi, sądziła się dostatecznie *dyplomatycznie* upoważnioną do robienia dyplomatycznych propozycyj. Pierwszą było małżeństwo księcia Witolda z księżniczką Serbską, drugą — pożyczka serbska dla Turcyi.

Projekt małżeństwa przyjętym został bez gniewu, ale i bez skutku. Pobłażliwość ta tłómaczy się sympatyą, jaką naród serbski czuje do rycerskich Polaków. Agentura jednakże tłómaczyła ją snadź sobie inaczej ; nie wahała się bowiem w Konstantynopolu i w Belgradzie zaagitować : jednorazowe spłacenie kapitału od corocznego haraczu, do którego Serbia obowiązana jest względem Turcyi. Było to w czasie, gdy pierwszy raz w Europie podniesioną została kwestya pożyczki tureckiej. Nie zatem dziwnego, że propozycja agentury wydała się Serbom prawdopodobną i była taką póty, póki ministerium Belgradzkie, mając już wszelkie powody uważania kwestyi za ukończoną z wielkim dla Serbii pożytkiem, nie przekonało się, że cała sprawa ta była mistryfikacją, że Porta ani wie, ani chce o niej wiedzieć. Że sprawa to skom-

promitowała dyplomatyczną powagę księcia Adama, nie ma w tém nic smutnego : od czegoż książę ambasadorem swoim w Konstantynopolu mianował p. M. Czajkowskiego!.. lecz bolesną była kompromitacya dwóch zacnych Serbów — Garaszanina i nieboszczyka Petroniewicza. Książę Czartoryski wyparł się Czajkowskiego, który zdawszy interesa p. W. Kościelskiemu, po absolucyę za grzechy dyplomatyczne udał się do Proroka, i. . . nie źle na tém wyszedł; lecz w Serbii wyrazy : Polak i szarletan, stały się na pewien czas synonimami, i nie przestały być nimi póty, póki ludzie uczciwi nie przekonali Serbów, że właśnie uczciwi owi znajdują się po za granicami wpływów książęcych.

W Tulczy agencya miała najpiękniejsze i najotwartzsze pole do działania. Wpływając moralnie na Rusinów, chroniących się na Dobrudzii przed poddaństwem i wojskiem moskiewskiem, wyrabiając pośród nich jasną ideę Polski i obowiązków względem ojczyzny, kształcąc pomiędzy nimi ludowych apostołów sprawy narodowej, mogła ona rzeczywiste usługi oddać ojczyźnie. Lecz agencya obrała sobie inną drogę postępowania z Rusinami : obarczając ich wymówkami za opuszczanie dziedziców, propagując pomiędzy nimi ten axiomat socyalny, że « pan choć bił, ale jeść dawał, » wiała w nich to przekonanie, że szlachta i w Turcyi stara się zaprowadzić pańszczyznę, zraziła ich do siebie i do wszystkich, w których ex-poddani ci podejrzewali szlacheców polskich. Całe usiłowanie jęj zwróconém było na utrzymanie bezpośrednich stosunków ze starszyzną Nekrassowców, którzy, chociaż z powodów religijnych nieprzyjaźni są Carowi, nie mogą jednakże, z powodów odrębności narodowej, najmniejszego wpływu wyrzucić na lud nasz, najmniejszej korzyści przynieść sprawie polskiej. Póki naczelnikiem agencji wschodniej był p. Michał Czajkowski, póty stosunek jego do Nekrassowców był rolą winkel-adwokata, doradcy i przedstawiciela interesów ich w Konstantynopolu ; gdy zaś p. Michał

został Mehmed-Sadykiem, rola ta wzniosła się do powagi adwokata - pośrednika. Nekrassowce znali się na grzeczności i starania o siebie wynagradzali sowitemi *bakczyszami*. (*) Może w bakczyszach tych spoczywa tajemnica interesowania się moskiewskimi rozkolnikami i pomiatania polskimi chłopami. ...

Stosunki agencji wschodniej z Moldo-Wołoszczyzną ograniczyły się kilką podróżami, przedsięwzięciami w celu zawiązania stosunków, a uwieńczyły się odkryciem i... zadenuncjowaniem emisariusza Demokratycznego. Przypadkowi tylko winien był nieboszczyk F. Filanowicz uniknięcie skutków denuncjacji.

Względem Kaukazu agencja Stambulska była ułatwicielką podróży pojedynczym amatorom, udającym się tam w celu powąchania prochu. Doniosłość polityczna wypraw tych była żadną; wartość zaś ich dla Czerkiesów zależała od tego, o ile udający się pośród nich Polacy posiadali wykształcenia w specjalnych gałęziach rzemiosła wojennego: nieboszczyk Gordon np. pyrotechnicznymi znajomościami swojemi mógł przynieść rzeczywiste Czerkiesom korzyści.

Pozostaje nam spojrzeć na ostatnią gałąź czynności agencji wschodniej — na administracyą Czyflika.

Twierdzą niektórzy, że książę Adam Czartoryski kierował się na króla polskiego. Nie możemy dać wiary, aby myśl podobna gościła kiedy na seryo w głowie księcia; ale, — kto wie: człowiek, który śmie narzucać się, jako reprezentant sprawy polskiej, mógł i o królestwie zamarzyć.

Za próbę, jaki los spotkałby Polskę pod rządami księcia, służyć może administracya Adamówki. Jest to Polska w miniaturze, rządzona przez gubernatorów z ramienia księcia Adama: rolnicy bowiem wszyscy są Polacy i administracya spoczywa w ręku Polaków przysyłanych z hotelu Lambert.

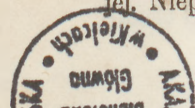
(*) Bakczysz — podarek.



Pomimo doskonałości gleby, łatwości zbywania produktów i wszelkich warunków postawienia gospodarstwa wiejskiego w okolicach Stambułu, w jak najkrótszym czasie, na jak najświetniejszej stopie, stan Adamówki jest najopłakańszym. Książę od kilkunastu lat nie dostał z niej ani grosza dochodu. Kolonia przedstawia : dwór i kilkanaście chałup, zamieszkałych przez kilkunastu nędzarzy, nie będących w stanie wyleść z nędzy, ani stanąć na takim stopniu dobrobytu, na jakim stoją wszyscy bez wyjątku mieszkańcy okolicy.

Powodem stanu takiego Adamówki, są zwykany administracyi. Niech jeno rolnik któren : wykarczujże grunt, oporzędzi chałupę, zaprowadzi porządki, remanent i sprzęta gospodarskie, i, nabrawszy téj pewności siebie, którą nadaje człowiekowi dobry byt, nie dość nisko ukloni się administratorowi, administracya sprześladuje go, skrzywdzi i nakońcu za zuchwalstwo. . . . wypędzi. Nie podobna by dać temu wiary, gdyby błakający się po Konstantynopolu wygnańcy z Czyflika polskiego, nie opowiadali tysiąca szczegółów o wymagalnościach *dworu*, zależących na : robociznie daremnej, zaprowadzaniu odkupów od trunków i monopolach nieistniejących w Turcyi, na napędzaniu kolonistów do kościoła i spowiedzi, na żądaniu paszportów od przyjeżdżających ze Stambułu Polaków, na grabieżach nawet i najobrzydliwszych niesprawiedliwościach. Powtarzamy, że, nie widząc żywemi oczyma, trudno temu uwierzyć : trudno przypuścić, aby człowiek, pnący się do rządzenia narodem, wbrew własnemu interesowi, zależącemu na pokazaniu się z jak najlepszej strony, wyszukiwał pomiędzy mętami emigracyjnemi figury takie, jak p. Drozdowski, i dawał im *carte-blanche* na popełnianie najohydniejszych niegodziwości.

W przeglądzie tym działalności agencji Wschodniej hotelu Lambert usiłowaliśmy wyszukać i podnieść choć jedną dobrą jej stronę, choć jeden fakt, usprawiedliwiający istnienie jej. Niepodobna nam było dokazać tego. Chyba uważać bę-



dziemy za dobre to, że posłużyła p. M. Czajkowskiemu do
zostania effendim a następnie — paszą, i wy kierowała kilku-
nastu wiernych gwiazdzie księcia Czartoryskiego na majorów,
pulkowników i generałów. Bez wątpienia, dobrem to jest dla
panów tych, ... ale co po tém Polsce? ... dowodzi to czyn-
ności p. Czajkowskiego w zbieraniu i wyborze znajomości
z urzędnikami Wielkiej Porty, ... ale co po tém Polsce? ...
pokazuje to nakoniec, że hotel Lambert posiadał w Konstan-
tynopolu dostateczne i odpowiednie zadaniu swemu środki do
działania, ... ale co po tém Polsce? ... Na zapytanie to, tak
uprzykrzająco cisnące się pod pióro nasze, odpowiemy w na-
stępujących rozdziałach.

Michał Czajkowski

Mehmed - Sadık

ROZDZIAŁ TRZECI.

Początkowe starania Polaków w celu wzięcia udziału w wojnie wschodniej.
— S..... — Memoryał. — Kółko polskie w Paryżu. — Polityka kółka. —
Instrukcyje. — Nieporozumienie pomiędzy kółkiem a Centralizacją. —
Wysłanie Brzozowskiego — Rozdział w obozie demokratycznym.

Nieusposobienie do słuchania rad Centralizacyi i odezwo-
w Lambert, wyrodzić musiało na Emigracyi coś pośred-
niego, — obleczonego charakterem dyplomatycznym dla oka,
wiernego zasadom demokratycznym dla Polski. Kilka proje-
któw, wyszłych bądź od pojedynczych osób, bądź od kółek
zformowanych na prędce, zwiastowały potrzebę działania na
nowej, nieznaniej jeszcze drodze, którą nazwiemy *dyplomaty-
czno-demokratyczną*. Z góry zapowiadamy, że droga ta była
półśrodkiem, usiłowaniem połączenia w jedno dwóch, jak
matematyczne $+$ i $-$, sprzecznych żywiołów, że zatem musi-
ała doprowadzić do rezultatu takiego, jaki daje dodanie ma-
tematycznego *plus* i *minus*. Jak trudno jednakże płynąć prze-
ciw wodzie, tak trudno było oprzeć się popędowi ogólnemu;
trzeba było uczynić mu zadość, chociażby dla tego tylko, aby
praktycznie dowieść rezultatu powyższego, i aby nową lekcycę
polityczną dodać do tyłu poprzedzających.

Pominiemy wszystkie projekta i kółka, które, jak pewne
rodzaje motyli, całe życie swoje zamknęły w chwili pojawie-
nia się na świat, lub doświadczyły losu takiego, jaki spotkał
odezwę jenerała Rybińskiego. Emigracya polska tak się już
zepsuła, że zwykła dawać ucha jeno odezwo-
wom, noszącym na
sobie stępel demokratyczny. Kółko więc polskie, do składu
którego weszli z początku : jenerał Wysocki, jenerał Miero-
sławski, W. Mazurkiewicz, S. Elzanowski, H. Ruszczewski

i S. Bieliński, posiadając warunek ten nieodzowny, zawiązało się, utrzymało, funkcyonowało i przetrwało całą epokę wojenną. W oczach Demokratów było ono zamianą Centralizacyi nieczynnej na czynną; w oczach niedemokratów zaś, reprezentowało zbiorową powagę cnoty, poświęcenia się, zasługi i zdolności, powagę, którą oni, chcąc nie chcąc, musieli szanować przez 22 lata. Nie było co dyskutować nad legalnością Kółka : Emigracya, nadziejami i kombinacyami swojemi, zrewoltowała się przeciwko prawej idei; Kółko zaś, reprezentując nadzieje owe i kombinacye, a złożone z osób otoczonych *a priori* urokiem dobrych imion, było legalnym objawem moralnej tej rewolucyi.

Zostawimy na chwilę Kółko, a przeniesiemy się na inny teatr, bliższy wypadków, na które Emigracya polska całą uwagę zwróconą miała.

W Konstantynopolu, pomiędzy Emigracyą przebywającą na Wschodzie, gorączkowa żądza wystąpienia czynnie w wojnie wschodniej, w taki sam jak we Francyi i Anglii objawiła się sposób. Polacy skupili się około sztandaru demokratycznego niesionego przez F. S..... Ani Sadyk-Effendi, stojący niby na boku, ani Drozdowski, następca Kościelskiego, nie wzbudzali w nich ufności tyle, co walczący z nędzą i nieposiadający wpływów rozległych demokrata, którego jedynemi tytułami były : nieposzlakowana uczciwość i niezłomny sposób myślenia.

Wybadawszy usposobienie współtulejczy, postanowił S... zapukać do Porty i zażądać od niej : pozwolenia zorganizowania i uzbrojenia oddziału polskiego na ziemi tureckiej, dla współdziałania z armią ottomańską przeciwko wspólnemu wrogowi.

Zanadto pouczać się są działania dyplomatyczne Demokracji polskiej, abyśmy wahali się przytaczać w całości ważniejsze przynajmniej akta.

Pierwszym krokiem dyplomatyczno-demokratycznym był akt następującej osnowy.

Memoryał podany ministrowi spraw zagranicznych

W. Porty, dnia 28 maja 1853 roku.

(Tłómaczenie z francuzkiego.)

« Widoczną jest dążność Rossyi do podbicia krajów wschodnich. Pierwszy i najtrudniejszy krok na drodze powiększenia się tego jest już uczyniony : jest nim podział Polski. Ustąpienie dwóch prowincyj dawniej Polski — jednej Austrii, drugiej Prussom — było ze strony Rossyi najrzęczniejszą i najprzezorniejszą polityką. Pozbawiając się tych dwóch prowincyj, zrobiła ona słabą ofiarę z obszernych posiadłości swoich, lecz w zamian ustaliła i utrywalała wpływ swój w Niemczech, i właśnie dwa te państwa niemieckie zasłaniają Rosyę od reszty Niemiec. Austrya i Prussy posiadając każda po jednej prowincyi polskiej, wlec się będą za polityką rosyjską.

» Tak zasłoniętą będąc od strony Niemiec, a przez te ostatnie od Zachodu, Rosyja rozwiązane ma ręce na przygotowanie sobie podboju prowincyj wschodnich.

» Środkami działania dla utorowania sobie drogi do podboju tego są : religia i panslawizm.

» Car jest głową obrządku greckiego prawosławnego, wyznawanego przez ogromną większość chrześcian wschodnich. Księża obrządku tego, szczególnie nizsi, ciemni i fanatyczni, są wszyscy prawie agentami Rossyi. W kościołach swoich odbywają publiczne za cara modły. Szczególnie usiłują natężyć owieczki swoje nienawiścią przeciwko Muzulmanom, a miłością dla cesarza Rossyi, tak dalece, że większa część tych obłąkanych mniema, że duszą należy do Rossyi, a ciałem tylko do cesarstwa ottomańskiego, marząc zawsze o mniemaném wyzwoleniu.

» Drugim środkiem działania Rossyi na ludność słowiańską wschodu jest : Panslawizm.

» Panslawizm jest ideą fałszywą, rzuconą pomiędzy Słowian w interesie powiększenia cesarstwa Rosyjskiego na polu Słowiańskim.

» Już nie istnieje Polska dla prowadzenia Słowian drogą wolności i sprawiedliwości. Zwracają oni wzrok swój ku wielkości Rossyi i nie postrzegają przepaści ku której dążą.

» Specyjalni agenci opłacani przez Rosyję, głucho pracują do przygotowania ludności na zdobycz rosyjską.

» Religia więc prawosławna i panslawizm, są dwoma środkami wpływu i działania Rossyi na chrześcian wschodnich. Przygotowuje ona sobie tym sposobem przyszłych powolnych poddanych, a nawet i sprzymierzeńców na przypadek wojny otwartój z Wielką Portą.

» Na szerokiój tój konspiracyjnej drodze postępuje Rosyja powoli, oględnie, ale wytrwale, — gwałtowne ruchy robi tylko dla wymacania pulsu Europy, dla poznania jej postawy, dla wypatrzenia chwili pomyślnój do działania z bronią w rękę.

» Jednym z takich ruchów gwałtownych, jest spór obecny z Wielką Portą.

» Spór ten skończy się : albo wojną niezwłoczną, albo jakimkolwiek załatwieniem, prowizorycznym rozejmem.

» W pierwszym razie rozstrzygnięcie zależeć będzie od losu wojny.

» W drugim, — w razie prowizorycznego rozejmu, do którego Rosyja byłaby zmuszoną, interesem przeważnym Wielkiój Porty jest korzystać z niego, dla zwalczenia wpływu, dla zniszczenia działania Rossyi na Wschodzie.

» Jaki jest środek, mogący być użytym przez Wielką Portę z korzyścią, dla osiągnięcia celu tego?

» — Środkiem tym, jednym z najskuteczniejszych, jest Tan-

zimat, dzieło wysokiej sprawiedliwości i głębokiej polityki liberalnej, które prędzej czy później wyda owoce swoje.

» Lecz koniecznym jest, aby łaskawe rozporządzenia Tanzimatu, zrozumianemi i ocenionemi były przez ludność ciemną — uprzedzoną i usposobioną na korzyść Rossyi.

» Dla osiągnięcia tego, potrzebaby, aby agentom zdolnym i wiernym powierzonym było to objaśnienie Tanzimatu, ta kontr-propaganda na korzyść Wielkiej Porty.

» Najwłaściwszymi do tego są, bez zaprzeczenia, Polacy, przebywający w cesarstwie ottomańskim.

» Polacy, ofiary Rossyi, wieczni jej nieprzyjaciele, zwolennicy zasad liberalnych, praktykowanych przez Wielką Portę, wdzięczni jej za czyn wiekopomnej pamięci: szlachetnej i wysokiej protekcyi nad Emigracją, przytem Słowianie z pochodzenia i chrześciance, znający najlepiej prawdziwy stan rzeczy praktykowanych w Rossyi, — oni to najlepiej mogą oświecić i przekonać ludność słowiańską Wschodu. Oni to mogą najlepiej porównać i zestawić stan poddanych Wielkiej Porty, ze stanem chłopów w cesarstwie Rosyjskiem.

» Tu, poddany Wielkiej Porty — Muzułmanin czy Chrześcianin — opłaciwszy podatek, ma wolność osobistą, wolność pracy, posiada prawo handlować, osiedlać się gdzie mu się podoba, posiadać dobra nieruchome; wówczas gdy w Rosyi chłop jest niewolnikiem przywiązany do gleby, podległym pracy przymusowej i niewynadgradzanemu, obciążonym podatkami i niemogącym posiadać dóbr nieruchomych, wreszcie wskazanym na długą i ciężką służbę wojskową.

» Polacy, osiedli w prowincjach słowiańskich Wschodu, jako handlarze, lekarze, nauczyciele, księża, inżynierowie, rzemieślnicy, a szczególnie — jako rolnicy, dzierżawcy lub rządcy czyflikow (folwarków), w codziennym stosunku do mieszkańców, wmieszani do ich życia wewnętrznego, znajdują sposób najwłaściwszy, ton najbardziej trafiający do przeko-

niania, dla powiedzenia i objaśnienia wszystkich tych rzeczy Słowianom wschodnim.

» Oto usługi, które Polacy w wyżej wymienionych okolicznościach oddać są w stanie Wielkiej Porcie.

» Powróćmy do pierwszego przypadku : do wojny z Rosyją.

» I w tym przypadku Polska jest najnaturalniejszą pomocnicą Wielkiej Porcy, że tak powiem — sprzymierzeńcem jej najszczerzym i najkorzystniejszym.

» Od podziału Polski, synowie jej nie przestali nigdy protestować przeciwko grabieży tej. Korzystali i korzystać będą z każdej okoliczności wywalczenia niepodległości swojej z bronią w ręku, brali udział we wszystkich wojnach mocarstw obcych przeciwko Rosyji, — bez wątpienia wezmą oni udział i w tej, która się przygotowuje, bo Polska nie wywalczyła jeszcze niepodległości swojej.

» Jakimiby nie były pozory i powody, dane przez Rosyję wojnie przyszłej, będzie to zawsze wojna najścia i podboju ze strony Rosyji, — obrony granic, wewnętrznej i zewnętrznej niepodległości ze strony Wielkiej Porcy.

» Rosyja podbudzać będzie fanatyzm religijny mieszkańców prawosławnych cesarstwa Ottomańskiego, będzie usiłować wznieść zaburzenia a nawet rokosz pomiędzy ludnościami wyznania tego. Rosyja rozwinie od razu chorągiew religijną i panslawistyczną. Wielka Porta ze skutkiem niezawodnym może przeciwstawić jej chorągiew Polską.

» Sztandar Polski, rozwinięty w wojnie tej na ziemi cesarstwa Ottomańskiego, pod opieką Wielkiej Porcy, będzie z jej strony najwymowniejszą proklamacją do Europy, i najwidoczniejszym dowodem dla chrześcian poddanych jej, że wojna obecna nie jest wojną religijną ze strony Wielkiej Porcy, lecz wojną prawej obrony.

» Co się tyczy dążności i chorągwi panslawistycznej Rosyji, i tu jeszcze najskuteczniejszym przeciw niej jest sztandar

polski, Polska bowiem jest jedynym i najbardziej stanowczym przeciwnikiem Rossyi na polu panslawizmu.

» Na przypadek więc wojny z Rosyją, organizacya oddziałów polskich, pod historyczną nazwą Legionów, pod sztandarem i znakami narodowymi, przyniesie Wielkiej Porcie rzeczywiste korzyści, mogące skutecznie przyczynić się do zwycięstwa.

» Pierwszy oddział polski stanie się wkrótce zawiązkiem przyszłej armii narodowej, bo tysiące Emigrantów rozproszonych po Europie, dążyć będą skwapliwie, jako też niecierpliwa młodzież z kraju, oczekująca chwili pomyślniej. Za pierwszym zwycięstwem armii ottomańskiej, kraje polskie powstaną masą; a, co najważniejsza, Polacy zmuszeni służyć w szeregach armii rosyjskiej, opuszczając je będą dla połączenia się z braćmi, walczącymi pod sztandarem narodowym. Dezercya ta zada cios śmiertelny armii moskiewskiej, bo zaszczerpi w niej dezorganizacyę.

» Skutki pierwszego wielkiego zwycięstwa są do nieobliczenia, a zwycięstwo to niechybne jest: ci którzy już walczyli z Rosyją, którzy znają sztukę wojskową, potwierdzić to mogą sumiennie i ze znajomością przyczyny. Posłuszeństwo przymusowe i bierne armii moskiewskiej nie będzie mogło stawić czoła karnemu męztwu i zapalowi armii ottomańskiej.

» Waleczność żołnierzy polskich znana jest także światu.

» Jakby liczną nie była armia rosyjska, w końcu będzie ona zawsze pobita i zwyciężona, i Polska ze swojej strony może przyczynić się do tego.

» W okolicznościach obecnych, braknie Polsce punktu podpory, punktu zbioru, obozu, w którymby obrońcy jęj, patrioci, mogli zgromadzić się dla zorganizowania sił swoich. Na przypadek wojny, W. Porta może dać jęj ten punkt podpory.

» Sprzyjając organizacyi sił polskich w państwach swoich, W. Porta znajdzie w tém jeszcze i dla siebie korzyści bezpo-

średnie; bo pierwsze usiłowania Polaków, pierwsze krople krwi ich przelanej na polach bitew, przelanemi będą w obro- nie cesarstwa ottomańskiego, i to tém chętniej, że czują się w obowiązku odwdzięczyć W. Porcie postępowanie pełne odwagi i wysokiej ludzkości, z taką godnością utrzymane przez nią, gdy w osobach ich napastowanemi były jęj prawa gościnności.

» Sprawa W. Porty jest sprawiedliwą : Bóg sprawiedliwy da jęj zwycięztwo.

» Sprawa Polski jest także sprawiedliwą.

» Łącząc dwie sprawy te, zwycięztwo nad nieprzyjacielem pewnem jest.

» Wielką zdaje się być potęga Rosysi, lecz ona jest sztuczną tylko. W. Porta to, powinna zadać jęj pierwsze ciosy ; Turcyja powinna rozpocząć, a Polska dokonać zwycięztwa, które da światu pokój trwały, bo oparty na sprawiedliwości i prawie narodów.

» Oto są uwagi nad użytecznością usług jakie Polacy i Polska oddać mogą W. Porcie w okolicznościach obecnych.»

Memoryał ten był podstawą polityki dyplomatycznej Demokracji, i ograniczał ustępstwa, jakie ta mogła czynić w imieniu Polski, a na przekroczenie których nie pozwalał ani honor, ani interes narodowy. Nosi on na sobie piętno otwartości może za zbytcej. Reassumpcyja tłumaczenia jego na język niedyplomatyczny jest następująca : « W. Porto, daj nam broń i pozwól zgromadzić się i zorganizować na ziemi swojej ; zapłacim ci za to : naprzód krwią naszą, a następnie — uwolniemy cię na wieki wieków od sąsiada czyha- jącego na ciebie. » Porta nie odrzuciła, ale też i nie przyjęła żądania tego, zawartego w memoryale. Nie mogła odrzucić, bo tradycye dyplomatyczne nie zamykały wrót do traktatu tego rodzaju, jaki podsuwanym jęj był przez S....., który ze swojej strony poszedł drogą wytkniętą przez Leszczyńskiego i Konfederatów Barskich. Tradycye te, tak jedną jak drugą

stronę upoważniały do zawarcia przymierza, skutkiem którego mogła być jeno korzyść obustronna; Turcyja bowiem, z położenia swego, nie zdołałaby mięszać się do spraw wewnętrznych Polski, a wszelki możebny użytek waleczności i wpływu Legionów na armię moskiewską, wypadłby oczewiście na korzyść sprawy tureckiej; Polacy zaś, uzbrojeni i zorganizowani na granicy ojczyściej, osiągnęliby najwyższy cel życzeń swoich — powstanie narodowe. Nie chwycenie się przez Portę oburącz projektu S..... jest najlepszą miarą bierności jej politycznej. Oglądając się na Zachód, okryła ona odpowiedź swoją charakterystycznym wyrazem tureckim *bakałym* (obaczmy), i czekała na rozkazy. Zdobywszy się na wydanie wojny, nie zdołała zdobyć się na somodzielność polityczną, i zapomniała o tém, że Europa, a szczególnie Anglia, przez wzgląd na własny interes, musiałaby uznać i wesprzeć wszelkie jej decyzye, wypływające jako konsekwencye z wydania wojny.

Memoryał S..... ma jeszcze i tę szczególną cechę, że zawiera w sobie wszystko, czém dyplomacya demokratyczna, przez cały czas wojny wschodniej, wojowała z dyplomacyą europejską. W nim spoczywa w zarodku: krytyka przyszłych czynności wojennych i alarmowanie Europy panslawizmem moskiewskim — jedne bezużytecznie, drugie bezzasadnie użyte, jako argument polityczny, dla przekonania ludzi złej woli.

Po podaniu memoryału ministrowi spraw zagranicznych, nie pozostawało już nic prawie do powiedzenia Turkom. Trzeba było czekać na rozwój wypadków, aby przedstawić Porcie warunki, na jakich Legion polski mógł być organizowanym, a i same warunki zastosować należało do rozwoju wypadków.

Gdyby Porta była uznała zasady Legionu wypowiedziane w memoryale, i gdyby, bez żadnego uprzedzania się względem pojedynczych osobistości, pojąć zechciała stan rzeczy-

wisty Emigracji polskiej, żadna trudność przewidziana nie zagrażała ze strony Turcyi organizacyi Legionów. W takim bowiem razie, warunki ograniczały się jedynie określeniem stosunku wojska polskiego do armii ottomańskiej, mogącego obowiązywać obie strony tylko do chwili przekroczenia granicy polskiej.

Kwestya dowództwa nad Legionami, rozstrzygała się sama przez się na gruncie tureckim : jeżeli bowiem W. Porta nie mięsza się do sposobu, w jaki podległe lub hołdujące jój ludy stawiają na czele swoim wodzów, tém bardziej nie miała prawa najmniejszego wglądać, dlaczego Legionem polskim dowodzić będzie ten, a nie ów. Od zezwolenia przez nią organizowania zależało wszystko ; i dla tego S.... nie spieszył się z warunkami ; a mając je, bardzo słusznie, za rzecz podrzędną, za ważniejsze uważał porozumienie się Emigracyi.

I dla Emigracyi stawały się dwie kwestye, jedna obok drugiej : kwestya zasady i kwestya dowództwa.

Pierwsza, jako podstawa moralna, jako warunek *sine qua non* pożytku dla ojczyzny, szła przed drugą ; druga zaś miała stosować się do pierwszej, jako wynik do przyczyny. Lecz charakter dyplomatyczny wojny wschodniej, interesujący Europę reakcyjną, a tém samym nieprzyjazny podstawom moralnym polskim, zniewalał — dowództwo uczynić rękojmnią zasady.

Postawienie na czele Legionu wypróbowanego Demokroty było jedyną rękojmnią zasady dla Polski i Polaków, i jedynym środkiem, którym Demokracya zabezpieczyć mogła zasady swoje, tak od wpływu nieprzyjaciół wewnętrznych, jako też od nacisku okoliczności zewnętrznych.

Dla Legionów zaś, dowództwo było kwestyą żywotną, która na Emigracyi dwojakim mogła się rozstrzygnąć sposobem : 1° prostém mianowaniem naczelnika przez Centralizacyę, lub 2° za pomocą ogólnych emigracyjnych wyborów.

Nie potrzebujemy dowodzić, że sposób pierwszy był niepodobieństwem dyplomatyczném.

Sposób zaś drugi, przeciwko któremu najskrupulatniejsza nawet dyplomacya nie mieć nie mogła, miał tę niedogodność, że stawiał władzę nową, dyskrecyonalną, od której każdy odcień opinij politycznych na Emigracyi miał prawo żądać zadość uczynienia widokom swoim. Tym więc sposobem władza ta występowała na zewnątrz bezbarwnie : naczelnik, nie mogąc odpychać nawet stronników hotelu Lambert, musiałyby wziąć na siebie rolę zjednoczyciela wszystkich opinij, i przybrać charakter dyssymulanta politycznego.

Połączenie dwóch tych sposobów nie było niepodobieństwem : Centralizacya mogła mianować wodza Legionów, nie publikując nominacyi — a Emigracya musiałaby go wybrać, nie wiedząc nic o takowej; wotum bowiem Towarzystwa Demokratycznego zapewniało *a priori* większość głosów kandydatowi demokratycznemu. Lecz na to potrzebnymi były : zupełny ład i karność w Towarzystwie. S....., nie wiedząc jak rzeczy stoją w Paryżu i nie domyślając się zrewoltowania się części Towarzystwa przeciwko Centralizacyi, od téj ostatniej domagał się wsparcia zabiegów swoich, na zasadzie połączenia dwóch wyżej wymienionych sposobów.

Centralizacya jednakże, stojąc na straży czystości zasad narodowych, i będąc dotkniętą oderwaniem się Kółka od całości demokratycznej, nie mogła zezwolić na wybory ogólne, a tém bardziej, odrzucić musiała wszelką tranzakcyę, w której stronnictwo anti-narodowe mogło wziąć chociażby najmniejszy udział. Odepchnąwszy zatem wszelkie koncessye i dyssymulacye, i rzuciwszy klątwę na Legiony, tak streściła powody swoje :

« Jeżeli demokratyzm mógł kiedy przedstawiać się w niepewnej przyszłości ; jeżeli kiedy wolno było myśleć, że Polskę wyzwolą kongressy i protokoły, wstawienie się Francyi lub Anglii, ta lub owa wojna, tu i ówdzie polskie w obcej służ-

bie Legiony ; — to dzisiaj Emigracya nie może nie wiedzieć, że idea demokratyczna stała się rzeczywistością, jako rodzinna nasza idea, że Polska w 1846 roku definicyę Demokracji wypisała krwią swoją ; że wierzy tylko we własne siły ; że zatem nie w Badenii, Sycylii, Węgrzech lub Turcyi, ale w Polsce saméj, pracą swoją się wyswobodzi. Łączyć się zatem, pod jakimkolwiek pozorem, i to równie w Polsce jak po za granicą Polski, z przeciwnikami demokracji, jest to łączyć się z nieprzyjaciółmi Polski. Dziś przez wszystkich już to pojętém być winno, że łączyć się Demokracji z Arystokracją, rewolucyi z reakcją — z nieprzyjacielem wewnętrznym, jest równą niedorzecznością i zbrodnią, jak łączyć się z nieprzyjacielem zewnętrznym, jak wzywać obcej pomocy. Jest to liczyć, Polakowi pragnącemu niepodległości, na współpomoc Prusaka, Moskala lub Austryaka. »

I nieco dalej :

« A jeżeli z konieczności wypadnie, że Turcyja będzie tym punktem zbiegowiska naszego, jeśli na jój ziemi i za jój pomocą przyjdzie nam formować szeregi nasze, miejmy to świeże w umyśle każdego jeszcze niezatarte doświadczenie, że Legiony węgierskie, jeśli nie odpowiedziały swojemu celowi, jeśli się nie rozrosły do liczebnej potęgi, jeśli przeminęły bez pożytku dla Polski, a zakończyły się marnowaniem się po za Polską, nie pochodziło to z innéj przyczyny, jak, że łączyły dwa sobie wzajem przeszkadzające żywioły, że były w obcój nie w polskiej służbie, że były związane rygorem wojskowym, i że dlatego, nie mając swojej samodzielności, zamiast do Polski, zaszyły do Turcyi.

» Legiony węgierskie najlepiej pokazały w praktyce, czém są zachętki połączenia myśli przeciwnych... i jak prowadzi jedna koncessya do drugiej, z małej do coraz większej, aż się nareszcie skończy krzywdą dla sprawy i pewno nie z honorem dla jój promotorów. Legiony węgierskie, rozpoczęte w pierwszym zawiązku z myślą demokratyczną, z celem

wkroczenia do Polski, skończyły się rejteradą pod dowództwem i opieką Zamoyskiego!

» Dziś jeszcze czas korzystać z przeszłości, z doświadczenia; jutro będzie zapóźno!... Jeżeli więc Turcyja rozumie swoje położenie, niech będzie dla nas gościnną; pomagając sprawie naszej, niech nam nie zakreśla i nie ścieśnia naszych działań, niech nam dopomoże przenieść walkę na grunt jój właściwy, a nietylko jój i Polsce, ale całej ludzkości — Ona i My — oddamy rzeczywiste usługi »

W istocie więc rzeczy, Centralizacya uznawała możność korzystania z wojny wschodniej, a warunki samodzielnej organizacyi, przyjęte przez nią, będąc główną podstawą skuteczności pomocy polskiej, nie zawierały w sobie nic sprzeciwiającego się interesom Turcyi. Porta mogłaby przystać na nie, gdyby polityka jój była samodzielną: gbyby nie oglądała się na aprobacye tych, którzy efektywami poważnemi wojsk i skarbów zastąpić mogli obietnice rewolucyjne, brzmiące w uszach dyplomacyi urzędowej, jako pogrożki, zazbyt często urzeczywistniające się, aby można było puszcząć je mimo uszu. Memoryał S.... miał znaczenie użyteczności dodatniej w oczach Turków, uwolnionych od wpływów gabinetowych europejskich; w oczach zaś gabinetów, znaczenie jego przybierało dla nich charakter użyteczności ujemnej, daleko wychodzącej po za granice niepodległości polskiej. Centralizacya, zapatrując się na całą sprawę tę z terenu polityki rewolucyjnej europejskiej, widziała niepodobieństwo organizowania Legionów polskich w Turcyi, z zachowaniem dla nich zasady demokratycznej; a wyżej ceniąc utrzymanie zasady nad chwilowe błyszczenie na polu bitew, odrzuciła myśl Legionów, i objawiła ją jako szkodliwą sprawie narodowej. Opozycya ta Centralizacyi miała najzupełniejszą rację: gdzie bowiem zrobienie ofiary z zasady nie daje korzyści bezpośrednich, a przedstawia się jeno jako hy-poteza, tam lepij jest nie kompromitować zasady.

Opozycja jednakże Centralizacyi wydała się Emigracyi prostym uporem, mającym źródło swoje w nawyknięciu demokratyczném, w uprzedzeniach rewolucyjnych, a może nawet w zbytelnym przyzwyczajeniu się do zasiadania na kurulskich krzesłach władzy. Niecierpliwość jak najrychlejszego wystąpienia zbrojnie na granicy ojczyźtęj, zakryła przed nią wszelkie przeszkody, jakie stały na drodze organizowania demokratycznych Legionów. Turcya, odważna opiekunka niedobitków węgierskich, wydała się jęj dość samodzielną, aby jęj « tak chcę » nie miało mieć głosu decydującego w areopagu europejskim.

S....., dzielając w zupełności widoki i nadzieje ogółu Emigracyi, jak tego dowodzi memoriał, bez najmniejszego uprzedniego porozumienia się z Paryżem, stanął w takim do Centralizacyi stosunku, w jakim postawiło się od razu Kółko paryżkie, które tym czasem zorganizowało się i ukonstytuowało stanowczo.

Zastanawiając się dzisiaj z zimną rozwągą nad wypadkami które poruszyły do głębi, tak Emigrację polską w ogóle, jak Towarzystwo Demokratyczne w szczególe, nie można nie przyznać zupełnej słuszności staremu temu przysłowiu : « nie ma nic złego coby na dobre nie wyszło. » Utworzenie się Kółka było bezwzględnie złém, względnie dobrém. Bez niego Emigracya byłaby albo rozstrzeliła się w tyłu kierunkach ile było przedsięwzięczych indywidualności politycznych, dla których szeroko rozwarły się szranki działania, albo też skupiłaby się około sztandaru powiewającego na hotelu Lambert. W pierwszym razie, działanie ogólne utonąłoby w chaosie pojedynczych usiłowań ; w drugim, czynności arystokracji niekontrolowanej przez nikogo, Emigracyi i Polsce wydałyby się takimi, jakeimi hotel Lambert zechciałby je przedstawić. Dla samego zatem objaśnienia sprawy, potrzeba było, aby ktoś z Demokracji wszedł na pole dyplomatyczne, przeszedł je we wszystkich kierunkach i zdarł za-

słone z tajemnic, w które jak w przykazania każe wierzyć arystokracja, i które bałamuci wielu biedaków. Moralna korzyść praktycznego objaśnienia tego tak jest ważną, że przed nią upada wszelkie zło pochodzące z nieporozumienia, jakie od razu wynikło pomiędzy Kółkiem i Centralizacją, a powodem którego, ze strony Centralizacji, było niezrozumienie konieczności zadość-uczynienia potrzebie wyjaśnienia sprawy. Wątpliwą jest rzeczą czy i Kółko *a priori* rozumiało konieczność tę: poszło ono za popędem nadziei i widoków ogółu, i mimowolnie funkcyonowało w sferze, która, przez postawienie się Centralizacji, pozostałaby opuszczoną; słowem, zrobiło rekonesans polityczny wielkiej wagi.

Polityka, jaką wytknęło sobie Kółko, zawiera się całkowicie w instrukcyach danych wysłańcowi jego do Konstantynopola.

« I. Pilnie baczyć na każdy krok agencji księcia Czartoryskiego; jeżeli jój praca okaże się niepodejrzaną, zapewniającą Polsce pożytek, działaniom tym żadnej tamy nie kłaść, i w niczem nie zwichnąć uczciwego dążenia.

» II. Pomiędzy wychodźcami polskimi pracować, skupiać ich pod chorągiew narodową, przekonywać ich, że po za obrębem myśli demokratycznej, bez oparcia się na ludzie, bez przewodnictwa ludzi, do których imion przykuta została pamięć krwawych narodowych wysień i niezmordowanej pracy, wiodącej wprost do czynu, niepodobna jest szukać prawdziwego środka, najkrótszej drogi do wyjarzmiienia Ojczyzny; oświecać ich w tym szczególniej punkcie i przekonywać, że kto inną idzie drogą, jest w błędzie, a co gorsza, szkodzi usiłowaniom pojmujących sprawę Polski.

» III. Umysły młode, gorące, chronić od teoryj niemających żadnego związku z potrzebami naszego kraju.

» IV. Zawijać stosunki z osobami mającemi wpływ tak na rząd turecki jak i na opinię, nie zaniedbywać żadnego sposobu i okoliczności do pojaśnienia Turków, do przekona-

nia, że interes Polski ściśle jest związany z ich interesem; pokazać im jaka myśl panuje w Emigracji polskiej, gdzie są najzdrowsze żywioły nasze i jaki jest jedyny środek pochwycenia tych żywiołów i zlania ich w zastęp straszny dla Moskwy. Przy każdej sposobności pokazywać na jaw Turkom tę prawdę, że Polak, rozdarty przez dyplomację i tyle razy gubiony przez nią, tylko w oręż wierzy i posłucha tylko tych ludzi, którzy go w ostatnich czasach do rozpaczliwego boju przeciw wrogom prowadzili, bez wikłania się w żadne dyplomatyczne matactwa.

» V. Gdyby się okazało, że stronnictwo księcia Czartoryskiego zaniedbuje sposobności korzystania prawdziwie pożytecznie dla sprawy narodowej z wpływów, które może posiadać u tureckiego rządu, albo, jeżeli roboty agencji księcia Czartoryskiego okażą się szkodliwymi dla kraju, natychmiast wtedy z działaniem wystąpić, z objaśnionej już Emigracji na miejscu silną postawić opozycję — postawić jasno kwestyę Polski, i choćby w najszczuplejszym zastępie wytrwać do końca. »

Pierwszym zaraz punktem dowiodło Kółko, że obrało chwiejącą podstawę dyssymulacji politycznych. Przypuszczać, że praca agencji księcia Czartoryskiego może zapewnić *Polsee prawdziwy pożytek*, było to przypuszczać, że nałogowy naprzykład złodziej, znalazłszy przypadkiem worek z pieniędzmi, poczuje zgryzotę sumienia, i odda go właścicielowi. Ściśle zastosowanie się do przypuszczenia tego, mogło jeno posłużyć jako dowód, że arystokracja absolutnie pozbawiona jest uczciwego dążenia.

Celem Kółka, wykazującym się z drugiego punktu instrukcji, było : działanie na kraj za pomocą zorganizowania w Turcyi zastępów emigracyjnych, chroniąc takowe od zarazy arystokratycznej, przez postawienie na czele człowieka dającego dostateczną rękojmię demokratycznego a nieskazitelnego sposobu myślenia. Chodziło więc o Legiony.

Jak każda instytucja, stawająca na czele myśli jakiej, potrzebuje, dla utrzymania się na stanowisku zajętym, zgadywać i wyprzedzać życzenia ogółu; tak i Kółko, ująwszy w ręce swoje opiekę nad myślą Legionów, musiało wziąć się do dzieła energicznie, popierać projekt ten wszelkiemi sposobami, i, dla urzeczywistnienia onego, poruszyć na raz wszystkie sprężyny. Z tych powodów, działania Kółka odziały się barwą dyplomatyczną i oparły się o osoby, z którymi Demokracja nie powinna się stykać; z tego także powodu emissarysze Kółka agitowali myśl Legionów pomiędzy Emigracją i zbierali podpisy na upewnienie generała Wysockiego do działania w interesie polskim na Wschodzie: z tego nakoniec powodu wysłany został do Konstantynopola Karol Brzozowski opatrzony wyżej przytoczonymi instrukcjami.

Na samym więc wstępie do wojny wschodniej, Demokracja rozdzieliła się na dwa obozy. Rozdział ten, zbyt szczerzy, niestety! nie był szkodliwym w zastosowaniu do okoliczności, uwalniał bowiem, w oczach dyplomacyi, pełnomocnika Emigracyi członka Kółka, od zarzutu trzymania z Centralizacją, związaną solidarnie z Komitetem Centralnym. Tak oczyszczony generał Wysocki, miał szeroko otwarty do dyplomacyi przystęp: mógł, niepozabawiając się charakteru demokratycznego, którym w razie potrzeby zasłania się i najwścieklesza reakcja, wstąpić na to nowe dla Demokracji pole. Tytuł jego: *pełnomocnik Emigracyi wybrany przez ogół*, nadawał mu zupełne prawo przemawiać urzędowie do urzędowej Europy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

S.... działa wspólnie z Brzozowskim. — Podpisy na Wysockiego — Zabiegi kółka w Paryżu. — Próba i powody zbliżenia się do Sadyka. — Pułk Kozaków Sultańskich. — Bystrzonowski. — Legiony zagraniczne w Kars. — Pierwsze wystąpienie Polaków w Wojnie Wschodniej.

Niefortunnie rozpoczęła się missya Brzozowskiego. Ciężka choroba zwaliwszy go na łożo boleści, nie dozwoliła mu działać osobiście, a i bez tego, absolutna nieznajomość stosunków miejscowych i brak rekomendacyj otwierających przystęp do ludzi wpływu, missyi jego nadawały charakter propagacyiny, względnie do Emigracyi przebywającej na Wschodzie; rekoniesansowy, względnie do rządu tureckiego. Jedyne fakta-
mi początkowego pobytu Brzozowskiego w Konstantynopolu były: wprowadzenie S.... w bezpośrednią styczność z Kółkiem, i wystosowanie (15 września 1853) odezwy de Centralizacyi, krytykującej artykuł wstępny *Demokraty* z dnia 25 maja t. r. Odezwa ta znamionowała przewagę wpływu politycznego Kółka na Emigracyę, a zarazem zatamowała wszelki stosunek S.... do Centralizacyi.

Około tego czasu, Porta dostała od S.... następujący dokument.

Projekt podany W. Porcie we względzie formowania Legionu Polskiego.

(Tłómaczenie z francuzkiego.)

« 1. W. Porta postanawia organizacyę Legionu polskiego w państwach cesarstwa ottomańskiego.

» 2. Legion polski, pod sztandarem i znakami narodowymi, będzie się składał z Emigrantów i ochotników polskich, z dezertarów i jeńców wojennych z armii rosyjskiej.

» 3. W. Porta obowiązuje się dostarczyć koni, broni i efektów do ekwipowania się, jako też zaopatrzyć utrzymanie Legionu przez cały czas działania jego w państwach cesarstwa ottomańskiego.

» 4. Naczelne dowództwo Legionu polskiego będzie jedyne. Dowództwo to wręczoném zostanie jednemu z generałów polskich, oznaczonemu przez Emigracyę.

» 5. Przez cały czas działania Legionu w państwach cesarstwa ottomańskiego, dowódca jego pozostawać będzie pod rozkazami naczelnego generała armii ottomańskiej.

» 6. Ponieważ głównym celem organizacyi Legionów polskich w państwach cesarstwa ottomańskiego jest : zgromadzenie bojowych żywiołów polskich, sformowanie z nich zawiązku przyszłej armii, i przeniesienie jak najrychlej wojny na punkt najdrażliwszy Rossyi, i tym sposobem, jak najskuteczniejsze przyczynienie się do ostatecznego pokonania Rossyi ; przeto Legion polski działać będzie na teatrze jak najbliższym granic polskich, to jest na linii dunajskiej, a następnie prutskiej.

» 7. W. Porta zamianuje dwóch komissarzy Legionu polskiego, Muzułmanina i Polaka, którzy wspólnie urządzać będą wszelkie szczegóły organizacyi, prowadzić będą rachunek dokładny i kontrolę wzajemną wszelkich wydatków, które, tak kapitał jak procent, zwróconemi zostaną W. Porcie przez przyszły rząd Polski wyzwolonej.

» 8. Konwencye późniejsze, dotyczące się kombinacyi działań armii ottomańskiej i Legionu polskiego, po za granicami cesarstwa ottomańskiego, na territorium dawnych prowincyj polskich, ułożonemi zostaną pomiędzy W. Portą a wodzem armii polskiej.

» 9. Polacy, zawiązując W. Porcie wsparcie poważne,

udzielone przez nią sprawie ich, ułatwiając połączenie i zorganizowanie sił ich w państwach cesarstwa ottomańskiego, współubiegać się będą, naprzód w obronie praw zwierzchnictwa J. C. Mości Sultana, a również przekażą wdzięczność swoją przyszłemu rządowi niepodległego kraju ich, jako też przyszłym pokoleniom Polski. »

Projektem tym S..... określił znaczenie Legionu polskiego w Turcyi, oznaczając wyraźnie cel i teatr działań jego. Lecz i projekt ten, jako wynik logiczny memoriału, miał to do siebie, że stosował się do Turcyi samej, bezwzględnie na stosunki jej dyplomatyczne. Przyjęcie go przez Portę znaczyło: wyrzeczenie się nadziei na współdziałanie gabinetów zachodnich, a szczególnie Francyi. Turcyja miała do wyboru: przyjąć projekt S....., i odrzuciwszy medyacyę Zachodu, stanąć do wojny z mieczem bez pochwy; lub, złożywszy projekt *ad acta*, powierzyć losy swoje w ręce pań eskadr, stojących na kotwicy w Besika. Gdyby nadzieja, ta pocieszycielka utrapionych, jasną szatą swoją nie zakrywała widnokregu politycznego przed Demokracją i przed S....., to wówczas już można było zrozumieć prawdziwe znaczenie tureckiego « *bakatym* » (zobaczemy), którym dygnitarze tureccy zbywali wszelkie memoriały, projekta i podania, pochodzące od zreformowanych i niezreformowanych rewolucjonistów. « *Bakatym* » jednakże dodawało otuchy i wywoływało coraz nowsze i wyraźniejsze, pisane i ustne objaśnienia pierwotnych założeń.

Kółko paryzkie zakomunikowało S..... i Brzozowskiemu prawdziwe hasło dyplomacyi demokratycznej. Hasłem tém było nazwisko generała Wysockiego.

« Potrzeba, pisali z Paryża pod datą 17 października 1853, abyście zrobili jak najprędzej nowe podanie do rządu tureckiego: 1° o pozwolenie formacyi Legionu polskiego. 2° Że dowództwo Legionu takiego jednej tylko może i musi być

powierzone osobie, że najprawdopodobniej Józef (Wysocki), jako dowódzca Legionów polskich na Węgrzech, jest bardziej znany Turkom, potrzeba, abyscie w waszém podaniu wyraźnie i stanowczo żądali Jozefa na dowódcę. 3° W skutek takiego naszego uważania, Józef pisze list do Reszida-Paszy, oświadczając mu swą gotowość stanięcia na czele Legionów polskich w Turcyi..... 4° Czyniąc te kroki do rządu tureckiego, potrzeba wlać weń to przekonanie : że Józef istotnie posiada zanfanie największe, że jest przeciwny polskiej partyi arystokratyczno-jezuickiej, bo Turcy Jezuitów boją się i nie lubią; że masz zalecone z góry i sam czujesz całą ważność zachowania najściślejszej tajemnicy o tém wszystkiém, dopóki Porta nie uzna, że już czas dać temu rozgłos publiczny; to konieczne dla zaspokojenia jój obawy pokłócenia się z protektorami, którzy Emigrantów rewolucjonistów, tak jak Mikołaja a może i gorzej się lękają. Nareszcie, 5° aby podanie o Legion, z *dowództwem Wysockiego*, było podpisane przez wszystkich, a przynajmniej przez najznaczniejszą większość Polaków, będących w Konstantynopolu. »

Dostawszy hasło to, a memoriałem i projektem przygotowawszy sobie drogę, S..... i Brzozowski postanowili zrobić krok ostatni, stanowczy i wyraźny.

Uspodobienie owocześnie Porty było wahające się i niepewne. Rząd turecki wydał wprawdzie wojnę Rossyi, a nie wiedział na jakim gruncie stoi, nie wiedział nawet co robić z tą wojną. Anglia stała wyraźnie przy Turcyi; lecz i Anglia, oglądając się na konwenensa dyplomatyczne, nie chciała sama wysuwać się naprzód. Wszystko zależało od gabinetu paryzkiego, który głęboką tajemnicą okrywał zamiary swoje.

W wyższych sferach dyplomatycznych, tak w Paryżu jak w Konstantynopolu, krążyły zagadki, rozwiązywanie których nie zawsze wypadalo na korzyść Turcyi. I tak : wychodząc z zasady : *l'empire c'est la paix*, i, *la paix c'est l'ordre* ! wszelka wojna, jako naruszenie pokoju i porządku, sprzeci-

wiała się wyraźnie cesarstwu zachodniemu. Nie widziano powodu, dla którego wojna turecka miałaby należeć do kategorii wyjątkowej, i konkludowano powszechnie że Francya będzie usiłowała zgasić ten pożar. Mało tego!... domysły szły tak daleko, że na dnie tajemnicy paryzkiej widziano rozbiór Turcyi. Osoby które się zdawały stać u samego ogniska czynności gabinetowych, zaręczały najuroczyściej, że « w rządzie (francuzkim) przemaga myśl powtórzenia słowo w słowo w Stambule tego co w Rzymie zrobiono; » a gdy zamiary przybierać już zaczynały formy wyraźniejsze, twierdziły (8 listopada) : « że ostatecznym zamiarem tutejszym jest okupacya wojenna wspólnemi siłami czterech wielkich mocarstw, i poczekanie w tym stanie, aż Turcyja dojrzeje do rozdziału. Zgodzono się na dopuszczenie pozornój między Turcyją a Rosyją wojny, skoro inaczej być nie mogło, ale za pierwszym niepowodzeniem Turków, dwory opiekuńcze niby się ulitują nad Sultanem i zyskają dla niego zawieszenie broni, które się przeciągnie aż do przyszłego roku. Niechajże się Turcy dobrze pilnują i wszystko raczej poświęcą, niżby mieli przystać na jakąkolwiek armistycyę. » Taką mi przestrogę dała *osoba*, obznajmiona zwykle z zamysłami rządu tutejszego. Ta sama osoba oświadczyła nam, abyśmy na pomoc tutejszego rządu nie rachowali, bo Turcyja *est destinée à périr*, w ich myśli, jak niegdys Polska, — więc, żebyśmy sami sobie radzili. Dajcież taką samą radę Turkom i otwórzcie im oczy, że po za wojnę propagandyczną na Polskę, nie ma dla nich zbawienia.

Wiadomości podobnego rodzaju nie o uszy samych tylko Polaków obijały się. Wely-Pasza, poseł turecki w Paryżu, miał sposobność oficjalnie przekonać się o złém usposobieniu rządu francuzkiego względem Turcyi, otrzymawszy wręcz odmówną odpowiedź, na żądanie odkomenderowania kilku generałów francuzkich do armii tureckiej.

W Stambule, w łonie ministerium ottomańskiego sformowały się dwie partye : wojenna i niewojenna. Na czele pier-

wszęd stał Mehmet-Ali seraskier (minister wojny), szwagier sultański, wsparty powagą Szeik-ul-Islama (naczelnika duchowieństwa), i Mustafy-Paszy, wielkiego wezyra; druga, znajdowała się pod przewodnictwem Reszida-Paszy, opierającego się na zagranicznych ambasadach. Partya wojenna przemogła w radzie, lecz dla przeprowadzenia zwycięstwa zmuszona była oprzeć się na manifestacjach brukowych. Zwycięstwo więc to, pierwszym owocem którego była deklaracja wojny, ratyfikowana przez Sultana 4 października 1853 roku, wielce miało minę rewolucyjną, i niedziw, że tak skrupulatnie wystrzegający się stosunków tego rodzaju gabinet paryzki, niechętnym okiem patrzył na wojnę takiego plebeuszowskiego pochodzenia. Kwestya okupacyi wisiała nad Turcyą jak miecz Demoklesa, i zabiła, jak to mówią, prawdziwego klina w głowę ministrom W. Porty. Lud burzył się; ambassady uwiadamiały poddanych i protegowanych swoich, aby w razie rozruchów chronili się do domów poselskich; Reszid-Pasza nie śmiał pokazywać się na ulicy; Imany proklamowali wojnę świętą; obrady zatem, odbywane pod kontrolą tego rodzaju, utraciły całą swoją dziewiczość dyplomatyczną.

Dobrze więc przypadała pora przedstawienia Porcie ostatecznego podania o Legionie, i wydobycia od niej firmanu na organizowanie emigracyjnego polskiego wojska.

S....., zatem i Brzozowski, na dzień 3 listopada, wezwali Emigracyę polską, przebywającą w Konstantynopolu, do ułożenia i podpisania następującego podania:

*Do Jego Wysokości Mehmet-Ali-Paszy, ministra wojny
W. Porty.*

« Zbliżenie się armii ottomańskiej ku granicom dawnéj Polski wywoła w niej bez wątpienia powstanie przeciwko Rosyi. Obowiązkiem jest Emigracyi polskiej, tak w jéj wła-

snym interesie jak i w interesie W. Porty, podtrzymać i do szczęśliwego doprowadzić wypadku to powstanie, które skombinowane z współdziałaniem armii ottomańskiej, położy ostateczny kres panowaniu moskiewskiemu.

» Jedyną drogą, przez którą Emigracya może dostać się do kraju swojego, jest państwo tureckie.

» Od czasu rozbioru Polski, W. Porta tyle dała dowodów życzliwości swojej dla usiłowań Polaków wywalczających swą niepodległość, że podpisani mają głębokie przekonanie, że nie opuści ich w chwili stanowczej a bliższej, kiedy wojna da im nareszcie sposobność dopięcia celu, do którego przez tyle lat z taką wytrwałością dążyli.

» Z pełnem więc zaufaniem w życzliwość dla Polski rządu i narodu ottomańskiego, podpisani upraszają W. Portę, aby dozwoliła Emigracyi polskiej rozpierzechnionej w Europie połączyć się w państwie tureckim, uorganizować pod dowództwem jenerała własnego wyboru kadre przyszłej armii, i współdziałając z armią turecką, przenieść wojnę w miejsce najdotkliwsze dla Rosyi — do Polski.

» Ponieważ dowódzca ostatniego Legionu polskiego na Węgrzech, jenerał Wysocki, posiadający zaufanie Emigracyi i rodaków w kraju, wybrany już został przez większość wychodźców we Francyi, Anglii i Ameryce na naczelnika wojskowego, podpisani mają nadzieję, że W. Porta da uznanie dowódcy ich wyboru.

» Polacy wdzięczni W. Porcie za silną podpore daną ich sprawie, przez ułatwienie połączenia i zorganizowania się w państwie ottomańskim, bronić będą świętych praw majestatu sułtańskiego i przekażą dlań wdzięczność przysłemu rządowi kraju oswobodzonego i przyszłym pokoleniom polskim.»

Emigracya, idąc za popędem niecierpliwości jak najrychlejszego zmierzenia się z najszkodliwszym wrogiem ojczy-

zny, ośmdziesiąt przeszło podpisami okryła podanie to. Była to większość absolutna; niepodpisanych nie pozostało w mieście więcej nad dwudziestu. Było to zwycięstwo odniesione przez S..... nad głuchymi robotami Sadyka i Drozda, które dowiodło panom tym, że nie mogą wcale liczyć na poparcie ze strony Emigracyi, jedyna droga, jaka im pozostała, była droga pokątniej intrygi. Demokracja działała otwarcie, szła do celu prosto, postawiła kwestyę jasno, i dowiodła, że ona jedna, mając głos w Emigracyi, ma prawo przemawiać w imieniu Polski.

Memoryał, Projekt i Podanie stanowiły całość. Memoryałem objaśniał S..... podstawy współdziałania Polaków; Projektem, określił warunki, jakimi W. Porta zobowiązać się powinna względem Legionu; Podaniem, wykazał warunki pod jakimi Legion może organizować się w Turcyi.

Oto jak Kółko oceniło podanie te :

« Propozycja wasza do Seraskiera, piszą 28 listopada, jest bardzo gruntowna i śmiała. Doskonale, a z góry odgradza nasz zamiar od matactw Czartoryszczyzny. Podanie nasze na ręce tutejszego ambassadora zrobione, to samo, tylko mniej otwarcie wyraża. Mniej otwarcie, bo my tam na miejscu nie będąc, musimy chodzić jak po jajkach. Istotnie, że, jeżeli zdołamy na czas trzy punkta : 1° kadry wojska polskiego; 2° Jozefa na dowódcę, i 3° formacyę w Turcyi europejskiej, wielkimi będziemy blaznami, jeżeli w ciągu roku przyszłego nie staniemy zbrojni na ziemi naszej. Prace nasze są prawdziwie wzorem najzarliwszej czynności i najrzęczniejszego poświęcenia na jakie się kiedykolwiek zdobyła dyplomacya rewolucyjna. S..... szczególnie dziękujemy za jego niezłomną gorliwość. »

Musiemy oddać sprawiedliwość S..... Bez środków utrzymania, walcząc z nędzą, znalazł on środki działania, jak jeno ujrzał sposobność służenia sprawie ojczyściej. Ten urok, jaki

zwykle otacza posłańca słów prawdy, otworzył mu przystęp do wyższych i niższych urzędników Porty, w ręku których spoczywały pod on czas losy Turcyi.

Seraskier przyjął podanie i obiecał wszystko, zalecając cierpliwość i tajemnicę. Odpowiedź jego, zakomunikowana w jego obecności przez drogmana, brzmiała dosłownie: *Son Altesse agrée votre demande, mais elle vous demande la patience et le secret.* Nie było to więc już « bakałym; » a zalecenie tajemnicy miało najzupełniejszą rację. Emigracya nie mogła innego jak słownego wymagać zobowiązania, tajemnica zaś potrzebną była dla niezwrócenia na Legiony uwagi dyplomacyi. Zresztą, Mehmet-Ali znanym był z zamiłowania środków rewolucyjnych, i nie można było wątpić, że, jeżeli on utrzyma się u władzy, głos jego przemoże w radzie państwa, i zadość uczyni żądaniu Polaków. Ze strony Caninga nawet znalazł S..... poparcie, ale także słowne i bardziej obleczone dyplomatycznemi kondycjami. « Europa o Polskę nie może Rossyi wydawać wojny — powiedział ambassador angielski — ale, jeżeli wojna rozwinie się, być może, że i kwestya Polski będzie podniesioną. » Nie była to odpowiedź na pytanie. S..... nie żądał podniesienia kwestyi polskiej, która podniosłaby się sama przez się. Żądanie jego ograniczało się nieprzeszkadzaniem organizacyi Legionów w Turcyi. Przynaglony Canning wyrzekł, że « nic nie ma przeciwko Legionom, ale dziwi się że pomiędzy Polakami są partye. » Canning dziwi się partyom!... Canning!... Anglik!...

Równocześnie, takie same owoce wydały krzątania się Kółka paryzkiego, działającego przez Wysockiego, jako już przez pełnomocnika Emigracyi polskiej. Wely-Pasza, otaczający się zrazu całą przezornością dyplomatycznych konwensów, wszedł w bezpośrednie z Wysockim stosunki, i nie wahał się stanowczo, pod warunkiem tajemnicy, obiecać to, co Seraskier obiecał S..... i Brzozowskiemu.

Podobieństwo powodzenia okazywało się tém większém

w Paryżu, że Wely-Pasza sam wezwał Wysockiego. Wezwanie to w osłupienie wprawiło inwalidów dyplomacyi polskiej. Ujrzeni oni niespodzianie na teatrze działań swoich współzawodnika niebezpiecznego, bo wspartego tém, na czém im brakowało zupełnie : zaufaniem współziomków i nieskazitelnością imienia.

W poradniku jednakże dyplomatycznym znalazły się sposoby probowania zneutralizowania działań współzawodnika tego. Sposobami temi były : intryga, jako środek ogólny, pod formą okolicznościową propozycyi — pojednania się i uległości. Zaproponowali widzenie się w celu pojednania się. Wysocki, z własnego doświadczenia znając kompromissa z Arystokracją, nie mógł dać się uwieść frazesem zaczynającym się i kończącym wyrazem « Polska, » wiedział bowiem że wyraz ten nabiera w ustach tych panów znaczenia ściśle zastosowanego do potrzeb chwilowych. Zamoyski, licząc snadź na dyplomatyczne nowicyuszostwo Wysockiego, wynurzył się przed nim, że partya jego nie ma żadnego jenerała, czém dał poznać temu ostatniemu, że, udając się do niego, tém samém gotową jest uznać go swoim jenerałem. Łapka była za widoczną, aby Wysocki ujął się w nią : nie przyjął więc jeneralstwa połączonego, z warunkiem pozostawienia działania dyplomatycznego wyłącznie w rękach księcia Czar-toryskiego, czyli uznania zwierzchnictwa jego politycznego. Ciekawą tę negocyacyę zamknął Mickiewicz następującą do Zamoyskiego przemową : « Ażeby była jakabądź forma rządu w Polsce, co ostatecznie wyrazi wola wyzwolonego narodu, musi być powstanie w Polsce.

« Ażeby było powstanie w Polsce, musi być choć jeden pułk Polski.

« Pułku nie ma bez pułkownika. — A że wy swojego nie macie, musicie wziąć go z rąk demokracji.

« Jeżeli zatem chcecie Polski, popierajcie waszemi sposobami co demokracya stawia swojemi. Przy słupach granicznych

porachujemy się; i ażeby sobie roboty wzajemnie w kraju nie psuć, mniejszość ustąpi większości. Aż do tego momentu nie ma czasu na kłótnie, jeno każdy róbmy, co każdy umie. »

Wyrazy te wieszczą naszego charakteryzują ogólne ówczesowe usposobienie Emigracyi.

Po za nieszukaną tą a bezkorzystną negocyacyą z hotelem Lambert, starał się Wysocki zbliżyć i porozumieć z ludźmi, posiadającemi rzeczywistą wartość. Karól Różycki, którego pewna gromada Polaków, zbyt może duchowa, ale serdecznie polska, przeznaczala na hetmana, mającego lud wybrany zaprowadzić do ziemi obiecanej, ujrzawszy większość przy Wysockim, rzekł się hetmaństwa, uznał i przyrzekł popierać działania tego ostatniego. Ksawery Branicki, po niejakiem wahaniu się zwykłym wielkim panom, drożącym się jak białołogowy osobami swojemi, zobowiązał się w sprawie tak ważnej otworzyć dla Wysockiego zamki szkatuły swojej. Towarzystwo Demokratyczne, pół uchem jeno słuchając bezowocnych protestacyj Centralizacyi, która i sama próbowała porozumieć się z Kółkiem, gruppowało się około Wysockiego. Jednym słowem : wszystko co było żywotniejszego i energiczniejszego na Emigracyi zszeregowalo się w falangę, w pierwszym szeregu której szli : Wysocki, Mierosławski, Karól Różycki, Ksawery Branicki, Adam Mickiewicz, Doktor Gałęzowski, i członkowie Kółka wzmocnieni zacnem ludźmi — Teofilem Januszewiczem, Ordegą, Aleksandrem Fijałkowskim i Stanisławem Ponińskim, a do której i kraj, nie omieszkał dołączyć kontyngiensus kilku znakomitszych obywateli, tajemnie figurujących na liście współpracowników Kółka.

Nic zatem dziwnego, że w takim nastrojeniu się rzeczy, mając na rozporządzenie swoje : nerw wojny — pieniądze, reprezentowane przez jednego z głównych akcyonaryusz

kredytu ziemskiego, talenta wojskowe okryte już laurami, sławę narodową, cnotę, rozum i poświęcenie reprezentowane przez cały skład falangi téj stojącej obok Kółka i przez Kółko same, mając przytém zkład inąd zapewnionych kilka tysięcy sztuk broni i kredyt na sukno, — Kółko polskie poczuło się dość silném do powzięcia zamiaru... eliminowania sztandaru narodowego z kondycyji organizacyi, zamykając się szczelnie w dwóch pozostałych warunkach: dowództwa Wysockiego i operacyi nad Dunajem.

Rzeczywiście, czyż potrzeba było lepszej dla sprawy rękojmi, jak dowództwo wodza Legionów polskich na Węgrzech?... Nie stawiało ono treści na miejscu formy, rzeczy na miejscu nazwy?... Doświadczenie przytém zaczerpnięte w przeszłości uczyło, że wszelkie ukondycyonowania organizacyi na ziemi obcej nie zdały się na nic, jeżeli zła wola, lub miejscowe i czasowe okoliczności, stawały na przeszkodzie obrócenia jój na bezpośrednią korzyść ojczyzny. Z resztą: co znaczy umowa słabszego z mocniejszym?!...

Z tych więc względów: zgromadzenie sił polskich nad Dunajem pod dowództwem Wysockiego, stało się warunkiem *sine qua non*, po wyzyskaniu którego reszta, sama przez się, złożoną była w rękę samych Polaków. « Czego tu wszyscy pragną — pisano z Paryża pod datą 29 Października — oto Legionu sprzymierzonego z Turcyą, którego by siła dowódcza była w rękę naszego kościoła. O nazwę mniejsza, bo ją sami sobie nadamy, wkraczając na ziemię Ruską, ale co konieczna, jeżeli Turcyi o rzetelny posiłek chodzi, to o moc i skład hierarchiczny i o dowódcę Józefa! i pod datą 8 Listopada. » Wiecie, że nam o *formy* nie chodzi tylko o *grunt*. Cokolwiek zdobędziecie na wyrozumieniu rządu tureckiego, byle kadry i komenda były polskie (demokratyczne) — wszystko akceptujecie; « i dalej z téj samej daty: »... pamiętajcie, że nam chodzi o *grunt* nie o *formy*. Szykan zbytecznych nie róbcie, byle zyskać pierwszy zawiązek

siły polskiej, resztę sobie zdobędziemy. « Wyraźniej jeszcze określał znaczenie Legionów Miłkowski w liście do Centralizacyi : » Mylne wyobrażenie powzięliście o nas, jakobyśmy chcieli Włosko-Polskich, Węgiersko-Polskich, albo jakich tam innych... sko-Polskich Legionów. Nam nie o Legiony, ale o powstanie idzie, o powstanie w kraju na własnej ziemi, domowe, — a Legiony, kadry, zastęp, wojsko, kozacy czy jak by tam nie nazwano ten hufiec, który może zformować się w Turcyi, ma nam posłużyć do wywołania w kraju powstania, jako środek ciężkości przyszłego wojska narodowego, jako kadry gotowe. I my chcemy to zrobić, my — członkowie Towarzystwa Demokratycznego, my — Demokraci, aby powstaniu narodowemu nadać od razu charakter demokratyczny. Stosunek nasz do Turcyi jest warunkowy, względny : daj nam broń, my ci damy pomoc, — a kto nam daje broń ten nie działa ani w duchu Mikołaja, ani w duchu Arystokracji naszej... Hufiec nasz w kraju będzie proklamacyą do ludu, wymowniejszą i zrozumialszą od wszelkich odezw, bo lud nasz odezw nie czyta, a ci co czytają nie mówią mu o nich, a choćby i mówili, to słowa ich byłyby wołaniem na puszczy. Lud nasz rozumie i rozumie... czyn, i takim właśnie czynem chcemy przemówić do niego. » Na dopięcie zamiaru tego nie wystarczało : zebrać się nad Dunajem zbrojno pod dowództwem serdecznego Polaka, i w imie Boże... runąć na Ruś!...

Kółku brakowała jednakże na jednej ważnej rzeczy — na wpływach w Porcie. W gronie jego, ani w gronie przyjaciół jego nie było człowieka mogącego trafić do wyrozumiałości rządu tureckiego. Kółko zatem postanowiło wzmocnić stanowisko sprzymierzeńcem, posiadającym ten wpływ i tę możliwość, i w tym celu pisało do Brzozowskiego i S... pod datami 26 Wrzesnia i 15 Października : « ... zrzucę pychę z serca i zetknij się z Czajką czartoryszczyzny. Ta uważa go za zdrajcę względem siebie i zdaje nam się, że on chce na własną rękę

pracować. W tém usposobieniu, może by udało się dowiedzieć dużo rzeczy potrzebnych od niego, a przynajmniej trafić przez niego do niejakich źródeł. » I « wybadaliśmy tutaj, że Czajka bardzo wążką nitką trzyma się majstrów, i jedynie przez uległość dla samego Czartoryskiego tkanę dawną snuje. Dajcie mu do zrozumienia, że co tylko jest praktyczniejszego w Arystokracji oderwało się od téj tkanki, a przeszła się ku nam... czy by nie można zneutralizować Czajki a nawet ku nam go przechylić? »

Zneutralizować go niepodobna było; S... przeto i Brzozowski przedsięwzięli spróbować... przechylenia.

Ponieważ opowiedzieć mamy jeden z ważniejszych faktów, zdarzonych na polu dyplomatycznych zabiegów Demokracji Polskiej, dla lepszego wyjaśnienia go, cofniemy nieco opowiadanie nasze.

Przy końcu 1851 roku, Centralizacya biorąc udział w ogólnych przygotowaniach rewolucyjnych na rok następny, rozesała do rozmaitych części Polski emissaryuszy, pomiędzy którymi znajdował się Zygmunt Miłkowski, (1) wysłany na Ruś, w celu przygotowania jój do wspólnego powstania, zkombinowanego z Włoskiem, Niemieckim i Węgierskim i ze zmianą prezydenta w Rzeczypospolitej francuzkiej. Coup d'Etat grudniowe zastało Miłkowskiego w kraju. Powodzenie jakim uwieńczone zastało, zwichnęło cel główny missyi jego i zmusiło go ograniczyć działanie... propagandą. Do czasów wojny tureckiej czynności te toczyły się zwolna, bez szczególnych objawów, propaganda bowiem w czasach obecnych nie ma już tego znaczenia, jakie miała w pierwszych chwilach Emigracji polskiej. Fakta rozniosły i zaszczerpiły ideę demokratyczną. Dziś potrzeba już czynów nie słów!...

(*) Nie wchodzilibyśmy w szczegóły te, gdyby p. Wszelaki w broszurze pod tytułem : *Chłopi*, nie dał był do zrozumienia że Miłkowski i X. B. Miłkowski byli agentami moskiewskimi.

Możliwość czynu ukazała się krajowcom wraz z pierwszymi ruchami armii moskiewskiej z północy na południe. Wojna z Turcyą zagrziała głuchém echem na Rusi, i pierwój zaim Turcyą ujrzała podobieństwo takowej, kilka głów polskich padło ofiarą zbytecznej w nią ufności. Miłkowski przebywał pod on czas na Wołoszy. Obowiązek nakazywał mu być w kraju, i dla spełnienia go oczekiwał tylko na przekroczenie Prutu przez pierwsze kolumny moskiewskie. Wypadek, przechodzący możliwość przewidywania ludzkiego, wtrącił go do więzienia, z którego wywieziony do Turcyi i i wylądowany w Tulezy, rzuconym został na drogę wsteczną. Tym sposobem, pozbawionym będąc możliwości pracowania w kraju, pozostała mu możliwość pracowania dla kraju.

Pierwszą czynnością Miłkowskiego w Tulezy było: zkomunikowanie się z S..., Centralizacją i Wysockim, i udzielenie im spostrzeżeń dotyczących się tak usposobienia umysłów w kraju, jako też sposobów jakimi Emigracya służyć może korzystnie krajowi. Następnie, rozpatrując się na miejscu, widział nagromadzone na Dobrudzii materiały, usposobione do szybkiego szeregowania się w bataliony i szwadrony, materiały rodzime — wieśniaków z Rusi, zbiegłych bądź z wojska moskiewskiego, bądź z pod jarzma pańszczyznianego. Szeregować ich, uzbroić i poprowadzić na Ruś — było to: od razu kwestyę polską, własnymi rękami, jasno i i dobitnie postawić na widowni politycznej, — było to, w najgorszym razie: wplątać Rosyę w wojnę, z której niegdyś Polska wybrnęła... upadkiem. Nie dokonanie nawet, lecz przygotowanie jeno losu tego Rosyi — uważał on za rzecz tak ważną, że obok zwrócenia baczości przyjaciół i naczelników swoich na Dobrudżę, postanowił probować wszystkich środków mogących przedstawić się na miejscu, w celu ujęcia w hufiec zbrojny chłopskiej emigracyi. Agencya Sadyka nie wdawała się, jak powiedzieliśmy wyżej, z żywiołem rodzimym, lecz w Agencyi dowiedział się Miłkowski o

wpływach i stosunkach Sadyka, i wyrobił sobie to przekonanie, że : jeżeli prawdziwem jest położenie tego ostatniego względem Partji, to chcąc zrobić co porządnego, niepodobna działać bez jego pośrednictwa.

Wysłaniec Towarzystwa Demokratycznego nie znał Sadyka osobiście, a będąc emigrantem późniejszej daty, nie wszystko wiedział o jego antecedenkach. Znał on go tylko z literatury i wiedział o wpływie wywartym na ucywilizowaną klasę społeczeństwa Rusi przez pisma M. Czajkowskiego, w których chociaż czytelnik często spotykał się z « kością z kości, krwią z krwi, » lecz ponieważ treścią takowych była kozaczyzna, najdemokratyczniejsza z najbardziej demokratycznych instytucyj, przeto i wpływ ich był czysto demokratycznym. W stylu, w układzie, przebijała się wprawdzie zamaszystość teatralna i *skrehotliwość* niedobrze wróżąca o charakterze autora ; lecz można je było kłaść na karb egzageracyi, tak właściwej pisarzom powieści i romansów. Po za temi drobnymi usterkami widać było człowieka rozmiłowanego w kozaczyźnie.

Kierując się dwoma temi właściwościami b. p. Michała : rozmiłowaniem w kozactwie i wpływami w Porcie, udał się Miłkowski do Konstantynopola z ułożonym w Tulczy zamiarem zbliżenia się do Sadyka, i, nie wątpiąc że ten ostatni chwyci się oburącz żywiołu ruskiego, ofiarowania mu pomocy swojej, zależącej na znajomości kraju, ludu i praktyki wojskowej. W tym celu podał mu naprzód notę (1), a następnie był u niego osobiście i przyjął pozornie ofiarowane sobie miejsce na Dobrudzii, postanowiwszy nie jechać póty, póki by nie porozumiał się z nim ostatecznie. Najbardziej chodziło mu o rozwiązanie następującego zapytania : czy Sadyk działa na własną rękę, czy też wspólnie z hotelem Lambert?

Pierwsza bytność Miłkowskiego u Sadyka miała miejsce

(*) Patrz w Przypisach Nota A.

w ciągu września, w czasie kiedy dojrzewały zabiegi S.... i Brzozowskiego. Informacje powzięte w Konstantynopolu utwierdzały przekonanie o stosunkach Sadyka z wielowładnym Reszidem-Paszą, a listy z Paryża zapewniały o zerwaniu z Czartoryszczyzną i zachęcały do zbliżenia się z nim. Czyniąc przeto zadość żądaniu przyjaciół swoich i własnemu przekonaniu o potrzebie zbliżenia się, udał się Miłkowski w towarzystwie księdza B. Mikulskiego (2 listopada) do Sadyka, w wyraźnym celu negocjowania z nim przymierza z Kółkiem, a tém samém, zespolenia sił jego z siłami Demokracji.

Śmiało dzisiaj powiedzieć można, że, jeżeli było co do zrobienia w Turcyi dla Polski, to jeden Mehmet-Sadyk-Effendi, były Michał Czajkowski, i nikt inny tylko on, stanął na przeszkodzie.

Rozmowa z Sadykiem wszczeła się tém, że na doniesienie świadka jój, tłustego jakiegoś doktora : jakoby Emigracya wystosowała podanie do Porty, w którém żąda organizacyi Legionów pod dowództwem Mierosławskiego, Sadyk wybuchnął gniewem, a przyczepiwszy do nazwiska tego generała rewolucyjnego parę dziesiątek obelg karczemnych, oświadczył z teatralną emfazą, że : « polityka księcia Czartoryskiego na Wschodzie na niewzruszonym stoi piedestalu, z pod którego żaden kamyk nie wysunął się i nie wysunie ; że Polacy nie mają prawa narzucać Porcie generałów, lecz powinni ofiarować jój usługi swoje... bezwarunkowo! » Nazwany przez księdza panem Michałem, oświadczył, że przestał być panem Michałem, że nie jest Polakiem, lecz Turkiem, Mehmet-Sadykiem-Effendim, że jest na rozkazy Sultana, i nie myśli mieszać się do żadnych spraw polskich. « Niech Polacy robią sobie co chcą, co mi tam do tego!... zapowiadam tylko, że nie z tego nie będzie. » Kiedy, po wysłuchaniu długiej trady, wymówionój tchem jednym drżącemi od gniewu ustami, książk Mikulski zrobił mu uwagę, że tu wcale nie o Mierosław-

skiego, lecz o Wysockiego chodzi, ułagodził się Sadyk-Effendi, ale Miłkowski... nie miał mu już nic do powiedzenia. Wy-słuchawszy spowiedzi politycznej Sadyka, zrozumiał on bar-dzo jasno, że nie ma co liczyć na człowieka przywiązanego do idei strupieszalęj, niepolskiej i niepostępowej, reprezen-towanej przez grono antypatycznych ogółowi ludzi; że przy-puszczenie go do współdziałania, a tém samem do czerpania w moralnych i materialnych zasobach zgromadzonych około Wysockiego, byłoby dobrowolnym zmarnowaniem takowych, zbezużytecznieniem sił, kapitałów, rozumu i energii, i gorzej jak zbezużytecznieniem, bo obróceniem ich na złe; i nako-niec — że działanie Demokracji spotka się w Konstantyno-polu z przeszkodami wielkimi, bo Sadyk, opierający się na kredycie Reszyda, jest wrogiem silnym.

Wynikiem negocyacji z Sadykiem był wniosek: aby De-mokracja obostrzyła warunki swoje, i — albo nie osią-gnęła, albo, osiągnawszy, miała ręce rozwiązane, ruchy zupełnie swobodne. Projekt zatem organizowania Legionu Polskiego w Turcyi Europejskiej pod dowództwem Wyso-ckiego, nie wystąpił z zamiarem cofnięcia trzeciego warun-ku: nie objawił chęci, i ani na jedno oka mgnienie *nie zwi-nęł sztandaru narodowego*.

Gdyby Sadyk-effendi szczerze a bezwarunkowo zerwał był w owym czasie z hotelem Lambert, i szczerosć tę przeniósł na rolę pośrednika pomiędzy Portą a Wysockim, jaką mu De-mokracja ofiarować chciała, nie ulega najmniejszej wątpli-wości, że w pierwszych dniach wiosny 1854 roku kilka ty-sięcy kozaków, uzbrojonych i umontowanych, stało by w pogotowiu do wykonania wszystkiego tego, czego-by oko-liczności wymagały. Lecz Sadyk odepchnął tę pewność, wolał dla siebie wyzyskać tytuł Paszy, i nie wahał się pod-jąć organizacyi i dowództwa pułku Kozaków Sułtańskich i naczelnictwa nad Nekrassowcami.

Tak tedy Sadyk-Pasza, zamiast przyczynić się do obrócenia

na korzyść sprawy narodowej wszystkich zasobów emigracyjnych i pomocy obcej, pozostał materialnie na koszcie Turcyi, moralnie — na łasce hotelu Lambert.

Że Sadyk-Pasza uznał siebie zdolniejszym do dowodzenia wojskiem jak Wysockiego, to w tém nie ma nic dziwnego. Ostatnią znajomością, jaką człowiek zwykle robi, jest poznanie samego siebie; a przysłowie jedno rossyjskie twierdzi, « że dobre o sobie mniemanie stanowi połowę szczęścia. » Nie chcąc snadź rozstawać się z tą połową szczęścia, wziął się Sadyk do tworzenia zastępów kozacych, które pod ręką jego miały rość i urosć aż do urzeczywistnienia poetycznych rojei pana Michała. Zobaczemy jak mu to poszło.

Przy pomocy pieniężnej, czerpanej w szczupłych zasobach Porty, przy nieładzie panującym w administracyi finansów tureckich, trzeba było upominać się, wypraszać, wyczekiwać — jedzenia, ubrania, uzbrojenia, umontowania i żołdu. Firman na organizację wydanym został przy końcu Września, czyli też na początku Listopada, a nie było za co wysłać na czas werbowników na Dobrudżę, z kąd strach zbliżającej się armii rossyjskiej wyganiał Rusinow w głąb Bulgaryi, i czynił co chwila trudniejszym zwabienie ich do szeregów. Brak kozaków prawdziwych usiłował Sadyk-Pasza zastąpić byle czém, jakimkolwiek materiałem, który posadzony na koniu, zaopatrzony w spisę i pałasz udawałby kozaka, jak artyści dramatyczni udają na teatrze bohaterów starożytności. Materiał ten zbieranym był na bruku konstantynopolskim, lub wywlekanym z dziur, szynków i podejrzanych schronień Gałaty. Zaiste, trzeba było posiadać bujną fantazyę, aby wyobrazić sobie, że : Grecy, Cyganie, Turcy, Arabi, Arnauci, Ormianie, Żydzi i Bulgarzy mogą utworzyć zastępy, które dość jest ochrzcić mianem rycerzy ukraińskich, aby zfabrykować z nich kozaków.

Przez Listopad i Grudzień skleila się pierwsza sotnia, dowodzona przez officerów, pomiędzy którymi ani jeden nie

był Rusinem. W tém Sadyk miał rację : cóż bowiem znaczyliby Rusini na tle takiej kosmopolitycznej zbieraniny!... Jedyną cechę kozacką stanowił ubiór — spencer z wylotami i kołpak barani z torbą czerwoną. Wystarczającym to było dla oka; lecz dla ludzi serjo, nie goniących za formą a za treścią, nie interesujących się powieściami p. Michała jeno tyle, ile zasługują na to utwory literackie, nie mogło nie być jasnym, że Sadyk-Pasza, skorzystawszy z chwili sposobnej, bawi się w kozaków, jak dzieci w gości lub w konie drewniane.

W organizacyi poezya przeważała znajomość rzeczy. Regulamin Kruszewskiego, niedogodny dla tego samego, że będąc przerobionym z żadnego z zaprowadzonych w większych armiach europejskich, wymaga szkoły osobnej, połączonym został z formacją w jeden szereg, zastosowaną niegdyś przez K. Różyckiego do oddziału złożonego z bohaterów. Wyrazy komendy, wytłómaczone na język, udający tak samo ruski, jak Kozacy Sułtańscy udawali Kozaków Ukraińskich, kaléczonemi były przez officerów różnoplemiennych, nieznających ani służby wojskowej, ani też nie mających najmniejszego wyobrażenia o znaczeniu Kozaków. Dodawszy do tego : nieumiejętność obchodzenia się z końmi, okaleczałemi pierwej zanim postąpiły do służby, złe osiodłanie, liche ubranie i pałasze tureckie, które mogły może zdać się do wszystkiego, jeno nie do boju, bédziemy mieli dokładne wyobrażenie, w jakim stanie, w pierwszych dniach Stycznia 1854, pierwsza ta sotnia wymaszerowała do Szumli, pod osobistém przewodztwem Sadyka-Paszy. Było to coś, przedstawiające się z daleka w kształcie szwadronu kawaleryi; rozpatrzone zaś zbliższa, zmieniało kształty pozorne, zatrzymując istotę pegaza p. Michała. Dwóch ludzi : Michał Czajkowski i Sadyk - Pasza — poeta i generał, robili sobie konkurencyę, w której poeta zwyciężał. Ta przewaga poezyi tłómaczyć

może organizatora kozackiego sułtańskiego pułku, ale tylko w oczach ludzi... bardzo pobłażliwych.

Łaska hotelu Lambert nie okazała się zbyt hojniejszą od kassy tureckiej. W kontyngensie *ludzi zdolnych*, pomiędzy najpierw przysłanymi, figurował Janusz Woronicz alias Worona, rodem z Wołynia, który, zaanonsowawszy się w Dzienniku Konstantynopolskim, jako potomek atamanów dońskich, ruszył na Dobrudżę w celu werbowania Rusinów. Wybór ten był najniezwyklejszym. Doniec Worona, przez długie nieużywanie zapomniawszy mowy ruskiej, obdarzony fizygnomią odrażającą i głosem odstręczającym, nabrawszy manier i zwyczajów, nie mogących przypadać do smaku ludności wiejskiej, nie opatrzony żadnym dokumentem poważniejszym, nad prosty paszport i kilka listów rekomendacyjnych Sadyka do Abramka, do Janka Psamobuła, do starszyny nekrassowskiej i podobno od Kajmakana Tulczańskiego, twórcy ten dynastii de facto, pomimo najszczerzych chęci, nie był w stanie zadość uczynić zadaniu swemu. Gbybyż mu był Sadyk wypiastrował kieszenie; ale pieniędzy nie było; — czynność więc wysłańca na Dobrudżę, ograniczyła się psuciem papieru na korespondencye i registra.

Na samym tedy wstępie zwichnął Sadyk myśl organizacyi kozackiej, i zbezużytecznił żywioł rodzimy, a postawiwszy siebie na czele, uniepodobnił zformowanie w krótkim czasie czegoś porządnego. Bywały przykłady, że z żywiołów różnorodnych formowały się wojska doskonałe, lecz: albo żywioł jakiś przeważający a jędrny nadawał ton całości, albo na czele stali ludzie znakomitych zdolności wojskowych, jakimi byli pierwsi atamani kozacy — Lanckoroński, Wiszniowiecki i Rużyński; zdarzało się również, że rekruci bili się lepiej od starych żołnierzy, — lecz: albo byli oni takimi jak Legioniści polscy, albo też dowodził nimi wódz taki, jak Fryderyk W., Napoleon I, lub arcyksiążę Karól. Sadykowi Paszy zachciało się zastąpić sobą Lanckorońskiego, Wiśniowieckie-

go, Napoleona etc., a żydkami gałackimi — zaporózców i Legionistów Polskich!... Nie rojenież to?!... ..

Wyobraziwszy sobie przytém, że na odgłos organizacyi kozackiej Emigracya gęstą masą pogarnie się do takowej, Sadyk P. użył wszelkich środków ostrożności dla niedopuszczenia na łono kozackie żywiołu rewolucyjnego polskiego. W tym celu z góry zastrzeżoném zostało, że ex-legioniści węgierscy wykluczają się od zaszczytu szeregowania się pod Sadykiem. Zastrzeżenie to zwolniło i upadło jeszcze w Grudniu 53 roku, bo pokazało się niepotrzebném.

Lecz mylił-by się, kto, biorąc w litteralném znaczeniu rozmowę Sadyka Effendego z Miłkowskim, przypuszczałby, że Sadyk-Pasza był gorliwym sługą hotelu Lambert. Trudno zgadnąć, jak dalece arystokracja uwodziła się złudzeniem tém; nie podlega jednakże najmniejszej wątpliwości, że w planach jój Sadykowi przeznaczoną była rola czynna i dodatnia. Hotel Lambert myślał, że Sadyk będzie pomocnikiem jego, a Sadyk-Pasza myślał, że hotel Lambert będzie dla niego grzędą attamaństwa, na której on zafunkcyjuje jako ogrodnik, przesadzając i rozsadzając zioła wyrosłe na niej. Hotel Lambert oszukał się na Sadyku, Sadyk — na gatunkach ziół. Wzajemne to oszukaństwo dało się poznać w pierwszych zaraz chwilach.

Zaletą każdej parodyi jest ściśle trzymanie się form oryginału. Hotel Lambert, jako parodya dyplomacyi nie nie pozostawia do życzenia pod względem naśladowania dyplomatycznych warstatów, najglówniejszą cechą których jest hierarchiczny porządek. Książę Pan, po nim idzie następcą, potem — pierwszy minister, minister spraw zagranicznych, wojny, etc., dalej — ambassadorowie, i t. d., aż do końca. Porządek zatem hierarchiczny chciał najwyraźniej, aby Sadyk szedł po Zamojskim i Bystrzonowskim; porządek zaś utworzony przez Sadyka szedł na odwrot. Był to bunt dyplomatyczny; lecz, że buntownik zbytecznie wzmocnił się

na stanowisku, na które wstęp otworzyły mu pisma rekomendacyjne samego księcia pana, przeto zdrowa dyplomacja nakazywała nie zarywać z nim, ale : albo stworzyć dla siebie stanowisko oddzielne, albo wywrócić Sadyka.

Takim był punkt wychodni działań hotelu Lambert na Wschodzie. Komplikowało go jeszcze wmieszanie się Wysockiego, wyradzające czynność podwójną : przeciwko Sadykowi i przeciwko Wysockiemu.

Awangarda hotelu przybyła w Listopadzie (1853), w osobie p. Bystrzonowskiego i pułkownika Breańskiego. Bystrzonowski, posiadając, w skutek wierności, nieograniczone zaufanie księcia, miał *carte blanche* do działania w jego imieniu, a mówiąc allegorycznie, i w imieniu Polski (1). Wsparłszy powagę jego osobistą tytułem generała, wysłano go do Turcji w charakterze. --- *człowieka zdolnego* (1)!... Miał on zbierać laury, których w całym ciągu kariery swojej nie udało mu się uszczknąć ani razu, a zarazem.... utorować drogę, być Janem Chrzcicielem dla Messyasa — Zamoyskiego.

Sadykowi nie podobał się wybór taki ; zaczął więc od tego, że, Bystrzonowskiego przewzał Lwem (arslan), kazał na pieczęci jego wyrznąć dewizę « jak orzeł w chmurach, jak lew w pustyni, tak arslan-pasza w boju, » i dał Breańskiemu adjutanta, nazwisko którego było na Emigracyi synonimem tchórze.

Trudno zgadnąć, czy panowie ci poznali się na żartach ; gdyby jednakże poznali się byli, to pułk. Breański nie pozwoliliby może okrywać pośmiewiskiem stopnia, zdobytego

(1) Porta, za pośrednictwem Wely-Paszy, żądała od rządu francuzkiego czterech generałów ze sztabami. Otrzymałszy odpowiedź odmowną, Wely-Pasza upoważnionym został do traktowania z generałami polskimi i użył pośrednictwa księcia Czartoryskiego. Hotel Lambert od razu podsunął Bystrzonowskiego i Zamoyskiego. Pomiedzy starymi naszymi generałami, nie znalazł się ani jeden, któryby chciał zaliczyć się do jednej z Bystrzonowskim kategorii.

w szeregach armii narodowej. Bystrzonowski bo, nie miał co ryzykować: on na seryo brał generalstwo, z którego wszyscy się śmieli; cóż mu tam szkodziło, że tym wszystkim wtórował i Sadyk!... Zresztą, czując się upoważnionym do odpłacania mu kiedyś taką samą monetą, uważał za rzecz ważniejszą: usunięcie przeszkód, stojących na drodze missyi swojej.

Przeszkodami temi były: 1° zabiegi S.... i Brzozowskiego, 2° Sadyk.

S.... i Brzozowski działali prowizorycznie, oczekując na przybycie pełnomocnika Emigracyi. Jak widzieliśmy wyżej, postawili oni kwestyę Legionu jasno i wyraźnie, i opatrzyli ją warunkami, nad którymi Porta musiała dobrze zastanowić się. Działac przeciwko kwestyi samej było niepolitycznie i niebezpiecznie; pozostawało więc działać przeciwko warunkom, pomiędzy którymi najważniejszymi były: dowództwo Wysockiego i organizacya w Europie.

Środkiem zwalenia Wysockiego było wrażenie w umysły dygnitarzy tureckich tych przekonań: 1° że Polacy nie mają prawa narzucać Porcie jenerała, 2° że Wysocki nic nie znaczy w porównaniu z księciem Czartoryskim, jedynym reprezentantem Polski, i nakoniec 3°, że zamiast Wysockiemu, bezporównania korzystniejszej byłoby powierzyć dowództwo Bystrzonowskiemu.

Turcy, świeżo otrzymawszy i moralnie approbowawszy zbiorowe podanie Polaków, nie mogli nie zdziwić się nowością przedstawień, podszytych troskliwością o samozwierzchnictwo Sułtana i okraszonych nazwiskiem, znanego z przeszłości dyplomatycznej, księcia Czartoryskiego. Sprawa przedstawiona przez S.... jasno, poczęła mącić się w umysłach nieodznaczących się zbyt kłębkiem kombinacyjnych zdolności. Ujrzeni się oni w obec dwóch żądań, różnych w istocie, a na pozór jednakowo uzasadnionych. Jenerał Wysocki, jako wybraniec Emigracyi, miał prawo przemawiać w imie-

niu jój; p. Bystrzonowski, wsparty wiarogodnym w oczach Turków świadectwem Sadyka, zaprzeczał Emigracyi prawa wyboru i przemawiał w imieniu księcia Czartoryskiego, reprezentującego ją bez wyboru : z jednej strony — większość, mogąca mieć rację; z drugiej — osoby znane Porcie, mogące także mieć rację!...

Z takiego stanu wahania się należało wyprowadzić Portę jak najprędzej, bo czas naglił : Wysocki lada chwila mógł przyjechać, a obecność tego ostatniego mogła wahanie się rozstrzygnąć z niekorzyścią dla hotelu.

Nie było możności kopać dołków pod Sadykiem, to jest : żądać organizacyi Legionów w Europie. Cóż bowiem za znaczenie mogło mieć żądanie takie, obok uchylenia warunku dowództwa podanego przez Emigrację!... Porta uczyniła mu już zadość firmanem na organizację pułku kozackiego i mianowaniem Sadyka paszą. Żądać zatem organizacyi takich samych kozaków pod innym nazwiskiem, byłoby podwójnym bezsenssem : 1° w obec Porty, wykazując jój na wstępie rozdwojenie, panujące w hotelu Lambert, i 2° w obec Sadyka neutralizując doniosłość zamiarów jego, a tym samym, psując efekt i bez tego żartobliwej pomocy jego.

Żeby więc : i popsuć Wysockiemu, i oszczędzić Sadyka, i dogodzić Porcie, — należało żądać od Turków czegoś takiego, co zadość czyniłoby wszystkim trzem tym warunkom. Żądaniem takim było zaproponowanie Porcie Legionów Zagranicznych w Kars.

Nie mogło podlegać najmniejszej trudności wyzyskanie od Turków zezwolenia na organizację Legionów Zagranicznych. Łatwo było przekonać ich : 1° że Legiony Zagraniczne przynieść mogą korzyść, jako czynnik bojowy, 2° że w Azji nie obrażą niczym dyplomacyi Europejskiej, która z radością nawet widzieć będzie żywiły burzliwe, wynoszące się z Europy, 3° że posiadając pomiędzy innymi i oddział Polaków, stać się mogą kadrą do wcielania dezerterskich z ar-

mii kaukazkiej i wywołają dezercyę, 4° że przyjętemi będą przez Polaków, Węgrów, Włochów, Niemców i przez wszystkich, w skutek wstrząśnień politycznych wyrzuconych z łona ojczyzn swoich.

Turecy uznali ten, tak uproszczony projekt Legionów Polskich. Bystrzonowski mógłby był otrąbić już zwycięstwo, gdyby nie pojawiły się dwie nowe przeszkody, pierwsza z których była wcale nieprzewidziana: 1° Porta organizatorem mianowała Behdżid-Paszę, rodowitego Turka; 2° wszystkie zaś Emigracye, znajdujące się na Wschodzie, nie przyjęły organizacyi téj. To ostatnie nie należało do kategorii przeciwności mogących zrazić Bystrzonowskiego; nie chodziło mu o przyjęcie przez Emigracye; będą ochotnicy, lub nie, — to dla niego było wszystko jedno, byle posiadać nominacyę, sztab i żołd. Wczorajszy generał brygady, który, omijając stopnie pośrednie, jakiemi są podporucznik, porucznik i podpułkownik, sposobem kontrabandy wyskoczył na generała, myślał już o dowództwie korpusu oddzielnego, chociażby korpus ten składać się miał z naczelnego wodza tylko i z jego adjutanta. Sam przytém patryotyzm względem hotelu Lambert, wkładał nań obowiązek zreperowania naruszonego przez Sadyka hierarchicznego porządku. Należało więc, bądź co bądź, zwalić Behdżida-Paszę.

Smutna katastrofa wydała w ręce Behdżida list pisany przeciwko niemu do Seraskiera przez Bystrzonowskiego, — rozburzyła plany tego ostatniego, i zniewoliła go odłożyć do chwili sposobniejszej urzeczywistnienie zamiaru ozdobienia się tytułem naczelnego wodza. Mało brakło, a Turcy obdarzyłyby nas jednym naczelnym wodzem więcej!...

Utorowanie więc drogi dla Zamojskiego, skończyło się na niczem. Bystrzonowski, dla okurzenia saletrą i siarką szlif jeneralskich, i usprawiedliwienia dewizy na pieczęci, wyjechał do Kars.

Jeżeli do 1854 roku talenta wojskowe p. Bystrzonowskiego

mogły być tajemnicą znaną tylko hotelowi Lambert, to przestały nią być od chwili wystąpienia jego w wojnie wschodniej. Należąc do rady wojennej, przydanej komenderującemu armią Karską paszy, a złożonej z samych cudzoziemskich generałów, rozwinął on zadziwiającą, ale smutną zdolność.... intrygi, udając : że znosi się bezpośrednio z ministerium wojny francuzkim, i że jest powiernikiem Napoleona III (1); a zpaskudziwszy się jak ostatni nieuk i tchórz w bitwie pod Indzi-Dere, zakończył karierę swoją tém, że Porta, uznawszy go za niezdolnego, odwołała z Kars, i wołała płacić mu żołd, jak powierzyć jakąkolwiek czynność.

To nie dosyć, że p. Bystrzonowski zpaskudził się sam ; ale skompromitował w oczach Turków : pułkownika Breańskiego i wszystkich Polaków, znajdujących się w Kars, a wysłanych dla zastąpienia braku specjalnych officerów tureckich. Pomiedzy nimi : jedni byli z poręki hotelu Lambert, innych zaś (dwóch) Porta sama zaangażowała. Wartém jest uwagi, że z protegowanych przez hotel, ani jeden nie przydał się na nic, pomimo to, że poprzezywano ich pułkownikami i majorami (2). Postąpili z nimi Turcy jak z Bystrzonowskim : odwołali, zdecydowawszy się raczej, płacąc im pensye, ponosić uszczerbek w kassie, jak, powierzając czynności jakowe, narazić operacye wojskowe.

(1) Listy prywatne od familii i z hotelu Lambert do Bystrzonowskiego przechodząc przez Konsulat francuzki w Trebizoncie, Konsul przez grzeczność i dla większej pewności, wkładał je w kopertę opatrzoną konsularną pieczęcią. Pieczęć ta wystarczała dla wmówienia w tureckich i cudzoziemskich officerów, nieznających się na formach dyplomatycznych, że to były depesze poufne rządowe ; objawienie zaś treści owych depesz zależało zupełnie od Bystrzonowskiego.

(2) Musiémy zrobić wyjątek dla pana Adama Hoszowskiego, który : i nie należał do liczby protegowanych przez Hotel, i jako wychowaniec wiedeńskiej szkoły inżynierów, nie może żadną miarą wchodzić do kategorii inżynierów improwizowanych.

Tak to zarekomendowali się *ludzie zdolni* hotelu Lambert!... Było to pierwsze i jedyne użycie pomocy moralnej Polaków na większą skalę.

Wykroczyliśmy nieco przeciwko synchronizmowi wypadków, dla tego, aby zakończyć od razu rzecz o Bystrzonskim i uwydatnić ubóstwo arystokracji pod względem talentów wojskowych. Powrócimy na teatr konstantynopolski tym chętniej, że wejdzim w sferę działań napiętnowanych uczciwością i bezinteresownością.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

ODEZWA JENERAŁA WYSOCKIEGO DO EMIGRACYI. — Przybycie do Konstantynopola. — Charakter Wysockiego. — Początkowe czynności jego. — Krótki pogląd na politykę. — Baraguay d'Hillier. — Mehmet Ali. — Stosunki z Wołochami. — Projekt powstania. — Organizacya wojska Wołoskiego. — Miłkowski u Omera-Paszy. — Wyjazd Wołochów z Szumli. — Pulk Sadyka w Szumli.

ODEZWA JENERAŁA WYSOCKIEGO.

Marsylia, dnia 20 grudnia 1853 r.

Kochani Bracia!

« Zaszczyciliście mnie zaufaniem waszém, upoważniając do porozumienia się i traktowania z rządem tureckim, w celu utworzenia zastępów zbrojnych polskich.

« Powolny waszemu żądaniu, udaję się do Konstantynopola. Nim wsiądę na okręt, winienem przedstawić wam jak pojmuję myśl i cel mojego posłannictwa.

« Krew Polaków Polsce się wyłącznie należy, o tyle więc wolno ją nam przelewać, o ile jój kosztem osiągnąć zdołamy istotne korzyści dla sprawy ojczyznej.

« Nam Polakom było i jest niewątpliwém, że ocalenie Turcyi a następnie i całego Zachodu, byt tylko Polski niepodległej zapewnić może. Jedna tylko Polska stanie się przedmurzem zasłaniającém cywilizacyę zachodnią od najazdu barbarzyńskich grabieżców.

« O prawdzie tego twierdzenia rząd turecki przekonywać się zaczyna; — otóż przekonanie to ugruntować, upowsze-

chnić tak w rządzie jak w narodzie tureckim jest pierwszym posłannictwa mojego celem. — Raz przekonany, że sprawa jego kraju ściśle jest połączona ze sprawą Polski, rząd Turcyi łatwo się zgodzi na środki jakie najzbawienniej w obronie wspólnego interesu przedsięwziąć będzie należało. Jednym z nich jest utworzenie Legionów Polskich w Turcyi, gdzie gotowe i łatwe do wcielenia w takowe istnieją żywioły. Ale Legiony te muszą być pod chorągwią Polską, pod znamionami i godłem wiary naszych przodków. — Bo walcząc tylko o niepodległość Polski — bo tylko w narodowym występując charakterze, obudzić zdołamy współczucie tak w kraju, jak i w sercach Polskich, skrycie pod mundurem ciemieźców naszych dla Polski bijących.

« Na téj tylko a nie innéj drodze oddać możemy ważne usługi tak sprzymierzonej Turcyi jak naszemu krajowi — wszelkie inne działania byłyby niegodne Polaków. — Otrzymać urzędu tureckiego utworzenie takich Legionów, oto jest drugi i ostateczny cel mojej misyi.

« Zbyteczną i w niniejszém piśmie niewłaściwą byłoby rzeczą mówić wam, na jakich zasadach dziś i w przyszłości opierać będę wszelkie moje działania. Moja przeszłość i dwudziesto-letnia praca na jednéj drodze powinny być dostateczną dla was rękojmią.

« Z taką misyą jadąc do Turcyi łatwo zrozumiecie, że w początkach natrafie zapewne na wiele trudności, i może długi czas upłynie nim myśl naszą zrozumieją i zezwolą na to co żądamy. — Dla tego proszę was i zaklinam na miłość wspólnej nam sprawy, nieruszajcie się z miejsca, póki nie odbierzecie odemnie wyraźnego zawezwania. Udając się przedwczesnie do Turcyi więcéj możecie zaszkodzić jak pomódz. Wszelkie wiadomości odemnie odbierać będziecie za pośrednictwem mego przyjaciela (1) z którym wspólnie pracowa-

(1) Jenerał Mirosłowski.

łem, pracuję i nadal w ciągłych zostawać będę stosunkach, a który pozostaje jeszcze do czasu we Francji.

« Cierpliwość więc i gotowość, kochani Bracia — może tak pożądana dla nas wszystkich chwila nadejdzie prędzej jak się spodziewamy, a wtenczas, jestem pewny, wszyscy skwapliwie pospieszycie pod sztandar Polski, przelać w potrzebie ostatnią kroplę krwi za Polskę.

« Cierpliwość i nadzieja — święta nasza sprawa i Bóg nam dopomoże. »

Odezwa ta była zobowiązaniem się względem Emigracyi i znaczyła : niepopisywać się z zasadami, lecz nie mniej przeto nie odstępować od takowych, i na przysłonionej pozorami drodze demokratycznej pracować dla Polski.

Rezultat negocyacyi z Sadykiem nakazywał wywieść otwarcie sztandar Polski. Demokracya nie mogła żądać tego co Sadyk otrzymał, żądanie bowiem takie byłoby i niewczesnym i prostą intrygą ; niepodobna jej było uznać i poprzestać na Kozakach Sułtańskich, — bo osoba Sadyka nie dawała żadnej rękojmi, — bo Sadyk, przez wdanie się z hotelem Lambert, sprzągłszy się z niedołęstwem i szachrajstwem politycznym, wyraźnie zdefiniował cel ich, a zabroniwszy rewolucyonistom wstępu do szeregów, uniepodobnił wszelkie porozumienie się. W Kozakach Sułtańskich, jak w wojsku jakimś moskiewskim, jedyna patriotom pozostawała rola Wallenrodów, z długiego doświadczenia znana jako niebezpieczna. Nic przeto dziwnego, że nikt nie starał się zrozumieć tajemniczą myśl Sadyka, której on pozwolił dorozumiewać się wówczas dopiero, kiedy powtórnie z Rosyją traktowano o pokój. Zresztą, gdyby Sadyk i nie zamknął był szeregów dla Demokracji, gdyby od razu zerwał był z Czartoryszczyzną, to sam honor narodowy, sama ambicya wojskowa nie pozwalały zaciągać się pod jego buńczuk.

Obok takiego pułku Sadykowskiego możebnym stał się

jeno Legion Polski, wyraźnie... Polski. Proponując Turkom taki Legion, można było wykazać różnicę: « postawiliście pułk kozacki, jako ucieczkę dla biedaków i włóczęgów kosmopolitycznych, — ale to nie może zadość uczynić ani waszemu ani polskiemu dobrze zrozumianemu interessowi; jeżeli zatem chcecie skorzystać z Polaków, — postawcie pułk polski. »

Trzeba wiedzieć, że Turcy zdawali się sami pojmovać różnicę tę, bo nietylko starających się o Legion nie odsłali do Kozaków, lecz niejednokrotnie, przed przybyciem Wysockiego, S... i Brzozowskiemu, objawiali potrzebę sztandaru polskiego na gruncie tureckim. Legiony zagraniczne utwierdziły ich jeszcze w przekonaniu tém. Wysocki przeto mógł żądać organizacyi Legionów polskich, i, jeżeliby decyzya zależała od Turcyi, mógł spodziewać się otrzymać takowe; mógł więc, z niejakiem prawdopodobieństwem powodzenia, wstąpić na pole działania, na którém Sadyk zajął już pozycyę, a Bystrzonowski popełnił brudną intrygę. Nie było wprawdzie czystym polem to, lecz niepodobna było wstrzymać się w pół-drogi; należało do dna wyczerpnąć wszystkie środki, należało kończyć dzieło rozpoczęte, jeżeli nie dla skutku bezpośredniego, to dla nauki na przyszłość.

Wysocki przybył do Konstantynopola dnia 2 Stycznia 1854 roku.

Z nieudaną serdecznością powitała Emigracya pełnomocnika swego. Dowody szacunku i zaufania otoczyły go na samym wstępie. W okazywaniu takowych Węgry i Włochy współubiegali się z Polakami: Węgry i Włochy podali mu adres powitalny i wyprawili na cześć jego serenadę; młodzi zaś Polacy, z własnego natchnienia, urządzili pomiędzy sobą kolej ordynansów, i łudząc się wyprzedzaniem wypadków, pełnili przy nim służbę wojskową.

Rzeczywiście, nie mogła Emigracya trafniejszego uczynić

wyboru, ani w lepszych rękach ulokować kapitał zaufania swego.

Zbyt wysoko na widowni politycznej polskiej stoi postać generała Wysockiego, aby jakiegokolwiek względy wstrzymywały nas od dotknięcia zalet i wad osobistości jego. Polska powinna znać ludzi swoich, którzy działali publicznie i którzy powołani są do działania tego w przyszłości.

Józef Wysocki, wyszedłszy z kraju w 1831 r. w stopniu podporucznika artylleryi, rozwinął i ugruntował wiadomości wojskowe w szkole Metz. Obecność jego w Metz była niejako rękojmnią zasad jego politycznych; będąc bowiem ubogim osobiście, odbywał nauki na koszcie Towarzystwa Demokratycznego, które przygotowując sobie w owym czasie środki do działania, młodzież zdolniejszą usposabiało do przyszłych posług dla ojczyzny. Wysocki był jednym z tych, którzy najlepiej odpowiedzieli oczekiwaniu Towarzystwa. Ukończywszy chlubnie nauki, zapas wiedzy zdobyty naprzód na polu praktyki w 30 i 31 roku i następnie w szkole, ofiarował natychmiast na użytek publiczny — wykładając Emigracyi kurs sztuki wojskowej i napisawszy dzieło, które imie jego zanosło do kraju i młodego profesora postawiło moralnie na czele myślącej młodzieży. Wybór do Centralizacji nadał mu wyraźną barwę polityczną, i na tle Demokracji emigracyjnej wydzielił go, równie jak Mierosławskiego, jako przyszłego wodza odradzającej się Polski; młodzież bowiem krajowa, niepojmująca wyzwolenia Polski bez wojny, nieufająca starym generałom, w ręku których zmarnowanymi zostały siły narodowe w ostatniej o niepodległość walce, zaufaniem otoczyła imiona dwóch tych młodych podporuczników, i na nich złała całą nadzieję swoją. Jeden i drugi byli podporucznikami póty, póki wypadki polityczne nie uczyniły: jednego generałem, drugiego — majorem. Lecz, ani Mierosławski — generał, ani Wysocki — major, nie utrzymaliby się przy stopniach swoich, gdyby, na polu bitew,

rzeczywistością odbytych kampanij i odniesionych zwycięstw, nie usprawiedliwili tych przeciwnych regułom awansów.

Polacy, zebrani w Peszcie (1848) w celu pomagania Węgrom, obrali Wysockiego naczelnikiem swoim, a rząd Węgierski nominował go majorem. Nie wchodząc w szczegóły karyery jego wojskowej, powiemy tylko, że każdy stopień wyższy był nagrodą rzeczywistej zasługi, i tak: za kierowanie blokadą Arađu został podpułkownikiem, za bitwę Solnocką — pułkownikiem, nominację zaś jeneralską otrzymał po bitwie pod Komornem, kończącej sobą szereg zwycięstw, odniesionych bądź w skutek przeważnego przyczynienia się, bądź znacznego udziału Wysockiego. Dowodząc brygadą a następnie dywizją w korpusie Damianicza, potrafił on w krótkim czasie pozyskać przywiązanie i powszechne zaufanie żołnierzy. Nieraz, gdy w świcie jeneratów węgierskich przejeżdżał przed frontem pułkownik Wysocki, kolumny okrzykami salutowały samego tylko Wodza Legionów Polskich. Zapał tego rodzaju, okazywany w obec starszych, nie mogących być pozbawionymi ambicyi osobistej, nie nakazuje się: aby wywołać go, potrzeba posiadać wartość rzeczywistą i umieć dowieść jej tak, aby trafiła do przekonania prostego żołnierza. Popularność ta jednakże nie przeszkadzała Wysockiemu zostawać z przełożonymi w najlepszych stosunkach. Jenerałowie węgierscy w ogólności, a Damianicz w szczególności, wysoko cenili zdolności i naukę jego, a jeszcze wyżej — bezinteresowność i prawość charakteru. Przekonali się oni bardzo prędko, że Wysocki nie przybył na Węgry po stopnie i orderzy, że ambicya jego osobista przykutą była nicoderwanie do Legionu Polskiego, i jako taka nie stała na drodze żadnej pojedynczej ambicyi węgierskiej. Braku skromności nie można zarzucić temu charakterowi prostemu i otwartemu.

Są ludzie, których kole w oczy wyniesienie się Wysockie-

go, i którzy, nie znajdując plam wyraźnych na charakterze jego, zarzucają mu słabość. Wysocki jest łagodny, i prawda że z tą zaletą chodzi w parze często i słabość; lecz łatwo jest odróżnić łagodność od słabości charakteru: Wysocki jest łagodny ale bynajmniej nie słaby. Posiada on hart niepozorny, ale nie mniej przeto dostateczny i silny. Trudno zaprawdę uwierzyć, aby postać ta mała, fizyognomia nieokazała, spoglądająca błękitnemi z wyrazem dziecięcej prostoty oczami, zdobyć się mogła na samodzielne, nieprzełamane postanowienie. Kto jednakże bliżej go poznał, ten pod tą niepozorną powierzchownością dopatrywał zalet rzeczywistych, niepotrzebujących odziewać się w postawę okazałą, ani sztukować się wzrokiem marsowym, sumiastemi wąsami i piorunnym głosem. Wysocki, taki jaki jest, umiał porwać za sobą trzeci batalion Honwedów, przełamać front austriacki i wziąć szturmem Solnok; tym głosem swoim, przez nos zda się wydobywającym się, potrafił rozkazać Legionowi i jednemu batalionowi pułku Waza na ostrzu bagnetów przez ośm godzin utrzymać ośm batalionów nieprzyjacielskich i wydrzeć im pewne pod Isaszeg zwycięstwo; tego głosu usłuchał Legion, biorąc szturmem Waców i Nad'-Szarło, chociaż w głosie tym nie brzmiał piorun rozkazu nieubłaganego, ale dziwna jakaś siła przekonywająca: « pójdźcie i weźcie! » znaczyło, że kolumna, ruszywszy naprzód, powinna zająć na miejsce przeznaczenia, chociażby zawlekła tam jednego ostatniego żołnierza.

Za dowód słabości charakteru Wysockiego służy zwykle wdanie się jego z Zamoyskim w czasie pierwotnego pobytu Legionów polskich w Widdyniu i Szumli. Wdanie się to nie było skutkiem słabości charakteru; pochodziło ono z przypuszczenia: że wszystkie opinie emigracyjne można zespolić w jednym celu wyzwolenia Polski. Opierając się na przypuszczeniu tém zbłądził Wysocki tak, jak zbłądziłby matematyk, postawiwszy + zamiast —, wartość dodatnią zamiast

ujemnej. Aby nie błędzić potrzeba być wyższym nad człowieka. Zdaje się, że Opatrzność chciała, aby Wysocki doświadczeniem własnym, drogą najpewniejszą bo praktyczną, przekonał się sam i drugich przekonał o tym pewniku : że dyplomacya jakakolwiek, arystokratyczna czy demokratyczna, urzędowa czy prywatna, przyjazna czy nieprzyjazna, potężna czy słaba, nie ukrywa w zanadrzu swoim wyzwoleńia Polski; że zatem, przymierze z nią jest w najlepszym razie stratą czasu i zachodów.

W stosunkach z Zamoyskim dowiódł Wysocki tój pięknej cechy charakterów czysto-polskich — szczerości i otwartości, objawiając je publicznie. Wyznać należy, że trzeba było pełnego znacznego stopnia odwagi cywilnej, aby pójść wbrew opinii publicznej. W 1849 roku otwarcie podał Wysocki rękę Zamoyskiemu; w 1854 otwarcie mu ją cofnął, i pewni jesteśmy, że każdej chwili gotów jest wyznać błąd swój z taką szczerością, z jaką go popełnił.

W Konstantynopolu, postępowanie jego dyplomatyczne nie okrywało się zasłoną, żadnych tajemnic. Jako pełnomocnik Emigracyi miał on prawo nie zdawać sprawy przed nikim z obecnych, niepowodzenia zachować dla siebie, a dowolne wytłómaczenie się przed publicznością odłożyć na przyszłość, postępując we względzie tym ubitym torem dyplomacyi, zbywającęj natrętną ciekawość sakramentalnemi wyrazy « tajemnica stanu. » Nie robiąc nic takiego czego musiałby się wstydzic, nie miał potrzeby z niczém ukrywać się przed nikim. W każdej chwili można było dowiedzieć się z ust samego Wysockiego, jak stoją interessa, jakie są nadzieje i przeszkody; Wysocki zaś ze swojej strony nie żenował się radzić przyjaciół politycznych swoich, a usłyszawszy zdań kilka różnych, kombinował je, i postanawiał tak, jak jemu samemu zdawało się najlepij. Po za radzeniem się drugich miał on zawsze w rezerwie zdanie własne, wyrobione, pewne i śmiale, które o zdania doradzeze ocierał, jak złotnik złoto o

kamień probierczy. Jest to najlepszy sposób unikania błędów: szczęśliwy kogo natura obdarzyła takim usposobieniem !...

Zatrzymaliśmy się przydłużej nieco nad Wysockim, raz dla tego, że z prawdziwą przyjemnością kreśliliśmy charakter jego, powtóre dla tego, aby wydatniej wykazać człowieka, którego Demokracja postawiła naprzeciw dyplomatycznych weteranów hotelu Lambert, i w ręce którego Emigracya złożyła mandat pełnomocnictwa.

Wysocki, w skutek działań Sadyka i intryg Bystrzonowskiego, obwarował się litteralnym brzmieniem podania Emigracyi Polskiej z dnia 3 Listopada 53 roku, i nie odstąpił od niego ani na jotę. Nie potrzebował on nic dodawać ani nic ujmować, i przez to samo ograniczył początkowe czynności swoje : wizytami u ambassadorów zagranicznych i dygnitarzy tureckich i prostowaniem opinii ich o doniosłości i znaczeniu udziału Polaków, jako Polaków, w wojnie wschodniej.

Zanim przystąpimy do przeglądu starań Wysockiego, rzucmy okiem na owoczesne nastroje się polityczne Europy.

Emulacya francuzko-angielska rozstrzygnęła się na korzyść niepodległości Turcyi. Nie mając przygotowanej sławnej formuły pruskiej, podług której dodatek równych do równych równości nie narusza, ani możliwego preludyum do porozumienia się o podział Turcyi, — gabinety zachodnie zdecydowały się nareszcie odegrać rolę paładynów średnio-wiecznych — bronić uciśnionej niewinności. Nie bacząc jednakże na doświadczenie przeszłości, tak srodze okupione przez Napoleona I, jako problemat dyplomatyczny postawiły sobie: wciągnięcie Austryi do współdziałania na drodze wojennej. Rozwiązanie zadania tego, stawszy się głównym przedmiotem zabiegów dyplomacyi, nadało Austryi znaczenie Pythonissy, odpowiadającej dwójznacznikami. *Nie narazić się Austryi!* stało się kryterjum, do którego dyplomacya przymierzała wszystkie kroki polityczne.

Od pewnego już czasu dzienniki polityczne francuzkie i angielskie przygotowywały opinię publiczną do krwawego drammatu, udział w którym wzięść miały i Francya i Anglia. Bojowym koniem dziennikarstwa była Synopa. Zarzucano Moskałom zdradliwe podejście floty Padyszacha, jakby podejścia najzdradliwsze nie należały do sposobów wojennych (1). Oburzenie przeciwko Rosysi wzrastało, a z oburzeniem wzrastało i podobieństwo wojny wielkiej.

Dla Emigracyi Polskiej podobieństwo to nie było wróżbą pomyślną; umniejszało bowiem znaczenie pomocy jej i wyrabiało dla niej alternatywę: wpraszenia się na czynnicę na teatrze wojennym, lub wdarcia się nań przemocą własnymi siłami i środkami. Pierwszemu uczynić mógł zadość Legion, drugiemu — działanie na drodze konspiracyjnej. Dla pewności, trzeba było czynić zabiegi na obu tych drogach, nie należało jednej zaniedbywać dla drugiej, lecz równocześnie: kołatać o Legion i wiązać się z żywiołami wplątanymi już do wojny.

Staranie o Legion rozpoczął Wysocki wizytą u Baragnay d'Hilliers, przysłaniem którego na miejsce p. de La Cour gabinet francuzki inaugurował odstąpienie swoje od nieprzyjaznych Turcyi zamiarów. Z toku krótkiej z ambasadorem rozmowy objawiła się, jeżeli nie niechęć, to wyraźna obojętność jego dla sprawy Polskiej. Na zapytanie: « po co, generale, przybyłeś do Turcyi? » odpowiedział Wysocki: « dla przypatrzenia się tokowi wypadków, z których dla sprawy polskiej ważne wywiązać się mogą następstwa, » i otrzymał uwagę dyplomaty « iż wiedzieć nie można, jaki obrot rzeczy wzięść mogą, że Seraskier jest dobrze usposobiony dla oficerów cudzoziemskich i chętnie ich w armii tureckiej umie-

(1) W Synopie, jeżeli była jaka zdrada, to chyba ze strony Konsula austryackiego, telegrafującego z parostatkim moskiewskim, podjeżdżającym na zwiady.

szcza. » Była to rada zaciągnięcia się na listę Arslan-Paszów. Wysocki nie mógł więc propozycyi téj nie odeprzeć odpowiedzi wyraźną, że « przybył dla popierania celu wznioślejszego, podniesienia sprawy polskiej; a jeżeli na teraz wymaga ona oględności, to cierpliwie oczekiwać będzie lepszej pory. » — « O podniesieniu sprawy Polskiej nikt nie myśli, — rzekł Baragnay d'Hilliers — Turcy zadecydowali tylko formacyę kozaków, i do Azji, gdzie znajduje się do tysiąca zbiegów i jeńców wysyłają polskich officerów. » — « Wojna — odparł Wysocki — prędzej czy później postawi Turcyę w konieczności podniesienia wyraźnie sprawy polskiej. » — « Zartargi na Wschodzie — odrzekł ambassador — wiedzieć nie można jak się zakończą, a wojna nie zdecyduje się przed wiosną; co się zaś tyczy Polski, to żadne pod względem tym rozporządzenie nie wyszło z bióra ministra spraw zagranicznych. »

Zbytecznym byłoby zarejestrowanie wszystkich wizyt, i powtarzanie wszystkich rozmów pełnomocnika Emigracyi z ambassadorami dworów zagranicznych i ministrami Wielkiej Porty. Mehmed-Ali (Seraskier) i Mustafa-Pasza (W. Wezyr), przyjęli go z serdecznością, na jaką jeno dyplomacya zdobyć się mogła. Reszid-Pasza (minister spraw zewnętrznych) nie chciał się z nim widzieć osobiście, i z postępuku tego, za pośrednictwem trzecich osób, usprawiedliwiał się względami chwilowemi. Wszyscy oni pojmowali potrzebę podniesienia sprawy Polskiej, ale wszyscy odpowiadali ogólnikiem : « trzeba czekać, jeszcze czas nie przyszedł. » Ani partya wojenna, ani partya anti-wojenna nie śmiały zobowiązywać się do niczego : pierwsza dla tego, że związana będąc powikłaniami dyplomatycznymi, wystąpieniem niestosownym obawiała się ściągnąć burzę na Turcyę, druga dla tego, że zobowiązania się podobnego rodzaju sprzeciwiały się widokom jój. Walka pomiędzy niemi dobiegała w owym cza-

sie kresu swego; a gdy zakończyła się upadkiem Seraskiera, W. Wezyra i Szeik-ul-Islama, Wysocki spotykał już na polu zabiegów swoich same dwójznaczniki, nie zawierające w sobie wyraźnej odmowy, ale nie dodające otuchy tym wyrazem « czekaj, » który w ustach Mehmed-Alego znaczył: « doczekasz się. »

Pozostał jeden Caning, który, chociaż jak Baraguay d'Hilliers, objawił brak instrukcyj ministeryalnych, dał jednakże poznać: 1° że instrukcye przyjść mogą, 2° że w redagowaniu onych ministeryum angielskie wzięść musi na uwagę opinię ambassadora swego, i 3° że opinia jego przychylną jest projektowi organizowania Legionów Polskich.

W takim stanie rzeczy nie można było, spuszczać się na przychylność Caninga, zaniedbywać działania na drodze konspiracyjnej, zależącego: na wyszukaniu terenu, na którym zgromadzić-by można było Emigracyę polską i przerzucić ją do kraju.

Terrenem tym była Mołdo-Wołoszczyzna: raz dla tego, że z położenia swego geograficznego, pomimo zajęcia przez Moskali, stała na pośredniem stanowisku pomiędzy Turcyą a Rossyą, pomiędzy Emigracyą polską mogącą ściągnąć się do Turcyi a Polską, — powtóre dla tego, że przez wzięcie udziału w ruchach 1848 roku, wyrzuciła z łona swego Emigracyę, znajdującą się w stosunkach politycznej przyjaźni z demokratyczną częścią wychodztwa polskiego, — potrzebie dla tego, że Emigranci Wołoscy sami uznawali potrzebę powstania przeciwko okupacyi moskiewskiej. Przymierze zatem wychodztwa Polskiego z Wołoskiem, będąc naturalnem z samego już powodu solidarności rewolucyjnej, potęgowało się w tym razie zbiegiem okoliczności i nakazywało wspólność działania, skutkiem której w Paryżu jeszcze nastąpiło porozumienie pomiędzy Wysockim i Mierosławskim z jednej, a Wołochami z drugiej strony. Wołochy podjęli się powstać

przeciwno Moskalom, za hasło powstania biorąc : obronę praw Sułtana.

Myśl jednakże wywołania powstania na Mołdo-Wołoszczyźnie lepiej pojmovaną była przez wygnańców Wołoskich podczas pobytu ich w Paryżu jak w Konstantynopolu. Czy podróż morska ostudziła zapał, czyli też bliższe rozpatrzenie się w zamiarach Porty natchnęło ich ufnością w czystość zamiarów tureckich, przedsięwzięcie powstania zmieniło się w Konstantynopolu na postanowienie nieprzekraczania tego, na co W. Porta zezwoli.

Na cóż W. Porta zezwolić mogła Wołochom ?

Padyszach, jako zwierzchnik (suzerain) Mołdo-Wołoszczyzny, mógł na samym początku wojny powołać lenników swoich, książąt Multan i Wołoszy, do pełnienia powinności ich wojskowej względem siebie. Nieuczyniwszy tego, pozbył się kilkunastu tysięcy wojska zużytkowanego przez opiekuna Księstw (cesarza Mikołaja), lecz niepozbywał się prawa posługiwania się tymi z rumuńskich poddanych swoich, którzy byli w stanie ofiarowania mu usług swoich, — prawa świeżo usankcyonowanego przez dyplomacyę *nie mieszania się jednego państwa do spraw wewnętrznych drugiego*. Możliwość więc posługiwania się zbiegami i wygnańcami z księstw opierała się na najlegalniejszych w świecie podstawach, równie jak legalnym ze strony Wołochów było ofiarowanie usług Sułtanowi. Sułtan mógł zezwolić Wołochom na służenie sobie.

Wzgląd ten zobopólnej legalności był powodem dla wychodźców wołoskich do upozorowania odstąpienia od pierwotnej myśli powstania. Zamiast rzucić się do kraju, i powagą przywiązaną do imion bohaterów ludowych 1848 r. wezwać lud do broni przeciwko Moskalom, Emigranci wołoscy oblegli progi ministeriów tureckich, i żądali organizacji wojska wołoskiego w Turcyi, w celu osiągnięcia zaszczytu

walczenia w obronie praw majestatu sultańskiego. Żądanie to byłoby logiczném, gdyby popartém zostało powstaniem samodzielném. Porta, dla ujęcia pod kontrolę swoją czynu dokonanego, byłaby zmuszoną wesprzeć go organizacją porządną. Spuszczanie się zaś na samą organizację miało w sobie dwie niedogodności: 1° robiło Portę arbitrem losów księstw, i 2° otwierało pole spółubieganiu się pojedynczych ludzi, roszczących rozmaite, mniej więcej ugruntowane, prawa przewodnictwa, a przyuczonych do intryg, które tradycyjnie, od czasu jak Multany i Wołosza uznały nad sobą zwierzchnictwo Turcyi, były synonimem polityki w stosunkach ich z Portą.

Nie mogąca być zmyśloną szczerosć ofiary Wołochów, bo połączona ściśle z własną ich sprawą, i korzyści, jakich spodziewać się można było od wojska wołoskiego na teatrze dunajskim, zniewoliły Portę do uznania Jenerała Tella ministrem wojny, i wręczenia mu firmanu na organizację wołoskiej armii. Działo się to w ostatnich dniach Stycznia.

Demokraci polscy od dwóch miesięcy, to jest od Listopada 1853 roku napróżno namawiali Wołochów do nieogładania się na pomoc turecką. Powodem namawiania tego była *możność* wywołania na Małej-Wołoszczyźnie samodzielnego powstania. Moskale w Listopadzie zajmowali kraj tylko po linię Ałuty, Turcy, usadowiwszy się w Kałafacie, dominowali tylko w promieniu fortyfikacyj swoich; cała więc część Wołoszy, zawarta pomiędzy Ałutą, Dunajem a Banatsko-Siedmiogrodzką granicą, posiadająca blisko milion mieszkańców i sposobne do powstania bo najeżone górami położenie, oczekiwała na przybycie pierwszego lepszego pana, który raczyłby objąć nad nią władzę. Nadmiar ten jednakże łatwości powstania znalazł Wołochów głuchymi na nalegania Polaków. Napróżno Miłkowski zrobił im plan, napróżno wybrani przez Mierosławskiego officerowie przybyli do Konstantyno-

poła; Wołochy chcieli wejść do kraju, ale pod eskortą Nizamów, za najwyższém pozwoleniem (1). Legalność zdaje się stała się chorobą polityczną naszego stulecia.

Zmarnowawszy porę jesienną i doczekawszy się nakoniec firmanu, wyruszyli Wołochy do Szumli, idąc pod rozkazy naczelnego wodza armii ottomańskiej, a czyniąc zadość zobowiązaniu się względem Wysockiego i Mierosławskiego i dogadzając własnemu interessowi, wcielili do kadrów swoich dwóch Polaków, przyjąwszy oprócz nich dodanego z misją szczególną Miłkowskiego.

Missya Miłkowskiego zależała na tém : aby pod firmą wołoską gromadzić Polaków i na Wołoszczyźnie formować związek siły Polskiej. Nie była ona znana pogrążonym w legalności Wołochom. Dla nich Polacy niezbędnymi byli, jako żołnierze obwąchani z prochem, jako rzemieślnicy wojny. Pojmując całą korzyść sutego naszpikowania materiałem polskim kolumn wołoskich, pojęliby oni również korzyść oddziałów wyborowych, złożonych z samych Polaków. Łatwo domyśleć się jaka komenda zabrzmieć miała przed oddziałami temi przy pierwszej sposobności.

Instrukcye udzielone Miłkowskiemu przez Wysockiego obejmowały pomiędzy innémi zleceniami, porozumienie się z Omerem-Paszą.

Gdyby od czasów Taylleranda nie było wiadomém publicznie, że mowa daną jest człowiekowi dla ukrywania myśli, mógłby był Miłkowski policzyć Serdara-Ekrema (generalissimus) do rzędu prawdziwych przyjaciół Polski, i co więcej—

(1) W bitwie pod Czetate wziął udział oddział, złożony z ochotników wieśniaków wołoskich, i przyczynił się znacznie do pomyslnego rezultatu bitwy: wkrótce potem, oddział Dorobanców (żandarmów), wysłany przez Moskali na podjazd, związawszy officera przeszedł do Turków; Turcy w biurotynach nie chcieli nigdy wspomnieć o wieśniakach, a Dorobanców rozbroiwszy, wydali Moskalom. Dwa te fakta powinny były otworzyć oczy Wołochom !... Ale... gdzie tam !...

Polski demokratycznój. W dwugodzinnój blisko rozmowie, zdawało się że wódz ten potężny korzystał ze zdarzenia, aby przed nieznanym Demokratą odkryć głębię przekonania swego. « Legiony polskie potrzebne są — mówił Omer-Pasza — dla zapewnienia tryumfu sprawy demokratycznój; bez Polski niepodległej nie można spodziewać się spokoju trwałego; Polska jest jedyną skuteczną baryerą ze strony Rossyi; Europa powinna korzystać ze sposobności osłabienia Rossyi; dla Anglii i Austrii jest to potrzebą żywotną; gdyby Europa zdecydowała się na pokój bez postawienia Polski popełniłaby największy błąd polityczny; Legiony Polskie będą środkiem doskonałym do demoralizowania wojsk moskiewskich; należy przygotować się po cichu, a w danym czasie organizacja pójdzie szybko; dostarczenie broni biorę na siebie; spodziewam się pobić Moskali, etc. etc. » Z troskliwością rozpytując się o rzeczywisty stan interesów Emigracyjnych Polskich, Węgierskich i w ogólności demokratycznych, trafnie motywował sympatyę swoją dla sprawy demokratycznój. To pewna, że okoliczności znacznie przeszkodziły Omerowi-Paszy usprawiedliwić faktycznie sympatyę tę, ale i to także pewna, że gdyby chciał szczerze, to mógł potężnie wesprzeć zamiary Demokratów polskich. Miłkowski nie odkrywał przed nim celu przybycia swego do Szumli, oczekując na rozwój organizacyi wołoskiej i nie chcąc wikłać takowej pobocznymi względami.

Lecz napróżno Wołochy przygotowywali się do wyjazdu do Widdynia, gdzie miał być główny zakład organizacyi ich. Rozkaz Omera-Paszy miał być dla nich hasłem. Jenerał Tell i towarzysze jego przez półtora miesiąca czekali na hasło to, i nie mogli wytłómaczyć sobie powodu takiej długiej zwłoki. Nakoniec 6 Marca zagadka rozwiązała się. Dostali oni rozkaz wyjazdu, lecz nie do Widdynia ale do Konstantynopola, i nie w celu organizowania wojska, ale dla dalszego liczenia smutnych dni wygnania.

Postępek ten z Wołochami był pierwszą ofiarą spaloną przez dyplomacyę na cześć Austryi.

Milkowski nie miał po co wracać do Konstantynopola; pozostał w Szumli w celu przypatrzenia się zbliska tokowi wypadków wojennych, i zastosowania do takowych postępowania swego. Tamże znajdował się podówczas i Sadyk-Pasza z pułkiem swoim, jedna sotnia którego odkomenderowaną została do Kałafatu, druga zaś, przybywszy 21 Marca z Konstantynopola, podzielona na pięć oddziałów, stanowiła kadry kompletne pułku, posiadającego wszystko, wyjąwszy żołnierzy oczekiwanych z Dobrudzii. Czyny wojenne sotni odkomenderowanej określą się temi wyrazami: 1 Marca wyszerowała z Szumli, była w Widdyniu i na Wołoszy, i w Czerwcu powróciła do Szumli. Sadyk zaś nie doczekał się Rusinów; bo Moskale 24 Marca wystraszyli Woronicza z Tulczy i uniepodobnili korzystanie z żywołu ruskiego. Przez pięć tedy miesięcy niezdobył się Sadyk na sprowadzenie Rusinów, których przeszło tysiąc zapisał Worona na registrach swoich, a z których ani jednego nie był w stanie przetransportować do Szumli. Bólgarzy przeto pozostali przeważnym żywołem Kozaków Sułtańskich, i na tle tego anti-wojowniczego żywołu, jako gwiazdy na tle szafiru niebieskiego, odbijały się inne różnokolorowe narodowości. W korpusie officerów, takie same jak w szeregach panowało pomieszanie języków: byli tam Polacy, Wołochy, Węgry, Francuzi, Czerkiesi i Turcy. Komenda odbywała się w języku obcym dla każdej z osobna narodowości, reprezentowanej bądź w korpusie officerów, bądź w szeregach. Była to mozaika ciekawa, przydatna do wielu rzeczy; jeno nie do boju. Pięć miesięcy były dla Sadyka czasem krótkim na przekonanie się o elementarnych wadach organizacyi.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Przybycie Zamoyskiego. — Charakter jego. — Projekta. — Protestacya Emigracyi. — Zachowanie się Wysockiego. — Podniesienie przez dyplomacyę kwestyi Legionów i znaczenie jej. — Zamoyski stara się o pojednanie się z Wysockim. — Rozmowa Wysockiego z Ambasadorem angielskim. — Obliczenie kosztów organizacyi. — Baraguay d'Hilliers wzywa Wysockiego. — Ministrowie W. Porty przyrzekają Wysockiemu. — Przyjazd Księcia Cambridge. — Odmowa.

Bystrzonowski i Sadyk nie przedstawiali sobą głównych sił dyplomatycznych arystokracji polskiej. Byli oni powiernikami, współpracownikami, lecz nie rdzenia, nie ostatecznym wyrazem, nie rezerwą hotelu Lambert. Sadyk zwiódł hotel, Bystrzonowski pokpił sprawę; naprawienie zatem złego powierzonym być musiało komuś takiemu, kto z hotelem zrół się ciałem i duszą, kto nie był płatnym jak Sadyk, ani protegowanym jak Bystrzonowski, lecz kto sam płacił i protegował, — musiał nim być jedném słowem siostrzeniec księcia Czartoryskiego hrabia Władysław Zamoyski, który pojawiwszy się w stolicy Wschodu 26 Stycznia 1854, postawił się od razu, jako współzawodnik i nieprzyjaciel Wysockiego.

Hotel Lambert we wszystkich czynnościach ważniejszych wysuwał i wysuwa naprzód hr. Zamoyskiego, przedstawiając go Polakom i cudzoziemcom, jako skończoną doskonałość pod względem rozumu stanu. Zamoyski jest alter-ego księcia Czartoryskiego: co on zwiąże to musi być związaném, co on rozwiąże to musi być rozwiązaném. Powiemy więc: Zamoyski jest głową stronnictwa arystokratycznego, dla którego przestarzały książe służy jeno jako chorągiew. Z tego

powodu nie od rzeczy będzie poświęcić słów kilka temu « Ajaksowi (1) » dyplomacy polskiej.

Gdybyśmy żywot Zamoyskiego przetrząsnąć chcieli od konferencyi w karczmie Wierzbnińskiej, w której nazwisko jego po raz pierwszy pojawia się na karcie historii narodowej, musielibyśmy powtórzyć straszne dzieje zapisane krwawymi zgłoskami w sumieniu polskim. Przypominamy jednadze « Wierzbno » dla tego tylko, że ten sam officer, który w owym czasie « lekkim — jak powiada Lelewel — krokiem » wkroczył do komnaty zajmowanej przez W. Księcia i deputowanych, w kilka miesięcy później zdradził kraj dla skarcenia demagogów, i przez cały dwudziesto-kilko-letni pobyt na Emigracyi jedynym celem usiłowań swoich miał szkodenie tym, którzy bronili szczerze zgliszcz ojczystych i starali się odbudować je dla ludu polskiego, a nie dla żadnej kasty lub klasy społecznej. Historia ma jeden jeno tytuł dla byłego adjutanta w. księcia Konstantego, a tytułem tym jest : zatraiciel Ojczyzny. To darmo : słownik mowy ludzkiej nie posiada innego wyrazu na nazwanie tego, kto nie usłuchał rozkazów naczelnego wodza, uprowadził korpus wyborowego wojska i wydał go bez boju w ręce nieprzyjaciół.

Występek podobny, popełniony w czasie wojennym, nie daje się usprawiedliwić żadnemi względami okolicznościowymi. Żaden kodex wojenny nie naznacza nań łagodniejszej nad śmierć haniebną kary. Lecz my będziemy pobłażliwsiemi od kodexu karnego i przypuścimy, że młodość, niedoświadczenie i złe wychowanie popchnęły go na drogę zbrodni. Młodość jednakże nie trwa wiecznie, niedoświadczenie powinno było naprawić się smutną próbą uczynioną na korpusie Ramoriny, a skutki złego wychowania mogły być zatrzeć się doświadczeniem, i otworzyć oczy człowiekowi, któ-

(1) Tém nazwiskiem uczcił Zamoyskiego jeden z nadwornych poetów Czartoryszczyzny.

remu nieszczęśliwe dla kraju okoliczności pozwoliły oglądać ruinę ojczyzny, i przekonać się o tej prawdzie, że « koronowani panowie zdradę lubią, ale zdrajcami się brzydzą. » Polska przebaczyłaby może Zamojskiemu, gdyby on opamiętał się i poprawił; a Zamojski nie zdołałby może wytrwać w złem, gdyby takowe nie wiązało się z interessem kasty całej, na szczęście nie licznej, wyrodzonej w epoce upadku, z zepsucia obyczajów publicznych.

W oczach arystokracji : Zamojski jest rycerzem sprawy, uwydatniającej się wyraźnie na tle ogólnej sprawy narodowej; jest ofiarą motłochu, który naraził go na utratę majątku i pozycji; potomek ten wielkiego hetmana jest patriotą, który poświęcił siebie, dla postawienia tamy wzbierającemu potokowi społecznemu, zagrażającemu kaście całej utratą majątków i pozycji. Przywileje dawne nadużyte i nowe świeżo-nabyte, pensye pobierane od zaborców, tytuły nakończone takie niewinne a tak mile brzmiące, hrabiów, baronów, kamerherów, kamerjunkturów, etc., napastowane przez motłoch uliczny, potrzebowały ofiar dla usankcjonowania się, dla nabycia prawa odrębności społecznej, którego nie dawał im rozwój dziejowy narodu.

Arystokracja polska, ukonstytuowana dopiero po upadku kraju, nie mając żadnej narodowej podstawy, nie mogąc oprzeć się nawet na demokracji szlacheckiej, stając zaporą odgarniającą się od ludowej, musiała przybrać charakter cudzoziemski niezupełnie wyraźny, trochę francuzki, trochę niemiecki, i postawić się w takim samym jak tamte względem ogółu stosunku. Lecz jak różnemi są podstawy ich, tak niepodobnemi do wzorów okazały się postacie arystokratyczne polskie : bohaterstwo zagraniczne, występując w Polsce jako arlekinada, wegetuje w kraju i za granicą : w kraju.... okryte liberyą zaborców, za granicą.... odziane uzurpowaną powagą dyplomatyczną. Gdybyśmy nie posiadali faktów historycznych na udowodnienie nikłości korzeni arystokracji-

cznych w społecznym gruncie polskim, dość-by było ukazać postać jawnego zapasnika arystokracji, hr. W. Zamojskiego. Żaden postępek jego nie nosi na sobie cech rozumu, ani piękności. Jest to człowiek ordynaryjny, intrygant drobiazgowy, który, wystudiowawszy ułożenie powierzchowności swojej do położen okolicznościowych, wyrobił się tak, że oblicze jego nie objawia wzruszeń wewnętrznych, oko nie jest zwierciadłem duszy. Cały takt jego zależy na tém, że na fiziognomii bladėj, obojętnėj i zawsze jednakiėj, nie można wyczytać nic, jak na twarzy człowieka zmarłego, i jak od nieboszczyka wieje od niėj chłód, odstręczający takich nawet, których uzależnia interes materyalny. Zamojski nie ma przyjaciół, ani zwolenników, bo nie będąc szczerym, nie przywiązuje ludzi sercem, a nie będąc hojnym, nie ujmuje ich pieniędzmi: to też otaczają go sami zbankrutowani lub okaleczeni na rozumie patryoci. Skąpstwo, dochodzące w nim do śmieszności sknerstwa, stawia go częstokroć w pozycyi fałszywėj, w konieczności opędzania kosztów funduszami pobocznymi, żołdami, składkami, i udawania ubóstwa. Płaszcz bigoteryi i hipokryzyi, którym się rad okrywa, nadaje mu pozór jezuitę, i sprawia, że każdy zbliżający się doń, zbliża się z niedowierzaniem i wstrętem. Nie umiejąc natchnąć zaufaniem, nie umie porwać za sobą ani zaentuzjazmować podwładnych. Przemowy jego brzmią jak głos bez echa: słuchacze słuchają i nie wierzą im, nie wierzą łzom nawet, których używa niekiedy dla okraszenia wyrazów. Słowem, jest-to mąż stanu wymuszony i naciągnięty, jak wymuszona i naciągnięta jest arystokracja w społeczeństwie polskiem.

Zamojski w Konstantynopolu miał przed sobą jedną drogę, po której przeszedł się już Bystrzonowski: oszczędzania Sadyka i podkopywania warunków Wysockiego, będąc przekonanym, że ten ostatni nie może, ani chce odstępować od takowych. Lecz, ponieważ projekt Legionów zagranicznych w taki fatalny rozwiązał się sposób, potrzeba było zatém na

miejscu ich postawić coś innego. Zamojski przeto debitował trzema na raz propozycjami :

- 1° rozszerzenia organizacyi kozackiej,
- 2° organizowania batalionów chrześcijańskich, i
- 3° umieszczenia Polaków w armii tureckiej.

Rozszerzać kozaków, znaczyło robić interesa Sadyka; nie wypadalo bowiem jeszcze, póki pełnomocnik Emigracyi znajdował się w możności działania, działać przeciwko wodzowi kozackiemu. Z drugiej zaś strony, zdyskredytowana już organizacya natrafiłoby musiała na te same przeszkody, których nie mógł przełamać Sadyk, a zabrawszy Zamoyskiego z pola zabiegów dyplomatycznych, pozostawiła by tém samém szranki wolne dla Wysockiego. Nie odpowiadając więc najgłówniejszej potrzebie — popsucia Wysockiemu — nie odpowiadała zamiarom hotelu, dążącym do akaparowania nierozdzielnego zwierzchnictwa. Należało przeto odłożyć projekt rozszerzenia. Zamojski popierał go miękko, odłożył, i prywatnie wystąpił nawet przeciwko robotom Sadyka, potępiając je przed jenerałem Klapką i innymi, a podnosząc polityczne znaczenie batalionów chrześcijańskich.

Od kilku lat hotel Lambert narzucał się Porcie z projektem organizacyi wojskowej chrześcijan tureckich, idąc w tém za życzeniem pewnych gabinetów, chcących, bądź nadweryżyć jednolitość armii ottomańskiej, bądź mieć w Turcyi wojsko na rozporządzenie swoje. Kwestya ta dla Turcyi niesłychanie jest drażliwą. Uzbroić chrześcijan znaczy, dać im możność przy pierwszej lepszej sposobności obrócenia broni przeciwko mużułmańskim zdobywcom. Pod jakąkolwiek formą przedstawiając organizacyą tę, nie podobna ukryć niebezpieczeństwa zbyt jawnego, na którym Porta nie może nie poznać się. Ani organizacya przeto batalionów chrześcijańskich z Bólgarów, ani modyfikacya jój — organizacya strzelców z katolików Merdyckich, proponowane kolejno przez Zamoyskiego,

nie mogły przejść i utrzymać się. Napróżno Zamoyski kołatał o firmy, napróżno objeżdżał w kolój wszystkich ministrów tureckich i ambassadorów, przedstawiając jednym i drugim odpowiednie ich potrzebom, lub życzeniom korzyści; firmantów wyzyskać nie mógł, i naraził się tylko na to, że Emigracya zebrana w Konstantynopolu, podała 28 marca do Porty i do Caninga zbiorową protestacyę przeciwko działaniom osób nieupoważnionych przez Polaków. Nie zrażało to jednakże Zamoyskiego bynajmniej: działając nie dla Polaków ale dla hotelu, nie potrzebował od Polaków upoważnienia, utrzymywał że firman ma, że go nosi w zanadru, chociaż nie było podobieństwa aby otrzymał go kiedy.

Po upadku tedy najlogiczniejszego w sensie hotelowym projektu Legionów zagranicznych, dwa te projekta, podane przez Zamoyskiego, nie miały szansy powodzenia, bo nie mogły wytrzymać porównania z Legionami polskimi. Zamoyski spróbował jeszcze i trzeciego: umieszczania pojedynczych officerów polskich w armii ottomańskiej, powodem którego była następująca okoliczność: Sadyk, będąc jeszcze effendim, zapewnił hotel Lambert o możności organizacyi batalionów chrześcijańskich, i Zamoyski spuszczać się na zapewnienie to, zaangażował kilku wyższych i niższych officerów i przywiózł ich z sobą. Nieznalazszy batalionów (1) trzeba było zaangażowanych utrzymywać, płacić jednym po 150, drugim po 90 franków miesięcznie. Żeby więc pozbyć się kosztów, przedsięwziął Zamoyski ulokować ich w wojsku tu-

(1) Sadyk kilka razy w ciągu swojej karyery dyplomatycznej podobne figle płatał hotelowi. W 1848 czy 49 r., powziąwszy zamiar podbicia Krymu, zażądał aby mu przysłano admirała do komenderowania tysiącem czajek kozackich, będących na jego rozporządzenie. Hotel przysłał mu niejakiego Illińskiego (alias Horwata), który przez jakiś czas był majtkiem na okręcie kupieckim. Illiński, przybywszy, nie znalazł na rozporządzenie Sadyka ani jednego czólna rozłupanego.

reckiem. Projekt ten przeto nie miał żadnej, dyplomatycznej nawet doniosłości, a pochodził prosto z oszczędności.

Wysocki zaś ze swojej strony, podawszy Porcie i rozesławszy ambassadorom memoryał o potrzebie organizacyi Legionów polskich w Turcyi Europejskiej, opierający się na tych samych, co memoryał, projekt i podanie, zrobione przez S.... zasadach, wsparł go aktem pełnomocnictwa, (1) udzielonym mu przez Emigracyę, i tém postawił się, nie jako kompetytor Sadyków, Zamoyskich, Bystrzonowskich, et consortes, lecz jako jedyny, i — w oczach rządów — legalny reprezentant sprawy polskiej. Uczyniwszy to pozostawało mu oczekiwać cierpliwie na rozwój wypadków, i nie kompromitować siebie ani sprawy wysiadywaniem w przedpokojach ministeryalnych.

Dyplomacya w epoce téj wysilała się nad wyszukaniem sposobów ułagodzenia Rossyi i odwrócenia od Europy rozpoczętej już wojny; i strachem chciała na gabinecie petersburskim wymódcz to, czego nie mogła wymódcz perswazyą. Zerwanie jednakże przez Francyę i Anglię stosunków dyplomatycznych z Rosyją nie zastraszyło Rossyi, traktat zaczepno-odporny pomiędzy Francyą, Anglią i Turcyą (12 Marca 1854) nie zastraszył Rossyi, traktat przymierza pomiędzy Francyą i Anglią (z 10 Kwietnia 1854), zapraszający artykułem piątym całą Europę do koalicyi przeciwko Rosyji, nie zastraszył jęj bardziej jak zerwanie stosunków i traktat zaczepno-odporny. Rosyja była niewzruszoną a Europa nie okazywała skwapliwości w spieszeniu się do szeregów koalicyi. Dyplomacya przeto (francuzko-angielska) zwrócić się musiała do Austrii, usiłując bądź co bądź wciągnąć ją do przymierza; lecz Austria upierała się przy neutralności nakazanej jęj przez Rosyę. Złamać neutralność tę na korzyść przymierza, chociażby pozornie tylko, stało się głównym celem usiłowań dyploma-

(1) Patrz w przypisach lit. B.

tycznych; a upór Austrii tak był mocnym, że trzeba było bardzo mocno ją zastraszyć, aby wymódził na nią złamanie to.

Nie podobna było wymyśleć nic skuteczniejszego na zastraszenie Austrii, jak Legion Polski w Turcyi, podnoszący kwestyę narodowości, kwestyę tak niebezpieczną dla jedności habsburgskiej.

Wysocki przewidywał, że dyplomacya projekt organizacyi polskiej użyć może jako straszdyła na Austryę. Nie mając jednakże sposobów zapobieżenia temu musiał kończyć sprawę rozpoczętą, tém bardziej, że nie można było przewidzieć do jakiej potęgi podniesie się trwoga austryacka, i czy zbyt czyny upór gabinetu wiedeńskiego nie zmusi koniec końcem sprzymierzonych do połączenia kwestyi polskiej z turecką. Zresztą, gdyby Wysocki, przewidując rezultat, zaniechał był starań, zawiódłby naprzód zaufanie Emigracyi, a powtóre, uczyniłby dla niej bezowocnym doświadczenie dyplomatyczne. Należało przeto popierać sprawę z całą możebną a godziwą energią i iść krok w krok z dyplomacyą.

Pierwsze oznaki manewru tego dyplomatycznego wymierzonego przeciwko gabinetowi wiedeńskiemu były następujące :

1° Wielki Wezyr oświadczył Wysockiemu 29 Marca, że za dni kilka Polacy będą zadowolnieni.

2° Caning, 1 Kwietnia, dając posłuchanie Polakom, (Gębce i Tyszkiewiczowi) którzy zakomunikowali mu protestacyę przeciwko działaniom Zamoyskiego, pytał się ich, czy protestujący podpisali pełnomocnictwo Wysockiemu.

3° Widząc się z Klapką (3 Kwietnia), minister angielski mówił, że Legion polski, nawet z najwyraźniejszym sztandarem polskim wkrótce przyznany będzie.

4° Reszid-Pasza zapewnił (12 Kwietnia) A. Gębkę i J. Tyszkiewicza, upominających się o odpowiedź na protestacyę,

że nadeszła chwila, w której sprawa polska wzięta jest pod rozwagę, i że Wysocki w tych dniach otrzyma w tym względzie odpowiedź.

Do oznak powyższych przyłączyła się jeszcze raptowna zachcianka uwijającego się, po gabinetach Zamoyskiego pojednania się z Wysockim.

Przystąpienie do zamiaru pojednania się przygotowywał Zamoyski wieściami: o przedsięwzięciu złożenia firmanu w razie uzyskania takowego w ręce Wysockiego, o wielkich swoich wpływach dyplomatycznych, o liście Persignego do Baraguay d'Hilliersa, treścią którego miało być popieranie czynności Zamoyskiego, o liście Vely-Paszy do niego samego, przepraszącym go za polecenie Wysockiego W. Wezyrowi etc. etc. Sądząc snadź dostatecznym moralne nastrojenie Wysockiego wieściami podobnego rodzaju, pojawia się niespodziewanie Zamoyski w mieszkaniu jego, i żąda rozmowy (11 Kwietnia). Powtórzymy co Wysocki sam pisał o wizycie tej do Kółka paryzkiego: « Po zwykłych komplementach zaczął Zamoyski opowiadać, co zrobił od swego przyjazdu, że podał o rozszerzenie organizacyi kosańskiej, że chciał formować bataliony z artylleryą, że projekt ten był przyjętym, a w takim razie Czajka (Sadyk), nie mógł zostać dowódcą, więc to dowództwo ofiarowano jemu i czekał tylko na firman, aby mnie o nim zawiadomić, — ale dla różnych powodów firman ten zwlekano, aż nareszcie nadeszły inne okoliczności: Caning dostał polecenie od rządu, aby nie przeszkadzał formacyi Legionu, a zatem i on (Zamoyski) zaczął o nim mówić i sądził, że jemu powierzona zostanie organizacya cała. Tym czasem mocno się zdziwił, gdy go w tych dniach Caning do siebie przywołał i oświadczył, że jemu samemu rząd nie może powierzyć tej organizacyi, że rząd turecki nie może zapomnieć o jenerale Wysockim, który już był dowódcą Legionu na Węgrzech, i który w tych dniach złożył dowody, że ma upo-

ważnienie od Emigracyi do formowania Legionu, i że w takim stanie rzeczy, albo musi Zamoyski z Wysockim porozumieć się, albo muszą być dwa Legiony, arystokratyczny i demokratyczny (słowa Zamoyskiego), że i Reszid, z którym potem się widział to samo mu oświadczył. Zamoyski protestował przeciw formacyi dwóch Legionów, oświadczył, że znając mnie, jest przekonany, że jestem tego samego zdania, i przyszedł proponować mi, czy bym nie poszedł razem z nim do Caninga i Reszida, abyśmy pokazali, że jeśli się nie zgadzamy na to czego chcemy, to się zgadzamy na to czego nie chcemy aby robiono, — mówił, że będzie szczęśliwym zapoznać mnie przy téj sposobności z Reszidem. — Odpowiedziałem, że i ja jestem przeciwny dwom Legionom i za widzeniem pomówię o tém z Caningiem, — ale działając na drogach przeciwnych, nie widzę potrzeby, abyśmy mieli chodzić razem do Caninga lub Reszida; że co do ostatniego, to go uprzedziłem od dawna o mojem przybyciu i missyi, lecz mając wzgląd na stosunki dyplomatyczne, nie chcę go wystawiać na przykrość moją wizytą; że będę czekał spokojnie zawiadomienia, kiedy będzie mógł mnie przyjąć bez narażenia się dyplomacyi, że kiedy tak długo czekałem, to poczekam i dłużej, aż mnie sam zawezwie. Dalej Zamoyski mówił, że teraz stara się wyłącznie o Legion polski, bo przekonał się, że Legiony zagraniczne, lub inne jakie formacje na nic się nie przydadzą, i że cokolwiek nastąpi, on powtórzy to, co mi powiedział w Paryżu, że jeżeli rząd turecki odda mi komendę, on z chęcią podda się pod moje rozkazy. — Odrzekłem, że należy żałować, że dopiero teraz przekonał się, że nam jedynie o Legion wypada się starać; uniknęlibyśmy wielu projektów, które, zatwierdzone przez Turcyę, w samym zarodzie okazały się bezskutecznymi, zniechęciły Turków wystawiając ich na niepotrzebne koszta, zdepopularyzowały imię Polaków, jak np. Kozacy Czajki, Legion Bystrzonowskiego, lub umieszczanie po kilku officerów przy pułkach tureckich; co się

zaś tyczy komendy, to i ja powtarzam to, co mówiłem w Paryżu, że rząd turecki musi mieć wzgląd na Emigracyę, i tego nominować kto posiada jój zaufanie. To się Zamoyskiemu bardzo nie podobało i w uniesieniu odkrył całe swoje zamiary; powiedział, że na Emigracyę nie liczy, że do Legionu nie potrzebuje jak kilkudziesięciu officerów, a reszta dopełni się z Bólgarów i niewolników. — Przedstawiłem Zamoyskiemu fałszywość jego rozumowania, że nie godzi się lekceważyć Emigracyi, że ona stanowi, jeśli nie liczebną, to moralną potęgę, której nic nie zastąpi. Coby powiedziała Polska, co by pomyślały same rządy gdybyśmy formowali Legion bez Emigracyi Polskiej; — to by było najwyższym dowodem naszego niedołęstwa i głupoty, i na to nigdy nie przystanę. (1)»

Paroxyzm ten pojednawczy miał recydywę swoją na Wielkanoc. Zamoyski wpadł do Wysockiego, i z całym towarzystwem zebranym u niego zaprosił go w imieniu żony do siebie na święcone. Gdzie pleć piękna się miesza, tam innego już rodzaju polityka występuje na scenę. Wysocki nie mógł nie przyjąć zaprosin hrabiny bez uchybienia prawidłom szarmanteryi. Poszedł więc z całym towarzystwem. W zakres pisma naszego jednakże wchodzić nie może sąd o sposobie znajdowania się Wysockiego z damami: sąd i wyrok o salonowych jego kwalifikacyach z prawa należy do pani Zamoyskiej; jój więc go pozostawiamy. Do nas należy tylko powiedzieć, że

(1) Zamoyski, chcąc zapewne z rozmowy tej zrobić punkt wychodni polityki swojej, stawiał się w towarzystwie dwóch świadków i publikował ją; nie uprzedziwszy jednakże o zamierzonym tym użytku Wysockiego, publikacya ta i świadectwo opierają się całkiem na owym starém przysłowiu «świadczył się cygan dziećmi swojemi.» Wysocki zaś, nie przywiązując do niej żadnego znaczenia, uważał za zbyt uczynne wzywać przyjaciół swoich dla zrównoważenia świadectwa stronników p. Zamoyskiego: jego sekretarza p. Kalinki i p. Zyg. Jordana, i tylko dla sprostowania zmuszonym był napisać do Zamoyskiego. (Patrz list Wysockiego w przypisach lit. C.)

pośrednictwo plci pięknej, ani jaj i kiełbas wielkanocnych, na nic nie przydały się Zamoyskiemu.

Skutkiem wszystkich oznak tych było, że Wysocki zażądał u Lorda Redcliffa (1) posłuchania, i otrzymał go na 18 Kwietnia.

Rozmowa Wysockiego z Redcliffem, malując sposób, w jaki dyplomacya przyjazna Polsce ocenia wcielenie jej do Rossyi, zasługuje na szczególną uwagę. W ogólném zapatrywaniu się na wypadki, twierdził Lord, że dyplomacya wielki w 1831 roku popełniła błąd, dozwalając Rossyi po zakończeniu wojny, wbrew traktatom, znieść istnienie królestwa polskiego. « Zapewne — rzekł — miała Rossyja poprzednio uprawnienie w Polsce, — jednak dozwole nie na zniesienie udzielnego Polski bytu ciąży na dyplomacyi, jako błąd popełniony. I nam Anglikom zarzucają nieprawość panowania na wyspach Jońskich : jak wielka jednak różnica z tém co Rossyja z Polską zrobiła !... Panowanie nasze uprawnioném jest traktatami z innémi mocarstwami ; zniesienie zaś królestwa polskiego nie tylko przez inne mocarstwa nie było uznaném, lecz przeciwnie, samowolne zgwałcenie przez Rossyę traktatu wywołało ze strony innych mocarstw wyraźne zastrzeżenie. Błąd dawny, z powodów wymagań i potrzeb Europy, dyplomacya naprawić musi obecnie. Nie może tu być mowy o sympatyi, bo ta w polityce nie istnieje. W Anglii zapatrywanie się takie na polską sprawę coraz staje się ogólniejszém. Z mojej strony popierać będę potrzebę naprawienia popełnionego błędu. « Następnie rozmowa zwróciła się do Legionu. Canning zagadł Wysockiego : dla czego tak nalega na sztandar Polski ? czy żąda od rządów gwarancyi dla Polski ? — » Nie, — odparł Wysocki — ale żądamy, aby przez wystawienie sztandaru narodowego, jawném było, że nam wolno myśleć i

(1) Lord Straford de Redcliff vicomte de Canning, ambassadeur anglielski w Konstantynopolu.

działać dla Polski. « — » A więc — rzekł *ambassador* — vous acceptez tous les risques et périls ! « — » Tak, odpowiedział Wysocki — gdzie idzie o sprawę narodową Polacy nie skąpią poświęcenia. Żądanie gwarancyi od rządów byłoby tylko powstrzymaniem czynu, a i cóż znaczyć mogą wszelkie gwarancye obce, jeżeli ich w własnej sile, o której postawienie właśnie nam chodzi, mieć nie będziemy ! » — Była mowa o pojednaniu z Zamoyskim i o organizacyi arystokratycznych i demokratycznych Legionów. Pojednanie Caning doradzał, lecz nie nalegał nań; podział zaś Legionów przyjął jako żart którym zapewne sam zmuszonym był pozbyć się uprzykrzającego się o wysadzenie Wysockiego, Zamoyskiego. W końcu zażądał, aby Wysocki przedstawił mu jak najspieszniej projekt z wyrachowaniem kosztów na taktyczną jednostkę Legionu, i zapytał czy Polacy nie mogą mieć na ten cel własnych jakich funduszów? — Wysocki odpowiedział, że funduszów w tej chwili nie ma, lecz spodziewać się należy, że jak skoro organizacya rozpocznie się, to obywatele bogatsi nadsęłać będą pieniądze z kraju. Odpowiedź taką dał Wysocki dla dwóch powodów : raz, bo funduszów w ręku nie posiadał, powtóre, bo spodziewane wołał obrócić na udoskonalenie organizacyi, podając w projekcie kwotę jak najoszczędniejszą, opędzając jeno konieczne potrzeby ubrania żołnierzy! — We trzy dni później posiadał już *ambassador* memoriał, (1) tyczący się kosztów formacyi Legionów, w którym za normę przyjętą była organizacya dwóch batalionów piechoty, czterech szwadronów jazdy, i jednej o sześciu działach bateryi artylleryi, za krągłą summę 600,000 franków.

Tak tedy *ambassada* angielska stała się główną pośredniczką pomiędzy Wysockim a Portą. Zapatrywanie się Caninga na sprawę Polską, chociaż na wskrós dyplomatyczne, mogło

(1) Patrz przypisek lit. D.

jednakże zaspakając Wysockiego. Można było spuścić się na ambassadora W. Brytanii z tém większą pewnością, że, po zadarciu Baraguay-d'Hilliersa z Portą z powodu Greków, pozycya Caninga była w Konstantynopolu dominującą. Podawszy więc projekt organizacyi, oczekiwał Wysocki na rezultat, gdy w tém, w tydzień po rozmowie z Caningiem, odebrał od ambassadora francuzkiego wezwanie, z doniesieniem, że ma mu coś do zakomunikowania.

Było to drugie widzenie się Wysockiego z jenerałem dyplomata.

Zaczął Baraguay-d'Hilliers rozmowę od rozwodzenia się nad szkodliwością nieporozumień, jakie pomiędzy Polakami istnieją. « I tak — mówił — w Stambule Zamoyski idzie oddzielną drogą, a ty, jenerale, robisz osobno usiłowania u Porty. Sprawa Polski lada dzień wybitniej podniesioną być może, i nie potrzebuję zwracać uwagi twojej, o ile wspólność usiłowań w takim składzie jest potrzebną. Zresztą, mówię w tym przedmiocie w skutek odebranych od rządu poleceń, dotyczących sprawy polskiej i wskazujących p. Zamoyskiego jako pośrednika księcia Czartoryskiego. » — Wysocki zapytał się, czy odebrane komunikacye są officyalne, i czy nie może udzielić mu dosłownego ich brzmienia? — Baraguay-d'Hilliers wyszukał komunikacyę i odczytał ją Wysockiemu. Była to depesza p. Drouin de l'Huys następującej osnowy : « Wielu Polaków zgłasza się o paszporta w chęci wzięcia udziału w walce Turcyi przeciw Rossyi. Rząd francuzki, pochwalaając zapal Polaków i ich zamiar udania się do Turcyi, sądzi, że w celu utrzymania porządku i zapobieżenia złemu, jakieby z tych żywiołów wyniknąć mogło, gdyby te nieodebrały pewnego kierunku, jest potrzebném znoszenie się z księciem Czartoryskim. W takim zapatrywaniu rząd francuzki zgadza się z angielskim, jak Lord Clarendon zatwierdza w komunikacyi zrobionej przez Lorda Stuarta. Ponieważ zaś Zamoyski jest w Konstantynopolu pośrednikiem księcia Czar-

toryskiego, przeto p. ambassador masz się z nim w orzeczo-
nych znosić przedmiotach, i popierać jego usiłowania. » — Po
przeczytaniu depeszy dodał Baraguay, że jest obowiązany
popierać czynności Zamoyskiego. — Wysocki zrobił uwagę,
że depesza nie wzmiankuje o Polsce, i że rząd francuzki
wspomina tylko o udziale pojedynczych Polaków w wojnie
tureckiej, a w żaden sposób nie dotyka sprawy polskiej. —
« Tak jest, odparł Baraguay — jednak sprawa Polska łąda
chwila wyraźnie przez mocarstwa podniesioną być może.
W takim składzie i w miarę odebranych poleceń, będę obo-
wiązany popierać p. Zamoyskiego, który stara się o dowód-
ztwo Legionu polskiego. Pojmuję, że tobie, jenerale,
z przyczyny stopnia twego, dowództwa na Węgrzech, po-
siadającemu zaufanie rodaków i obranemu wołą Emigracyi,
należałoby się dowództwo Legionu, lecz ja, jako ambassador
muszę trzymać się odebranych rozkazów. Co do wzmianki o
lordzie Clarendonie — mówił dalej — nie przywiązuję do
tego wielkiej wagi, nie ma to bowiem formy officyalnej, a
przechodząc przez różne usta i pośrednictwo prywatne lorda
Stuarta, nie może mieć doniosłości urzędowej (1). Jednakże
w sprawie polskiej Francya więcéj zrobić może jak Anglia.
Gdyby działanie miało mieć miejsce gdzie na wyspie jakiej,
wówczas nie zaprzeczam, że wpływ i powaga Anglii mogą
mieć przewagę. Cokolwiek bądź, zdaje się, że rząd angielski,
równie jak francuzki, do księcia Czartoryskiego odnosić się
będzie, chociaż tutejszy ambassador angielski nie zdaje się
podzielać tego widzenia rzeczy. Chcę mówić, jenerale, z tobą
otwarcie, — dodał ambassador — et pour vous mettre à
l'aise, powiem, że mi jest wiadomém popieranie ciebie przez
lorda Redcliffa; nie moge jednakże pominąć, że Francya z po-

(1) Depesza ta, jak się pokazało późniéj po przybyciu księcia Napoleona,
była wynikiem osobistój przychylności p. Drouin de l'Huys. Gdyby była offi-
cjalną, to Baraguay nie potrzebowałby negocyować pojednania Wysockiego
z Zamoyskim, a zastosowałby się litteralnie do niéj.

łożenia swego poważniejszy wpływ na sprawę polską mieć musi. » — Na podwójne dotknięcie przedmiotu tego, odparł Wysocki, że Polska na obu rządach Zachodu, równie jak na Turcyi nadzieje swoje opiera, że on (Wysocki) nie ma zamiaru sprzeciwiania się widokom Francyi. Co się tyczy pojednania i zgody z Zamoyskim — dodał — nie może dać odpowiedzi bez porozumienia się z przyjaciółmi swoimi, lecz daje zapewnienie, że działać nie będzie przeciwko Francyi. — Kiedy Baraguay po raz trzeci zwrócił rozmowę na ważność Francyi w sprawie Polski, rzekł Wysocki, że umie to ocenić, i że zaraz po przybyciu czuł się w obowiązku oddać wizytę ambassadorowi francuzkiemu, a to tém bardziej, że uważał się za protegowanego Francyi i że cel wyjazdu jego z Paryża nie był obcym Cesarzowi. « Jeżeli od pierwszej wizyty nie byłem u ciebie, jenerale, — ciągnął Wysocki — a do lorda Redcliffa w sprawie Legionu udawałem się, to dla tego, że cię znalazł równie obojętnym i dla sprawy naszój i dla mnie, gdy przeciwnie lord Caning z całą gotowością okazał się dla moich przedstawień. — Baraguay, rzekłszy « zapomnijmy o przeszłości, a zajmijmy się teraźniejszością, » znowu zwrócił rozmowę do porozumienia się i wspólnego z Zamoyskim działania. « Wiem ja dobrze — mówił — że masz upoważnienie do działania w imieniu Emigracyi, ale mnie trudno przeciw woli rządu występować. Czyby rzecz ta nie dała się tak ułożyć — zapytał : que Czartoryski soit le drapeau, et que vous soyez le bras ? » — Wysocki odpowiedział na to, że chorągiew taka zamiast pociągnąć, może tylko odstręczyć : « nie idzie bowiem o porozumienie się osobiste, wszak ja z Zamoyskim widuję się, ale idzie o jednakowe pojęcie rzeczy, ku użytkowi sprawy polskiej ; a Czartoryski nie ma zaufania ani w Emigracyi, ani w kraju. Zresztą rząd francuzki może przekonać się o usposobieniu Emigracyi, jak się sam ambassador przekonał o tém w Konstantynopolu. » — Baraguay zrobił uwagę, że nim on napisze do rządu, to dużo czasu upłynie, a

tu chorągiew polska lada dzień podniesioną być może! — Wysocki odparł, że niepodobna mu nic stanowczego w tym względzie zrobić, że musi pierwój poradzić się przyjaciół, a między innymi i Branickiego, który jeszcze nieprzyjechał, a wspomniawszy o projekcie formowania dwóch oddzielnych Legionów, dodał : « cokolwiekby nastąpi w obecnej trudności, zapewnij, jenerale rząd francuzki, że nie stanę w sprzeczności z nim, a jeżeli rzeczy nie pójdą według moich przekonań... usunę się. » — « Nie, — rzekł Baraguay — tu idzie o wspólność działania : czy nie moglibyście obydwu podpisać wspólnej do Emigracyi odezwy? — ja zarówno obydwóch was popierać będę, a znosząc się o formacyi Legionu z Portą, pisać będę o was obydwóch ; jednak w dopełnieniu polecenia położę : le comte Zamoyski et le général Wysocki — Wysocki jeszcze raz powtórzył mu, że nie może dać stanowczej odpowiedzi, i powiedział : « nic dziwnego że rząd francuzki chciałby kierunek Legionów oddać Czartoryskiemu : on, jako konserwatysta daje więcej gwarancyj, jak ja rewolucyonista, który wziąłem udział w wojnie węgierskiej ; rewolucyonizm nasz jednakże jest przedewszystkiem dobijaniem się o Polskę, i każda karta historyi naszej zapisana jest tą dążnością. Czartoryski jeden nie szedł nigdy drogą obroną przez naród : kiedy naród był z rewolucyą, — on był przeciwko rewolucyi, kiedy naród (w 1812) był z Napoleonem — on był przeciwko Napoleonowi, a następne czyny, których rozwijać nie chcę, nie wzbudzają do niego zaufania na Emigracyi, nie mówiąc nic już o kraju. » — Za wyraźne przeto i za zbyt uzasadnione były powody Wysockiego, aby Baraguay d'Hilliers mógł nastawać na pojednanie się jego z Zamoyskim. Negocyacya więc ta, pomimo charakteru urzędowości, skończyła się na niczém.

Trzy te rozmowy Wysockiego : z Zamoyskim, z Caningiem i z Baraguay d'Hilliersem, — o ile z jednej strony malują usposobienie dla Polski gabinetów francuzkiego i angielskie-

go, o tyle z drugiej, charakteryzują doskonale Wysockiego i Zamojckiego.

Anglia niebyłaby od tego, aby rozwinąć w Polsce jak największą sumę sił, dla tém skuteczniejszego zadość uczynienia własnemu angielskiemu interessowi, i nie wahałaby się szukać sił tych tam, gdzie one się rzeczywiście znajdują, nie odstręczając się rewolucyjnością charakteru ich.

I gabinet francuzki nie sprzeciwiałby się rozwojowi sił polskich, gdyby można było skrępować je restrykcyami politycznymi. Naczelnicy polityczni Francyi doskonale wiedzieli, co za zacz jest książę Czartoryski i siostrzeniec jego, i pomimo to, a pewniej dla tego samego, uwzględniali żądania ich. Gdyby nie wyrozumiałość ambassadora angielskiego, to wątpić należy, czy nawet dla upozorowania manewru politycznego, wymierzonego przeciwko Austryi, Baraguay d'Hilliers domyśliłby się sam traktować z Wysockim, i czy bez tego traktowania manewr ten byłby się powiódł dyplomacyi. Canning, dla postawienia straszdyła nie urojonego, a opatrzonego ramieniem, które zadawało już Austryakom rzeczywiste ciosy, podniósł zasadę błędu dyplomatycznego, i podniesieniem tém podrażnił emulacyę francuzką; — udał się do Wysockiego, i udaniem się tém zniewolił ambasadę francuzką do wezwania tegoż Wysockiego, dla powiedzenia mu dwóch rzeczy: 1° że gabinetowi francuzkiemu miłym jest ten właśnie, kto nie miłym jest Polakom, i 2° że Francya więcéj jest warta od Anglii (1).

Rola Wysockiego w stosunkach z ambassadorami była dziwną, łączącą w sobie dwie sprzeczności; była bowiem i fałszywą i prawdziwą: fałszywą, bo odegrywała się na teatrze

(1) Wyżej (Rozdz. I) mówiliśmy już o emulacyi francuzko-angielskiej. Emulacya ta przez cały ciąg wojny nie opuszczała ani na chwilę sprzymierzeńców Turcyi i dochodziła częstokroć bardzo daleko. Ona to postawiła Austryę na trójnogu i zrobiła z niej wyrocznję. Przyznać należy, iż Austrya umiała z niej korzystać.

dyplomatycznym, niewłaściwym dla demokracji; prawdziwą, bo Wysocki brał ją na seryo, nie zapierał się charakteru rewolucyjnego, i przyznawał się do zasad demokratycznych tak stanowczo, że wołał usunąć się, jak zadać fałsz zasadom, którym poświęcił całe życie, i które uznawał jako jedynie zbawienne dla Polski.

Zamoyski zaś obnarzył całą dążność swoją: pokątnymi zabiegami, intrygami prowadzonymi przez osoby trzecie, wstawieniami się osób postronnych usiłował zwalić Wysockiego i siebie postawić na jego miejsce. Gdyby chodziło mu nie o osobistość ale o Polskę, czyż nie powinien był posłuchać woli Emigracyjnej, i, zamiast przeszkadzać, dopomódz Wysockiemu całemi siłami, zamiast wdzierać się na stanowisko, do zajęcia którego nie go nie upoważniało, — poddać się pod rozkazy Wysockiego? (1) — Tak postąpiłby nietylko każdy szlachcic, ale i każdy magnat, Polski patriota.

1^o Maja przyjechał do Konstantynopola książę Napoleon (syn Hieronima) i X. Branicki. Był to nowy dla Wysockiego sukces. Książę sam osobiście udał się do Reszida, posłał Magnana do Rizy-Paszy (min. wojny), i nalegał na przyspieszenie decyzji organizacyi Legionów. Reszid i Riza-pasza, u których Wysocki był 10 i 11 Maja, okazali się dla pełnomocnika Emigracyi polskiej grzecznymi, uprzedzającymi i zgadzającymi się na wszystko. Kwestya pojednania, dotknięta delikatnie przez Reszida, upadła za pierwszą objekcyą czynioną przez Wysockiego. Baraguay d'Hilliers nawet nie nalegał już na nią, a wspominał jeno, że Zamoyski uskarża się na niego o niewypełnienie ministeryalnych poleceń. Legiony

(1) Postępowanie Zamoyskiego, nieszanującego woli Emigracyi, daje miarę szczeroci tych słów Czartoryskiego, w liście do Emigracyi z 26 Lipca 1854 roku: « po wywalczeniu niepodległości naród sam miałby prawo postanowić formę rządu. » Gdyby niepodległość była wywalczoną, Czartoryszczyzna zaśpiewałaby swoją piosnkę z 1831 roku. To stare sztuki.!

zdawały się już być zadecydowanemi. Chodziło tylko o kilka, a podług ministra wojny — o dwa dni, dla zadość-uczynienia pewnym formalnościom.

W tych kilku dniach złamaną została neutralność austriacka. Gabinet austriacki oświadczył się *moralnie* (!?) za przymierzem przeciwko Rossyi, i zobowiązał się zniewolić tę ostatnią do ewakuowania księstw dunajskich. Mniejsza o to, że zobowiązanie się austriackie było wyraźnym wynikiem uprzedniego z Rosyą porozumienia się, bo, zasłaniając Rosyę na ogromnej przeciągłości frontu bojowego i pozwalając jej koncentrować siły w punktach trudnego dla sprzymierzonych przystępu, całą wojnę zamieniało na walkę don-Kiszota z młynem. Francya i Anglia, wymuszone to na Austrii oświadczenie, uważały jako zwycięztwo dyplomatyczne, i ze skwapliwością niepolityczną przyjęły warunek: « aby o Polsce ani słowa nie wspomiano. » Książę Cambridge, jadący przez Wiedeń na teatr wojenny, przywiózł ze sobą do Konstantynopola warunek ten, i położył koniec dyplomatycznym czynnościom Demokracji polskiej. 21 Maja tureckie « bakalym » wyszło znowu na scenę. Wysocki zamiast firmanu na organizację, dostał odpowiedź, że kwestya Legionów polskich została odłożoną.

Nie można jednakże było ludzić się: odłożenie znaczyło odmowę, bo sprawę polską, którą, naciągając, można było z wielą innemi złączyć, nie podobna było popierać w kombinacyi, w której Austrya jakiegokolwiek, chociażby najmniejszego zajęła stanowisko. Ambassada austriacka w Konstantynopolu podniosła głos, i oświadczała wszystkim, kto o tém chciał wiedzieć: « że Austrya nigdy nie pozwoli na odbudowanie Polski, gdyby nawet miało przyjść do wojny z Zachodem, że przeciwną jest wszelkim żywiołom polskim i nie pozwoli na Legion Polski. » I miała rację... i internuncjusz austriacki baron von Bruck mógł tak mówić, bo 15 Maja podpisał traktat z Turcyą, wypracowany wspólnie z Reszi-

dem paszą, i ratyfikowany 20 Czerwca. Stosunki przytem St-Arnauda z internunciaturą austryacką zbyt wyraźny nosiły na sobie charakter, aby można było oszukać się na znaczeniu ich (1). St-Arnaud wyraźnie oświadczył Wysockiemu, « że pora organizacyi Legionu nie przyszła, a jeżeliby przyszła kiedykolwiek, to rząd francuzki zniesie się w téj mierze z ks. Czartoryskim. »

Protegowanie to Czartoryszczyzny przez St-Arnauda, zażyłość tego ostatniego z baronem von Bruck, pozycya na jakiej w kwestyi wschodniej stanęła Austria, zły humor (bo i humor ma w dyplomacyi znaczenie) Caninga, i tureckie « ba-kałym, » chociaż nie brzmiały odmową, nie wypowiedały wyraźnie: « nie » były jednakże oznakami tak skończonej odmowy, że Wysocki, bez narażenia honoru polskiego na szarżanie go po przedpokojach ministeryalnych, nie miał już prawa wdawać się z dyplomacyą, ani na tém polu rozpocząć starań pod inną jaką formą. Missya jego dyplomatyczna skończyła się. Potrzeba było przekonać Emigracyę polską: 1° że Polska nie może rachować na dyplomacyę, 2° że w dyplomacyi Austria jest szkopulem, o który zawsze rozbijają się nadzieje polskie, 3° że kłamstwem są wszelkie zaręczenia dyplomatyczne hotelu Lambert; potrzeba było przekonać Polskę: 1° że sprzymierzeńcami jej naturalnymi są ludy uciśnione, 2° że solidarność rewolucyjna jest najlepszą dla niej rękojmnią, 3° że nadzieja jej cała spoczywa we własnych jej siłach. Wysocki przekonał o tém wszystkiém *praktycznie* Emigracyę i Polskę — i wypełnił missyę swoją. Doświadczenie to jest ważnem, wielkiem i powinno przynieść zbawienne owoce. Wschód był dotychczas tajemnicą dla nas, za zasłonę

(1) Jasne ocenienie stosunków tych znajdzie czytelnik w broszurze p. t. « De la conduite de la guerre d'orient. Par un officier général. » — Autor jej zajmował stanowisko takie, że nie można go podejrzewać o niewiadość lub egzageracyę. — St-Arnaud zajął miejsce B. d'Hilliersa.

której zaglądał tylko hotel Lambert i prawił nam pół-gebiem cuda o niej. Dziś zasłona tajemnicza spadła przed oczami naszymi. Dyplomaci nasi niech już chyba wiążą się z mandarynami; amatorom pomocy obcej pozostaje już teraz poszukiwać jój w Chinach albo Japonii,—bo w rządzie tureckim nie ma jój dla nas.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Krytyczny rzut oka na czynności wojenne. — Synopa. — Operacye Azyjskie. — Operacye Europejskie. — Sylistrya. — Sprzymierzeni w Warszawie. — Wyprawa do Krymu. — Rola wojenna Austrii. — Omer pasza w Azji.

Chcąc zdać sobie sprawę dokładną z faktu politycznego, należy dla obejrzenia go ze wszystkich stron stawiać się na rozmaitych punktach widzenia; z kolei zatem wypada nam spojrzeć na czynności wojenne, odbywające się na tém samém tle polityczném, co czynności i zabiegi dyplomatyczne. Nie będziemy jednakże wchodzić w szczegóły, bo drobiazgi, i nie należą do rzeczy traktowanej przez nas, i odrywałyby niepotrzebnie uwagę czytelnika od głównego przedmiotu, którym staramy się go zająć. Na historykach wojny wschodniej nie zabraknie.

Wydanie wojny przez rząd turecki Moskałom, zastało tych ostatnich w Multanach i Wołoszczyźnie. Front ich przeto wojenny rozciągał się od Orsowy aż do punktu, w którym zbiegają się granice: rosyjska, perska i turecka, i łamaną linią Dunaju, morza i pogranicza gruzyjskiego przechodził przez trzy teatry: — dwa lądowe, jeden wodny—Europejski, Azyjski i Czarnomorski.

Chociaż Turcy, faktem objawienia wojny, wzięli na siebie w sensie politycznym rolę zaczepną, fakt jednakże okupacyi księstw naddunajskich, na samym wstępie oddał w rzeczywistości rolę tę w ręce Moskali, i określił wyraźnie charakter wojny tak dla jednéj, jak dla drugiejj strony. Moskale działali

zaczepnie; Turcy odpornie; głównym teatrem stała się Europa; wojna azyjska była dywersją względem europejskiej; a morze stanowiło spójnię operacji głównej z podrzędną.

Rodzaj pogranicza moskiewsko-tureckiego i stosunki polityczne miejscowe czyniły koniecznym i naturalnym rozdzielenie to i rozgatunkowanie wojny. Olbrzymie jezioro czarnomorskie, leżące na linii granicznej, było wspólnym obu walczącym stronom łącznikiem teatrów lądowych, i dla zapewnienia przewagi stanowczej, wyłączność posiadania onego była koniecznością dla każdej z nich. Trzeba było: albo Moskalom pozbyć się Turków z morza Czarnego, albo Turkom uniewładnić flotę moskiewską. Pierwsze Moskalom zapewniało kroki zaczepne, drugie Turkom ułatwiało odporne i czyniło możliwemi zwroty zaczepne. Działanie przeto flot należało do rzędu czynności przygotowawczych.

Moskale doskonale zrozumieli potrzebę przygotowawczego działania tego. Z pozorną niedbałością wysunawszy korpusa swoje na teatrach lądowych, całą uwagę skoncentrowali na morze i flocie czarnomorskiej polecili czyhanie na wszelką mogącą zdarzyć się okazję podchwycenia i zniszczenia floty ottomańskiej. Turcy zaś ze swojej strony, chociaż nie zapoznawali niebezpieczeństwa utraty floty, nie zdaje się jednakże, aby należycie oceniali ważność zwycięstwa morskiego: o ile bowiem czynnymi okazywali się w rozwijaniu sił lądowych, o tyle na morzu spuszczały się na ałlacha, lub na skuteczność baterij portowych. A i w tym ostatnim względzie, niedbałość turecka przekraczała znacznie granice dobrze pojętej odpornej: baterie bowiem portowe znajdowały się po największej części w stanie najsmutniejszym: nie zaopatrzone w działa stosownego kalibru, budowane od niechcienia, nie były one w stanie, ani bronić miast od bombardowania, ani rzeczywistą szkodę sprawić eskadrze atakującej.

Jeżeli Turcy nie mieli we flocie swojej tyle ufności, aby narazić ją od razu na szanse walnej bitwy moskiej, to jedy-

nym skutecznym środkiem osłabienia a następnie i pobicia floty moskiewskiej, było : dobre uzbrojenie brzegów morskich, i trzymanie floty swojej skoncentrowanej w punkcie środkowym, z którego miałyby ona zapewnione wyjście do rzucenia się gęstą masą na rozerwane eskadry moskiewskie, czynność których zredukowaną-by tym sposobem była do cząstkowego tłuczenia się o wybrzeża tureckie. Gdyby zaś Moskale całą flotą swoją zazierali kolejno do portów tureckich, to przed każdym z takowych zostawićby musieli po jednym lub po dwa okręty, i po przeglądzie tym, zawiąćby w końcu musieli do Sewastopola, pozostawiając nietkniętą flotę ottomańską panią morza, na cały przynajmniej przeciąg jednej kampanii, przynajmniej póty, póki warstaty nikołajewskie i sewastopolskie nie zastąpiłyby nowymi okrętów, postradanych i nie połaたły dziur w uszkodzonych. Rozumie się, że system ten odporniej morskiej wojny wymagał takiego rozstawienia sił lądowych, aby takowe przeszkodzić mogły wylądowaniu Moskali na każdym punkcie wybrzeży.

Punktem środkowym dla floty ottomańskiej był Bosfor; punktami zaś wybrzeżnemi, wymagającemi szczególnej troskliwości wojennej były : Batum, Trebizonda, Synopa, Burgas i Warna. Żaden z nich, niewyłączając i Warny, nie znajdował się na stopie przyzwoitego ufortyfikowania, a niektóre wcale nie posiadały fortyfikacyj.

Niedostatek i słabość fortyfikacyj portowych koniecznym uczynił sztukowanie ich flotą, i tym sposobem rozczłonkowanie tej na kilka eskadr, a zatem — osłabienie. Było to właśnie tém, na co Moskale, znający doskonale stan portów tureckich, oczekiwali z wzorową cierpliwością. Okazyja, na którą czekali, i dla której ociągali się z operacyami lądowymi, zdarzyła się pod Synopą. Przyszli oni tam na pewne, a zaciągnawszy, za pomocą sygnałów, ostatecznych wiadomości od konsula austriackiego, weszli do portu, zaatakowali i zniszczyli eskadrę turecką, która umieściła się tak dowcipnie,

że sobą zamaskowała własne, w połowie ogołoczone z artylerji, baterje lądowe.

Kłeska synopska pozbawiwszy flotę turecką siedmiu fregat, trzech korwet i dwóch parowców, zbezładniła ją i przykuła do Bosforu. To, co jako wynik planu mogło być dla Turków korzystnym, pod wpływem pogromu synopskiego stało się objawem niemocy. Czynność przygotowawcza rozstrzygnęła się na korzyść Moskali. Turcy, nieumiejętnym wzięciem się do rzeczy, uczynili ich panami morza i wydali im wszystkie bezbronne wybrzeża swoje. Doświadczenie, zapóźne, niestety! nauczyło ich nie cząstkować floty na drobne eskadry; zmniejszenie jej wszakże, przez ubycie okrętów, zaprzepaszczonych pod Synopą, sprawiło w niej taką szczerbę, że pozostałe nie śmiały wychylać nosa poza ujście Bosforu do morza Czarne, i bez obcej pomocy znaczyły tyle, co meble złożone w nawpół zrujnowanym pałacu.

Kłeska synopska zcharakteryzowała sobą pierwszy okres wojny, i zakończyła pierwszą kampanję. Była ona jednakowo ważną, tak dla zwycięzców, jak dla zwyciężonych: Moskalom, oczyszczając dla nich morze Czarne i tém ułatwiając dostawy i komunikacye, zapewniała swobodę ruchów zaczepnych; Turkom, stawiając nieprzełamaną przeszkodę pomiędzy dwoma teatrami wojny lądowej, utrudniała ruchy odporne, a pozbawiając ich kominikacyj najprostszyc i najłatwiejszych, odosobniała teatru lądowe i czyniła je jednako ważnemi. Dywersja przeto azyjska, z powodu oddalenia i odcięcia jej od operacyi głównej, utraciła charakter dywersyjny.

Wyżej nieco powiedzieliśmy, że Turcy okazali się czynnymi w rozwijaniu sił lądowych; czynności tej jednakże nie należy brać w znaczeniu absolutnym: była ona większą w porównaniu z marynarską, nie była jednakże taką, jakiej wymagały okoliczności.

Rekrutacya, powołanie rediffów i wezwanie baszi-buzu-

ków (1) do broni podniosły efektyw armii tureckiej do 250 a może i do 300,000 (2), z których około 120,000 znajdowało się na linii dunajskiej, około 100,000 na granicy gruzyjskiej, a reszta zajmowała rozmaite garnizony wewnątrz kraju, w stolicy, i operowała przeciwko Grekom.

W Azji rząd turecki, zamiast korzystać z tysiąckrotnego doświadczenia, które stało się już aksjomatem strategicznym : że dzielenie sił jest najgorszym systematem prowadzenia wojny, — podzielił armię swoją na dwa korpusy osobne, i wręczył takowe dwóm, niezależnie jeden względem drugiego działającym, paszom. Armia Batumska nie miała żadnego związku z armią Karską.

Armia Batumska rozpoczęła najpierwsza kroki wojenne, wkroczeniem na territorium nieprzyjacielskie i podchwyceniem małej forteczki Świętego Mikołaja. Podchwycenie to, przez zagrożenie drogi, będącej środkiem komunikacyjnym wnętrza Gruzii z morzem, było bardzo dobrze pomyślanym i zręcznie wykonanym wstępem do kampanii. Po uczynieniu wstępu tego, trzeba było Turkom : albo przyjąwszy Batum za podstawę, a Tyflis za pierwszą przedmiotową, drogę z Batum do Tyflisu wziąć za główną operacyjną i na nią przetrzucić siły przeważne; albo zabezpieczywszy Batum od podchwycenia, i wzmocniwszy go 15 do 20 tysięcznym korpusem obserwacyjnym przenieść główną operację na drogę z Kars do Tyflisu, oddając rozumie się działanie całe pod wodzę jednego naczelnika.

(1) *Bediffy* — rezerwa uorganizowana naksztalt Landwery. = *Baszi-buzuki* — pospolite ruszenie.

(2) Efektywa dokładne nie mogą być znane, sztaby nawet niebyłyby w stanie zdać z nich sprawy, z powodu nieładu i złego urządzenia administracji. Podług Omera-paszy siła armii dunajskiej 20 Czerwca 1854 roku wynosiła 104,000 ludzi, z których 18,000 zajmowało Silistryę, 45,000 Szumłę, 20,000 Widdin i Kalafat, 6,000 Warnę, a reszta kordon nad Dunajem i garnizony na drugiej linii obronnej i w punktach pośrednich.

Niedogodnością wychodniej Batumskiej było to, że podstawa opiera się jedną tylko stroną południową o kraj turecki; inne zaś wychodziły bądź na morze, dostawy z którego były więcej jak wątpliwe, bądź opierały się o territorium pozostające w ręku nieprzyjaciela. Dostawy przeto wszelkiego rodzaju, będąc o połowę trudniejszymi, utrudzałyby ruchy znacznej armii, a może nawet mogłyby nakoniec stać się i niepodobnemi, gdyby Moskałom niezachowanym flotą udało się wylądować w Trebizondzie i chociaż na krótko zagrozić komunikacye z wnętrzem kraju. Z tego względu, niesłychanie ważnego, podstawa Karska była nierównie dogodniejszą, chociaż operacyjna trudniejszą była od Batumskiej, bo spotykała na drodze i na flankach kilka mocnych twierdz moskiewskich. Trudność ta jednakże powinna była być jeno podniętą do tém energiczniejszego działania.

Zdaje się że ministerium tureckie zastanawiało się nad dogodnościami i przeszkodami temi, szczególną bowiem baczność zwróciło na karsko-tyfliską operacyjną; pomimo to jednakże zastosowało w Azji fałszywy sposób prowadzenia wojny: armiom oddzielonym wytknęło jedną przedmiotową, Tyflis, i nakazało im ruch kusrodkowy, po operacyjnych połączonych z sobą rzadkiemi trudnemi, i długimi komunikacyami. Mniemało ono zapewne, że tym sposobem zmusi armię moskiewską do niebezpiecznej operacyi odśrodkowej, do podzielenia sił, zapomniawszy, że takim grubym podejściem, jednych jeszcze tylko Austryaków złapać można niekiedy w XIX stuleciu. Armia turecka, zkoncentrowana bądź w Batum bądź w Kars, posiadała pod względem liczby i wartości żołnierza wszelkie warunki materyalnej i moralnej nad moskiewską przewagi; gdy przeciwnie, podzielona, chociaż nie była słabszą co do liczby, dawała jednakże moskałom możność zkoncentrować się, i połączonemi siłami działać przeciwko jednej lub drugiej połowie.

Moskale nie posiadali w Gruzii więcej nad 50,000 rozpo-

rzędzalnego wojska, z którego oddzieliwszy część na obserwo-
wanie jednego z dwóch korpusów tureckich, nie pozostawało
im do zkoncentrowania więcej jak 35,000 żołnierzy. Było to
dostatecznym do odpierania odosobnionych pokuszeń ture-
ckich, ale nie byłoby dostatecznym do oparcia się rdzenną
napaści skoncentrowanych sił ottomańskich, a nawet i przy
systemacie przyjętym przez Turków, nie przewyższając armii
Batumskiej, a tém mniej Karskiej, liczącej na początku woj-
ny do 50,000 ludzi, musiało ograniczyć się ścisłą odporną Po-
wodzenie odporną tej przeszło wszelkie oczekiwanie samych
moskali, i przyznać należy, że potrzeba było ze strony Tur-
ków ogromnej summy niedołęztwa wszelkiego rodzaju, aby
nie tylko nie osiągnąć celu zamierzonego zajęcia Gruzji, ale
dać pobić się w najhianiebniejszy sposób.

Wojna w Azji rozpada się na trzy kampanie : jesienną 1853
roku, wiosenną 1854 roku i na obronę Karsu połączoną z od-
dzieloną wyprawą Omera-Paszy.

Pierwsza kampania, jak mówiliśmy już o tém wyżej, rozpo-
częła się wzięciem forteczki Świętego Mikołaja. Moskale usiło-
wali odebrać ją, lecz ataki ich z lądu i morza odpartemi
zostały przez Turków. Odpór ten zakończył sobą świetne
czyny armii Batumskiej. Cały dalszy ciąg pierwszej tej kam-
panii był dla niej jednym ciągiem walki z chorobami i nie-
dostatkiem, które dziesiątkowały ją nardziej jak wszelkie
straty na polach bitew. Moskale obserwowali ją zdaleka.

Armia Karska ze swojej strony poszła także naprzód : prze-
kroczyła granicę moskiewską, wyrzuciła moskali pod Bein-
dir, i... rozdzieliła się : część poszła na Akiska, a główny
korpus stanął pod Gwedeklir, opodal od silnej twierdzy mo-
skiewskiej Gumri. Abdy-Pasza nie mógł postawić się wygo-
dniej dla moskali ; nie tylko bowiem rozdzieleniem sił osłabił
się, ale długim, beczynnym obozowaniem dał nieprzyjacielowi
czas zkoncentrować się, przedsięwziąć plan pewny i

pobić kolejno, oddział pod Akiska i Abdy-Paszę pod Gwe-deklirem. Armia ottomańska rozbita i roztrzęsiona cofnęła się do Kars. Fortyfikacje karskie, nie przyprowadzone wówczas jeszcze do stanu obrony, nie zdołałyby zastawić jej, gdyby moskale zechcieli byli ją ścisnąć. Dla czego moskale nie uczynili tego, — to może jeno tłumaczyć się niemożnością odstepowania od ścisłej odporniej. Wojsko jednakże tureckie nie zatrzymało się w Kars w całości; rozbiegłszy się kupami po Armenii oddało się łupieztwu i rabunkom, mała tylko część pozostała przy Abdy-Paszy, jako zawiązek mającej się zorganizować nowej armii.

Druga kampania, jak pierwsza, rozpoczęła się nad morzem Czarném. Floty sprzymierzone wzięły Redut-kale i tém otworzyły drugą drogę prowadzącą do Tyflisu, równoległą do Batumkiéj. Garnizony moskiewskie ewakuowały jedną po drugiej wszystkie forteczki, położone na wybrzeżach kaukaskich morza Czarnego i służące dla przeszkadzania Czerkiesom komunikowania się z Turcyą, handlowania produktami góralskimi i dostawania tą drogą amunicyj wojennych. Obecność francuzko-angielskich eskadr, naprawiając katastrofę synopską, czyniła dla Moskali niepodobnem i nieużytecznem trzymanie się w Redut-kale, Suchum-kale i w innych gniazdach obronnych, a zarazem, zapewniając Turkom warunki dostaw i komunikacyj, przywracała armii Batumskiej możność działania. Dowódzca armii téj Selim-Pasza, zasilony tunetańskim kontyngensem, widząc moskali cofających się, powziął był zamiar opanowania Tyflisu. W tym celu ruszył na Uzurgety do Kutajs. Lecz piękny ten zamiar skończył się: pobiciem przedniej straży tureckiej pod Uzurgety, i głównego korpusu na drodze z Uzurgety do Batum. Podwójna ta porażka zmusiła Selima cofnąć się do Czuruk-Su, i wskazać korpus powierzony jemu na bezczynność i choroby. Turcy i Tunetańczycy marli secinami na zaraźliwém,

błotnistém wybrzeżu. Zastąpienie Selima niedołącznym Mustafa-Paszą nie sprawiło żadnej zmiany w operacjach wojennych, ani przyniosło najmniejszej ulgi nieszczęśliwemu żołnierzowi.

I w Kars zmiana wodza nie polepszyła stanu rzeczy. Turckie ministeryum na miejsce Abdy-Paszy przeznaczyło, Zarif-Mastafę-Paszę, człowieka, który sam wypraszał się od honoru prowadzenia wojny, lecz którego ministerium posłało gwałtem prawie, dla postawienia nominalnie mużamanina na czele mużalmańskiej armii; a opatrzwszy go szczegółowemi instrukcyami, oddało w ręce cudzoziemskich guwernerów, mających *de facto* kierować wojną i krokami wodza naczelnego. Było to dowcipnie ale nie rozumnie. Guwernerowie — Francuzi, Anglicy, Węgrzy i Polacy — złączeni w całość rady wojennej byli tłómaczami instrukcyj ministerialnych zalecających ścisłą odpornę. W radzie tej wyrabiały się plany obrony, z których żaden nie mógł wyrobić się, bo radcy nigdy nie mogli zgodzić się na jedno. Każdy z nich starał się dominować i każdy posiadał do tego ważne jakieś prawo: jeden był kommissarzem jakiegoś potężnego rządu, inny powiernikiem znakomitęj jakiejś figury, Bystrzowski, nie mogący zasłaniać się rządem polskim, ani niepoważną powagą Czartoryskiego, mienił się zaufańcem Napoleona III. Biedny pasza nie wiedział kogo słuchać i co robić, i dla zajęcia się czémkolwiek kazał na chybił-trafił sypać szańce i reduty, i zdawało mu się że tym przynajmniej sposobem czyni zadość instrukcyom władzy swojej, nie domyślając się nawet, że drogi czas upływa i daje możność moskałom rozpoznać i ocenić znaczenie zdobycia Redut-kale przez sprzymierzonych. Zreorganizowana armia karska wynosiła 42 do 43 tysięcy regularnego i nieregularnego żołnierza. W ręku człowieka energicznego, umiejącego korzystać z okoliczności zwrócenia się baczności moskiewskiej na czarnomorskie wybrzeże, była ona więcęj jak dostateczną nie tylko do odpornęj,

ale i do silnej zaczepnej. W rękach Zaryfa-Paszy i guwernerów jego doczekała się koncentracji sił nieprzyjacielskich naraziła się na okropną klęskę pod Indzi-dere, zadaną jej przez mniejsze i co do liczby i co do wartości wewnętrznej wojska moskiewskie, i w warunkach takich, że trzeba było zdaje się chcieć przegrać bitwę, aby ją przegrać.

Druga ta kampania karska nacechowana jest użyciem przez Turków moralnej pomocy Polaków. Mówiliśmy o niej wyżej; nie chcemy powtarzać się, ani podnoszeniem szczegółów rozmazywać brudy. Turcy sami ocenili ją (1) odwołaniem pomocników i wskazaniem ich na żołą bez pracy. Dla zrzucenia z siebie jednakże solidarności brudu, powtórzymy tylko, że pomocnicy ci byli z poręki hotelu Lambert, i że im przewodniczył Bystrzonowski. To dosyć!...

Nie chcielibyśmy, aby posądzono nas o pesymizm, o umyślne ganieńnię wszystkiego, co stało się na Wschodzie. Naprawdę jednakże usiłowalibyśmy znaleźć jaki powód pochwały. Wszystko co się robiło, robiło się na fałszywych podstawach politycznych; nie przeto dziwnego, że czynności, mające mniej lub więcej bezpośredni z polityką związek, noszą na sobie odbicie jej połowiczności.

Ukazaliśmy armię turecką, operującą w Azii słabo, miękko, bez związku w ruchach, bez planu zdrowo obmyślanego; takie same błędy cechują operacje Omera-Paszy w Europie.

Po deklaracji wojny, strony wojujące dzielił Dunaj i służył Turcy jako pierwsza jej linia obronna.

Wydanie Moskalom Mołdo-Wołoszczyzny bez wystrzału należy do kategorii błędów politycznych, przewidzianych

(1) Najtrafniej żołnierze prości oceniają przełożonych swoich, obdarzając ich charakterystycznymi przezwiskami. Sadyk nazwał Bystrzonowskiego Arslanem (lwem); pomiędzy żołnierstwem jednakże tureckim, pseudo-jenerał ten zpopularyzował się pod imieniem Eszek-Paszy. Eszek znaczy osioł.

kodeksem dyplomatycznym z 1815 który przygotował mnogie *casus belli*, mogące być tłómaczonemi stosownie do okoliczności i potrzeb czasowych. *Casus belli* z 1853 roku, będąc przez kilka tygodni zagadką sfinxa, i znalazłszy Edypa swego na ulicach konstantynopolskich, trzeba było ostatecznie poprzeć rozwiązanie to argumentami, czerpiącemi siłę swoją w sprężystości gazu wyrabiającego się z kombinacy siarki, saletry i węgla. Trzeba było wyrzucić Moskali z Mołdo-Wołoszczyzny i z wyrzucenia tego uczynić wstęp do rozprawienia się z nimi o prawo nachodzenia cudzej własności. Oczyszczenie zatem Mołdo-Wołoszczyzny było bezpośrednim celem wojny, tak pod politycznym jak pod militarnym względem, i przedstawiało się: pod pierwszym — jako konieczność, pod drugim — jako możebność.

Konieczności politycznej, z powodu aksjomatycznej jej oczywistości, nie mamy potrzeby dowodzić; zastanowimy się raczej nad militarną możebnością.

Linia krzywa, oznaczająca na mappach bieg Dunaju, przedstawia się w formie frontu bastionowego, zarysowanego na użytek Tureyi, części którego od Orsowy do Widdynia i od Gałacu do Rassowej są barkami (faces), linia prawie prosta od Widdynia do Rassowej kurtyną, cała zaś Wołoszczyzna stokiem (glacis) całej figury tej. Owładnąć Dunajem mogą Moskale dwojakim sposobem: 1° opanowując stok (Wołoszczyznę), lub 2° obchodząc front bastionu przy ujściu Dunaju, na przestrzeni pomiędzy Gałacem a Suliną.

Trudniejszém jest opanowanie fortyfikacyi, nakreślonej i wykonanej ręką natury, a mającej 90 przeszło mil geograficznych linii obronnej, od brania twierdz, w których linie obronne nie przechodzą zwykle 250 metrów; trudniejszą jest również i obrona jej: jak jedna bowiem tak druga oprzeć się muszą na wszystkich na raz ressursach sztuki wojskowej. Nie myślimy na podchwyconém tém podobieństwie figury Duuaju do figury frontu bastionowego opierać krytykę naszą

działań Omera-Paszy; mamy jednakże prawo wyciągnąć wszystkie wnioski, jakie podobieństwo to nastreczyć może na strategicznym teatrze, podstawą którego jest Dnnał tu-recki.

Bastionowa krzywizna Dunaju ma tę własność, że posiadacz prawego brzegu rzeki panuje strategicznie nad Wołoszczyzną, pod warunkiem zapewnienia sobie przepraw na barkach (faces) i ufortyfikowania się na takowych. Zaniebdanie warunku tego ze strony Turcyi jest nie do darowania, tém bardziej że położenie Wołoszczyzny, okolonój posiadłościami austryackiemi, i mającej dla Moskali jedynie, wąskie przez Fokszany wejście, pozwala główną uwagę zwrócić na samo tylko przedujściowe kolano Dunaju. Twierdze : w Tulczy, Isaczy i Matczynie, z szańcem przedmostowym dla ostatniej, nigdy nie pozwoliłyby Moskałom na bezkarne wkroczenie do Wołoszczyzny, i w najgorszym dla Turków razie, zmusiłyby ich poświęcić kilka kampanij na zdobycie Dobrudzi. Ufortyfikowanie Dobrudzii było i jest zawsze dla Turcyi warunkiem skutecznej odpornój i dobrej zaczepnej. Zaniebdanie tego podczas dwudziesto-kilko-letniego pokoju zniewoliło wodza wojsk tureckich do bronienia się biernego, do śledzenia koncentracji nieprzyjaciela i zastosowania do takowej manewrów własnych, w jedynym celu opierania się przeprawie.

W 1853 roku jednakże, pozycye i stan armii ottomańskiej nie wymagały bierności bezwarunkowej. Nieprzyjaciel zajął był wprawdzie Wołoszczyznę, lecz siły jego nie mogły od razu ze stanu okupacyi przejść do stanu kroków zaczepnych. Podług wszystkich wiadomości, powziętych w epoce owój o armii rosyjskiej, liczebna wielkość jej nie przenosiła 80,000 ludzi, rozrzuconych na ogromnej przestrzeni Mołdawii i Wołoszczyzny; na samą zatem Wołoszczyznę nie mogło przypadać więcej jak 60,000. Środek wojennej ciężkości armii moskiewskiej znajdował się w stolicy księstwa.

Armia przeto turecka, licząca w owym czasie przeszło 100,000 ludzi, była dwa razy mocniejszą od moskiewskiej. Główna kwatera Omera-Paszy znajdowała się w Szumli.

Przewaga liczebna pozwalała Turkom, wkrótce po objawieniu wojny, bronić się zwrotem zaczepnym, mającym trzy sposoby wykonania : 1° działanie na środek, lub 2° na jedno ze skrzydeł, albo 3° równoczesne atakowanie środka i jednego ze skrzydeł frontu moskiewskiego, uwięzionego w ramach Dunaju i granicy austriackiej.

Działanie na środek miało tę korzyść, że przy pomyślnym obrocie kroków wojennych wydawało w ręcc Turków zwyciężkich całe prawe skrzydło moskiewskie, odcięte i pozabawione komunikacyj.

Działanie na skrzydła rozpadało się na dwa rodzaje : na atakowanie prawego, albo lewego skrzydła Moskali. Pierwsze było łatwiejsze i bezpieczniejsze, bo wychodziło z Wid-dynia; lecz było zmusne, bo wynikiłością swoją miało : kampanię w Wołoszczyźnie, spychanie nieprzyjaciela na własne jego komunikacje i na posiłki z kraju, i kresem ostatecznym miało Fokszany, po zdobyciu których odkrywała się inna kampania, w Mołdawii. Drugie było trudniejsze i niebezpieczniejsze, bo wymagało : przeprawy w obliczu nieprzyjaciela, energicznego rzucenia się na przesmyk Fokszański, ufortyfikowania się w Fokszanach, i zabezpieczenia sobie, na wypadek niepomyślności, przeprawy przez Dunaj; lecz za to kampanię wołoską redukowało do rozmiarów blokady, odciętej od podstaw i komunikacyj swoich armii moskiewskiej. Byłoby to przedsięwzięcie zuchwale; nie wychodziło jednakże ani po za granice sztuki, ani po za granice możliwości : sto-tysięczna armia turecka mogła zostawić w Bólgaryi donośne korpusa obserwacyjne i atakować Fokszany w 60,000.

Działanie na środek i jedno ze skrzydeł opierało się na takich samych co i poprzednie podstawach; było jednakże

korzystniejszym od poprzedzającego, z tego powodu, że zadawało od razu dwa ciosy nieprzyjacielowi; możliwość zaś jego czerpała także powody swoje w numerycznej przewadze Turków.

Materyalne i moralne wynikiłości téj zaczepno - odpornéj tureckiej łatwemi były do obrachowania. Odzyskanie Wołoszczyzny i spotęgowanie ducha wojska były rezultatami, dla których warto było ryzykować się. Zresztą, jakaż wojna opiera się na pewnikach?... Ryzyko jest charakterem wojny, a w ryzyku wygrywa zawsze śmielszy i bardziej przedsiębiorczy wódz. Gdyby Omer-Pasza nie kuślił się był o Fokszany, a użył jedną z kombinacyj skierowanych na środek i prawe skrzydło frontu moskiewskiego, możnaby przypuszczać że nie pokładał wielkiego zaufania w wojsku swoim; lecz nieużycie żadnej z nich dowodzi połączenia niezaufania tego z jedną z dwóch następujących przyczyn : 1° z niezdolnością wodza, lub 2° z przeszkodami politycznemi, jakimi ministerjum spraw zewnętrznych krępowało ruchy jego. Dla honoru swego Omer-Pasza powinien objawić tajemnicę prawdziwej przyczyny. (1) Póki to jednakże nie nastąpi, zarzut niezdolności pozostanie przywiązany do imienia najlepszego tureckiego generała; bitew bowiem pod Oltenicą i pod Czetate nie można brać pod krytykę poważną : były to starcia się bez celu, oderwane, samotne, wykonane siłą nie stosowną, z których jeden tylko, na większe potępienie wodza, wyciągnąć da się rezultat : że z żołnierzem tureckim, takim

(1) Autor pisma niniejszego miał w tym względzie rozmowę z Omerem-paszą, i zapytany przez niego : co generałowie Klapka i Wysocki myślą o bitwie pod Oltenicą?... odpowiedział : że im się zdaje, że to był manewr dywersyjny w celu operowania na prawe skrzydło moskiewskie. Odpowiedź ta podobała się Omerowi-paszy : « Tak, tak — rzekł — oni mnie rozumieją, taki był mój plan ; pora roku przeszkodziła mi wykonać go. » Fakta jednakże mówią co innego ; a zresztą pospieszenie się lub spóźnienie zależało od Omera-paszy.

jakim on jest, wykonać można najzuchwalsze przedsięwzięcie.

Prawdziwość rezultatu tego dobitniej jeszcze dowiedziona została w drugim okresie kampanii Dunajskiej, obroną Sylistryi.

Przeprawa Moskali przez Dunaj pod Isacezą i atakowanie Sylistryi należą do zagadek wymagających rozwiązania. Jaki był ich cel?... powtórzenie kampanii 1828 i 29 roku?... Ależ do tego potrzeba było posiadać morze Czarne, a przeprawa pod Isacezą wykonaną została wówczas już, kiedy floty sprzymierzone samą obecnością swoją na Bosforze zniweczyły rezultat Synopski, a tém samém odjęły Moskałom możność powtórzenia kampanii 1828 r. Zajęcie jeszcze Dobrudzii tłómaczyćby się mogło potrzebą wyrównania frontu operacyjnego na kurtynę dunajską i wyzwolenia flotylli Izmaïłowskię z pod salw nadbrzeżnych, tureckich bateryj; lecz atakowanie Sylistryi po wypowiedzeniu wojny przez Francję i Anglię (27 Marca 1854), pochodzić chyba mogło z zamiaru opanowania prawego brzegu Dunaju do Widdynia włącznie, i zepchnięcia armii sułtańskiej na drugą jej linię obronną — na Bałkany, przekroczenie której przez Moskali, bez pomocy Serbów, należało już do niepodobieństw. Przypuszczenie zamiaru tego opiera się na tém, że Moskale, na wkroczenie na Dobrudżę, sformowali korpus osobny, nie ogołacając Wołoszczyzny z wojska okupacyjnego, i tém, neutralizując garnizony i obserwacyjne tureckie korpusa, pilnujące słabych fortyfikacyj, garnirujących kurtynę dunajską. Po wzięciu Sylistryi korpus zdobywający mógłby przenosić się kolejno do Totrakana, Ruszczuka, Sistowa, Nikopolis i Widdynia. Był to dobry sposób przewlekania wojny w celu znękania słabszego co do ressurów przeciwnika, ale sposobu tego nie podobna było zaaplikować przeciwko połączonym ressansom Francyi, Anglii i Turcyi. Był to dobry sposób okrycia orłów moskiewskich laurami, bo fortece tureckie znajdowały się w naj-

smutniejszym stanie pod względem obronnym, ale sposób ten był niewykonalnym w obliczu wojsk lądowych sprzymierzonych z Turcją. Był to nakoniec dobry sposób, jako półśrodek wojenny, a prędkiej, jako manewr polityczny; ale doniosłość jego militarna była ograniczoną, rozwlekała się po froncie operacyjnym, bez możności przeniesienia się na prostopadłe i ukośne, prowadzące przez Balkany do Adryanopola i Stambułu.

Gdyby Moskale nie zabronili sobie byli *a priori* podżegania ambicij narodowościowych, to, zamiast o Sylistryę, pokusiwszy się o wzięcie Widdynia, i po wzięciu onego, skierowawszy się na Zofię, przy współdziałaniu Serbów, Bośniaków, Czarnogórców i Greków, mogli z pewną szansą powodzenia stawić na drodze téj czoło Francuzom, Anglikom i Turkom. Lecz przeszkodą wykonania operacji téj była Austria, nie dla tego, aby pozycją swoją geograficzną zagrażać miała tyłom armii moskiewskiej, ale dla tego, że Moskale, powołując Serbów tureckich do broni, musieliby tém samém tolerować i Serbów austriackich, a zatem i Węgrów, Kroatów, Dalmatów, Czechów, Włochów, Wołochów, a nakoniec i Polaków, którzy bez powoływania wzięliby się do broni. Operacja przeto moskiewska na Widdyń niebezpieczniejszą była dla Austrii jak dla Turcji, a idąc z konsekwencyi w konsekwencyę, zakończyc się mogła bardzo smutnie dla zwyciężkiéj nawet armii rosyjskiéj, na tyłach której, zamiast niedołącznych sześciukroć sto tysięcy białych rycerzy habsburskich, pojawić się mogły kolumny przeobrażone, noszące broń nie dla żandarmowania cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Po operacji na Widdyń i Zofię, jedynéj możebnéj militarnie, a niemożebnéj politycznie, pozostawało jeno Moskałom, takie usadowienie się na Mołdo-Wołoszczyźnie, aby wszelkie pokuszenie się wyrugowania ich z tamtąd drogo musiało być okupioném przez sprzymierzonych. System dobry obozów oszańcowanych, rozpołączonych na promieniach doniosłości

stosownie wybranych i starannie wzmocnionych centrów ciężkości strategicznej, był najpraktyczniejszym środkiem przewleczenia wojny i obrócenia jej na polityczną korzyść Rosyi. Byłaby to odporna inaczej korzystna jak Sewastopolska, dopuszczająca możność stworzenia dziesięciu Sewastopoli, łatwiejszych do bronięcia, bo opierających się o podstawy i komunikacye wygodniejsze od krymskich, a trudniejszych do dobywania, bo oddalonych od morza, jedynéj podstawy i komunikacyi sprzymierzonych.

Dla jaśniejszego przedstawienia rzeczy, wyobraźmy sobie wojsko francuzko-angielskie, oblegające Sewastopol zaimprowizowany na Multanach lub Wołoszy, pod który amunicya i żywność musiałaby być sprowadzana łądem: jak długo żołnierz byłby w stanie wytrzymać?... Odpowiedzią na pytanie to służy wyprawa na Dobrudżę, która zamieniła się pod Kiustendżą w odwrót podobny do rejterady z pod Berezyny, ujrzawszy zaledwie kilka ogonów koni kozackich.

Trudną była wojna w Europie i dla Moskali i dla Sprzymierzonych: ani jedni bowiem, ani drudzy nie mogli obejść się bez współdziałania narodów, wyrokiem kongresu wiedeńskiego wskazanych na letarg polityczny. Jak Moskale bez Serbów, tak sprzymierzeni nie mogli obejść się bez Polaków, i... dziwna rzecz!... jak Serbowie tak Polacy oczekiwali jeno na hasło, aby działać, pierwsi przeciwko Sprzymierzonym, drudzy przeciwko Moskalom, i... co jeszcze dziwniejsza!... najbezpośredniejszą konsekwencyą współdziałania, tak jednych, jak drugich, było: rozbudzenie narodowości drzemających pod berłem austryackim, czyli... wywrócenie Austrii (1).

(1) Sympatye dla Moskali Serbów, Czarnogórców, Greków i niektórych szczepów Słowian austryackich są niezaprzeczone, równie jak niezaprzeczone są sympatye dla Zachodu Polaków, Węgrów, Włochów, etc. Austryaków wszyscy zarówno nie cierpią.

W takim stanie rzeczy, nie wzmocnienie się na Mołdo-Wołoszczyźnie, a czepienie się Sylistryi, było ze strony Moskali nonsensem militarnym, wyprawą bez celu, psuciem prochu i niepotrzebném demoralizowaniem i bez tego nieszczęśliwego żołnierza. Błąd ten byłby drogo opłaconym, gdyby Turcy z Szumli, a Sprzymierzeni z Warny, marszem kuśrodkowym zechcieli byli ruszyć na odsiecz. Błąd moskiewski zreperowanym został błędem Sprzymierzeńców, błędem, przechodzącym rozmiary zwyczajnych myłek militarnych: — cóż bowiem zaszkodzić mogło pobicie Moskali, znękanym bezowocném sześciotygodniowém szturmowaniem do Arabtabii!... Bitwa pod Sylistryą, poprzedzając wyprawę do Krymu, weszłaby wprawdzie do kategorii zwycięstw pod Oltenicą i Czetate, będąc wszelako upozorowaną charakterem odsieczy, większą bez porównania przyniosłaby korzyść, jak morzenie żołnierzy w obozach pod Warną i Dewną.

Z zamieszania tego wojenno-politycznego wykluła się na koniec wyprawa krymska.

Austria od pierwszego wystrzału nad Dunajem, znajdowała się w stanie rozdrażnienia takiego, jakiemu ulega człowiek trwożliwy, zagrożony niebezpieczeństwem śmierci. Wszelka wojna tocząca się nie opodal od granic jój, groziła jój ruiną oczewistą. Nie mogła ona brać udziału w wojnie; nie mogła także pozostawać neutralną: udział bowiem otwierał przed nią przepaść rewolucyjną, neutralność zaś była niepodobną, bo narażała ją na mimowolne wciągnięcie do wojny. Jedynym dla niej ratunkiem było oddalenie wojny od granic swoich.

Można wyobrazić sobie, jaką sumnę argumentów wyexpensować musiał gabinet wiedeński w Petersburgu, dla wyblągania u Mikołaja rozkazu ewakuacyi księstw naddunajskich!...

Kiedy sprzymierzeńcy zgodzili się na wyprawę krymską, interwencya austriacka do księstw stała się dobrodziejstwem

podwójném : dla Moskali i dla sprzymierzeńców ; jak jednym bowiem tak drugim rozwiązywała ręce, zasłaniając cały front operacyjny teatru europejskiego.

Ewakuacja Mołdo-Wołoszczyzny obalała *casus belli*.

Gdyby ewakuacja ta była skutkiem kampanij przeprowadzonych na Multanach i Wołoszy, to konsekwencyą jęj byłoby : rozprawienie się z Moskalami o prawo nachodzenia granic tureckich w granicach rossyjskich, byłaby wojna w Polsce, na Rusi. Lecz, ponieważ nastąpiła ona w skutek dyplomatycznęj kampanii austryackięj, i ponieważ Austria wzięła na siebie straż skarbu tego dla Turcyi, przeto Sprzymierzeńcy szukać musieli stosownych na rozprawę szranek, wojna w których, byłaby już nie wojną, lecz pojedyńkiem honorowym.

Na szranki te wybranym został... Krym.

Wyprawa krymska nie miała celu militarnego. Pod względem strategicznym była ona powrotem do działań przygotowawczych, uzupełnionych obecnością eskadr sprzymierzonych na morzu Czarném. Nie należało mieć najmniejszego wyobrażenia o wojnie, aby przypuszczać, że Krym stać się może podstawą operacyi. Po wzięciu nawet Sewastopola, kampania krymska przedstawiała się połączoną z tysiącznemi trudnościami, zwalczenie których odebrały musiało Sprzymierzonym możność i ochotę debuszowania przez Perekop na tauryckie, ekaterynosławskie i chersońskie stępy. Opanowanie przeto Krymu byłoby jeno uzupełnieniem Bomarsundskich tryumfów, i kładło kres wojnie nierozwiązalną zagadką : co dalej robić?..

Pogląd ten na wojnę, i porównanie jęj z tém co mówiliśmy w rozdziale Iym tęj książki, wykazuje dostatecznie, jak dziwnie naciągnionym zbiegiem okoliczności, palec austryacki grał w nięj rolę palca Bożego, i jak wszystko co się robiło, robiło się dla dobra Austrii. Ona względem stron wojujących

pełniła funkcję rady aulicznój, kierowała krokami wojennymi. Dla niój określono wojnę traktatem wiedeńskim; dla niój Turcy nie bronili się zwrotem zaczepnym; dla niój odmówili Wołochom organizacyi wojskowej; dla niój Moskale nie wywoływali ruchów u Słowian tureckich; dla niój Sprzymierzeńcy wystrzegali się użycia sił Polskich; dla niój nie atakowali Moskale pod Sylistryą; dla niój nakoniec zrobili dowcipny wynalazek wyprawy krymskiej. Dla niój Francya poświęciła spokój Europejski, Anglia — bezpieczeństwo posiadłości swoich, Turcy — niezależność polityczną. Dla niój to, adwokatując w interesie Rossyi, a zatem pośrednio dla Rossyi, przeciwko której ruszono wojska, floty i skarby, poświęcono tysiące ludzi i miliony pieniędzy w celu powrócenia do *statu quo*, z którego powstała cała ona burza.

Iliadzie Sewastopolskiej wtórowała inna Iliada w Karsie. W dwóch tych reprezentacyach role rozdane były odwrotnie: tu Moskale, tam Turcy byli oblężcami. I tu, i tam broniono się walecznie, z tą różnicą, że Sewastopol większą summę ofiar spalił na ołtarzu sztuki.

Pozostaje nam jeszcze, dla uzupełnienia obrazu wojny, powrócić na teatr Azyjski, i zapytać: dla czego Omer pasza, wysłany z Eupatoryi do Czuruk-su z wyborowem wojskiem, zaopatrzony we wszystkie środki działania; — nic nie zrobił? — Jak potrzeba mieć bujną wyobraźnię, aby w całej wojnie wschodniej upatrzeć coś godnego pochwały, wyjąwszy wartość żołnierza francuzkiego, angielskiego i tureckiego, wydawanego gratis na pastwę wojny przez kierowników, — tak potrzeba szczególniej siły twórczej, aby usprawiedliwić operacyę Omera-paszy przez Uzurgety i Kutajs. Mogła ona być korzystną, gdyby prowadzoną była energicznie; ale, w przeciwnym razie, lepiej było uwolnić Kars od oblężenia, do czego żadna, najmniejsza przeszkoda nie stała Omerowi-paszy na drodze. Może i w tém da się kiedyś oglądać palec austriacki: może pozór ten odsieczki i operacyi na Tyflis

przez Kutajs, i obrona Karsu, zrobionými były dla tego, aby upadek Sewastopola zrównoważywszy upadkiem Karsu, nie obrażać bardzo honoru wojskowego Moskali, i tém uczynić ich łagodniejszymi przy traktowaniu o pokój. To « może » pokrytém jest jeszcze zasłoną tajemnicy dyplomatycznój, i nie przestanie być zagadką póty, póki : albo generał turecki sam dla własnego nie rozwiąże jój usprawiedliwienia, albo osobistości, grające główne role w wojnie wschodniej, nie staną przed sądem ludów, dla zdania przed niemi rachunku z krwi ich daremnie rozlanój.

ROZDZIAŁ OSMY.

Po upadku projektu Legionów, pozostało działanie rewolucyjno-konspiracyjne. — Potrzeba utrzymania wojny w Europie. — Miłkowski na Małej Wołoszczyźnie. — Stan Małej Wołoszczyzny na wiosnę 1854 roku. — Nieudolność przewodzców. — Znaczenie powstania wołoskiego. — Szanse powstańcze. — Polityka Demokracji polskiej we względzie Rumunii. — Falszywy punkt wychodni, sprowadza złe rezultaty. — Turcyja przestała być tajemniczą. — Zaniechanie czynności przez Wysockiego. — Wyjazd z Konstantynopolu.

Przy takim rozwijaniu się czynności wojenno-politycznych, nie podobna było myśleć o działaniu demokratyczno-dyplomatyczném. Upieranie się przy organizowaniu Legionów nie miałyby już ani sensu politycznego, ani racyi rozumnej. Słaba nawet nadzieja dojścia do czegokolwiek po drodze téj runąć musiała przed zanadto widoczną rzeczywistością pomyślnego adwokatowania Austrii przeciwko wszystkiemu, co jak najgłębiej ukrywać mogło zamiary rewolucyjne. Ludzie posądzani o bladą liberalność, i żywioły, na których ciążyło najmniejsze podejrzenie reprezentowania jakiejś narodowości uciśnionej, były jak najstaranniej oddalane od ogniska wojny (1). Nie chciano, aby jaka kwestyja rzeczy-

(1) Zarzuci nam kto może obecność Włochów; ależ obecność ta miała następujące powody: Austryja, targając się z Zachodem, obok warunku dotyczącego się kwestyi polskiej, nie przepomniała i o Włochach, i zażądała: 1.) albo redukcji wojska piemonckiego, albo 2.) obsadzenia Aleksandryi garnizonem austryackim, albo 3.) wystania wojsk piemonckich do Krymu, dla odwrócenia od Austrii uwagi Włochów. Rozumie się, że Wiktor-Emanuel wybrał ostatnie, jako najmniej dyzhonorujące.

wistsza, żywotniejsza wmieszała się do pojedynku, w którym zapaśnicy z całą etykietą turniejową zadawali sobie ciosy.

Nastrój ten zepchnął Demokrację polską z pola dyplomatycznego, i zmuszał ją : albo do bezczynności, albo też do działania na starój, wyprobowanej, rewolucyjnej drodze. Dyplomatyczna przeto czynność jój ustała, a rozpoczęła się rewolucyjna.

Trudnym jest powrót na drogę, na której się raz zwątpiło. Trudność ta jedynie tłumaczyć może Wysockiego, który, skoncentrowawszy gwałtownie całą energię na otrzymanie dla Emigracyi polskiej możności skupienia się i uzbrojenia w Turcyi, nie znalazł jój w sobie dość do prowadzenia działania wymagającego ogromnego zapasu takowój.

Zarzut ten nie mógłby spotkać Wysockiego, gdyby natychmiast po upadku projektu Legionów, nie nastęrczała się zrzeczność, jeżeli nie postawienia, to probowania przynajmniej postawienia sprawy narodowościowój, na stanowisku mniej więcej niepodległóm, z głosem decydującym i kontrbalansującym przewagę polityczną, nabytą *gratis* przez gabinet wiedeński.

Zrzeczność takowa nastęrczała się na Małej-Wołoszczyźnie.

Rumuni, udziałem, słabym wprawdzie, w ruchach ludowych 1848 roku, postawili się w kategorii ludów, wchodzących dodatnio do kombinacyj rewolucyjnych. Narodowość ich jest niezaprzeczoną, prawa bytu politycznego nie podlegają najmniejszej wątpliwości. Zajmują oni skromne jeszcze miejsce przy ognisku cywilizacyi Europejskiej, ale zajmują je stanowczo, z całą wolnością samoistnego, a zastosowanego do potrzeb narodowych rozwoju społecznego. Zaprzeczać im wolności téj, lub tego prawa, jest to uznawać zasadę dowolności klasyfikowania ludów na braminów i pariasów ludzkości. Ani sprawiedliwość polityczna, ani zdrowe pojmo-

nie interesów narodowościowych nie pozwalają wykluczać ich z rodziny narodów Europejskich; przeciwnie: wlewając ich sprawę w harmonię solidarności rewolucyjnej, wkładają na wszystkie ludy święty obowiązek pomagania im i żądania od nich pomocy.

Z tego wychodząc stanowiska, zawiązanie przez Wysockiego stosunków z Rumunami napiętnowaniem było cechą rozumu politycznego; ale za to, po upadku ich i swoich dyplomatyczno-rewolucyjnych zamiarów, nieprzejęcie się sprawą ich, jak swoją własną, oznaczało zbyt dużą ufność w skuteczność drogi dyplomatycznej, obranej prowizorycznie przez skonfederowaną Demokrację polską.

Dyplomacya zachodnia, Legiony Polskie zamieniła na interwencyą austryacką, a równocześnie prawie z faktem tym zaszły ważne zmiany na polu dyplomatyczno-bojowym: Moskale odstąpili od oblężenia Sylistryi i rozpoczęli ewakuację księstw. Europa więc miała przestać być teatrem wojny. Był to tryumf dla Austrii; była to wróżba niepomyślna dla Demokracji Europejskiej w ogóle, a dla polskiej w szczególności. Oddalenie wojny oddalało możliwość zużytkowania jej na korzyść Polski. Wszystkie przeto usiłowania Polaków powinny były zwrócić się na utrzymanie bądź co bądź wojny w Europie.

Kierunek naczelny usiłowaniami temi należał do Wysockiego.

Nie raz już brak środków przeszkodził Demokracji wykonać nie jedną rzecz pożyteczną, a często, zbyt duża skrupulatność przywódców demokratycznych była powodem braku środków. O skrupulatność tego rodzaju przychodzi nam obwiniać Wysockiego. Zbyt dobre mamy wyobrażenie o patryotyzmie Branickiego, abyśmy przypuszczać mieli, że odmówiłby Wysockiemu kilkunastu tysięcy franków. Wiemy, że Branicki szanował go i pokładał w nim nieograniczone za-

ufanie. Wiemy, że pieniądze swoje, przeznaczone na użytek publiczny, gdy nikt ich od niego na ten cel nie żądał, rozdał szarlatanom i rozmaitym « chevaliers d'industrie, » którzy opadli go ze wszech stron. Dla czegoż Wysocki nie uratował części funduszów, filtrujących się przez ręce blagierów, i nie użył takowych na wsparcie i spotęgowanie działań Miłkowskiego, który na pierwszą wieść ewakuacji moskiewskiej przeniósł się z Szumli na Małą Wołoszczyznę?... Skrupulatność jest piękną zaletą; lecz w rzeczach publicznych skrupuły odkładają się na stronę.

Od czasu jak absolutyzm włada w Europie, żaden kraj nie był chwilowo tak ukondycjonowanym do powstania jak Mała-Wołoszczyzna w Czerwcu 1854 roku. Moskale opuścili ją, a za nimi wywlekło się wszystko, co sprzyjało, lub co jeno było podejrzanem o sprzyjanie im. Austriacy nie zajęli jój, oczekując na zniknięcie ostatnich oddziałów moskiewskich z europejskiego, wojennego horyzontu, aby przypadkiem nie narazić się na straty takie, jakie Prussacy ponieśli pod Bruntzel w wojnie Hessen-Kasselskiej. Omer-pasza, dla wzmocnienia korpusu Szumelskiego, przeznaczonego na niesienie odsieczy Sylistiryi, wyciągnął wszystkie wojska tureckie z Widdynia. Mała-Wołoszczyzna przeto była bez pana. Milion ludu pozostawionym był samemu sobie, i oczekiwał jeno na czyjekolwiek rozkazy. W sto ludzi... mówimy bez najmniejszej przesady, i powtarzamy... w sto ludzi, można było stać się księciem, królem, cesarzem, jednem słowem — panem absolutnym kraju, mającego, przy milionie ludności, dziewięć miesięcy niewybranych podatków, góry podobne do Szwajcarskich, i... sąsiedztwo Austrii. Bojarzy miejscowi, zajmując samowolnie opuszczone bióra prefektowskie, przysyłali submissye swoje Sami-paszy, gubernatorowi Widdyńskiemu; lecz, co znaczyły submissye te, co znaczyła illuzya władzy tureckiej, kiedy na poparcie jój nie było ani jednego rozporządzalnego batalionu !...

Lud wiejski zbiegał się do miast obwodowych, i pod okiem improwizowanych prefektów organizował się w oddziały, zbrojąc się w strzelby, kosy, piki i kije. Pomiedzy nim urosło przeświadczenie, że obowiązkiem jego jest ściganie uchodzących Moskali. Powodem przeświadczenia tego było poprzednie użycie przez Turków oddziału ochotników wołoskich, który, dowodzony przez chłopą, (1) wziął udział korzystny w bitwie pod Czetate, i wielkie usługi oddawał Izmailowi-paszy w rekonesansach wojskowych i w oświecaniu marszów. Turcy nie wynadgradzali ochotników, ani w biuletynach nie wspominali o czynach ich; ale czyż wieśniacy biją się kiedy dla nadgród, lub dla wspomnień biuletynowych!... Im zdawało się, że kiedy Turcy używają ich, to dla tego że potrzebują, — a kiedy zmuszonymi są wyciągnąć wojska swoje z Kałafatu i Widdynia, to ich obowiązkiem jest zastąpić Turków — zformować się w zastępy bojowe, bronić kraju, i myśleć o sobie. W Turnu-Sewerinul ochotników takich do obrony kraju zbiegło się około półtora tysiąca; w innych zaś mniejszych lub większych miastach obwodowych i nieobwodowych stosunkowo mniej lub więcej. Byli to ludzie prości, wieśniacy, z własnego natchnienia pospieszający do pełnienia obowiązków krajowych, do płacenia ojczyźnie podatku krwi. Pomiedzy nimi znajdowali się dymisyonowani wojskowi, officerowie nawet. Wszystko wyglądało kierunku, oczekiwało na rozkaz. Można było zaufać im zupełnie, i z nimi rozpocząć pierwszą manifestację niepodległości narodowej. Na to potrzeba było posiadać: albo pieniądze, albo kredyt patryotyczny.

Warunek pierwszy, połączony z celem wyraźnym i narodowym, był dźwignią dostateczną w ręku człowieka determinowanego; ale bez porównania potężniejszym był kredyt patryotyczny — zaufanie mass ludowych. Wypadki 1848 roku

(1) Nazwisko jego wypadło mi z pamięci.

opatrzyły kilku Rumunów drugim tym warunkiem. Można przeto było obejść się bez pieniężnego działania, bez sztucznego podchwytywania władzy. Lecz naprózno lud wołoski wyglądał zapowiedzianego przybycia przywódców swoich. Przez półtora blisko miesiąca, codziennie budzili się Wołosi z nadzieją oglądania generała Maghera lub którego z Golezków (1), i codziennie kładli się spać z pewnością, że przybędą nazajutrz. Jak zwodniczą była nadzieja ich, tak pewność—kłamliwą... Jedynym z ludzi 1848 roku, znajdującym się podówczas na Małej-Wołoszczyźnie był D. Bratijano. Nie posiadał on wprawdzie tak rozległej wziętości i popularności, jak Maghero lub Goleskowie; mając jednakże wpływ w klasie oświeceńszej narodu, mógł za jej pośrednictwem wziąć władzę w ręce, i zastosować teorye które on tak doskonale pojmuje. Lecz Bratijano oglądał się na Maghera i Golezków, a ci ostatni oglądali się... Bóg wie na co!...

Nie myślimy twierdzić, że powstanie na Małej-Wołoszczyźnie miałyby skutki stanowcze, wywarłoby wpływ przeważny. Było ono potrzebne: 1° jako punkt wychodni działań rewolucyjnych na większą skalę, i 2° jako chrzest dla Rumunii, jako pomazanie ludu na kapłaństwo sprawy.

Co do pierwszego, dość jest powiedzieć, że Mała-Wołoszczyzna sąsiaduje z Austryą. Rewolucya jakakolwiek, wywołana gdziekolwiek na granicznym okręgu posiadłości domu habsburgskiego, oddziaływa na Austryę: bo każda z narodowości dotykających zewnątrz figurę cesarstwa apostolskiego, ma pretensyę do części państwa tego, zeszytego z oderwanych od całości kawałków. I tak: Włosi mają Lombardo-We-

(1) Zdaje się, że legalizm opętał tych ludzi. Stef. Golesko, na nalegający list Miłkowskiego, wybrał się z Konstantynopolu; ale cóż!..., wybrał się za późno, i przybywszy do Widdynia, zameldował się paszy, który nie miał nic pilniejszego, jak opatrzyć go mocną eskortą i odesłać do Ruszczyka do Omera-paszy. Omer-pasza kazał go wsadzić do kozy.

necyę, Dalmaty, Serby i Kroaci tureccy — Dalmatów, Serbów i Kroatów austryackich, Mołdawianie i Wołochy — Rumunów, Polacy — Polaków, Niemcy — Niemców, Słowiańszczyzna w ogólności — Czechów, Morawców, Słowaków, etc. etc. Od 1848 roku naturalnym sprzymierzeńcem każdej narodowości buntującej się zbrojnie przeciwko cesarsko-królewskiemu tronowi, stały się Węgry, same jedne wklózione całkowicie w całość austryacką. Wykonanie więc rewolucyi na jakimkolwiek punkcie zewnętrznego okręgu Austrii, odbijając się wewnątrz Austrii i łącząc się z Węgrami, staje się od razu początkiem rozległego ruchu rewolucyjnego, mającego w sobie samym dość siły do samodzielnego działania. Austrya, pojmując cały ogrom grożącego jój niebezpieczeństwa, rozwinęła całą energię dyplomatyczną, dla oddalenia od granic swoich wojny konwenansowej, noszącej w zanadrzu swójem rewolucyjne konsekwencye. Wykonać przeto rewolucyę na Małej-Wołoszczyźnie, było to zwalić na Austryę konsekwencye te, było to : w najgorszym razie, pomieszać szyki Austryakom i zmusić ich do oświadczenia się za jedną lub drugą ze stron wojujących, w najlepszym zaś — przenieść rewolucyę na grunt węgierski, i na miejsce Austrii postawić narodowość czy federacyę, chcącą i mogącą wojować z Moskwą.

Co się zaś tyczy drugiej potrzeby powstania, t. j. co się tyczy Rumunów samych, to powstanie samoistne potrzebném jest dla nich jako chrzest dla człowieka, chcącego być członkiem społeczeństwa chrześcijańskiego. Wszystkie niemal narody Europejskie krwią i kośćmi męczenników i żołnierzy użyznili ziemię społeczno-rewolucyjną; trzebaż żeby i Rumuni do dzieła wspólnego odkupienia przyłożyli poświęcenie własne.

Naród, który zatracił wszystkie swoje tradycye wojenne, który przez długi ciąg kilku wieków przyzwyczaił się do

pasków opieki potężniejszych sąsiadów, — dla stworzenia sobie tradycyji tych i dla pozbycia się pasków, potrzebuje sam, własnymi siłami, dźwignąć się z upadku moralnego. Samouznanie jest najpierwszym warunkiem bytu politycznego; a samouznanie nie przychodzi z zewnątrz — od opiekunów, ale wyrabia się wewnątrz, kosztem poświęcenia się dla sprawy narodowej, kosztem ofiar i krwi rozlanej na polu walki o niepodległość. Gdyby przeto do powstania wołoskiego nie wiązała się żadna kombinacyja rewolucyjna, żadne prawo solidarności moralnej, to sama potrzeba politycznego samouznania, była powodem, aż nadto wystarczającym, do wywołania powstania, i odłożenia na bok wszelkich trudności detalicznych: braku broni fabrycznej, braku wodzów doświadczonych, ludzi wyćwiczonych w rzemiośle wojennym, etc. etc. Wymagała ona walki, koniecznie walki, bez względu na to, czy takowa skończyłaby się niepodległością kraju, czyliż prostym jeno rozlewem krwi. Krew rozlana w sprawie narodowej nie rozlewa się daremnie.

Moskale wyciągający i Austryacy wkraczający nastęrczali się, jako doskonałi, przez Opatrzność zesłani, przeciwnicy powstania wołoskiego, bo co się tyczy Turków, to ci nie mogli nie tolerować go. Wielkie nawet zachodzi pytanie: czy Austryacy, po wybuchnięciu powstania wkroczyliby na Małą Wołoszczyznę?... Sądząc po tém, co się stało w Serbii, prawdopodobieństwo 10 : 1 myśleć każe, że nie wkroczyliby. Energiczna nota rządu serbskiego i postawa ludu, przykuły okupacyjny korpus austryacki pod Zemlinem, vis-à-vis Belgradu, a chęć oswojenia Serbów z okupacyą austryacką, naraziła jeno kilku cesarsko-królewskich oficerów na policzki w Belgradzie. Może i na Wołoszczyźnie wojna z Austryakami skończyłaby się była na policzkach. W takim razie powstańcy, dla zaprawiania się w rzemiośle wojenném, mieliby przed sobą tyły kolumn moskiewskich, i tanim kosztem stworzyliby sobie wspomnienia, które jak Dubienka, Raclawice,

Miłosław etc. Polakom (1), jak Kapolna, Solnok, Komorn etc. Węgrom, jak Rzym, Wenecya, Włochom, przyświadczałyby Rumunom o rdzennéj wartości narodowéj. A jeżeli Austriacy i wkroczyliby byli, — to od czegoż natura ojczyznę rumuńską najężyła górami, — i splotami odnóg i łańcuchów górnych Rumunię wołoską związała z mołdawską, siedmiogrodzką i banaacką?....

Wszystkie te powody przedstawiał Miłkowski Bratijaniemu, i na wszystkie odebrał jedną odpowiedź : « je crains de faire une échauffourée. » Na usprawiedliwienie członka Komitetu Centralnego Demokratycznego przypuścić należy, że mu brakło determinacyi, i że ta wada osobista a naturalna przeszkodziła mu skorzystać z chwili, jaka dla ojczyzny jego nie prędko się nastęrczy. Nie podobna bowiem przypuścić, aby na ociąganie się jego wpłynąć mogło podejrzenie o nieszczerosć wysłańca Demokracji polskiej. D. Bratijano zbyt wielu stosunkami związanym był z Polakami, aby nie miał rozumieć, że jak interesem ludów Europy jest cała i niepodległa Polska, tak żywotnym interesem Polski jest całość i niepodległość ludów, a nasamprzód najbliższych jéj sąsiadów. W położeniu szczególnie, w jakiém Polska znajduje się obecnie, nie nie przeszkadza bardziej rozwinięciu się jéj do walki o własną niepodległość, jak zależność polityczna Rumunii, Węgier, Czechów, Niemców, a nawet i Moskali. W miarę uniezależniania się Europy usuwają się trudności obarczające Polskę. Polska wśród ludów wolnych nie może być uciemiężoną : dla ujarznienia jéj potrzeba trzymać w jarzmie Europę całą. Taką samą przeszkodą dla niéj są : Francuzi pod despotyzmem, Włochy pod duchowną i świecką władzą, Niemcy pod książątkami, królami i cesarzem, Moskale pod carem, jak

(1) Gdybyśmy jednakże usnąć zacheieli na laurach dziadów, ojców i braci naszych, to wpadlibyśmy z czasem w taki sam stan jak Rumuni. Powstania często powtarzane, chociaż niepomysłne, są lepsze jak odrętwienie.

Słowianie, Grecy i Wołochy pod Sułtanem. Wszelkie przypuszczenie wyjątku w tym względzie jest nierozumem politycznym, aberracją dyplomatyczną. Najlepszym tego dowodem jest wojna wschodnia : Turcyja miała interes pomódz Polakom, — dla czegoż nie pomogła?... Anglia miała ten sam interes, i Francya go miała, a są tacy, co utrzymują, że Polska i dla Austrii jest potrzebną, koniecznie potrzebną.... dla czegoż wyraz « Polska » zabronionym został na wszystkich kongressach i konferencyach Europy zligowanej przeciwko Rossyi?... Musiemy w tém miejscu powtórzyć to, co powiedzieliśmy już w ciągu tego pisma : wszystkie rewolucye ludowe uznały zasadę niepodległości Polski; wszystkie gabinety, panujące na ruinach rewolucyjnych, zaprzeczyły takowę. Łatwym jest dla Polaków wybór drogi politycznej. Jeżeli jednak Słowianie, Grecy i Rumuni mogą być szczęśliwymi pod berłem Padyszacha, jeżeli Padyszach umie tak zastosować władzę swoją, że ciężar jój nie daje się czuć poddanym jego, to... tém lepiej dla nich i dla niego; ale Polska nie ma najmniejszego politycznego interessu podtrzymywać władzę Sułtana, a tém mniej uznawać propozycyę uczynioną przez hotel Lambert : zamiany Galicyi na Mołdo-Wołoszczyznę.

Nie miał przeto D. Bratijano powodu obawiać się nieszczęsności Demokraty Polaka. Gdyby bowiem skombinowanie interessów narodowych wołoskich z interessami Sułtana wypadało ku zobopólnemu stron obydwoich zadowoleniu, to Polacy nie mogli mieć przeciwko temu. W stosunkach z Wołochami chodziło im głównie o utrzymanie wojny na gruncie Europejskim, a ten interes polski przypadał doskonale do miary interessów wołoskich : tworząc dla tych ostatnich samouznanie polityczne i uszlachetniając lud ich walką, a zarazem : otwierając lukę, przez którą rewolucya wdrzeć się mogła do wnętrza Austrii.

Niedeterminacya Bratijana, opieszałość Golesków i Maghera i siedem cwancygierów, będących całym funduszem Miłko-

wskiego, jak tama nieprzełamana stanęły w poprzek działań rewolucyjnych.

Tak tedy fałszywy punkt wychodni, obrany przez Demokrację polską i przez Wychodztwo rumuńskie, nie doprowadził do rezultatów pożądaných, i wynikłością swoją miał jedną więcej lekcję polityczną, dodaną do tylu poprzedzających. Nie od rzeczy przeto będzie streścić lekcję tę.

Demokracja polska miewała już rozliczne z rozmaitemi rządami i ludami stosunki. Wszystkie one, przeszedłszy przez chłostę analizy krytycznej, przyniosły w rezultacie ważną zdobycz : praktykę polityczną, której, dla uzupełnienia, brakowało stosunków ze Wschodem. Póki Turcyja była dla Demokracji krainą nieodkrytą, póty wolno było ludzić się sprzymierzeniem interessów Sułtana z interessami Polski : póty wywody scjentyficzno-dyplomatyczne hotelu Lambert opierały się na wartości nieznanj, i można było temu x politycznemu nadawać wartość dodatnią lub ujemną, nieskończoną lub ograniczoną, nie mając dostatecznych powodów twierdzenia lub przeczenia. Lecz od czasu wojny wschodniej, ustało prawo tłómaczenia się niewiadomością. Dotknęliśmy się Turcyi w dwóch epokach : w epoce wypadków 1848 roku, i w epoce wojny wschodniej, — i z całą świadomością rzeczy możemy ocenić wartość jej, pod względem stosunku do Polski. Jakież w dwóch epokach tych są czyny jej, bezpośrednio lub pośrednio tyżące się sprawy polskiej?

1° W 1848 wojska tureckie wspólnie z moskiewskimi zajęły Mołdo-Wołoszczyznę w wspólnym celu ugniecienia, wyzwalającego się z pod jarzma społecznego i z pod moskiewskiej opieki, ludu.

2° W roku następnym nie dała Turcyja veto swego interwenującym do Węgier Moskałom.

3° W tymże samym roku zaprotegowała Polsko-Węgiersko-Włoską Emigrację.

4° W 1854 roku zabroniła Wołochom zmierzyć się na polu bojowém z Moskalami, i niepozwoiliła Polakom uorganizować na ziemi jój wojska w celu walczenia o Polskę.

Oto są dodatnie i ujemne czyny, któremi Turcyja kupiła sobie obywatelstwo dyplomatyczne. Sądźmyż ją z czynów.

Pierwszy, drugi i czwarty, sprzeciwiają się interessowi polskiemu, są absolutną jego negacyą; trzeci zaś, nosząc na sobie charakter bardziej filantropiczny jak polityczny, należy do téj samój kategorii, co przyjęcie korpusu Dwernickiego i Ramorina przez Austryaków, Giełguda i Rybińskiego przez Prussaków. Ten to trzeci fakt najbardziej był podnoszonym w ostatnich czasach : ukazywano nań, jako na rękojmię dla Polski, i wyciągano zeń obowiązek wdzięczności dla Polaków. Jak niewdzięczność czarną jest zbrodnią, tak egzagerowanie usługi lub dobrodziejstwa jest głupotą, i tém większą, im rozleglejsze nadaje się im rozmiary.

Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że wygodniej, a przedewszystkiem bezpieczniej byłoby dla Turcyi oglądać Polskę na miejscu Rossyi, Węgry na miejscu Austryi. Na tém « bezpieczniej » i « wygodniej » można opierać poetyczno-sielankowe nadzieje, ale nie można budować planów politycznych. Ministeryum tureckiemu zakoiłatałoby serce radośnie, gdyby telegraf zakomunikował mu wiadomość o powstaniu w Polsce, przyklaskiwałoby ono zwycięztwom powstańców, przyjęłoby ich nawet na łono Turcyi, gdyby pobici szukali schronienia, wyexpensowałoby kilkanaście milionów piastrów na początkowe wyżywienie ich,..... ale nie wyciągnęłoby oręża w sprawie Polski. Dla czego?... dla tego, że Sułtan związanym jest zawisłościami krepującemi mu ręce przy najlepszych chęciach. Mógł niegdyś rząd turecki nieść pomoc konfederatom Barskim : bo wówczas Sułtan nie posiadał przeświadczenia własnej niemocy, i sprawa Polski nie była tak wyraźnie demokratyczną jak dzisiaj ; lecz je-

żeli wówczas pomoc Turcyi okazała się bezskuteczną, to — cóż znaczyć może pomoc ta dzisiaj, kiedy Turcyja zna słabość własną, i kiedy nowy porządek rzeczy zabrania W. Porcie popierać zamiary potępione wyrokiem dyplomacyi!... Sultanowi robi to może zaszczyt, nawet i korzyść, że stał się bratem króli i cesarzy chrześcijańskich, lecz właśnie braterstwo to jego, jest najważniejszym powodem, dla którego sympatyczne usposobienia Turków dla Polaków są czczemi, bez żadnego politycznego znaczenia, wyrazami. Polska mogłaby może rachować na Padyszacha, gdyby on, z jednej strony, uwolnić się zdołał od zewnętrznej zależności politycznej, z drugiej — gdyby mógł poprzestać absorbować siły swoje na utrzymanie w zależności ludów, nie cierpiących berła tureckiego. Dwa te warunki są niepodobne: bo na spełnienie pierwszego nie ma sił, spełnienie zaś drugiego wymagałoby reformy muzułmańskiego państwa.

Ponieważ wymówiliśmy wyraz «reformy» musimy przeto w kilku wyrazach powiedzieć: co to jest Tanzimat i Hat-i-humajum. Należą one do kategorii owych konstytucyj oktrojowanych, któremi trony rozbijając usiłują zbyt natarczywą opozycję, lub za pomocą których starają się ująć w ręce swoje kierunek postępu. Trzeba coś zrobić dla ludu, aby nie być zmuszonym stawać u krtek jego sprawiedliwości. Głupi lud cieszy się przez chwilę, sypie kwiaty przed królem i śpiewa «hozanna» ojciec narodu; lecz nie długą zwykle bywa radość. I w Turcyi: nie długo Tanzimat uważanym był jako dzieło łaski, pochodzące z własnego natchnienia; przyszedł i Hat-i-humajum, i ten nie zaspokaja pragnienia postępu: rajas, jak był, tak i pozostał rajasem, a muzułmanin — panem. Zbliżyło to Sultana do koronowanej braci; lecz o ile bracia ci oddaleni są od myśli odbudowania Polski, o tyle i Sultan oddalił się od niej.

Jest pewna logiczna prawidłowość w rozwianiu się faktów politycznych. Syllogizm: jeżeli Sultan na wodzy konstytu-

cyjnych pozorów trzyma poddanych swoich, i jeżeli zgniótl orężnie wyzwalających się z pod społecznego jarzma i moskiewskiej opieki Wołochów, to sprzyjać będzie wyzwoleniu się Polaków — jest nieprawdą logiczną : bo wyzwoleni Polacy nie mogą nie sprzyjać wyzwalającym się Wołochom, ani nie approbować społecznego rozwoju poddanych Sultańskich. Gdyby na logiczność tę zwróconą była większa uwaga w końcu 53 roku i w początku 54 roku, to oszczędziłaby Wysockiemu kilku miesięcy pracy, nie zabsorbowałaby energii jego w bezużyteczném, dyplomatyczném szamotaniu się, i pozwoliłaby może więcéj jój rozwinąć w rewolucyjném działaniu na Małej Wołoszczyźnie.

Z upadkiem projektu Legionów, zakończył Wysocki misję swoją. Pozostał on w Turcyi, ale już do niczego się nie mieszał. Stanowisko jego dyplomatyczne, nadane mu przez Emigracyę, upadło, i trzeba było być Zamojskim, aby usiłować utrzymać się na niém. Wysocki sprawę mu powierzoną prowadził z całą godnością i szlachetnością. Rozumiał on, że tym, którzy wszystko stracili, pozostaje jedyne dobro — cześć narodowa, której nie godzi się szargać po przedśionkach dyplomatycznych, ni wystawiać na sprzedaż publiczną. Uniesienie to z pola dyplomatycznego niepokalanéj czci polskiéj, byłobyby prawdziwie wielkiém gdyby wspartém zostało spotęgowaniem działań na polu rewolucyjném. Tak jednakże jak się stało — jest zasługą. Nie naraził Wysocki Demokracji na hańbę, ale nie przyniósł jój rzeczywistéj korzyści ; nie cofnął jój, ale nie posunął naprzód. Pomiędzy dwoma temi « nie » leży i korzyść dodatnia i ważna bo moralna. Korzyścią tą jest : PRAKTYCZNA LEKCJA POLITYKI.

Wysocki usprawiedliwił zaufanie Emigracyi Polskiéj : działał na polu niewłaściwém póty, póki godność narodu uciemnionego pozwalała działać, i cofnął się z linii, odgraniczającéj negocyacyę od spekulacyi politycznéj. Zrobił on

wszystko, wyczerpał wszystkie środki znajdujące się w obrębie upoważnienia jego, i nie przekroczył go : nie wynajmując, ani osoby własnej, ani tych, którzy upęłnomocnili go działać w ich imieniu.

Ośm ostatnich miesięcy pobytu na Wschodzie upłynęły ze strony Wysockiego, w zupełnej bezczynności. Cierpliwość jest heroizmem niekiedy, oczekiwanie zasługą. Dla Wysockiego nie było w tém ani heroizmu, ani zasługi : czekał, — bo musiał czekać, bo nie miał środków do działania.

Dnia 22 Stycznia 1855 roku opuścił Wysocki Konstantynopol. Ostatnim aktem pełnomocnictwa jego było mianowanie zastępcy. Było to prostą formalnością : obrot bowiem sprawy Wschodniej stał się już zbyt wyraźnym, aby należało jeszcze raz próbować działania na polu dyplomatyczném. Rola przeto zastępcy Wysockiego była rolą spektatora na teatrze dramatu Wschodniego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Polacy w służbie tureckiej. — Jenerałowie. — Zamojski i Sadyk; i czyny wojenne tego ostatniego. — Pułk 2gi kozacki. — Materyał w ludziach pułku tego. — Środki organizacyjne. — Kwesty dla pułku 1go. — Ruchy chłopskie na Rusi. — Początki organizacji 2go pułku. — Zamojski w stosunkach z Koroninim. — Ochotnicy oszukani. — Policya tajna. — Nawracanie na katolicyzm. — Propaganda królewsczyzny. — Sztandar. — Opieszalność w organizacji. — Demoralizacya. — Kodeks karny jako środek złagodzenia umysłów po złączeniu się 2go pułku z 1ym pod Szumłą. — Niechęć ogólna i dezercye. — Wymarsz do Warny.

Po usunięciu się Wysockiego z horyzontu dyplomatycznego, hotel Lambert uwolnionym został od jedyne go intruza, wprowadzonego na pole dyplomatyczne siłą woli Emigracyi polskiej. Emigracya — wolna część narodu — przestała działać. Pozostali na scenie ludzie pojedynczy, diletanci rozmaitego rodzaju, z których jedni grali rolę werbowników, drudzy — geniuszów wojskowych, inni markietanów, kantynierów, entreprenerów, entremeterów, etc. etc., a wszyscy spekulowali towarem, stosownie do okoliczności przybierającym nazwy bardziej pokupne. Ciekawém byłoby zdanie cudzoziemca, który zechciałby sądzić o charakterze narodowym polskim z próbek jakie on wyrzucił na teatr wojny wschodniej. Szczerze postrzegacze zajęci byli albo sobą, albo rzeczami ważniejszymi, i nie dopatrzyli tych robaków, dźwigających szlify najmnie j majorskie, a udających inżynierów, officerów sztabu, a nawet doktorów medycyny. Wszystkich ich, wyjąwszy jednego a najwięcej dwóch, można śmiało zkwali fikować ogólném mianem « chevaliers d'industrie. »

Bylibyśmy jednakże niesprawiedliwi, gdybyśmy chcieli utrzymać, że sama tylko Polska Emigracya miała przywilej

dostarczania Turcyi szarletanów. We względzie tym Polacy nie posiadali monopolu : gdyby nie Kmety, to można było przypuszczać, że ludzie seryo nie wchodzą wcale do składu ogólnego Europejskiego wychodźstwa, a gdyby nie Skinder-pasza (Al. Iliński), to nawet można było powziąć niejaką wątpliwość i o odwadze polskiej.

Nie będziemy dotykać sfer niższych : majorów, podpułkowników i pułkowników. Tych kilka słów, powiedzianych wyżej, wystarczą na uczczenie bohaterów « których imiona nakryte fezem — jak wyraża się autor filen — Sadykowskiej broszury — zdobią biuletyny zwycięzkie, » a zarazem niech nam posłużą do zrzucenia z nas wszelkiej z nimi solidarności. Niech każdy z nich odpowiada za siebie, nie żeniąc wyrazu « Polak » z osobistością swoją ; a jeżeli któremu uda się kiedy, pozbywszy się zarozumiałości nabytej pod wpływem pomyślnych rezultatów szarlataneryi, złożyć rzeczywiste usługi na ołtarzu ojczyzny..... tém lepiej dla niego. Rozstajemy się z nimi w piśmie tém tak chętnie, jak niechętnie musieliśmy uczynić wspominek o nich.

W sferze wyższej pływa po wierzchu aż sześciu jenerałów, z których jeden tylko, Skinder, okrył swój stan służby szeregim bitew i trudów wojennych, znakami krwi własnej i mózgow z roztrzaskanych łbów nieprzyjaciół Padyszacha. Ten jeden zasłużył i może dla tego że zasługiwał się, najdłużej czekał na szlify jeneralskie. Pomiedzy pięciu pozostałymi, Breański, i Zamojski awansowali z pułkowników byłego wojska polskiego ; trzej zaś inni wzniesli się na stopnie jeneralskie na skrzydłach *blagi*, odznaczywszy się tém jedynie, że rzemiosło swoje podnieśli do artystycznej skończoności. Wśród sześciu tych ludzi Sadyk-Pasza i hrabia (1) Zamojski

(1) Nie zapominajmy że Kościelski i Bystrzonowski tytułują się także hrabiami. — To także nie jest bez znaczenia. — Zestawienie wyrazów *hrabia* i *Polak* ma sens bardzo smutny. Tytuł ten jest podarkiem wrogów Polski.

dominujące zajmowali pozycje: pierwszy, jako wódz naczelny kozaków sultańskich, drugi, jako reprezentant interesów hotelu Lambert.

Wyżej już mówiliśmy o stosunku hierarchicznym Sadyka-Paszy do dygnitarzy hotelu Lambert, i o fałszywości położenia w jakiej zrewoltowanie się jego przeciwko stosunkowi temu postawiło Zamojskiego. Nie było rady: trzeba było uleść... Lecz szermierze dyplomatyczni mają wallenrodyczne sposoby pokonywania nieprzyjaciół swoich: wywracają ich, czolgając się u ich stóp. Sposobu tego użył hrabia Zamojski.

Zanim jednakże przystąpimy do poglądu na sposób ten i rezultaty onego, musimy rzucić okiem na czyny wojenne Sadyka-Paszy.

Kto czytywał powieści Michała Czajkowskiego, ten nie mógł nie dostrzedz w nich szczególniej w rodzaju swoim gaskonady. Owóż ta sama gaskonada nie opuszczała Sadyka ani na chwilę, przez cały czas obecności jego na teatrze wojennym. Srożył się, chwalił, zamachiwał, i... nie nie zrobił. Stojąc z pułkiem w Deli-Orman, w przedniej straży armii mającej iść na odsiecz Sylistryi, i tracąc co noc po kilku żołnierzy, z końmi, pakunkiem i uzbrojeniem, uciekających do Moskali, kiedy podjazd kozaków moskiewskich ukazał się przed stanowiskiem jego, Sadyk w takie pomieszenie wprawił szwadrony swoje, że jedne stanęły frontem, drugie tyłem, inne bokiem do nieprzyjaciela, i przytem jedne konno, inne piechotą. Szczęściem nieprzyjaciel nie atakował, więc to jakoś uszło. Drugim czynem godnym wspomnienia jest przysłuchiwanie się grzmotowi bitwy pod Dziurdżewem, a trzecim — podchwycenie przez Moskali całej jednej sotni odkomenderowanej do Tulczy. Wyjawszy tego ostatniego zdarzenia w którym krew kozaków sultańskich zboczyła ziemię Padyszacha, zresztą ani Sadyk, ani podkomendni jego nigdzie nie przeleli krwi. Kije za to robiły straszne szczyby w szeregach kozackich. Sadyk, wyobraziwszy sobie, że naj-

skuteczniejszym środkiem karnośći wojskowej jest kij, roz-
pędzał Bólgarów, którzy uciekali z Szumli, z Deli-Orman,
z Dziurdżewa, z marszów, z Bukarestu, z Braiły, z podjazdów
i posterunków nad Prutem, jednym słowem zewsząd, gdzie
jeno nadarzyła się im sposobność, lub gdzie bliskość Moskali
dawała im możność dostania się do nich.

Trześć przeto czynów kozacych ograniczyć się może kilku
wyrazami : chodzili tu i owdzie i nigdzie się nie bili.

A kiedy tak Sadyk-pasza popisywał się na polu zapasów
wojennych, Zamojski na poczwórnej drodze ustawiał prze-
ciwko niemu baterye swoje. 1° Przed Sadykiem udawał
przyjaźń, zachwycał się talentami jego i odwagą, i w « Wia-
domościach Polskich » kazał drukować biuletyny, głoszące
sławę jego przed światem. 2° Przed paszami naczelnymi ma-
lował odwagę Sadyka jako zbyt niebezpieczną, jako kom-
promitującą dyplomacyę, przedstawiając im : że ten pasza
renegat, zapomniawszy o ojczyźnie przybranęj, a przypo-
mniawszy sobie, że był niegdyś Polakiem, gotów przekroczyć
granice wojny, zakreślone przez dyplomacyą. Nie zdaje się
jednak, aby paszowie przyjmowali na seryo przedstawienia
te : puszczali bowiem Sadyka przodem, przy przedniej stra-
ży, nie obawiając się wcale zapalczywości jego wojennęj.
3° Trzecią drogą było kierowanie niechęcią objawiającą się
w podwładnych Sadyka-paszy. Zamojski przyjmował skargi
ich o nieporządek w organizacyi, o nieuctwo naczelnika, po-
cieszał ich dwójnacznikami, w których przebijały się moż-
ność i zamiar zmienienia wodza, i protegował zaskarżenia
ich przeciwko Sadykowi, podawane do władzy wyższej.
4° Czwarta droga tonęła w Konstantynopolu, w biurach
W. Porty i ministeryum wojny, jakoteż w salonach recepcyo-
nalnych ambassad zagranicznych, nie wyjmując i austrya-
ckiej. Ta ostatnia droga była najtrudniejszą, bo trzeba było
działać na nią pod osłoną wziętości Sadyka. Postępując je-

dnakże po niej cierpliwie i wytrwale doszedł Zamojski na koniec do takiego rezultatu : pod koniec lata 1854 roku Porta wydała firman na organizację drugiego pułku kozackiego. Firman był na imie Sadyka. Znaczenie rezultatu tego było : rozszerzenie organizacji kozackiej, potępionej przez Zamojskiego uroczyście przed kilku miesiącami.

Sadyk utrzymał się przeto przy dostojeństwie wodza, Zamojskiemu zaś dostała się organizacya.

Znaczyło to zawsze służyć pod Sadykiem, lecz w stosunku organizatora do wodza spoczywała pewna racya niezależności. Nad nowym tym pułkiem wzniesło się dwie władze : wodza i organizatora. Wódz miał prawo rozkazywać organizatorowi, ale nie miał możności kontrolować go. Organizator przeto hierarchicznie musiał podlegać wodzowi ; lecz, zająwszy względem niego pozycję niekontrolowanego furnissera, trzymał wodza na wodzy, uzależniając go wartością i ilością dostarczanych materyałów. Sadyk, dopatrzwszy stosunku tego, i zachowawszy sobie dowództwo nominalne, — cały zarząd, administracyę, organizacyę, awanse, słowem — drugi pułk z duszą i ciałem wydał na pastwę hotelu Lambert, zabroniwszy mu absolutnie mieszać się do swego własnego utworu — do pułku pierwszego. Tak tedy stosunek względny dwóch tych pułków, był jak stosunek wojsk dwóch mocarstw sprzymierzonych : dowództwo nad pierwszym było proste, nad drugim — skomplikowane, dla pierwszego Sadyk był ojcem, dla drugiego — ojcymem.

Materyału na sklejenie nowych tych zastępów dostarczyć miały : 1° Emigracya, 2° jeńcy wojenni z Bomarsundu, 3° jeńcy wojenni z pod Sewastopola, których wówczas jeszcze nie było, i 4° amatorowie karyery wojskowej tak z kraju jak z emigracyi.

Na pochwałę pierwszych i ostatnich przyznać należy, że wcale nie spieszyli się pod skrzydła ks. Czartoryskiego, a pod dowództwo siostrzana jego. Zamojski rachować mógł na

trzy rodzaje ludzi : na biedaków, którzy zmuszeni będą szukać przed nędzą schronienia w szeregach kozackich, na cyganów emigracyjnych, gotowych służyć gdziekolwiek byle służyć, nie pytając, gdzie, kto i po co prowadzi, i na myśliwych, połujących na stopnie, żołydy i dekoracye. Co się zaś tyczy stronników hotelu Lambert, mających prawo do szewronów za długie usługi, to takowych zbyt mała była liczba, a to co było, zbyt wyraźnie kwalifikowało się do korpusu inwalidów, aby można ich było zapisywać do kategorii materiału. Tym ostatnim należało się dowództwo, nie zaś za-
pełnianie szeregów, — nadgroda — nie praca.

Jeńców wojennych Francya i Anglia ustępowały dla kozaków sultańskich. Była to dyplomatyczna grzeszność, wyświadczona dawnemu szermierzowi dyplomacyi — straconemu aniołowi, która, nie zobowiązując Francyi ni Anglii do niczego, nie miała żadnych, dostatecznych powodów, aby nie miała być wyświadczoną. Ustępstwu temu nie sprzeciwiały się prawa wojenne. Jeżeli przeto który z jeńców chciał służyć Sultanowi, — dla czegoż nie miałby służyć!... A że jeńcy owi byli Polakami, a sympatya dla Polaków utrzymuje się jakoś w modzie, stalój nieco od mody zwyczajnej, i nie jednej już figurze po obu stronach *la Manche* posłużyła jako szczebel do popularności, i wzmogła się nawet w nowym czasie pośród ludu angielskiego (1), — nic więc nie szkodziło okazać dla nich semi-officyalną sympatyę, pod postacią odstawy *gratis* ochotników, i obdarzenia ich mundurami, szabłami, siódlami, butami, etc. Książę Czartoryski dawał wszelkie rękojmie porządku i szacunku dla ustaw dyplomatycznych. Popieranie zatem księcia nie narażało dyplomacyi na żadne niebezpieczeństwo, nawet ze strony ostrożnej a podejrzliwej Austrii; przeciwnie: o ile z jednej strony zaspokoić mogło sympatyczną natrętność Anglików (ludu nie rządu), domagających

(1) Mityngi w Anglii o sprawę polską. — Mowy Koszuta.

się Polski, dając im pozór za rzecz i pozostawiając czartoryszczyźnie wytlómaczenie rzeczywistości pozoru (1), o tyle z drugiej — dostarczało Polakom niewinną rozrywkę, zadowalniającą ich humor wojenny i mogącą zabsorbować rewolucyjną ruchliwość żywiołu emigracyjnego. Nie udało się wciągnąć go do gwardyi cesarskiej, projektowanej ongi przez Rybińskiego, to może udałoby się wypchnąć do kozaków Sułtańskich. Zawsze to bezpieczniej trzymać go w rygorze wojskowym, jeżeli przytem można zeń wydobyć jaką Somo-Sierre, niżeli pozostawić mu wolność używania praw obywatelskich.

Takie a nie inne powody, otwarły werbownikom hotelu wstęp do zakładów jeńców wojennych, ułatwiły transport ochotników do Turcyi i obdarzyły organizatorów efektami żołnierskimi. Jakkolwiek pobudki te niedostatecznymi były dla Polski, i, sądząc z obrotu wojny i z nastawienia się polityki, żadnej, najmniejszej nie dawały rękojmi sprawie narodowej, — nie mniej przeto postawiły hotel Lambert w możności organizowania wojska, jakiej nie było nigdy jeszcze od czasu jak okoliczności zmuszają Polaków organizować się po za granicami Polski. Grunt i pieniądze dawała Turcyja, efekta — Francya i Anglia, a wszystkie trzy mocarstwa — protekcyę: cóż mogło brakować (2)?...

Obrot taki rzeczy był arcy-pomyślnym i dla Sadyka : materialnie dawał mu z lichwą to co mogłaby dać Demokracya, niekrępując go żadnymi moralnymi obowiązkami ani restrykcyami, Hotel Lambert przed rządami nie mógł wręcz obja-

(1) Lektury pana N. Żaby, który exploatował sympatyje ludn angielskiego, przedstawiając Czartoryskiego jako reprezentanta sprawy polskiej.

(2) Czartoryski w mowie mianej na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego dnia 29 Listopada 1856 r., powiada, że mu brakowało 500,000 franków. Ależ hotel Lambert (budynek) wart więcej jak 500,000 franków, i pierwszy lepszy bankier byłby na ewikcyę pałacu wyliczył summę wymienioną!... Kto kocha Ojczyznę, ten nie waha się poświęcić dla niej.. mieszkania!

wiać zakulisowych z Sadykiem nieporozumień swoich; nie podobna więc mu było zabraniać temu ostatniemu czerpać, chociaż pośrednio, w źródle, które otwarło się dla hotelu.

I tak, Sadyk nie potrzebował już uciekać się do środka nadstawiania braków finansowych, w praktykowaniu którego wyćwiczył się w hotelu, w czasach, kiedy jeszcze misja dyplomatyczna, nie nakazała mu opuszczać progów jego gościnnych. Środkiem tym, jak wiadomo, jest kwesta. Użył jęj Sadyk w Bukareszcie; bo chociaż bój nie poczynił kozakom szkód żadnych, dla tęg prostęg przyczyny, że nie bywali w boju, ale za to czas okazał się nieubłaganym względem butów i spodni tandetnych, w które szczodroblliwość turecka ubrała jazdę Sadyka. Sadyk latał jak mógł zniszczenie czasowe, i pod postacią ofiar patryotycznych, wywołanych przez usługnych przyjaciół, przyjmował sukno i pieniądze od bojarów, którzy przed kilku miesiącami takie same ofiary składali Moskałom, organizującym greko-słowiańskie Legiony. Nie obeszło się przytem bez tego, aby część ofiar tych nie utonęła w kieszeniach kwestarzy, pośredniczących pomiędzy Sadykiem a ofiarodawcami; kozakom zaś dostawało się to jeno, czego nie można było odwrócić z drogi przeznaczenia. Sadyk osobiście nie korzystał; nim nie powoduje łapczywość pieniężna; przeciwnie, — zarzucić mu można zbyteczny nieporządek w kierowaniu interessów finansowych. Jest to, jak mówiliśmy już, poeta, który dla wymarzonych ideałów gotów poświęcić wszystko, któren znalazłszy się przypadkiem na drodze urzeczywistnienia takowych, skoncentrował na nięg całą siłę działalności swojej, i wzięwszy fałsz za prawdę, mniemaną tę prawdę wsparł całą energią swoją. Nie zaprzeczamy mu zdolności; lecz zdolności jego mają właściwą sobie sferę. Jemu należało pozostać poetą. Autor Anny, Owruczanina, Stefana Czarnieckiego nie powinien był zamieniać pióra na szablę, a tęg mniej poezyi na dyplomacyę. Smutnemi są zwykle skutki zamiany takięg: dowodem Lamartine.

Sadykowi udało się wprawdzie upoetyzować nawet dyplomację... to jakież z tego rezultat?... zbisurmanienie się i — kozaki !...

Gdyby Sadyk nie pomieszał był dyplomacyi, poezyi i sztuki wojskowej, i nie uczynił z pomieszania tego takiej jakiegś obrzydliwej mixtury, która ani na zdrowie, ani na pożytek wypaść nikomu nie może : nie byłby w Bukareszcie wydał Austryakom jednego z officerów swoich, i nie byłby w Braile słuchał półuchem wieści o buncie chłopów ukraińskich. Jak pierwsze było postępkim ohydny, tak drugie dowodzi absolutnego niepojmowania sprawy narodowej. Nie należało dostarczać Austryakom satysfakcyi obwożenia po głównych ulicach miasta na rękach i nogach okutego kozaka, a należało, bez względu na przeszkody, chociażby przyszło zginąć przy przeprawie przez Prut, rzucić się na Ruś : nie chodziło tam bowiem o powodzenie, lecz o czyn.

Jeżeli Sadyk zna Ruś, to powinien był znać znaczenie powstania chłopskiego na Rusi, powinien był wiedzieć jakich historycznych powodów jest ono następstwem. Powinien był wiedzieć, że w czasach niepodległości Polski, Ruś była teatrem długiej a uporczywej walki socyalnej, w której zapaśnikami byli : szlachcie i chłop. Walka ta skończyła się katastrofą polityczną, która położyła jój kres — nałożeniem jednakowego jarzma i na szlachcica i na chłop. Starzy zapaśnicy socyalni nie mogli od razu stać się braćmi politycznymi i podać sobie ręce we wspólnym interesie niepodległości narodowej. Gdy szlachta porywała się z bronią w rękę, chłopci przypatrywali się temu obojętnie lub z niedowierzaniem; ale nie idzie za tém aby obojętność ta ich była stanem normalnym. Pod wpływem świeżych wspomnień nie mogli oni biedz za jedno na wspólnego wroga. Trzeba było czasu na zatarcie wspomnień tych i okoliczności na zainteresowanie chłopów ruskich walką polityczną. Czasem rozporządza Bóg, okolicznościami ludzkie, stworzenie takowych, a

tém bardziej, skorzystanie z nastęrczających się zależy zupełnie od woli, możności i zdolności ludzkiej. Chłopi zbuntowali się... dla czego?... oni sami o tém nie wiedzieli, ale zbuntowali się już nie przeciwko szlachcie polskiej... Pretextem buntu była sól, czy pogłówne, czy pogońce, czy rekrut, czy opoleżenie... to wszystko jedno : wszystkie pretexta dotykały rządu moskiewskiego... Trzebaż więc było stanąć pomiędzy nimi i powiedzieć im, że powodem buntu ich jest : *jarzmo polityczne*. I nie trzeba było nic więcej .. tylko powiedzieć... głośno, wyraźnie, w obec świata całego, wcielając słowo w czyn, w poświęcenie się. Trzeba było z nad Prutu przetrzucić kozaków za Dniestr, i... zginąć pośród chłopów ruskich (1)!..

Krew uderzała nam gwałtownie, gdy wyrazy powyżej skreślone zlewaliśmy na papier. Sadyk zmarnował okazję, w której można było, kosztem życia kilkuset ludzi odkupić grzechy społeczne przodków naszych, i nadając inicjatywie chłopskiej barwę polityczną, zapewnić przyszłemu powstaniu narodowemu kilkanaście milionów ludu.

Trudno było wprawdzie ze zbieraniną, która przy lada okazji dezercerowała do Moskali, puszczać się na takie przedsięwzięcie; lecz kto był powodem, że nie lepszego nie chciało, ani mogło zaciągać się do szeregów kozackich?... kto przymierze z Zamojskim przełożył nad przymierze z Wysockim?... kto zapowiedział, że przestał być Polakiem?... kto zabronił wstępu Legionistom węgierskim (1)?... To darmo!.. na

(1) Patrz notę lit. E.

(2) Sadyk w liście z 7 Kwietnia 1857 roku, kolportowanym po Stambule przez famulusa jego niejakiego A. Michałowskiego, całą winę nieskorzystania dla Polski z wojny wschodniej zwała na hotel Lambert i na zligowanie się intrygantkie Wysockiego, Zamojskiego i Kościelskiego. Czytelnik pisma naszego wie już jakimi były stosunki Wysockiego z Zamojskim; z Kościelskim zaś — żadne. Kościelski przytém ważniejsze rzeczy miał na głowie jak intrygowanie pod Sadykiem : on obrabiał własne osobiste interesa.

złym fundamencie postawiony budynek, albo runie, albo chwiać się będzie, jak domy stambulskie.

Organizacya sadykowska na nic się nie zdała w obec nieprzyjaciela : ani do boju , ani do strzeżenia granicy. W boju, sama nawet odwaga osobista Sadyka pozostaje jeszcze w stanie nierozwiązanej zagadki. O podkomendnych jego to samo co o nim da się powiedzieć : nigdzie nie byli ; może więc są odważni, a może i nie. Co się zaś tyczy znajomości ich w rzeczy wojennej , to o tém można sądzić z wypadku tullezańskiego, który przetrąca sobą nieprzerwany szereg codziennych dezercyj. Dziennik Konstantynopolski stworzył dla niego legendę ; lecz , gdyby redaktor gazety więcej nieco znał się na wojskowości, nie napisałby był, że jazda, przez dwie godziny, ogniem , odpierała ataki piechoty, a byłby rzecz przedstawił tak, jak się stała : t. j., że sotnia dała się w Tulczy podejść, otoczyć i zabrać ; zaledwie kilku ludzi dopadło koni, kilku innych ratowało się piechotą, a reszta z setnikiem dostała się do niewoli.

Równoległe do smutnych tych popisów Sadyka , rozwijała się organizacya drugiego pułku, rozpoczęta w Ruszczuku na początku jesieni 1854. Dnia 9 czy 10 Października przybył pierwszy transport Emigracyi z Francyi, składający się z 45 ludzi, a w parę dni później przybyło 25 z Anglii. Przygotowań do organizacyi nie było żadnych ; a zdaje się że rok czasu i pieniądze jakiejś panny Cecylii, o których wspomina Sadyk (1), wystarczały aż nadto na poczynienie takowych. Demokracya, przy pierwszém poczęciu myśli Legionów, zapewniła sobie : broń, sukno, pieniądze i ludzi specjalnych ; Zamojski zaś, wyjąwszy kilku officerów, których przywiózł z sobą do Konstantynopola, nie przygotował nic, i nie dziw, że officerowie ci nie mogli czegoś ukreślić z niczego.

Ważniejszém zapewne jak zajęcie się ubraniem , uzbroje-

(1) Patrz w przypisach lit. F.

niem, nakarmieniem i mustrowaniem sprowadzonych ludzi, wydawać się musiało Zamojskiemu bawienie w Bukareszcie i wdawanie się z Koroninim, naczelnym generałem austriackiej okupacji, ważniejszym: bo stosunki te pokrywały się zasłoną tajemnicy dyplomatycznej, z po za której tak wygodnie imponować motłochowi. Z po za zasłony tej wychylały się uroczyste wyrazy: zamiana Galicyi na Mołdo Wołoszczyznę (1). Nie myślimy rozwodzić się nad tém, ile myśl ta zawiera w sobie sensu; musielibyśmy bowiem powtarzać, co już powiedzieliśmy w poprzedzającym rozdziale; dość przymierzyć ją do następujących polityczno-moralnych pewników: 1° że egzystencya Polski jest negacyą egzystencyi Austrii, i 2° że Polacy nie mają prawa kupowania niepodległości własnej ceną nieszczęścia Mołdo-Wołochów. Spekulacya taka na nic się nie przyda: jest bezsensu w porządku politycznym, zbrodnią — w moralnym; słusznie przeto wywołała antypatyę Wołochów ku osobie Zamojskiego (2).

Emigranci tym czasem przybywali do Ruszczuka i ze zdziwieniem dowiadawali się, że mają wystąpić, jako drugi pułk kozacki, pod dowództwem Sadyka-paszy. Nie to obiecywano im we Francyi; ale nie było rady: dla tych co przybyli klamka już zapadła. Napróżno było upominać się o dotrzymanie obietnic, napróżno było myśleć o zerwaniu zobowiązania się. Werbownicy hotelu Lambert złapali ich na konfidencyonalne wprawdzie, lecz nie mniej solenne przyrzeczenia. Czartoryski nawet, który nazwał się stróżem interesów polskich na obczyźnie, tłumaczem zamiarów polskich, Czartoryski sam, który ich 25 Września wyprawiał, błogo-

(1) Zamojski nawiedzał niekiedy Ruszczuk. Podczas jednej bytności swojej kazał jakiemuś podofficerowi zkopiować memoryał tyczący się zamiany tej, zalecając mu jak najabsolutniejszą tajemnicę. Rozumie się, że podofficer nie miał nic pilniejszego jak podzielić się tajemnicą z towarzyszami.

(2) Antypatya ta wyraziła się w poemacie jednego z poetów wołoskich, w którym Zamojski nazwany jest Don-Kiszotem.

sławił, sprawił im mszę, trzy kazania i śniadanie, i za pomocą policyi francuskiej wsadził do wagonów, Czartoryski sam dawał im rękojmię temi słowy: (List księcia Adama Czartoryskiego do Polaków, dnia 26 Września 1854 roku). « Przyjmujcie propozycje jakieby chciano wam czynić, z jakiejby strony nie przychodziły takowe; lecz zanim dacie im wiarę, zanim zdecydujecie się na czyn doraźny, żądajcie, wymagajcie rzeczywistych gwarancyj. One będą takiemi, jeżeli mocarstwa, lub jedno z nich, objawią, że Polska, niepodległa i mocna, powinna istnieć z prawa i dla dobra Europy, jeżeli mocarstwo to zajmie się formowaniem wojska narodowego, pod wodzami polskimi, używając do organizacyi téj żołnierzy polskich, którymi napełnione są szeregi wojsk, powołanych do spotkania się. Wówczas, lecz wówczas tylko, biegnijcie wszyscy, łączcie się ze wszystkich stron, około prawdziwego sztandaru narodowego; objawcie głośno że nie chcecie zabijać się wzajemnie; idźcie jak jeden człowiek na wyzwolenie ojczyzny waszój, przeciwko temu, kto będzie chciał opierać się wyrokom sprawiedliwości i głosowi Europy etc. » Datą pierwszego wyprawienia Polaków z Paryża jest 25 Września, a 26 t. m. — datą listu. Nie znaczyłoż to wyraźnie: « nie wiercie nikomu tylko mnie — *stróżowi interesów, tłumaczowi zamiarów* polskich, i kiedy ja was posłam, to idźcie, to *propozycje* muszą mieć *gwarancje rzeczywiste*?... » Zaiste dyplomata nie mógł wyraźniej zprząd czynu z mową. Objaśnienie ostateczne należało do agentów, werbowników, a ci nie wahali się przyrzekać: Legion polski, sprawę polską, walkę o Polskę. Ci jednakże, co przybyli do Ruszczuka, nie znaleźli ani Legionu, ani sprawy, ani walki, a co najgorzej: *niedotrzymanie przyrzeczeń* nie uwalniało ich wcale od zobowiązań; ujrzeli się poprostu *rekrutami polskimi* przysłanymi *dla kochanego paszy* (1). Zale-

(1) Wyrazy listu Zamojskiego do Sadyka, który puszczonym był w obieg przez tego ostatniego.

żność żołądkowa i nieznajomość kraju i języka, przykuły ich do kupy nazwanój drugim pułkiem. Trzeba było pozostać, ale sumienie nakazywało ostrzedz przyjaciół i znajomych, i odmalować im stan swój za pomocą korespondencyi. Lecz i to było daremném : Zamojski anticipative zaprowadził..... policję tajną!....

Dziwna to rzecz, że panowie ci nie mogą ruszyć się bez szpiegów i donosicieli. Raz już w 1851 roku napominano ich publicznie o przejmowanie i otwieranie cudzych listów. Nie pomogło; a przecież jest to środek bardzo lichey. Moskale obstawili Rosyę takim łańcuchem straży, że gdy pierwszy szpyldwach hasło «słuszaj!» uderzy nad Torneo, to echo w téj chwili zaniesie go aż nad brzegi kaspjskie, a pomimo to, nie mogą przeszkodzić wchodzeniu i wychodzeniu korespondencyj nieprzyjaznych rządowi. Austryakom, Prussakom, Francuzom, Papieżowi, a nawet królowi neapolitańskiemu nie wiele pomaga system szpiegostwa. Trzymają się go, dla tego jedynie, że nie ma go czém zastąpić. System szpiegostwa wsparty potężną siłą zbrojną, dobrym jest jako paliatywum. Arystokracya polska, małpując absolutyzm, nie zaniechała przyswoić sobie i tę charakterystyczną atrybucyę jego. P. Zamojski, organizując wojsko, pospieszył się z natychmiastowém zaprowadzeniem go, i potrafił tak go zaszcześcić, że deduncyacya stała się moralnym węzłem jego organizacyi. Za cenzurą korespondencyj poszła cenzura rozmów. Wszelka manifestacya uczuć lub opinii, zabronioną została rozkazem dziennym (1). Zakaz taki pojmuje się w moskiewskiem, austryjackiem lub francuzkiem wojsku; lecz w oddziale złożonym z ochotników, dowodzi, że uczucia i opinie tych ostatnich nie zgadzały się z uczuciami i opiniami przełożonych,

(1) Rozkazy dzieune : N. 9, z dnia 10 Stycznia 1855 r., — N. 70, z dnia 17 Kwietnia t. r., — N. 71, z dnia 17 Kwietnia t. r., — N. 138, z dnia 8 Lipca t. r., etc.

że zatem przełożeni owi, przed zwabieniem ich do szeregów, musieli podchwycić ich dobrą wiarę, kłamiąc przed nimi inne uczucia i opinie. Naturalnemi wynikami takich rozkazów dziennych być musiały : adnotacye opinij politycznych, względy przy awansach, faworytyzm i prześladowania. Jenerałowie i pułkownicy otoczyć się musieli zausznicami, donoszącymi im : kto co mówił, kto jak myśli. Powstały intrygi i komeraże. Do tego wszystkiego przyłączyła się rzecz ciekawa w XIX wieku ; ... nawracanie innowierców na łono katolickiego kościoła !...

Gdybyśmy nie mieli przed oczami dowodu, niktby nam zapewne nie uwierzył, że nawracanie miało rzeczywiście miejsce. Przepisujemy dosłownie :

Kopia rozkazu J. W. Mehmed-Sadyk-paszy do p. pułkownika Ślubickiego. »

« Panie Pułkowniku,

» Z rozkazu wyższej władzy, ogłosisz pan Pułkownik officerom, podofficerom i żołnierzom swego pułku postanowienie następujące :

» Ustawy i prawa dziś istniejące w Turcyi, nakazują równe poszanowanie dla wszystkich wyznań religijnych, dozwoleń swobody w ich obchodach i przestrzeganie jak najostrzejsze, aby nie było nawracañ zmuszonych gwałtem lub strachem, ani też szydzenia lub naigrawania się jednego wyznania z drugiego.

» Przestrzegać Pan będziesz, aby to postanowienie zachowane było jak najsumienniej i najakuratniej ; a ponieważ korpus kozacki składa się z wyznań rozmaitych religij, dozwalać będzie się przeto, o ile konieczność niezbędna służby temu się nie sprzeciwi, żeby Piątki przez Muzułmanów, Soboty przez Izraelitów a Niedziele przez Chryścian wscho-

dniego i zachodniego kościoła obchodzone były wedle ich zwyczajów.

» Objawisz Pan dobitnie, że ktokolwiekby nawracał przemocą, lub postrachem do innego wyznania, albo naigrawał się z któregoś, ten karany będzie jak najsurowiej, wedle praw dziś istniejących w Turcyi.

» Takowy rozkaz dzienny czytany będzie przez trzy dni następne na apelach, i tłómaczony przez officerów i podofficerów żołnierzom, aby myśl jego i wolę rządu naszego Monarchy dobrze zrozumieli. »

» Obóz pod Burgas, dnia $\frac{25}{13}$ Października 1855. »

(pod.) « MEHMED SADYK. »

Praktyki te pobożne Czartoryszczyzny w osłupienie wprawiły Polaków, przypatrujących się im z boku. Wysocki z Parryża i Miłkowski z Konstantynopola pisali do ambassadora angielskiego o potrzebie położenia tamy tym zgorzleniom, które koniec końcem spaść mogły na karb Polaków. Trzeba było aż wdania się rozkazu władzy wyższej!..... Katolicyzm może być bardzo piękną rzeczą, może nawet zasługiwać na gorliwość pana Zamojskiego, lecz w zastosowaniu do Polski ma dwie wielkie niedogodności, a to: 1° że $\frac{3}{4}$ ludności polskiej nie jest katolicką, i 2° że bywał już powodem wojen domowych. Wiązanie go przeto ze sprawą polską jest odstręcaniem od niej $\frac{3}{4}$ Polaków. Jeżeli więc pan Zamojski z takimi zasadami miał wejść do Polski, to należy podziękować Bogu, że zamysły jego spełzły na niczym.

Propaganda na korzyść Księcia Czartoryskiego była najwłaściwszą rolą pana Zamojskiego. Nie zaniedbywał też jój: przy każdej okazji, prywatnie i publicznie, starał się mówić o nim, i w rozkazach dziennych komunikował wiadomości

tyczące się Księcia. (1) Nominalnym dowódcą pułku, grającym rolę austriackiego inhabera, był książę Witold Czartoryski starszy syn księcia Adama. Nie było to po królewsku! ... Jeńcy przybywający z Francji rozpowiadali że im Król Polski kazał dać po kieliszku wódki.

A wszystko to odbywało się pod firmą sprawy narodowej, i zdobiło się wyrazami: « zawiązek przyszłej armii polskiej, » (2)... « nie złożymy broni, póki wróg na ziemi polskiej (3) » etc. Były te wyrazy bez znaczenia: podkomendni, do których się stosowały, nie przywiązywali do nich wartości większej, jak komendanci, którzy umieszczali je w rozkazach dziennych; należało przeto podpierać je rozmaitemi sposobami. Jeden ze sposobów tych był weale dowcipny: party ochotników którzy w czerwcu 1855 r. na parowcu Dunbar wyruszyli z Anglii, powierzonym został sztandar pułkowy, na którym namalowane były insygnia czterech narodów: angielskiego, francuzkiego, tureckiego i polskiego. Miało to być symbolem rękojmi dla sprawy polskiej, dotykającym tłumaczeniem listu księcia Adama z dnia 26 września 1854 roku; lecz, że symbol ten był prywatną inwencją hotelu Lambert, przeto sztandar poszedł do komory pułkowej i nie figurował przed pułkiem.

Takiem było tło moralne, na którym rozwijała się organizacya wojskowa drugiego pułku. Druga ta część pracy, czysto mechaniczna, nie przedstawia w naszym wieku najmniejszych trudności. Oficjalny świat europejski doprowadził ją już do takiego stopnia doskonałości, że dość jest wziąć za wzór pierwsze lepsze wojsko, aby zorganizować dobrze od-

(1) Rozkaz dzienny N. 43, z dnia $\frac{10 \text{ Marca}}{26 \text{ Lutego}}$ 1856 roku.

(2) Rozkaz dzienny z dnia $\frac{2 \text{ Maja}}{20 \text{ Kwietnia}}$ 1855 roku.

(3) Rozkaz dzienny, N. 37, z dnia $\frac{1 \text{ Marca}}{17 \text{ Lutego}}$ 1855 roku.

dział wojskowy. Mając środki i czas po temu, niepodobna, w przeciagu kilku miesięcy, nie postawić jednego pułku na stopie pułku regularnego. Nie dziwić się Sadykowi, — to nie była jego rzecz; lecz dla czego pan Zamjowski zaczął myśleć o organizacyi dopiero po roku organizowania!.... to da się chyba wytłómaczyć jakiemiś tajemnymi *dypłomatycznymi* powodami. Zdaje się nam, że tajemnica dyplomacyi owęj spoczywała całkowicie w zrewoltowaniu się Sadyka przeciwko hierarchii hotelowej; nie można bowiem pojąć inaczej: dla czego postrzeżenie zrobione w kwietniu, po pięciomiesięcznej organizacyi, przez Izmaila-paszę Muszira (1) (marszałka), powtórzonem zostało w listopadzie przez dowódcę pułku, uskarżającego się, że « nie widzi żadnego postępu. »? (2)

Organizacya była przez rok cały ciąglém zabieraniem się do organizacyi. Ubranie, uzbrojenie i umontowanie odbywało się z ogromną powolnością, wyrobienie officerów i żołnierzy — z niesłychaną niedbałością. Zastępujący Witolda Czartoryskiego, dowódzca pułku, K. Słubicki, będąc dawnym officerem od piechoty, jako taki, spotkał opozycyę we wszystkich dawnych officerach od jazdy, znajdujących się pod jego rozkazami. Ci ostatni, inwalidzi, po większej części nałogowi, wybrani umyślnie pomiędzy takimi, którzy 23 lat emigracyi spędzili na trzymaniu się klamki hotelu Lambert, wyszli już oddawna z rutyny wojskowej, zapomnieli co kiedy umieli, i obecnością swoją w pułku byli jeno przeszkodą dla dowódcy, a zgorzeniem dla młodszych. Z ich powodu, wprowadzenie jednostajnego regulaminu, urządzenie służby i wyrobienie żołnierza stało się prawie niepodobnem. Dowódzca zmuszonym był walczyć z nałogami i pretensyami, a nie mając poparcia z góry, i opierając się na obrzydliwych podstawach moralnych, całą energię swoją skierował na....

(1) Rozkaz dzienny, N. 73, z dnia $\frac{19}{7}$ Kwietnia 1855 roku.

(2) Rozkaz dzienny, N. 257, z dnia 23 Listopada 1855.

myślenie o własnych interesach. Weterani hotelu, zamiast mustrować żołnierzy, kłócili się przed frontem: (1) o komendę, o służbę, o porządek wojskowy, za frontem zaś oddawali się pniaństwu, grze w karty i kradzieży, błogosławiąc Księcia, że wziął nakoniec górę nad tymi lotrami — Demokratami, i dał możność wiernym sługom swoim, jednym — zaspokajając nateżone przez 23 lata pragnienie, innym — uciulać zapasik na przyszłość. Przykład wiernych, oddziaływając na ogół, pociągnął i młodszych za sobą. Handel efektami wojskowemi, z początku nieznacznie, potem coraz silniej począł wszczepiać się w pułku, i stanął nakoniec na takim stopniu rozwoju, że obóz kozacki stał się dla mieszkańców okolicznych wielkim bazarem, w którym zaopatrywać się można było w rozmaite rzeczy, służące do ubrania i uzbrojenia. Podradczyki spekulowali z naczelnikami na cenę, ilość, miarę i gatunek dostarczanych produktów: zamiast ryżu np. dawali bulgur (2). Kupczyki szumelsecy i warneńscy zaopatrywali sklepiki swoje w buty, spodnie, koszule, koce i inne żołnierskie rzeczy. Broń nawet, pistolety i rewolwery przenosiły się z olster kozackich za kuszaki greckie, i można było traktować nie o pojedyncze sztuki, lecz o paki całe. To było coś strasznego!... Polacy kradli jak Moskale!...

Dnia 13 czerwca 1855 roku objawił Zamoyski rozkazem dziennym: « W nieobecności Sadyka-Paszy naczelnego dowódcy kozaków Państwa Ottomańskiego spadł na mnie zaszczyt przewodniczenia pułkom 1mu i 3mu kozaków, po raz pierwszy w brygadę połączonym. » Do owego czasu pułk 1szy przebywał to na Wołoszy, to na Dobrudżii, a drugi od

(1) Rozkaz dzienny, N. 16, z dnia 25 Stycznia. — Rozkaz dzienny, N. 54, zd. nia $\frac{30}{18}$ Marca. — Rozkaz dzien. N. 88, z dnla $\frac{2 \text{ Maja}}{20 \text{ Kwietnia}}$ 1855, i inne.

(2) Bulgur, rodzaj kaszy. Ryżu oko kosztowało w owym czasie 5 piastrow, a bulguru 4 i pół.

stycznia znajdował się w Szumli, zrazu w koszarach, następnie w obozie; pierwszy dzielił się na 6 sotni, drugi miał już 5 szwadronów, i różnił się od pierwszego nie tylko wyłogami, ale i komendą polską, i formacją odmienną, i tém szczególnie, że składając się z emigrantów ochotników i z jeńców wojennych, przeważnym żywiołem swoim miał Polaków.

Dowodzenie Zamojskiego brygadą było prowizorycznym i posłużyło mu jeno do zredagowania następującego aktu:

« Jenerał Zamojski do W. Podpułkownika Słubickiego tymczasowego dowódcy 2^{go} Pułku Kozaków Sultańskich. »

« Chcąc zabezpieczyć potrzebną w wojsku na przekraczających surowość, a mieć zarazem na względzie zacność i wyższość uczuć, które są cechą największej liczby ochotników pułk drugi składających, postanawiam, że odtąd żołnierze nasi dzielić się mają na dwie klasy.

« Do klasy pierwszej należą wszyscy żołnierze nowo-przybyli do pułku.

« Do klasy drugiej żołnierze przechodzić będą przez degradacye, wyrokiem sądu szwadronowego, za uchybienia powinnościom karności lub honoru. Degradacya do klasy drugiej ogłaszać się będzie przy apelu we wszystkich szwadronach.

« Żołnierz do klasy drugiej zdegradowany nie może wrócić do klasy pierwszej aż po upłynieniu jednego przynajmniej miesiąca i przez rozkaz Dowódcy pułku.

« Żołnierz klasy pierwszej będzie w miarę możności mniej używany do służb uciążliwszych.

« Żołnierz klasy drugiej ulega karze cielesnej. Karę cielesną do ilości 20 razów podogoniem wymierza Dowódzca szwadronu, po zatwierdzeniu onej przez Dowódcę Dywizyonu. Za większe przewinienie, Dowódzca szwadronu, po otrzymaniu na to przyzwolenia Dowódcy Dywizyonu, oddaje żołnierza drugiej klasy pod sąd szwadronowy, którego

wyrok nie może być na mniej od 30 podogoniów, a nie może przestąpić ilości 100 razów.

« Jedno podogonie urzędowe znajdować się ma u każdego wachmistrza szwadronowego, do wykonania kar.

« Dekretowany sądem szwadronowym może apelować do sądu pułkowego, który zmienić kary nie jest mocen, może tylko uniewinnić, albo do nowego rozpoznania odesłać sprawę przed sąd szwadronowy inny.

« Żołnierzowi klasy drugiej potrącać się będzie z żołdu miesięcznego piastrow tureckich pięć.

« To potrącenie użyte będzie na wynagrodzenie żołnierza klasy pierwszej, z których jeden jako dziadek będzie przydzielony do każdego żołnierza klasy drugiej.... » etc., etc. Oznacza następnie rozkazodawca skład sądu szwadronowego i pułkowego, i powiada że « *postępowanie* sądów stosować się będzie o ile możności do przepisów kodexu francuzkiego. »

Jest to zaprowadzenie sądu i kary; lecz niech kto domyśli się z tego, w jakich razach sąd zbierać się i za co karać powinien?... Prawodawcy chodziło przedewszystkiém o karę cielesną; naznaczył więc karę bez oznaczenia przestępstwa. Odwołanie się zaś do postępowania sądów francuzkich nie ma żadnego znaczenia, bo 1° jest odwołaniem się do *postępowania*, do formalności sądowniczej, a 2° w kodexie francuzkim nie ma ani słowa o podogoniu i karze cielesnej.

Zaprowadzenie to uczynioném zostało w celu złagodzenia na emigrantach-ochotnikach drugiego pułku wrażenia chłost praktykowanych w pierwszym, bez sądu, bez najmniejszego ograniczenia. I rzeczywiście, potrzebném było to złagodzenie, ograniczające liczbą 100 maximum razów, — w pierwszym bowiem pułku było to minimum, — i naznaczające podogonie jako narzędzie kary, — w pierwszym bowiem pułku używano twarde nabajki przezwane kirkorówkami. (1) W pier-

(1) Kirkor był dowódcą 1go pułku.

wszym pułku litteralnie *zabijano żołnierzy kijami*. Dnia 16 sierpnia, w szpitalu, w Warnie, znajdowało się 36 ludzi z 1^o pułku, z których 16 leczyło się na febrę, a 20 na zbiecie.

Taki stan rzeczy, szczególnie po złączeniu się brygady, wywołał ogólną niechęć w zwerbowanych Emigrantach, która objawiła się najsilniej w szeregach, pomiędzy żołnierzami i podofficerami, pośrednio i szczerpło uczestniczącymi w benefisach, a bezpośrednio wystawionymi na plagi organizacyi. Bylibyśmy jednakże niesprawiedliwymi, gdybyśmy przypuścić w nich nie mieli i pobudek moralnych, wynikających z przekonania się o fałszywości całej organizatorów dążności, którą im odkrył Izmil-pasza, powiedziawszy wyraźnie, « że powinni zapomnieć o Polsce, bo są żołnierzami Padyszacha. » Niechęć w pułku drugim wyraziła się licznymi żądaniem uwolnień od służby, w pułku zaś pierwszym dezercją, dochodzącą olbrzymich rozmiarów. W wyżej wspomnionym już dniu 16 sierpnia (1855) sotnia druga pierwszego pułku liczyła 80 ludzi, a dezserterów przeszło przez kontrolę jej 340; zastosowując więc stosunek ten do pułku całego, składającego się podówczas z 500 ludzi, będziemy mieli liczbę 2,125 dezserterów, którzy w ciągu dwudziestu miesięcy przesunęli się przez jego szeregi, co uczyni w przecięciu trzech ludzi na dzień. W pułku drugim wypadki dezercyi były rzadsze, z powodu, że szeregowcom Polakom niepodobnym było przechowanie się pomiędzy Bólgarami lub Turkami. Musieli więc oni znosić stan swój, i niechęć ku przywódzcom wspierać niechęcią do służby. Ztąd, pomiędzy żołnierzem a officerem wyrodził się stosunek moskiewski: z jednej strony przymus, z drugiej — służalstwo, z dodatkiem, że przymusowi temu i służalstwu brakło celu i rutyny.

Póki pułk drugi stał obozem pod Marasz, póty trzymał się nieruchomością. Pięć dni marszu z Szumli do Warny obnażyły całą słabość organizacyi. Nie będziemy opisywać marszu tego, w którym pułk wyglądał jak ogon maruderów,

wlokący się za skołatany bojami korpusem : damy o nim wyobrażenie dokładne, gdy powiemy, że po przyjsciu na stanowisko, nie z powodu żadnej epidemii, ale wprost z przyczyny marszu, na 800 ludzi składających pułk, 160 ludzi i 32 konie poszło do szpitalu. Po jedenastu miesiącach organizacyi pułk nie był do użycia : nie był ani ubrany, ani umontowany, ani uzbrojony.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Nieżgoda pomiędzy Zamojskim i Sadykiem objawia się. — Okoliczności następują Zamojskiemu sposobność urzeczalenia się. — Firman na pułk 3ci Kozaków Sultańskich. — Zamojski w Paryżu, — w Londynie. — Władysław Czartoryski i Mickiewicz w Burgas. — Pułk 2gi przechodzi na żołd angielski i Zamojski uniezależnia się. — Reorganizacya. — M. Kamiński dowódcą pułku. — Wpływ Kamińskiego. — Piechota i artyllerya w Skutary. — Stan organizacyi w chwili zewarcia pokojn. — Niepewność i obawy — *Bulons d'essai*. — Dymissya Kamińskiego i bunt żołnierski w Bujuk-Czekwedze. — Kontrakt Zamojskiego z rządem angielskim. — Próby powrotu na żołd turecki. — Rozwiązanie dywizyi Zamojskiego. — Konkluzye.

Mówiliśmy już o tém, z jakim zamiarem Zamojski poddał się Sadykowi; pozostaje nam rozwinąć wykonanie zamiaru tego.

Zwalenie Sadyka, przez odebranie mu dowództwa, okazało się trudniejszem w praktyce, jak było w teoryi; Sadyk bowiem znał współzawodnika swego i... pilnował się. W końcu Marca 1855 roku obydwu zacni ci ludzie zjechali się w Konstantynopolu, i zdradzili zajęcia swoje pogadankami zauszników. Po mieście poczęły krążyć wieści: że Zamojski denuncyował Sadyka o knowania z nieprzyjaciółmi Sultana; że Sadyk oskarżył Zamojskiego o kradzież kilku milionów piastrow; że Zamojskiemu zginęła szkatułka z ważnemi bardzo papierami; że podejrzywano Sadyka o kradzież papierów tych, etc. etc. Wieści te powtarzamy dla tego tylko, aby dać miarę harmonii, jaka panowała wówczas pomiędzy dwoma ludźmi, samowolnie stanowiącymi siebie na czele sprawy polskiej; nie zaś dla tego, abyśmy najmniejszą wiarę dawać mieli kradzieżom tym i zamachom. Objawiały one współubieganie się o wyższość hierarchiczną i są przykładem bru-

dności intryg, do jakich uciekać się muszą ludzie, mający na celu nie dobro ogólne, lecz drobne, osobiste widoki. Przykład to dobry dla Polski — dla Demokracji: oby posłużył jej, jak niegdyś Spartanom służył przykład walających się po ulicach pijanych Ilotów!...

Pozorem przybycia Sadyka i Zamojskiego do stolicy Wschodu, były z początku jakieś pieniądze dla pułków, a potem — kiedy dzienniki pisać poczęły o podobieństwie przyjazdu cesarza Napoleona na Wschód — potrzeba widzenia się z cesarzem. Główny jednakże interes szedł lepiej Sadykowi jak Zamojskiemu. Nie było sposobu zwalić Sadyka. Zamojski przyjechał po to, aby przekonać się, że z Turkami nie ma co robić, że nawet upadek Reszida-paszy, który miał miejsce 2 maja, nie mógł przydać się na wiele. Sadyk pozostał przy główném dowództwie, Zamojski — pod jego komendą, i nie było już żadnej kombinacji możliwej, którą można by było podeprzeć zamiar zwałenia *kochanego paszy*.

Pozostawało przeto próbować... uniezależnienia się z drugim pułkiem.

Uniezależnienie się pod firmą turecką nie miało sensu; — a nie mogąc zwalić antagonisty należało bądź co bądź... uniezależnić się.

Sposobność ku temu nastęczała się sama przez się w okolicznościach owoczesnych. Rząd angielski potrzebował żołnierzy. Werbownicy rozbiegli się po starym i nowym świecie, kupując, przepłacając ludzi. Jednym z genialniejszych pomysłów angielskich ludzi stanu, była propozycja wzięcia pewnej ilości redifów tureckich na żołd angielski, myśląc, że przenosząc tym sposobem żołnierzy z jednego żołdu na drugi, powiększą na polu wojenném efektywa wojskowe. Było to może w celu ulżenia skarbowi tureckiemu. Zresztą, nie nasza rzecz wchodzić w powody propozycji téj; dość, że Turcy, zadość — czyniąc żądaniu angielskiego ministryum wojny, ustąpili mu kilka pułków piechoty, kawaleryi i artylleryi

Nie posiadamy żadnych dowodów na to, że myśl zmiany firmy tureckiej na angielską powstała w głowie Zamojskiego na gruncie tureckim. Zdaje się nam, że nie, że Zamojski nawet, jeżeli nie popierał, to aprobował czynności Sadyka w Porcie. Firman na pułk trzeci i na piechotę użytym został przez Sadyka, i pomysł organizowania pułku trzeciego w Anapie należał także całkowicie do Sadyka. Nowa ta organizacja objąć miała żywiół zaporozki, przeniesiony przez Katarzynę II z wybrzeży Dniepru na półwysep Tamani, i mogłaby przyjść do skutku, gdyby sprzymierzeni zechcieli byli pofatygować się, zdobyć Tamań, i pomiędzy Moskałami a Sadykiem postawić przynajmniej silny jaki korpus obserwacyjny. Przedsiębranie bowiem organizacyi, bez tego koniecznego warunku, przechodziło miarę poświęcenia się dla ideału kozackiego: było niebezpiecznym, a zatem — niepodobnym. Pułk więc trzeci pozostał w zawieszeniu.

Zerwanie konferencyj wiedeńskich zdawało się podsycać wojnę, a zarazem dodawać nowych sił argumentom rozszerzania organizacyj kozackich.

Przy końcu czerwca 1855 roku, Zamojski przesunawszy się przez niewdzięczny Konstantynopol, udał się na Zachód, gdzie spodziewał się zapewne wyjednać coś dla siebie: bo po cóż by tam jechał?... Nie udało mu się zwalić Sadyka w Konstantynopolu, pojechał więc fortyfikować się przeciwko niemu w Paryżu i Londynie.

Sadyk w Paryżu, w łonie samego hotelu Lambert, miał już swoją partyę. Szczęśliwemu parweniuszowi przyklasnęli niektórzy z dawnych jego towarzyszy służby hotelowej. Domowa wojna zawrzała pomiędzy członkami godnego tego zgromadzenia, wybuchając, to przy śniadaniach familijnych, to na audyencyach książęcych. Zamojski i cały korpus dyplomatyczny działał niby jeszcze w imieniu przymierza z Sadykiem, lecz rzeczywiście, Sadyk-pasza zawadzał, i nie sforno jakoś szły negocyacye oficjalne. Nie było bo o czém gadać

z dygnitarzami francuzkimi. Hotel Lambert otrzymał wszystko, czego żądał: broń, mundury, buty, siodła; sprawa tu-recka znajdowała się pod protekcją gabinetów zachodnich, a zatém, żądanie wzięcia kozaków sułtańskich pod szczególną opiekę dworów, wyglądałoby weale niedyplomatycznie; konfidencyonalne zaś donoszenia o sympatyach tajemnych pomiędzy Austryą a Turcyą, przyjmowanemi były nie na serio, i miały minę pretextu do pogadania z tym lub owym ministrem, albo żądania audyencyi cesarskiej. Gdyby nie rozkaz wyprowadzenia pułków kozackich do Azji, dyplomatyzowanie w Paryżu skończyłoby się na niczém, z powodu absolutnego braku żywiołów.

Rozkaz ten (1) poruszył dyplomacyę do głębi i zrobił na niej efekt fałszywego alarmu. Ani Hotel, ani Sadyk, nie mieli ochoty iść bić się; ale nadrabiali minę i okazywali wszelką gotowość przelewania krwi za sprzymierzeńców, usiłując przy tém wszystkiém odwrócić od siebie cios ten, zasłaniając się: ... sprawą polską i potrzebą pozostania dla niej w Europie, nad Dunajem. Jednakże, była to zasłona nie szczególna: bo, i nie dyplomatyczna, i sprzeczna z argumentami, używanemi poprzednio dla wyzyskania Legionów zagranicznych, w których też sama sprawa wymagała Azji. Musiał więc Zamojski kłamać przed Walewskim gotowość udania się na linię bojową; musiał Sadyk-pasza poprowadzić brygadę z Warny do Burgas, dla zaambarkowania jój tam.

Jeżeli jednakże wodzowie mieli potrzebę nadrabiania minę i udawania gotowości, to potrzeby tej nie podzielali weale podofficerowie i żołnierze. Iść do Azji! po co?... czy w wozach Araratu i Elbrusa szukać drogi do Polski?... Zdro-

(1) Utrzymują niektórzy że rozkaz ten nigdy nie istniał, że był wymyślonym przez Sadyka tak jak niegdyś owa flotta; pewném jest jeduakże, że były wszelkie przygotowania do wymarszu.

wy a prosty rozsądek wystarczał na ocenienie wyprawy nacechowanej nawskróś kondotieryzmem. Podofficerowie 2go pułku oparli się jęj stanowczo i zrobili kollektywne podanie o demissye. Pomimo przeto postawy officerstwa, które pod wpływem moralnym cało-rocznej opieki hotelu Lambert, tak się już wyporządziło że gotowe było pójść na kraj świata, byle nie utracić stopnia i żołdu; pomimo biernego zachowania się żołnierstwa, które koniec końcem w razach podobnych oświadcza się zwykle za podofficerami: — wyprawa do Azji rokowała taki sam skutek, jaki przed półtora rokiem otrzymała wyprawa Bystrzonowskiego. Na złagodzenie niechęcych się coraz bardziej umysłów nie więcej wpłynęła komedia zaciągnięcia się do szeregów, odegrana przez Władysława Czartoryskiego, (1) jak demonstracya niektórych officerów (2) wręczenia mu dowództwa nad pułkiem. Mickiewicz, który razem z młodym księciem przybył do Burgas dla reperowania interesów czartoryszczyzny, widząc jak rzeczy stoją, wziął stronę Sadyka, wymógł na nim obietnicę wejścia w stosunki z Demokracją i przyrzeczenie popierania pro-

(1) ROZKAZ DZIENNY (Nr. 227 bis).

« Rozkazem dowódcy głównego Kozaków, załączającym się tu w kopii, zaliczonym został do pułku naszego, na własne żądanie, jako ochotnik, Jaśnie Oświecony Książę Władysław Czartoryski. — Polecając zapisać do kontroli pułku, 1go szwadronu, J. O. Księcia, jestem szczęśliwy iż mogę podpisać rozkaz, którym włącza się do pułku naszego syn Naczelnika sprawy naszej. — Obóz pod Burgas dnia 8/25 października 1855 r. Tymczasowy dowódzca 2go pułku K. S. (*podpisano*) Słubicki.

» Kopia rozkazu Mehmed-Sadyka-paszy do tymczasowego dowódcy 2go pułku K. S.

» Umieścisz pan w 2gim pułku K. S., jako ochotnika J. O. Księcia Władysława Czartoryskiego, i oglosisz przy apelu pułkowi ten piękny postępek syna Księcia Adama Czartoryskiego, który mu przynosi zaszczyt, a chlube pułkowi w którego szeregi wchodzi. —Z szecunkiem, (*podpisano*) Mehmed-Sadyk. »

(2) Demonstracyi tej przewodniczył K. Ordon.

jektowanėj organizacyi Legionów Żydowskich, a powróciwszy ze ściśnioném sercem do Konstantynopola, tak zcharakteryzował czynności « syna naczelnika sprawy naszej (!) » : « Objawiłeś się tu Xiążę nie w charakterze jednego z reprezentantów sprawy polskiej, ale jak poufny agent p. Zamojskiego, wysłany dla szkodzenia Sadyk-paszy. W chwili kiedy spostrzegłem na co się zanosilo, przedstawiłem wam, w namiocie w Burgas, potrzebę abyście rozmówili się szczerze z Sadyk-paszą. To zbyliście milczeniem! Przezierając coraz lepiej oświadczyłem : że odkrywa się ze strony p. Zamojskiego i waszėj widoczny zamiar wytrącenia Sadyka-paszy z jego pułkiem ze stanowiska, na którém tyle wam usłużył, i tyle mógł być użytecznym Polsce. — że godzicie na to, aby Sadykowi wydrzeć wszelkie środki działania w Turcyi, i pozbawić go zarazem opieki obcych rządów; — na to ani słowa odpowiedzi z waszėj strony. Nie było już wątpliwości, żeście przyjechali z gotową instrukcyą p. Zamojskiego, — z wyostrzonym nożem na Sadyka-paszę; w takim razie należało otwarcie przeciw niemu wystąpić. Jeżeliście go uznali nieużytecznym nadal, lub szkodliwym, należało wezwać go aby ustąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno wam było rozprawić się z Sadyk-paszą, rozpierać się z nim, walczyć z nim, ale nie godziło się pod jego dachem i za jego stołem kuć przeciwko niemu policzków. Polacy tak nie czynią... » (1)

Dyssymulacya przeto i negocyacye nie mogły pomódz Zamojskiemu ani w Paryżu, ani w Burgas. Wiedział on o tém dobrze, że wymarsz do Azji zniechęci do reszty żołnierzy pułku drugiego, a rozpędzi co do nogi pułk pierwszy, i że raz w Azji dowództwo nieodwołałnie pozostałoby przy Sadyku. Potrzeba więc było kończyć jak najspieszniej.

Co się nie wiodło w Paryżu i Burgas, uwieńczyło się sku-

(1) Z listu Adama Mickiewicza do Wład. Czartoryskiego z daty 19 Listopada 1855.

tkiem pomyślnym w Londynie. « P. Zamojskiego ideałem było, jak widać, — powiada Mickiewicz — jeneralstwo angielskie — to osiągnął;... Ale jakie ma być położenie pod tym jenerałem, jaka przyszłość narodowa (1)! »

W pierwszych dniach Listopada odczytany został drugiemu pułkowi rozkaz następujący :

« Kopia rozkazu Sadyka-paszy do Wgo p. pułkownika Słubickiego.

« Panie Pułkowniku,

« Minister wojny z dnia 4 b. m. zawiadamia mię, że postanowieniem W. Wezyra pułk drugi kozaków przestaje należeć do korpusu kozackiego, i przechodzi pod rząd angielski; poleca także aby trzy działa z liczby danych od rządu angielskiego oddane były pierwszemu pułkowi (2). Tymże rozkazem poleca aby władze miejscowe dawały żywność dla ludzi i koni dopóki pułk nie wyjdzie. Komunikując panu pułkownikowi treść tego rozkazu, mam nadzieję, że officerowie i żołnierze drugiego pułku, przestając być kozakami, nie zapomną o należnej wdzięczności Sultanowi i Turcyi.

« Ponieważ Książę Witold Czartoryski, dla słabości zdrowia nie mógł objąć dowództwa drugiego pułku, przeto minister wojny przeznaczył aktualnym dowódcą tego pułku p. pułkownika Słubickiego; p. major Lange jest przedstawionym na podpułkownika w pierwszym pułku.

« W obozie pod Burgas dnia 7 Listopada 1855.

(podpisano) Mehmed-Sadyk. »

Tak tedy Zamojski skorzystał z układu zrobionego po-

(1) Tamże.

(2) Sadyk nie organizował artylleryi.

między W. Portą a ministeryum angielskiem, i dopiął swego :... uniezależnił się. Sadyk z pierwszym pułkiem pozostał wiernym żołdowi tureckiemu, a on z drugim przeszedł na angielski, zobowiązawszy się przerobić go na dywizyę piechoty, kawalleryi i artylleryi, i do nowój téj organizacyi nie przywiązywać żadnej innój sprawy jeno angielską. Dywizya kozaków Sułtańskich w służbie angielskiej (taką nazwę dostała ta entrepryza) postawiła pryncypalną figurę hotelu Lambert na stanowisku, jeżeli nie wyższém to równém stanowisku Sadyka, i nadała jój powagę wodza, dystrybutora stopni, żołdów i nagród; Anglikom zaś dała w perspektywie posiadanie, w liczbie kontyngensów swoich, oddziału, złożonego z ludzi, o waleczności których głośiły wszystkie historie i nowoczesne podania wojskowe. Przytem : jak było nie przyjąć propozycyi Zamojskiego, gdy w czasach, kiedy oni szukali i przepłacali żołnierzy, on nastęrczył im takowych bez handgeldów i na francuzkiej stopie żołdowej, co czyniło kilka funtów oszczędności miesięcznej na każdej głowie?... Korzyści więc zobopólne były zadawalniające : Anglicy dostawali dobrego i taniego żołnierza; Zamojski zaś osiągał to, o co przez dwa lata usilnie, a nadaremnie się starał.

Odtąd pułk pierwszy przestanie zajmować uwagę naszą. Zastosujemy do niego jedno tylko zapytanie, którego rozwiązanie pozostawimy wodzowi jego, lub któremu z jego przyjaciół : dla czego Sadyk-pasza nie postarał się poprowadzić go na linię bojawą, a wolał przez cały następny ciąg wojny spoczywać w głębi Bólgaryi na bezpiecznych leżach?...

Pułk drugi pomaszzerował do Warny i rozpoczął organizować się na seryo. Organizacya albo raczej reorganizacya ta wechodziła całkowicie do kategorii przedsiębierstw handlowych : były zobowiązania się obustronne, były termina, i nie było pretextu zwlekać; a że affaira zawiązała się z doskonale znajdującym się na komersowych sprawach narodem, nie można więc było żartować. « Wiele rzeczy — powiada Zamojski —

mogło ujść pzed Turkami, czego tolerować na chwilę nie można w służbie i pod czynnem okiem Anglików (1). » Komissarze angielscy dotrzymani zobowiązań z nadmiarem; należało więc dostawić liczbę i jakoś obiecanego produktu na czas i miejsce oznaczone.

Dla dotrzymania zobowiązań względem Anglików trzeba było przedewszystkiem szukać środków zwabienia do szeregów jak największej ilości Polaków. Hotel Lambert wynalazł dwa. Pierwszego nie umiemy nazwać technicznem dyplomatycznem wyrażeniem; nazwiemy więc go poprostu: zamydleniem oczu. P. Słubicki, komunikując pułkowi list Zamojskiego (z 3 Listopada 1855), w którym ten ostatni powiada, że « nie dla samego ubezpieczenia materialnego przeszliśmy pod opiekę Anglii, ale dla wielu, bardzo wielu przeważnych politycznych względów, » i że « te względy były dla Polski i dla koalicji tak stanowcze, że aby ułatwić mnie układ z Anglikami, cesarz Francuzów nie wahał się dawać wszelką pomoc i poparcie officialne, » objawia, że « przejście nasze pod rząd angielski jest jak jutrzienka szczęścia dla naszej ojczyzny (2). » Wyraźniej jeszcze ten że sam p. Słubicki wyna- rza się przed pułkiem we dwa tygodnie później: « Pospieszam udzielić dobrą nowinę całemu pułkowi, iż nasz Jenerał Zamojski zawiadamia mię, iż dopełniwszy missyę na siebie włożoną z zadowoleniem, przymierze między Anglią i Polską zawarł przeciwko Moskwie (3)... » Jedno z dwóch: albo p. Słubicki mistyfikował podkomendnych swoich, albo p. Słubickiego mistyfikował Zamojski. Kto mu dawał missyę jaką?... Mistyfikacya jednakże nie miała skończyć się na tém: ogłoszonem zostało w Kraju i w Emigracyi, że Dywizja K. S. w służbie angielskiej jest nie czem innem, jeno armią polską

(1) Rozkaz dzienny, Nr. 257, z dnia 21 Listopada 1855 roku.

(2) Rozkaz dzienny, Nr. 256, z dnia 21 Listopada 1855 roku.

(3) Rozkaz dzienny, Nr. 265, z dnia 5 Grudnia 1855 roku.

z 1831 roku w dalszym swoim rozwoju; że zatem kadry armii téj, znajdujące się na Emigracyi, powinny wejść do niej całkowicie i wmieścić w siebie cały żywiół polski. Przyjęcie zasady téj przez Emigracyę miało powołać starych jenerałów i pułkowników, których imiona ze czcią wymawianemi są przez usta polskie; zaciągnięcie się zaś ich pod dowództwo siostrzeńca księcia Czartoryskiego mogło oddziaływać na opinię publiczną polską i zciągnąć ochotników do dywizyi. Niefortunne przyjęcie propozycyi przez jenerała Rybińskiego spowodowało zaniechanie planu tego. Dywizya K. S. przestała być dawném wojskiem polskiem.

Tém konieczniejszém przeto okazało się użycie drugiego sposobu, zależącego: na zwerbowaniu kilku znanych i szanowanych ludzi, którzyby powagą imion swoich zasłoniли przed publicznością polską nazwisko pana Władysława Zamojskiego (1), a zarazem wpłynęli na główny warunek entrepryzy — na zapełnienie szeregów ochotnikami. Po długich a bezowocnych staraniach udało się nakoniec hotelowi Lambert zpolować dwóch ludzi — Kamińskiego i Ponińskiego, z których pierwszy znanym był jeszcze z 1831 roku, drugi okrył się sławą w kampanii węgierskiej (2). Radość była w hotelu wielka, gdy dwa te imiona wpisanemi zostały do kontroli Dywizyi K. S.

W zakładach organizacyjnych, których powstało dwa: w Warnie (po wsiach w pobliżu miasta) dla krwalleryi, w Skutari dla piechoty i artylleryi, dało się uczuć od razu przejście na żołąd angielski. Racye ludzkie, i końskie, i żołąd powiększyły się i poczęły regularnie dochodzić żołnierza; po-

(1) Stało się to tém potrzebniejszém, że właśnie w owym czasie zdarzyło się Zamojskiemu być obitym w Paryżu przez własnego stronnika swego, Jazwińskiego.

(2) Oby wdanie się z Zamojskim posłużyło pułkownikowi Ponińskiemu jako dobra na przyszłość nauka!... Jemu bardziej jak komu innemu nie go-dziło się czystego imienia wyniesionego z Węgier kłaść brudami hotelowemi.

rzadek zmienił się i przeszedł w stan bardziej prawidłowy; kodeks karny angielski ogłoszonym i wprowadzonym został 15 Lutego 1856 r. (1), poprzedzony zapowiedzeniem, że żołnierze « karani nie będą cielesnie; » słowem, materyalny stan pułku kawaleryi stanął wkrótce na takiej stopie, że pułk, bez narażenia się na zbyt dotkliwe straty, mógł ruszyć z miejsca, nie obawiał się dłuższego nawet marszu, i na oko wyglądał bardzo dobrze, — nie możnaż bo było nie ubrać, nie uzbroić i nie osiodłać przyzwoicie pod okiem kontrolerów angielskich; instrukcyja wszakże szła zawsze po staremu.

Rozkazem dziennym ogłoszonym 26 Lutego 56 roku, dowództwo pułku kawaleryi dostało się pułkownikowi Kamińskiemu. Rozkaz ten przytaczamy w całości:

« Rozkaz dzienny Nr. 183. — Paryż 26 Stycznia 1856.

« Jenerał Brygady, Felix Brański, wojsk jego Cesarskiej Mości Sultana przechodzi do Dywizyi polskiej w swoim stopniu i obejmuje dowództwo pierwszej Brygady Piechoty.

« Pułkownik wojsk Piemontskich Mikołaj Corvin Kamiński, za upoważnieniem J. K. Mości Króla Sardynii, przechodzi do Dywizyi Polskiej w swoim stopniu, i obejmuje dowództwo drugiego pułku Kozaków. Podpułkownik Słubicki tymczasowy dowódca pułku, jego organizacyi przez czasy trudne prowadzonej, wielce zasłużony, obejmuje dowództwo pierwszego pułku piechoty Polskiej.

« Xiądz Karol Kaczanowski ze Zgromadzenia Xięży Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa mianowany jest Kapelanem Dywizyi Kozaków Sultańskich.

« Jenerał dowódzca Dywizyi.

(popisano) Zamojski.

« Za zgodność z oryginałem, Kapitan Podszef Sztabu:

(podpisano) W. Czartoryski.

(1) Rozkaz dzienny, Nr. 35, z dnia 15 Lutego 1856. — Rozkaz dzienny z dnia 25 Listopada 1855 roku.

W rozkazie tym postrzegać się dają trzy ciekawe szczegóły: 1° że Zamojski sam nie wiedział jak tytułować Dywizję swoją, nazywając ją to polską, to sułtańską, 2° że Władysław Czartoryski z prostego ochotnika awansował od razu na kapitana, podszefa sztabu (1), i 3° że Zamojski, nie będąc już ścieszonym żadną zależnością, wprowadził do dywizji bez najmniejszej żenady... jezuitę.

Przybycie Kamińskiego wpłynęło przeważnie tak na materialne podniesienie organizacji, jak na moralne usposobienie wojska. Żołnierz ujrzał na czele swoim żołnierza i serdecznego Polaka, i przywiązał się od razu i całą duszą do swego Pułkownika.

Kto szczerze kocha Polskę, kto interes publiczny przekłada nad prywatny, chociażby należał do jakiegokolwiek politycznego, społecznego, lub religijnego stronnictwa, byleby stronnictwo to nie sprzeciwiało się, jak arystokratyczne, żywotnym interesom Polski, ten może liczyć na miłość i zaufanie spółziomków. Kamiński, równie jak Różycki, należy do stronnictwa Towiańskiego. Stronnictwo to jest bardziej religijne jak polityczne, i w najdemokratyczniejszej Polsce może sobie istnieć, tak jak w Stanach Zjednoczonych istnieją Mormony i inne polityczno-religijne stowarzyszenia. Nie przeszkodzi ono ani moralnemu, ani materialnemu rozwojowi Polski, tak jak nie przeszkadza pracom i działaniom Demokracji Emigracyjnej. Kamiński i Różycki kochają Polskę, i kochając ją serdecznie, przez to samo, szable swoje oddać będą musieli na usługi ludu Polskiego. W chwili potrzeby znajdują się oni na stanowiskach swoich.

Dla czego Kamiński zaciągnął się do dywizji K. S.? nie umiemy na to odpowiedzieć, a od domysłów nie wspartych faktami lub dowodami, jak wstrzymywaliśmy się w całym ciągu pisma naszego tak i w tym razie powstrzymamy się.

(1) Władysław Czartoryski awansowanym został osobnym rozkazem dziennym z daty 26 Stycznia, Nr. 176, za to że « oddał znakomite usługi. » Jakże?..

Obecność Kamińskiego na czele pułku, o ile przyjazny wpływ wywarła na żołnierstwo, o tyle nie miłą okazała się officerstwu, dla którego jeżeli półtora roku mało było do nauzenia się służby, to aż nadto wystarczało do nasiąknięcia duchem kasty, mającej swoje własne a odrębne od żołnierskich interesa. Raptowne zniwelowanie interesów tych wydało się officerom, jako zamach wymierzony przeciwko godności ich. Wyrodziła się przeto w pułku reakcyja officerska, zaczepiająca o Zamojskiego ostateczne nadzieje swoje.

Równocześnie rozwijała się w Skutari organizacyja piechoty i artylleryi. Te same powody, które postawiły kawalleryę na stopie wojskowej nadały i piechocie powierzchowność żołnierską, to jest : ubrały, uzbroiły, karmiły i mustrowały żołnierza, nie wlewając weń jednakże ducha przekonania. Żołnierz robił powinność swoją tak, jakby ją robił w moskiewskiem lub austryackiem wojsku. Jak w kawalleryi tak i w piechocie korpus officerów był najlichszym. Officerowie, oprócz odrębności korpusowej, każdy jeszcze oprócz tego, mieli jakiś swój osobny cel na widoku. Z tego powodu duch korpusu (esprit du corps) opierać się musiał na wzajemności denuncyacyjnej, skutkiem której było wystrzeżenie się jednego officera przed drugim. Smutne wrażenie sprawiała ta korrupcyja moralna, tak prędko i tak mocno zaszczepiona; niesmacznie było, widząc wojskowych trudniących się intrygą. Każdy namiot officerski był ogniskiem plotek i komerażów, osnutych na czynach namiotów sąsiednich, a wymawianych półgłosem, do ucha słuchaczowi, z obawy bycia podsłuchanym przez sąsiada. Wyjawszy starych nałogowców, żaden z trzeźwiejszych lub młodszych officerów nie mienił się być zwolennikiem Zamojskiego, i każdy usiłował naciąganemi jakimiś powodami usprawiedliwić obecność swoją w dywizyi. Po za wszystkiemi powodami temi, przeglądał (smutno wyznać) jeden główny :... pieńiądze. « Płaci, więc mniejsza o to za co płaci, będę się go

trzymał. » Fatalna zasada ta połączyła się z koniecznym wynikiem swoim : z obawą utraty pozycji, wyrażającą się : obawą niełaski Zamojskiego z jednej, i obawą żołnierzy z drugiej strony. Ciągłe wyobrażenia przedstawiała im Emisaryuszy Demokratycznych, propagujących szeregowców. Strach paniczny przejął był officerów piechoty, gdy ktoś puścił pomiędzy nimi wieść fałszywą o buncie żołnierzy w Warnie. Poczuli się oni do jakiejś nieokreślonej winy. Wina ta ich płynęła z samej natury położenia w jakim znajdowali się :... z połączenia się z Zamojskim. Jedyną jeszcze pociechą potulnego tego officerstwa było to, że na czele jego nie stał Kamieński, lecz ludzie pokorni, uzależnieni od Zamojskiego i osobistemi i ogólnemi officerskiemi widokami. Nie było więc w piechocie reakcyi, jeno bierne zdanie się na los i na mądrość naczelnika.

Zamojski przeto, w piechocie, kawalleryi i artylleryi, potrafił przykuć cały korpus officerski do woza wielkości swojej. Jest to sposób nie zły zapewnienia sobie ludzi.

Wynik konferencyj paryzkich nie zdekoncertował tego entrepreneurera organizacyj Polskich, Pokój zastał zakłady kozaków Sułtańskich w następującym stanie : pułk pierwszy stał w Śliwnie; pułk drugi podzielił się na kawalleryę, piechotę i artylleryę, z następującemi porządkowemi numerami : pierwszy piechoty, drugi szasserów, trzeci strzelców pieszych, czwarty piechoty, piąty ułanów. Drugi, piąty stał pod Warną, pierwszy zaś, trzeci, czwarty i artyllerya — w Skutari. Szasery i ułani stanowili brygadę kawalleryi, liczącą około 750 ludzi; brygada piechoty miała 500 ludzi, w artylleryi było do 200 ludzi; razem więc, cała siła zbrojna Zamojskiego dochodziła ilości 1,500 ludzi. W liczbie tej ochotników z Emigracyi nie było więcej jak 400, reszta — jeńcy wojenni z Bomarsund i z Sewastopola.

Oczewistém było, że po zawarciu pokoju Angliacy przestaną potrzebować zaciągów cudzoziemskich. Rozwiązanie ich

przeto stało się koniecznym. W tym celu kawallerya ściągniętą została z Warny do Bujuk-Czekmedże, miasteczka leżącego o sześć godzin od Konstantynopola.

Rozwiązanie niszczyło projekta Zamojskiego. Należało bądź co bądź utrzymać w kupie to przynajmniej, co się już zorganizowało.

Jak potrzeba uniezależnienia się spowodowała przejście pod opiekę angielską, tak potrzeba utrzymania organizacji wywołała zabiegi o powrót pod sztandary tureckie. Gdyby jednakże zabiegi te nie powiodły się, — to co było robić w takim razie?... pozostawały kolonie angielskie: Kanada, Indye, lub Przylądek Dobrzej Nadziei.

Pod zagrożeniem rozwiązania najlepiej objawił się cały moralny charakter wpływów hotelu Lambert na umysła officerskie. Służba turecka, Kanada, czy Przylądek Dobrzej Nadziei były w oczach ich jednym i tym samym, gotowi byli pójść gdziekolwiek, byle pozostać przy żołdzie (1) Zamojski ze swojej strony uspakajał ich i dodawał im otuchy, twierdząc: że « przeważne względy polityczne » nie pozwolą Anglikom wyprowadzić Dywizyi z granic morza Śródziemnego, że zresztą od samych podkomendnych jego zależy decyzja angielska, od prowadzenia się ich, od pokazania się po żołniersku. Dla tego ostatniego powodu, tym officerom, którzy nie mieli jeszcze kompletnego ubrania, kazał jak najspieszniej mundurować się. Żołnierzy zaś ani pytano się o zdanie, opierając się na tym pewniku, że w dobrém wojsku szeregowy powinien pójść wszędzie za officerem. To też, jak zwykle bywa w takich razach, ci biedacy ratowali się.. ucieczką z szeregów. Dezercya w piechocie okazała się większą jak w kawalleryi, dla tego że szassery i uluni ufali Kamięńskiemu, piechury zaś i artyllerzyści — nikomu. Zamojski, Breański i

(1) Nie ma prawidła bez wyjątku, i pomiędzy officerstwem Zamojskiego musiały znajdować się takowe.

komp. przyczyny dezercyi widzieli w działaniu Emissaryuszy Demokratycznych (1), i przeciwko wrogom tym spokojności swojej przedsiębrali wszystkie kroki ostrożności wojskowej. Wyrazy : emissaryusz i demokratą z taką samą zgrozą wymawianemi były w Skutari i w Bujuk-Czekmedże jak w Rosyi lub Austryi.

Położenie Zamojskiego stawało się z dnia na dzień niepewniejszém. Starania pozostania w Turcyi na żołdzie angielskim, popierane przez Caninga, chcącego mieć jaką taką siłę zbrojną pod ręką, spotkały opór stanowczy ze strony francuzkiego i austryackiego ambassadora i saméjże Porty; starania o powrócenie na żołd turecki napotykały na wielkie trudności; starania o wymarsz do kolonij angielskich były najprzystępniejszymi, lecz, zbyt jawno wykazując kondotierizm, i zbyt czynnie dyskredytując Zamojskiego, zarezerwowanemi były, jako ostateczna ucieczka. Należało przeto wyczerpnąć możność pozostania w Turcyi.

Dziennik Konstantynopolski (Journ. de Const.) z 12 Czerwca umieścił w kolumnach swoich wiadomość, że zaciągi Zamojskiego pozostać mają w Turcyi, i powiększać się do liczby 12,000 ludzi. Wkrótce potem Zamojski udał się do Bujuk-Czekmedże, gdzie Kamiński zapytał go wręcz : co znaczy ta wiadomość gazeciarska ? — « Ce sont des balons d'essai — » odpowiedział mu Zamojski. Wyrazy te stały się powodem przyspieszenia rozwiązania.

Kamiński nie chciał rozumieć języka dyplomatycznego. Dla niego jasnym było tylko : że wojna skończyła się ; że zatem zobowiązanie się Polaków służenia wojskowo ustało. Zażądał przeto demissyi dla siebie, a otrzymawszy odpowiedź odmowną, udał się do Storksa generała angielskiego, naczelnika cudzoziemskich zaciągów, z przedstawieniem następu-

(1) Z całą pewnością i świadomością rzeczy twierdzimy, że żaden emissaryusz demokratyczny nie agitował ani w Skutari, ani w Czekmedże.

jącej treści : 1° że Polacy zobowiązali się służyć królowej angielskiej pod czas wojny, 2° że po zakończeniu wojny zobowiązanie ich ustaje, 3° że generał Zamojski stara się o nowe zobowiązania względem Turków, 4° że generał Zamojski nie jest wcale upoważnionym do reprezentowania interesów Polski ani Polaków, 5° że arbitralność generała Zamojskiego posuniętą jest do ostateczności, 6° że officerowie nie mają nominacyj; uwiadamiając przytem Storksa o niepodobiestwie utrzymania karności pomiędzy niepewnymi losu swego żołnierzami zapytał go : czy Polacy liczą się jeszcze do kontyngensu angielskiego, czy mają prawo brać demissye, i czy rząd angielski udzieli indemnizacyę żołnierzom i officerom?

Dowiedziawszy się o zajściu pomiędzy Zamojskim a Kamińskim, podofficerowie i szeregowi wzięli stronę tego ostatniego w sposób bardzo energiczny, bo wypowiedzieli posłuszeństwo Zamojskiemu. Noc z 15 na 16 czerwca była dla niego straszną. Kamiński użyć musiał całego wpływu swego, ażeby powstrzymać żołnierzy od dotkliwego okazania niechęci swojej na osobie Zamojskiego, i wymódcz na nich powrót do porządku pod rozkazy Ponińskiego, który objął dowództwo brygady.

Po wyjeździe Kamińskiego, z Bujuk-Czekmedze przybył tam generał Storks, i objawił wojsku : « że królowa angielska dziękuje Polakom za dobre chęci służenia jej podczas wojny, że uwalnia ich, przeznaczając gratyfikacyę pieniężną tak dla officerów, jak dla żołnierzy, i że decyzya ta dawno już przesłaną została generałowi Zamojskiemu, i dziwi go dla czego wojsko nic o niej dotychczas nie wiedziało. »

Generał Storks nie wystąpił by był tak wyraźnie przeciwko interessowi Zamojskiego, gdyby ten ostatni pokazał mu był zawczasu kontrakt swój, zawarty z angielskiem ministeryum wojny. Kontrakt ten znanym nam jest z wpływu, jaki okazanie jego wywarło na postępowanie generała angielskiego.

Generał Storks w Bujuk-Czekmedze zastosował się ściśle do

brzmienia rozkazu władzy wyższej, polecającej rozwiązanie cudzoziemskich zaciągów; lecz, nie znając brzmienia kontraktu, nie wiedział, że : rozkaz ten mógł być zakomunikowanym samemu jeno Zamojskiemu, nie zaś podkomendnym jego, i że rząd angielski znał dywizję jako całość, Zamojskiego jako naczelnika, a nie znał weale ani pojedynczych zaciężnych, ani stosunku ich do naczelnika. Storks, objawiwszy rozkaz dywizyi, wsiadł na koń i odjechał, traktując niegrzecznie Zamojskiego, który podług niego nie wypełniał obowiązków swoich. Zamojski, na drodze pomiędzy Bujuk-Czekmedze a Stambułem pokazał mu kontrakt, i Storks, chociaż nie odwołał objawienia, lecz każdemu zgłaszającemu się do niego oświadczał, że : stosownie do brzmienia kontraktu, nie ma najmniejszego prawa przyjmowania żądań podkomendnych Zamojskiego, że władza tego ostatniego nad zaciężnymi w dywizyi nie podlega żadnej kontroli, jest samowładną, nieograniczoną.

Układ więc Zamojskiego z rządem angielskim opierał się na takich samych zasadach, na jakich niegdyś Kondotierzy włoscy sprzedawali usługi swoje, na jakich, podczas wojny ze Stanami Zjednoczonymi, książę Heski wynajmował Anglii wojsko. Była to poprostu entrepriza, spekulacya. Cała różnica pomiędzy Kondotierami i księciem Heskim a p. Zamojskim zależała na tém jedynie, że tamci żądę zysku wystawiali na widok publiczny, ten zaś osłaniał ją patriotyzmem, exploatował uczucia narodowe, — bo też tamci zbierali bandy opryszków lub rozkazywali poddanym, ten zaś miał do czynienia z Polakami.

Istnienie kontraktu takiego objaśniło tajemnicę pochodzenia arbitralności Zamojskiego, o którą Kamiński oskarżał go przed Storksem. Officerowie nie posiadali nominacyj formalnych; rozkazy ze sztabu dywizyi wychodziły pod pieczęcią z herbem familii Zamojskich, — bo też dywizya była własnością Zamojskiego, którą on wynajął Anglikom Miał

on najzupełniejsze prawo odgrażać się, że « zgnoi » nie chcących powodować się mu, bo do tego nie stało mu na przeszkodzie żadne z praw, któremi rządzi się jakiegokolwiek społeczeństwo ludzkie. Prawem w dywizji była jego wola; z pod innych zaś praw zaciężni byli wyjętymi. Jeżeliby kto zarzucił nam chciał egzagerację pochodzącą z ducha partii, to odpowiemy mu faktem, bardzo wymownym: w ostatnich chwilach istnienia dywizji, jeden z officerów piechoty, Konstanty Matczyński, zamordował żołnierza, i morderstwo to, nie tylko karze, ale sądowi żadnemu nie uległo. Gdyby opieka praw jakich rozciągnięta była nad dywizją kozaków Sultańskich w służbie angielskiej, to prawa mogły uniewinnić Matczyńskiego, lecz nie mogły morderstwa wyjąć z pod sądu.

Kontrakt Zamojskiego z ministeryum angielskiem: o ile z jednej strony nie robi zaszczytu Anglii, o tyle z drugiej daje miarę dyplomatycznego znaczenia hotelu Lambert. Jest on punktem kulminacyjnym, do jakiego wznieść się może potęga jego. Znał Zamojski słabą stronę kontraktu, kiedy nie pokazał go przełożonemu swemu, generałowi angielskiemu, aż w chwili ostatecznej.

Na mocy kontraktu tego zażądał on wydalenia Kamińskiego z Konstantynopola, i zaniósł formalną skargę na emisaryuszy « socyalistowskich » o zbuntowanie mu wojska. Żądaniu uczyniono zadość, bo Kamiński był zaciężnym Zamojskiego; lecz skarga złożoną została ad acta w archiwach ambassad (angielskiej i francuzkiej), bo była absurdem podwójnym: bo ambassady nie miały prawa ścigać oskarżonych o opinie ich polityczne, ani oskarżeni nie byli nigdy Emissaryuszami.

Po wyjeździe Kamińskiego nie mógł już Zamojski ofiarować się Anglikom. Powrot pod sztandary tureckie przedstawiał się mu, jako jedyna nadzieja. Lecz, z czém było wracać?... Żołnierze wyraźnie nie chcieli służyć Turkom; należało więc niechęć ich przerobić na chęć. W tym celu

przedsięwziął pozbyć się officerów, którym podobało się postępowanie Kamieńskiego, i podofficerów, którzy zbyt wyraźnie objawili niepodległość sposobu myślenia, a, ujawszy sobie pozostałych nadzieją awansów, ich i siebie ofiarować Turkom. Lecz, jeżeli Porta robiła trudności w przyjęciu Zamojskiego przed 15 Czerwca, to trudności te, spotęgowane katastrofą Bujuk-Czekmedżecką, stały się nieprzełamanymi: rząd turecki nie potrzebował wojska, buntującego się przeciwko przełożonym swoim.

Nie było więc rady!... Przy końcu Lipca 1856 roku Dywizya Kozaków Sułtańskich w służbie angielskiej została rozwiązana.

Nie będziemy rozpisywać się o następnych po rozwiązaniu czynnościach: o brudnych szczegółach przy wypłatach gratyfikacyj, przy zdawaniu magazynów Anglikom, o wysyłaniu jednych bez potrzeby w rozmaite świata strony, o zamykaniu drugich bez celu w koszarach tureckich, o kozakach i dragonach Sadyka, o wyprawie na Kaukaz, o kolonizacji w Tessalii, o niezgodzie pomiędzy Sadykiem i Zamojskim, etc etc. Nie odnoszą się już one do wojny wschodniej, a zatem nie mogą wchodzić w zakres pisma naszego; wszystkie przytem płyną z jednego źródła: z téj samej zasady, w imie której hotel Lambert zawierał konwencyę z don-Pedrem lub Wasowiczem, i wyprawiał Polaków do Algeryi lub Ameryki. Są to rzeczy znane i osądzone przez opinię publiczną Emigracyi.

Wypadło nam spisać smutny i brzydki epizod z życia Emigracyjnego Polskiego; przekonani jednakże jesteśmy, że nie pozostanie on bez korzyści. O ile przykłady dobre zbawiennemi są jako wzory do naśladowania, o tyle przykłady złe uczą wystrzegać się złego. Charakter polski ma to do siebie, że demoralizacya czepia się go powierzchownie tylko, a

reakcyą dobrego jest w nim zawsze silną i szybką. Nie wątpimy przeto, że większość tych czterystu (czy 500) ludzi, którzy dali się uwikłać Zamojskiemu i Sadykowi, osądziła ich surowiej jak my; chociaż, nie można przemilczeć, że na Emigracyi, nie 400stu, ale 40stu, nie powinni byli oni znaleźć.

Wojna Wschodnia była najdogodniejszém dla hotelu Lambert polem działania, podając mu jedyną i nie mogącą już powtórzyć się zrzęczość usprawiedliwienia i zastosowania zasad i wpływów swoich. Cóż zrobił hotel Lambert?... jak z niej skorzystał?... Okazał niemoc i niezdolność swoją, okrył się hańbą, poniewierał imię Polskie, obnażył antinarodowe i antipostępowe dążności swoje, i dowiódł tej prawdy: że sprzymierzeńcami Polski są ludy uciśnione, że wrogami jej są rządy i że kłamią Polsce wszelkie kombinacye dyplomatyczne. W przymierzach z ludami zwyciężaliśmy i bywaliśmy zwyciężani, ale ani ich, ani nasza sprawa nie jest skończoną; wielki proces toczy się jeszcze, i mamy wszelką możliwość wygrać go w ostatniej instancyi, na rzeczywiście korzyść Polski, bo nie braknie nam, ani na siłach i środkach własnych, ani na sprzymierzeńcach szczerych. Do przymierza z rządami nie przypuszczono nas nawet, i zaledwie Zamojski wprosił się jako entrepreneur, najemnik.

Była to dla nas wielka i ważna, bo praktyczna lekcya polityki rewolucyjnej. Obyśmy umieli i chcieli korzystać z niej!...

PRZYPISY

Lit. A. — Wyjątek z noty o Dobrudzii, przestanej Sadykowi przez Miłkowskiego.

« Wszyscy Rusini są albo wychodźcy z zabranego kraju, z gubernii Chersońskiej i z Mało-Rosyi, albo też dezertery z wojska moskiewskiego i z floty, rodem z tychże prowincyj. Znanemi są powody, dla których opuścili oni ojczyznę i szeregi; nie będziemy więc zastanawiać się nad tém. »

« Większość Rusinów stanowią dezertery, którzy mając długie, nie-pokończone z rządem rossyiskim rachunki, wiedzą doskonale, jakie powitanie sprawiliby im Moskale, i którzy, nie sprzyjając Turkom wyraźnie, nie sprzyjają nie mniej i Moskalom, a są w ogólności za statu quo. Propaganda moskiewska bałamuci ich; jednakże, nie tak skutkuje na nich, jak na Rumunach. Więcej daleko złego sprawiają tureckie niesprawiedliwości, wojskowe wymagalności, i zdzierstwa liwerantów: pozabierano im np. poduszki, radna, rogózki, etc. : « cóż to za żoł- » nierz — mówią między sobą — który potrzebuje wygod takich!... » czyż będzie on w stanie wytrzymać wojenne trudy, marsze i niewy- » gody?... czy zasłoni on nas od moskiewskiego najazdu?... czy takim » jest żołnierz moskiewski!... » Porównanie jakie Rusin w umyśle swoim robi pomiędzy moskiewskiem a tureckiem wojskiem, wypada zawsze na niekorzyść tego ostatniego, i wzbudza nieufność w siły i za- » lety Nizamów. Pobicia Turków przez Moskali spodziewają się po- » wszechnie wszyscy Rusini, i zawczasu kłopotą się przyszłością swoją. Nabechtani przez popów, przebąkiwują niektórzy o jedności wiary; nie wierzą wszelako w chrześcijańskie cara miłosierdzie, a bardziej » skompromitowani weale na to nie liczą. »

« Pojmują Rusini złe położenie swoje, lecz nie umieją sobie radzić. Wielu myśli o ucieczce; wielu nawet skuteczniło już myśl ową; nie-

k którzy pochowali się po pławniach; tchórzliwi z wiosną jeszcze puścili się w głąb Turcyi; inni gotowi są każdej chwili do ucieczki. »

« Sam tylko rząd turecki, mógłby wyprowadzić Rusinów z takiej niepewności położenia: uspokoić ich, i sobie przynieść korzyść. Jakiż jest sposób dla zadość-uczynienia dwom tym potrzebom?... Łatwy i skuteczny, podług mnie, środek, jest: powołanie ich do broni, i, w zamian za wojenne posługi, — zapewnienie im przyszłości przez nadanie firmanem Sultanskim odlogujących gruntów, lub jakiego społecznego przywileju. Środek ten wyprowadziłby ich z fizycznej i moralnej bezczynności, przerwałby wpływ propagandy i wieści rozpuszczanych przez moskiewskich agentów, zapewniłby los ich, i stałby się rękojmią wierności, a nawet i mężstwa pod sztandarami. »

• Projekt uzbrojenia Rusinów z łatwością można by przyprowadzić do skutku, za pomocą starych Zaporozców, będących w wielkiem u ludu poważaniu. Są jednakże pewne warunki, od których rząd przy formacyi nie powinien odstępować, jakoto: 1° przywódcami Rusinów nie powinni być Muzułmanie, — na to użyć można officerów-Polaków, rodem z Rusi, znających język i charakter ruski; pomiędzy Rusinami zaś można by znaleźć niezłych subalternych officerów, 2° w początkach szczególnie, organizatora zaopatrzyć trzeba w pieniądze dla zjednania ludzi; z każdym bowiem zapieć należy mohorycz, każdego poczęstować, — 3° umundurowanie i uzbrojenie powinno być kompletne; są to bowiem dawni żołnierze znający się na tém doskonale. »

• Nie należy spuszczać i tego z uwagi, że z Rusinów podwojną pociągnąć można korzyść: dla Turcyi i dla Polski. »

• Turcyja może mieć z nich jeden więcej czynnik bojowy: dwa, trzy bataliony wiele często stanowią na wojnie. »

« Dla Polski zaś stać się oni mogą: zarodem wojska narodowego, kadrami, w które wcielać się będą dezertyry z moskiewskich szeregów, i powstańcy w kraju, — jeżeliby los wojny na lewy brzeg Dniestru zaprowadził kolumny tureckie. »

« Lecz także, i pod względem korzyści dla Polski, są warunki, bez zadość-uczynienia którym lepiej jest nie przedsiębrać, mianowicie: 1° przy ministeryum w Konstantynopolu, utworzonym być powinien wydział osobny, złożony z ucziwych i kochających ojczyznę Polaków, który sprawowałby interessa waleczących Rusinów, 2° Rusini stanowić powinni korpus oddzielny, 3° na naczelnika wyszukać należy człowieka, mającego na Rusi wpływ i dobrą sławę, tak u szlachty jak u chłopów, i posiadającego przytem rzeczywiste wojskowe talenta: 4° żołnierze utworzeni z Rusinów nosić powinni nazwanie Kozaków. »

Lit. B. — Pełnomocnictwo dane Jenerałowi Wysockiemu
przez Emigracyę.

« Zamieszkali w Paryżu Wychodźcy Polscy zgromadzeni na d. 30 Pa-
dzdziernika 1853, przystąpili do wyboru Kommissyi, która upoważ-
nioną została przedstawić Ogółowi Wychodźstwa Polskiego przyjęte
postanowienia, i zaważać go do przyjęcia takowych według sumien-
nego przekonania. 1853

• Komissya dopełniając przyjętego obowiązku, przedstawia niniej-
szem postanowienia zapadłe na zgromadzeniu Polaków w Paryżu.

« Wypadki na Wschodzie zapowiadają niechybną wojnę między Tur-
cyą a Rossyą i wkładają na Polaków obowiązek porozumienia się, ja-
kim sposobem biorąc udział w walce przeciw zaciętemu wrogowi
naszemu, najużyteczniej służyć możemy naszej Ojczyźnie, i naszemu
naturalnemu sprzymierzeńcowi.

• Zgromadzenie uznało, że formacya Legionu Polskiego w Turcyi,
jest w obecnych okolicznościach, jedynym, skutecznym środkiem do
ureczywistnienia naszych widoków w przyszłości.

« Dla osiągnięcia tego celu uważamy za potrzebne porozumieć się o
wybór osoby posiadającej zupełne zaufanie Polaków, i zlać na nią
pełnomocnictwo do traktowania z Rządem Tureckim o zezwolenie na
formacyę Legionu Polskiego. W razie przyjęcia żądań Polaków przez
Wysoką Portę, uważamy za równie potrzebne oddać téj samej wybra-
nej osobie dowództwo nad Legionem.

« Wybór nasz padł na Jenerała Józefa Wysockiego, któremu nie
tylko udzielamy pełnomocnictwo do traktowania z Wysoką Portą
o warunki formacyi Legionu Polskiego, ale wybieramy Go na Do-
wódcę wszelkiej siły zbrojnej Polskiej.

« Zgromadzenie upoważniło Kommissyę, do zbierania podpisów od
tych Wychodźców Polskich, którzy przystąpić zechcą do powyższych
Jego postanowień.

« Paryż, 4 Listopada 1853 r. »

*Tu następują podpisy członków Kommissyi,
i następnie innych Wychodźców Polskich.*

Lit. C. — List jenerała Wysockiego do Zamojskiego.

« Szanowny pułkowniku,

« Ufny w czystość moich zamiarów zawsze mniej uważałem na takt

polityczny. Kiedyś był u mnie z p. p. Kaliuką i Jordanem, powinnością moją było zaprosić do tej rozmowy i moich przyjaciół, wspólna bowiem pamięć byłaby wierniejszą co do szczegółów. Gdyż z przyjemnością wyznaję, że spis naszej rozmowy przez p. Kalinkę jest prawdziwym co do treści, przepomniał tylko p. Kalinka niektóre wyrażenia malujące dokładniej dążność i znaczenie naszych myśli. I tak, co do Emigracyi, mocniej i dobitniej dałeś mi poznać, że przy formacyi Legionów Polskich liczysz jedynie na jeńców, nie zaś na Emigracyę, której nie myślisz poruszać z miejsca, że kilkunastu lub kilkudziesięciu officerów jest to wszystko, co można wiaść z Emigracyi, a reszta dopełni się jeńcami i ochotnikami. Ta myśl musiała być bardzo wyraźnie wypowiedzianą, kiedy wywołała z méj strony uwagę, że mało cenisz Emigracyę; dodałem nawet te słowa: co by na to powiedział rząd turecki i świat cały, gdybyśmy przy formacyi Legionu zostawili na boku Emigracyę Polską: to by dało najgorsze wyobrażenie o naszym patriotyzmie. Zwróciłem jeszcze uwagę Twoją, że nie dość jest mieć firman na Legiony, że trzeba mieć koniecznie zawiązek polski, że dopiero on pociągnąć może dezterterów z wojska rossyjskiego, których dotychczas ani jednego nie mamy; że może sami będziemy musieli wydierać Turkom niewolników, którym nie dają pardonu; że przeto ja, w samym początku, chciałbym powołać do Legionów polskich całą Emigracyę, zdolną do noszenia broni i dopiero w takie czysto-polskie kadry wciąć inne żywioły. Za przykład dałem Kozaków. Gdyby pierwsze sotnie uformowano z Polaków, ci wpływaliby na Kozaków, i zamiast żołnierzy czysto-tureckich, mielibyśmy żywioł przychylny Polsce, a dziś cały ten żywioł dla nas stracony. — Mówiąc o naszych przedstawieniach do rządu: na twoje wyrażenie, że mówiąc o Leg. Pols., nie nie mówisz o Polsce, i nie żądasz żadnej gwarancyi, tylko prosisz, abyśmy mieli honor bić się obok Turków, — odpowiedziałem: że mi nie chodzi o ten honor, że ja mówię wyraźnie o Polsce; — inaczej, gdybyśmy nie mieli żadnej nadziei dla naszego kraju, nie śmiałbym powoływać moich rodaków i wystawiać ich na nędzę i tysiączne przykrości. Co do komendy, ten przedmiot zawsze jest dla mnie drażliwym; mówiąc o wetowaniu dałem wyraźnie do zrozumienia, że mi chodzi o to, aby w wyborze zważano na opinię publiczną Emigracyi, że ta opinia zawsze się może objawić, czy w Emigracyi, czy tu na miejscu, i że rząd turecki powinien na nią uważać. »

• Nareszcie, ostatnie wyrażenie • że nie będąc niezawisłym, owszem, zmuszony oglądać się na opinię publiczną, z p. Zamojskim pójść nie mogę, • które p. Kalinka w moje usta kładzie, jest zupełnie niedo-

kładne. W całym życiu rządę się własnym przekonaniem, i nieprzyłabym żadnej missyi, któraby się z niem nie zgadzała; niezm skępowany nie jestem, tm bardziej, że upoważnienie do traktowania z rządem tureckim dane mi jest prawie przez wszystkich bezwarunkowo. Nie ja to zrobiłem tę uwagę, że jestem skępowany. Ja powiedziałem wyraźnie: że sam zrozumiesz dla czego pójść razem z tozą nie mogę. Co do Reszida, ten został uprzedzonym w samych początkach mego przybycia o mojej missyi; nie chcąc jednak robić mu przykrości w jego stosunkach dyplomatycznych, dla widzenia się z nim, czekam na wezwanie od niego, i kiedy tak długo czekałem, poczekam i dłużej. »

« Przesłane pismo p. Kalinki zatrzymałem; sądzę, że dla mnie jest przeznaczonym; ale jeżeli żądasz zwrotu, natychmiast je odeślę. »

« P. Caning już mówiłem że jestem przeciwny pomysłowi dwóch Legionów. »

« Przyjm etc. »

(podp.) « J. Wysocki. »

Lit. D. — *Memoryał, zrobiony na żądanie ambassadora angielskiego, tyczący się organizacji Legionów Polskich.*
(Tłómaczony z francuzkiego).

« Legion Polski, użyty w wojnie cesarstwa Ottomańskiego przeciwko Rossyi, będzie miał dwa cele do spełnienia, — i koniecznym jest aby w formacyi jego obydwia wziętemi były pod uwagę. Proponując formację Legionu polskiego, zapatrujemy się na użytek jego, tak pod względem siły materyalnej, która, ograniczona z razu, musi wzięść w ciągu wojny rozwój znaczny, i będzie mogła przedstawić efektyw kilkudziesięciu tysięcy ludzi, — jakoteż pod względem wpływu moralnego, który wywartym będzie tak na Polaków zmuszonych służyć w armii rossyjskiej, jak na wszystkich mieszkańców Polski, gdy Legion polski pod sztandarem polskim, w skutek rozwoju wypadków, będzie mógł wejść do kraju. Z takiego punktu uważany Legion, będzie musiał spełnić podwójny obowiązek: służyć jako sztandar narodowy, około którego zgromadzą się wszyscy patrioci, — i dostarczyć officerów do naszych formacyj siły zbrojnej, które powstaną na rozmaitych punktach kraju, dać wodzów powstaniom narodowym. »

« Stosownie do względów tych, i do tego, że Emigracja polska liczy więcej officerów, jak podofficerów i żołnierzy, zmuszeni jesteśmy przyjąć w zasadzie różnicę, pomiędzy batalionami czynnymi, a rezerwą,

złożoną z oficerów wszelkiej broni, obowiązana dostarczać kadrów podług potrzeby i rozwoju Legionu. Rezerwa ta powinna być uorganizowana wojskowo, i podlegać karności tak surowej, jak i część czynna Legionów, aby w razie potrzeby można było użyć jej na polu bitwy.

« Ponieważ nie można ograniczyć liczby Legionistów, ani oznaczyć dokładnie większego lub mniejszego postępu formacyi, dla tego, że wszystko to zależy będzie od okoliczności i od pierwszych rezultatów rozpoczętej wojny, — przeto trudno jest zrobić naprzód rachunek dokładny wydatków, jakich wymagałaby formacya Legionów. »

« Zdaje się jednakże pewnem, że na samym początku, z żywiołów emigracyjnych i z ochotników można będzie zformować: batalion piechoty, dwa szwadrony jazdy i baterię artylleryi o 6 działach. Lecz ponieważ, okrom tego korpusu czynnego, będziemy mieli wielką liczbę oficerów wszelkiej broni w rezerwie kadrów, którym nie można naznaczać płacy prostych żołnierzy, ani też dawać im żołdu stosownego do stopni, aby tym sposobem nie obarczać skarbu, należy przeto przyjąć normę, podług której możnaby obrachować nieunikalne koszta jakie W. Porta będzie musiała ponieść. »

« Jako normę dla ocenięcia kosztów możnaby przypuścić: formacyę 2 batalionów, 4 szwadronów, i 1 bateryi o 6 działach. »

« Stosownie do normy tej przyłączam wykaz kosztów, potrzebnych z początku na organizacyę Legionu polskiego. »

UMUNDUROWANIE WOJSKOWE.

<i>Żołnierza od piechoty.</i>		<i>Kawalerzysty.</i>	
	fr. cen.		fr. cen.
Tornister.	8 50	Siodło i rynsztunek. . .	100 »
Ładownica.	3 50	Czaprak sukienny. . . .	» 25
Pas.	1 20	Ładownica z pasem. . . .	6 80
Sprzączka od pasa. . . .	» 75	Pas ułański.	4 75
Pendent od tesaka	» 90	Czako ułańskie.	6 »
Pendent od bagneta. . . .	» 50	Tunika.	30 »
Bagnet szajda.	» 90	Rajtuzy.	22 »
Flintpas.	» 75	Płaszcz z kapiszonem. . .	22 »
Tunika.	30 »	Buty z ostrogami.	11 50
Spodnie.	15 »	Bielizna.	10 »
Płaszcz.	22 »	Drobiazgi.	4 »
Czako.	6 »	Lanca.	10 »
Epolety.	2 75		
Trzewiki.	5 25		
Bielizna.	10 »		
Drobiazgi.	3 »		
Ogółem.	110 90	Ogółem.	255 »

• Czyli, liczbą krągłą : na żołnierza od piechoty 111 franków, na kawalerzystę 255 franków.

• Umundurowanie żołnierza od artylleryi kosztuje prawie tyle co żołnierza od piechoty, t. j. 111 franków

• Rysztunek konia pociągowego kosztuje prawie tyle co w kawalerji t. j. 100.

• Na konia tak dla kawalerji jak dla artylleryi liczymy 250 fr.

• Są to ceny najmniejsze uekwipowania żołnierza francuzkiego. Ekwipunek żołnierza angielskiego kosztuje daleko więcej. Wszakże, myślę, że w Turcji możnaby zrobić jeszcze oszczędności na rysztunku końskim.

• W rachunek ten nie wchodzi :

a) Manierki i kocielki żołnierskie, ponieważ rząd może takowych dostarczyć w naturze.

b) Strzelby i tesaki piechotne, jako też pistolety i szable kawalerji, ponieważ spodziewać się należy, że rząd francuzki zechce zaopatrzyć nas w broń. Liczonemi były tylko lance, które trzeba będzie zrobić na sposób polskich ułanów.

c) Nie rachowano również dział, jaszczków, kuźni, ambulansów, innych wozów, ponieważ rzeczy te rząd ottomański powinien dostarczyć w naturze, gotowe do zaprzęgu.

• Podług tych wyszczególnień potrzeba będzie na uekwipowanie :

2 BATALIONÓW :	żołnierzy i podofficerów 1,200 ludzi, po	
	111 franków	133,200
4 SZWADRONÓW :	żołnierzy i podofficerów 600 ludzi, po 255	
	franków z rysztunkiem	153,000
	600 koni, po 250 franków	150,000
1 BATERJI O 6	żołnierzy i podofficerów : 140 l., po 111 f.	15,540
DZIAŁACH :	koni pociągowych do dział, jaszczków,	
	kuźni i rezerwowych 146 po 250 frank.	37,500
	Rysztunek na 140 koni po 100 franków	14,000
	Koni do ambulansów i wozów batalionowych i szwadronowych 42 po 250 franków	10,500
	Koni dla officerów kawalerji, artylleryi i wyższych officerów piechoty 45 po 300 franków	13,500
	Umundurowanie officerów i żołd trzechmiesięczny.	32,925
	Organizacya całego sztabu Legionu	25,000
	Ogółem	585,165

« Koszta więc organizacyi 2 batalionów, 4 szwadronów i bateryi o 6 działach wynosić będą summę 585,165 franków; dodając na nie przewidziane wydatki mniej więcej 15,000 fr. wypadnie summa krągła 600,000 franków.

UWAGI.

« Gdy W. Porta zadecyduje formacyę Legionu polskiego, trzeba aby wyznaczyła koszary np. w Skutari, gdzie, zanim przybędą inni, zgromadzą się Polacy przebywający w Konstatynopolu, i przystąpi się natychmiast do insrukcyi i organizacyi ich.

• Racye i żołd wydawać się będą podług listy efektywu przedstawionój przez komendanta.

• Dla uniknienia ambarasów i zwłok, potrzeba będzie może, aby W. Porta przeznaczyła ze swojej strony paszę, do którego komendant Legionu obowiązany będzie udawać się we wszelkich potrzebach, Można będzie także odbierać pieniądze za pośrednictwem paszy tego, na kwity podpisane przez komendanta. Lecz wszystkie rachunki będą się robić podwójnie: jedna kopia dla paszy, a druga wprost do Seraskieratu, dla uniknięcia nieregularności i pokrycia odpowiedzialności. Pasza przeznaczony nie będzie mógł pod żadnym pozorem mieszać się do orgnizacyi Legionu, będzie mógł tylko nadzorować i robić raporta Seraskierowi.

« Wymagać się będzie w początku przynajmniej 50,000 fr. na pierwsze potrzeby, to jest:

• 1° Na wysłanie kilku officerów do armij czynnych dla zebrania jeńców i robienia zaciągów.

• 2° Na wysłanie remontierów do Rumelii i Anatolii dla kupna koni.

• 3° Na wysłanie do Francyi i Anglii komissarzy, do wszystkich miast, gdzie znajduje się wielu Polaków, dla zebrania ich w portach i dostarczenia im możności przejazdu; a może w tym celu zmuszony będzie sam pojechać do Francyi.

• 4° Na sprowadzenie natychmiast kilku officerów, koniecznych na rozpoczęcie organizacyi.

« Pozwól mi, Excellencyo, zrobić ci uwagę, że czas nagli; że potrzeba trzy lub najmiej dwa miesiące na zgromadzenie Emigracyi i zrobienie jakiegokolwiek organizacyi; że trudno jest powetować czas stracony; że wielu Polaków, zawiedzionych odgłosem formacyi niezwłocznej, porzuciwszy zajęcia swoje zwyczajne, znowu do takowych powróciło, i potrzeba dać im kilka dni przynajmniej na uporządkowanie

ich interessów; nakoniec, że w tej chwili mówią o formacji innego Legionu, przeznaczonego, jak powiadają, działać ze strony Bałtyku. To mogłoby rozdzielić siły Emigracyjne, a im więcej będzie się zwlekać, tym więcej powstanie trudności do zgromadzenia potrzebnej ilości Emigrantów polskich w Konstantynopolu. »

Konstantynopol, dnia 20 Kwietnia 1854.

(podpisano) J. WYSOCKI JENERAL.

Lit. E. — *O powstaniu ludowém na Ukrainie w 1855 roku* (*).

Czytaliśmy w dziennikach zagranicznych, rozmaitego znaczenia opisy o powstaniu ludowém na Ukrainie w 1855 roku. Zajęło ono Europę, bo wybuchnęło w czasie kiedy Car rosyjski zgromadził wszystkie swe wojenne siły i wyczerzył wszelkie środki na opieranie się naciskowi wojsk sprzymierzonych na półwyspie Krymskim i za Kaukazem. Ruch powstańczy w tyle armii, na punktach gdzie właśnie gromadziły się zapasy wszelkiego rodzaju pochlaniane wojną, na trakcie łączącym Rosyę północną z teatrem działań, mógłby ściągnąć nieobrachowane następstwa, jeśli się rozwinął. Lecz w owej mądrej Europie, gdzie w gabinecie i z mapą, sądzą dotąd o moskiewskich rządach, nieznając dobrze ani kraju, ani ludu, ani natury tych rządów, i o tem powstaniu sądzono, jakby o jakiejś rewolucyi francuzkiej lub włoskiej. Tym czasem, spieszmy się dodać, nie miało, a jak się przekonamy niżej, i nie mogło przybrać rozmiarów szerokich. Fakt sam przez się był bez zasady; ale znaczącą jest owa manifestacya ludu ukraińskiego, bo poznajesz z niej instynktowe parcie siły zbiorowej ku wyzwoleniu się.

Z czego się wywiązało powstanie? Z przyczyny zupełnie nielogicznej w stosunku do skutków. Ani obywatele ukraińscy, ani emissaryusze nie podburzali ludu. Zachowywał się on zupełnie spokojnie, a o wojnie dziwne bąjał rzeczy. Sympatyi żadnej do Francuzów ani Anglików mieć nie mógł, bo nie znał ich samych, ani wiedział za co się biją. Kwestyi polskiej nie rozumiał on równie, a pod okiem Sprawników, Prystawów i Popów, nikt go o niej objaśnić nie odważał się. W takim stanie były rzeczy, gdy Mikołaj ogłosił manifest po-

(4) Pismo to posiadamy od naoczego świadka, i chociaż nie zupełnie zgadzamy się z niektórymi wnioskami autora, umieszczamy je jednak jako dokument historyczny, podaniem faktów wspierający nasze zdanie o ruchach na Rusi.

wolujący pod broń milicyę. Był to już krok gwałtowny, którego carowie chwytają się niechętnie i w razie ostatecznym, kiedy niebezpieczeństwo wisi tuż nad karkiem. Gwałtowny bo przemawiający do patryotyzmu narodowego, który zbudzony, często zażądać skłonny więcej i rozgadać się pochopny szerzej, jak tego rząd moskiewski mógłby sobie życzyć. Tak się też stało. Gdy przed tem co rok wybierano rekrutów z Ukrainy, chłop szedł i milezał, bo posłuszny zostawał rozkazowi do którego przywykł. Ale gdy przemówiono do jego patryotyzmu, do jego uczuć; jakkolwiek spowiewany i ogłuszony niewolą, przypomniał że ma uczucie, a więc musi mieć i jakiś patryotyzm. Wyszedł też on istotnie na wierzch z niewolniczego kału; ale przeobrażony i nieswiadomy potęgi, ani godności własnej.

281
Żyje w ukraińskim ludzie ciemne podanie o wojnach Chmielnickiego; pamiętają oni, że Chmielnicki po wojnie z Polakami, zalecił każdemu kto zechce, wpisać się do kozaków; że dany był na to pewny przeciąg czasu, który się kończył z dniem S. Jerzego, co przypada na wiosnę; że wreszcie, kto się nie wpisał, powracał do gminu, do poddaństwa. Logika chłopska skreśliła ów rozkaz w kilku słowach: Kto się zapisze do S. Jerzego w poczet Kozaków, zostanie kozakiem, to jest wolnym; kto się nie zapisze — poddanym. Wiemy z historyi Ukrainy, jak się parta do wpisu i jaką Chmielnicki miał z tem biedę, która potem była jedną z głównych przyczyn, że złamał traktat berestecki. Gmin ciemny, gdy mu przeczytano po cerkwiach manifest cesarski, gdy nadto mądry petersburgski Synod dołączył swoją do niego odezwę ozdobioną krzyżem, a zawiłym i niezrozumiałym napisaną stylem, — splótł te dwa wypadki jeden z drugim, i wyobraziło mu się, że kto chce zostać wolnym kozakiem, zapisać się powinien do S. Jerzego! Opowiedzieć ten wypadek w tym sposobie komus za granicą rosyjskiego kraju, w obec Zachodu, który nie zna i nie pojmuje, jak despotyzm moskiewski przytłumił wszelką myśl i świadomość w tym ludzie, — jest to podać w zwątpienie rzecz najprostszą. Ale ten wypadek ma dla nas swą logiczność, którą zdefiniujemy w kilku słowach. Lud do którego nieodwoływano się nigdy, a któremu tylko dawano rozkazy i pałki; który i w tym razie dalby najliczniejszego rekruta na rozkaz przez uległość ślepią do której się wdrożył, — musiał się zdziwić niepomału, gdy w imię patryotyzmu prosić go o ofiarę zaczęto. A że w niewolniku, obudzona godność osobista nie może przeobrazić się nagle w jasne pojęcie rzeczy, więc wypływa z koniecznego następstwa, iż przeobraża się w potworną jakąś formę pod naciskiem instynktu i tradycyi. Oto zaród powstania. Niemniej śmie-

szny był rozwój onego. Ś. Jerzy zbliżał się — chłopci zaczęli się znosić z sobą — porozumiewać — chodziło o wpisanie się do kozaków, ale nie dla tego żeby iść i walczyć, ale dla tego żeby zostać wolnym. Czekają — lecz żadnych kommissyj dla wpisu nie odkryto, nie im nie mówi o tem gubernator, ani sprawnik, ani przystaw, ani obywatel. Chłecp ukraiński nauczony doświadczeniem, jak policya i w ogólności władze rządowe są przekupne, przychodzi do wniosku że ukazowi o ich uwolnieniu skrecono łeb za pieniądze obywateli, których prostym interesem jest mieć ich jako poddanych. Przerażeni tym wyobrażonym fortem, idą do swych popów i żądają ogłoszenia ukazu nadającego im wolność. Perswazye księży budzą w nich rozpacz i podważają domysły o zdradzie. Rozumują tedy w tym sposobie: « Ze policya dała się przekupić, — to naturalna; — że obywatele ich przekupili — to równie daje się wytłómaczyć, bo chodzi tu o ich skórę; ale że pop, który z nich żyje, stał się współnikiem téj zbrodni, tego im darować, nie możemy i zmusimy do ogłoszenia ukazu. » Był to pierwszy argument wyzwalającej się siły, i istotnie zaczęto od popów. W Korsuńszczyźnie, dobrach księcia Łopuchyna, w Tachańczy, dobrach Aug. Poniatowskiego; — w Białocerkiewszczyźnie Branickich, i w kilkunastu innych wioskach pomniejszych obywateli Ukraińskich, słowem w kilku na raz powiatach południowych gubernii Kijowskiej, chłopstwo powstało jawnie, rozesłano gońców do wsi przyległych, nakazując im działanie za jedno, zagrożono nożem i ogniem, jeśli nie usłuchają i natychmiast wzięto się do popów. Trzeba to powiedzieć, iż o ile Ukrainie czei dogmata swéj wiary, o tyle nie ma żadnego istotnego szacunku dla parochia. Uważa go on jako narzędzie potrzebne przy cerkwi dla odprawienia służby Bożéj, dla ochrzczenia narodzonych i pochowania zmarłych, ma nawet przy każdéj cerkwi obieralnego starostę, który pilnuje skarbcu od długich rak popa i oblicza go zawsze co do grosza. Ciemnota tych kaplanów i lakomstwo są przedmiotem wielu pogardliwych anegdot u ludu, a stan, w pojęciu ich naj- lepiej uposażony w dochody, gdyż według treściwego ludowego określenia « z żywego i umarłego on bierze. » Na Ukrainie, gdzie zawsze dotąd w powstaniach ludowych, pop namawiał do rzezi, pod wpływem polityki petersburgskiéj, był to wypadek nowy, widzieć męczonych popów. Nie zarzynano ich wprawdzie ale pastwiono się nad nimi w rozmaity sposób. Jednych bito, drugich oprowadzano nagich przez ulice, innych zamykano do cerkwi i marzono głodem, lub stawiano przy studni, przy młynie i lano na głowę zimną wodę. Równocześnie kazano im i djakom zapisywać ich do kozaków. Lud

niepiśmienny przypisujący pewną djabelską moc pismu, czuł się w prawie wolnego kozaka, jak skoro widział że na ćwiartce papieru napisany został. Nieodkrycie ukazu, mającego być napisanym, według przekonania gminnego, złotemi literami, zmitrężyło ich wprawdzie trochę; ale nowe wypadki pokrzepiły nadzieje. Djak pewien w powiecie Wasylkowskim, znalazł u popa wydarta z jakiejś kroniki kartkę traktatu perejasławskiego, zawartego niegdys z Chmielnickim, i rozumiał ją być ukazem, którego szukano wszędzie, a possessor Rozental, szlachcic młody i marzący o podniesieniu ludu, napisał demokratyczną odezwę, w której dowodził, że ludzie wszyscy powinni być równi, że Bóg stwarzając Adama i Ewę, nie miał na celu robienia z nich pana i chłopca; że cary i pany bez woli Boga zrobili to później, że Francya i Anglia, właśnie teraz w Krymie biją się o ich wolność i ciągną na Ukrainę — słowem, że czując się odtąd nie w prawie rządzenia nimi uwalnia ich od wszelkich powinności. Gdy to przeczytał zwołanej na dziedziniec gromadzie, ta udała się do popa, żądając wytłómaczenia jak to rozumieć trzeba, pop doniósł natychmiast o tem przystawowi, przystaw zlecił schwytać buntownika, ale Rozental zemknął, a lud się zawieruszył (1). Wypadki te jakkolwiek odbywały się bez morderstw i bez krwi rozlewu, nie mogły wszakże nie wyrzucić normalnego porządku w kraju. Obywatele obawiając się rzezi, powyjeżdżali do Kijowa, oficjaliści pozostali bez posłuszeństwa, pola leżały niezasiane, lud zbierał się w bandy i huczał, a sprawniki i przystawy latali po okolicy i tam wypędzeni, tam zhici, wietrzyli co się święci i donosili o wszystkiem do Kijowa. Postrzegli wkrótce chłopci, iż w tej ich ruchawce nie było ładu, a widząc bojaźń obywateli w wielu wioskach przyszli do nich gromadnie i zapewnili, że nie mają do nich najmniejszej urazy i żadnej im krzywdy nie wyrządzą, ani wyrządzić pozwolą komu. W kilku wsiach prosili obywateli o radę, w innych o dowództwo. Wszędzie odebrali odpowiedź: siedzieć cicho, a jak czas przyjdzie, powstaną natenczas wszyscy razem. Widzimy w tym acz pobieżnym rozwoju wypadków, jak rychło plotka o ukazie przeobrażała się w ideę wyższą i sadowiła się na podstawie politycznej. Nikt z ludzi wyższych, lepiej rozumiejących rzeczy, nie przychodził im w pomoc, nikt nie ujął w dłoń energiczną

(1) Rozental uszedł do Galicyi i napisał ztamtąd list do wojennego gubernatora X. Wasilczykowa, prosząc go żeby daremnych w kraju nie robił poszukiwań. — Wasilczyków zniósł się z Galicyjskim rządem, strasząc go że Rozental wywołałszy powstanie na Ukrainie, udał się z tymże zamiarem do Galicyi. — Przestroszeni Niemcy, wydali uatychmiast Rozentala, który wysiedziawszy w Kijowskiej fortecy rok cały, skazany wreszcie został na lat 42 do rot arestanczkich.

tę ludową siłę i nie pchał ją do czynu. Jedni byli związani zachowawczym instynktem o skórę własną, inni o dobra ziemskie (1), a wielu rozumieło nie bez zasady, że na poskromienie tej ruchawki bez broni, wystarczy batalion bagnetów i ranię czy później skończy się to smutnie. Wiem że ani w Paryżu, ani w Wiedniu, ani nawet u nas w Poznańskim i Warszawie nie myślą tak rozpaczliwie o sile materialnej powstania ludowego; lecz na Ukrainie, gdzie lud odwykł od wojny, a nie jest ani myślowym ani jezdycznym, i z bronią nie umie dać rady, gdzie dawny typ kozaczy przeobraził się ostatecznie w rolniczy, — tam mogły wejść w widoki te względy. Bem, Mierosławski, potrafiliby rozdmuchać tę iskrę, nie przeczę; zmitrężyliby Ukrainę całą, ale na tych poziomych stepach nie zabezpieczeni ani lasami, ani górami, wątpię czy utrzymaliby się długo. Nadto kraj nie był ogołocony z wojska, bo tu ustawicznie leżały rezerwowe siły armii Krymskiej, i w miarę jak posuwały się ku teatrowi działań, zastępowały się nowemi.

Jakkolwiek bądź, symptomem nadzwyczaj ważnym dla nas, jest tu owo instynktowe wzięcie ludu ukraińskiego interesów jego i naszych za jedno; owo przekonanie że zarówno pragniemy wyjarzmienia się bez żadnej wstecznej myśli robienia niewolników nowych pomiędzy sobą. Pierwszy to raz Ukraina wyłoniła taką ideę z siebie i podnosząc powstanie, nie napisała na krwawym swym sztandarze, że idzie na rzeź Łachów i Żydów. Opowiemy w końcu o przyczynach tej zmiany; teraz nie przerywając biegu wypadków, idziemy dalej. Zbliżały się Święta Wielkanocy, a że na Ukrainie lud je święci przez cały tydzień, sprzyjały one tém bardziej porozumieniom się wzajemnym okolicznych wiosek. Rzecz godna uwagi, iż powstanie owo doszedłszy już nawet pewnego stonia rozwoju, nie miało naczelnika i na wzór Zaporozkiego kosza, stanowiło uchwały gromadnie, a radę składali starsi wiekiem. To się powtarzało zarówno w gromadach co obozowały na polu i w gminach wiejskich oddalonych od środka, które nie miały jeszcze czasu, a może odwagi pokazać siebie. W gromadzie Korsuńskiej, jako najliczniejszej, bo przenoszącej głów sześć tysięcy, obozującej nieopodal miasta, były rzucone pytania dotyczące obecnego ich stanu. Te o których wiemy są następujące: 1) Czy lud ma odtąd zostać wolnym? Uchwalono: — Ma zostać wolnym od wszelkiej pańszczyzny i nazywać się Kozakami. — 2) Czy ziemia jak dziś w części należeć będzie do obywatela a w części do wieśniaka? — Uchwalono: — Zie-

(1) Co za strasliwe oskarżenie szlachty t.. (przyp. Z. M.).

nia jest własnością ludu więc, weźmie jęj sobie każdy tyle, ile mu trzeba, a resztę obywatel. — 3) Czy przy obecnym stanie rzeczy siał zboże i sadzić buraki? — Uchwalono: — Zboże siał bo dar Boży, święty i potrzebny, a buraków nie sadzić, bo to niemiecki wymysł i głodu bez nich nie będzie. Na tych kardynalnych punktach oparło się całe powstanie, a resztujące kwestye przesądzano rozmaicie, lecz uważano je za podrzędne. O naturze władzy, idei państwa, podatkach, etc. nie było wzmianki i z pewnością rzec można, że gdyby powstanie przybrało rozmiary szersze, a nie zostało zakłócone jaką piśmienną i uczoną głową, charakter rządu i władzy powstawałby u nich z ducha narodu, zlepiłaby się z tych cząstkowych wyobrażeń, które obudzają się w każdym powołanym do czynu człowieku i bez żadnych uprzednich formuł i wyrachowań, stanął widomie pierwój nimby wiedziano o nim: jakim będzie?

Podrzędne rozporządzenia ograniczały się do wysłania deputowanych do Kijowa, ażeby osobiście prosili wojennego gubernatora o wydanie im carskiego ukazu; do robót w polu, żeby nie stracić wiosny; do nietykania osoby ani własności żadnego obywatela; do robienia pik kozackich i nożów; wreszcie do najsurowszego rozkazu wstrzymania się od picia wódki i pozamykania karczem, gorzelni i magazynów.

Wasilezyków tłumaczył pierwój łagodnie posłom, że Ukazu o uwolnieniu ich żadnego nie ma, i odsyłał z rozkazem powrócenia do posłuszeństwa; gdy tych deputowanych zwiększała się codziennie liczba, kazał ich następnie brać do więzień, a gdy wysłał kilka batalionów piechoty dla poskromienia rozruchów bagnetem, dał jednocześnie rozkaz łowić i sieć palkami wszystkich gdziekolwiek ich ujęto, w mieście czy na drodze, i odsyłać do wiosek zład wyszli.

Tymczasem batalion piechoty i kilkudziesięciu dońskich kozaków pod naczelnictwem pułkownika żandarmeryi, ciągnęli spiesznym marszem do Korsunia i przyszli do miasteczka wtedy właśnie, gdy kilka tysięcy ludu stało na rynku przed pałacem księcia Łopuchyna i żądali rozmówić się z dziedzicem Korsuńszczyzny. Książę odmówił wyjścia, ale natomiast rozwinął się przed tłumem front piechoty i ukazał się pułkownik żandarmeryi w mundurze i z krzyżami. Przebadzając się przed tłumem, zaczął on im mówić po rosyjsku, że wieść puszczona o ukazie jest plotką, żądał rozejścia się do domów i bezwzruszowego posłuszeństwa; w przeciwnym razie, pogroził im wojskiem które przyprowadził. Lud milczał, ale niema chęć zemsty zaigrała w licach — a w tém wysunął się z tłumy dziad siwy ale baczysty i krzepki, zbliżył się do pułkownika i w oka mgnieniu wy-

chwyciwszy siekiere z za pasa, podniósł ją w górę dla zadania mu ciosu. Podofficer stojący przy pułkowniku przyskoczył nagle chcąc chłopca przytrzymać za rękę, ale siekiera spadła na jego ramię i przecięła ukośnie pół tułowiu. Lud ryknął i rzucił się na wojsko, które go spotkało ścianą bagnatów. Gdyby złamał szereg wszczęłaby się walka ręczna, ale żołnierze się oparli, dano ognia raz, drugi i sześciotysięczny tłum z przeraźliwym krzykiem poszedł w rozsypkę. Wtedy Moskale posunęli się naprzód i uciekających strzelali, klóli bagnetami, lub zabierali w niewolę. Cała ta scena trwała nie więcej godziny, a owocem zwycięstwa było ze 30 zabitych, przeszło stu ranionych i kilkuset jeńców.

Powszechny popłoch ogarnął okoliczne wioski; lud rozsypał się po polach i lasach, a dalsi zasłyszawszy o wypadku w Korsuniu, zebrali się pod Tahańczą i stanęli obozem pod lasem. Tymczasem pomniejszych oddziały wojska uwijały się po białocerkiewszczyźnie, w powiatach: Wasylkowskim, Taraszczańskim, Skwirskim i Zwinogradzkim i według wskazówek policyi, napadały wioski. W jednych spotykały opór i wspierały się bagnetem, w drugich chwytaly notowanych i ćwieżyły. Zdaje się że długo partya tahańcka, myślała o stawieniu się odporne, bo sprowadziła kowalów do obozu i kazała robić ratyszcza i noże, a kosy przekształciła na broń sieczną, zbierała nawet fuzye i pistolety; lecz były to zapasy zbyt drobne, a dowódców nie miała żadnych, — to też na wieść że ciągną na nich Moskale, rozeszła się po lasach, wsiach, futorach i znikła bez bitwy.

Tym sposobem stłumiono ludowe powstanie na Ukrainie. Dwa bataliony żołnierzy wystarczyły na rozpedzenie najmniej czterdziestu tysięcy ludzi i uciszenie daleko większej liczby przygotowanej do wybuchu. Coby było, gdyby to, gdyby owo, przesądzać tu nie widzimy potrzeby; fakt się wyraził a wyraził w takim a nie innym sposobie i już go żadną siłą ludzką nie zawrócim. Lecz ów ruch ma dla nas znaczenie inne, stosunkowe do Polski i jej ruchów. Pod czarnym skrzydłem moskiewskiego orla, strzępięcie się konwulsyjne ofiary przeświadcza nas o jej życiu, a z symptomatów bólu i stopnia męki poznać możemy jej ducha siłę. Ten popęd do wolności jest znamieniem zbawiennym bo zgodnym z naszym i widzimy w nim prawego sojusznika walki, do której prędzej czy później powrócić musimy. To zastęgnięcie w sercach ludu ukraińskiego wiekowej nienawiści do swych panów, podżeganę stuletnią wojną i intrygami Moskwy, dwoi siły nasze, a dwoi je przeważnie ho kosztem wroga. To wreszcie powstanie przeciw Moskalom którzy lud ukraiński potrafili zagarnąć w swą niewolę, pozorną jedno-

ścią prawosławnej wiary, przekonywa nas, że ów lud pomimo swęj nieświadomości w rzeczach politycznych instynktowie poczuł, że jest w szponach wroga, od którego prócz niewoli niczego więcj spodziewać się nie może. Lecz w tém zmanifestowaniu się uderza nas jeszcze jeden wyraz pojęć ludowych który nie jest bez znaczenia. Ten sam lud który dał dowód jak nie cierpi Moskala, który z siekierą i pałką rzucał się na rossyjskie bagnety, — posyłał równocześnie deputowanych do Kijowa prosząc o Ukaz carski!. Czyż inaczej postępował Chmielnicki, gdy po zwycięztwie na Żółtych-Wodach pisał listy do Hetmanów, a potem do Króla? Czyż nie odzywał się głośno, że upokorzy się przed tronem niech tylko Ukrainę Król uwolni od panów?... Fakt ten nas przekonywa, że w pojęciu ukraińskiego ludu żyje statecznie wyobrażenie o uosobionej władzy ziemskiej jak w religijném pojęciu o boskiej (1).

Powiedzą nam. Cóż liczyć na ten naród odrodzony od walecznych swych przodków, spodlony i teńórzliwy dzisiaj do tego stopnia że kilkuset żołnierzy rozpedza pierwszym wystrzałem sześciotysięczną masę?... Toż Krakusy Kościuszkowscy, toż lud poznański potrafił bić się dłużej i lepiej... Mylicie się... Wypadek walki ludowej na Ukrainie rozbił się; bo rozbić się musiał z jednej strony o taktycę wojska regularnego, z drugiej — o brak wszelkiej organizacyi własnej (2). To powstanie w tym sposobie jak się wyraziło, powinno mieć dla nas znaczenie proste manifestacyi ludowej, jego instynktów i woli, dojrzałych do tego stopnia, że się wylały za brzegi porządku społecznego, — nie nadto. Ale jeśli chcecie przekonać się o jego ducha sile, o charakterze który się wyrabia pod jego wpływem, trzeba go widzieć gdy jako ofiarą dysze już i krwią splywa we szponach wroga; trzeba mówić być świadkiem tych egzekucyj które się rozpoczęły po usmierzeniu powstania przez wojsko. Myślicie może, że na wzór państw zachodnich robią się tu areszta policyjne, że potem winnych słuchają sędziowie i lby scinają

(1) Fakt ten, postawiony obok uchwał zapadłych w Korsuńskim obozie, dowodzi że lud ruski nie umiał zeznać sam przed sobą, nie zdołał wyrazić ostatecznie swoich demokratycznych dążności. Uchwały działy się gromadnie, były wolną, niczém nie krepowaną manifestacyą zasad, i były... demokratyczne; nie demokratyczne zaś żądanie ukazu carskiego było nie konsekwentnym wynikiem objawionych w gromadzie korsuńskiej zasad, — nie można przeto uważać go inaczej, jeno jako bałamutne ludu o władzy wyobrażenie, w którym, zamiast właściwego, przez nieświadomość, podstawionym zostało niewłaściwe nazwisko. Droga uchwał korsuńskich nie prowadzi do monarchizmu. (przyp. Zyg. Miłk.).

(2) Powinnością szlachity było wziąć czynny udział w tych ruchach ludowych, a wypadek walki tej musiałby być przynajmniej taki, jak wypadek powstania ludowego w Poznańskim w 1848 roku. Należało nasładować przykład Bozentała. (Przyp. Z. M.).

na mocy zapadłego wyroku? Moskal nie bawi się w te subtelności winy i kary. Dowódzcy wojskowi i sprawniki, mają rozkaz przytłumienia rozruchu i razem prawo życia i śmierci. Nahajka i palka są ich jedynym kodeksem i sędzią; — chłop każdy wtedy bez względu czy jest winnym, jako chłop ulega podejrzeniu i karze. Chodzi o przywrócenie posłuszeństwa; o raport że już przywrócone — i o nie nie pytają więcej. Moskal ani strzela wtedy ani wiesza, — ale tylko ćwiczy. I podczas tych to krwawych egzekucyj, kończących się bardzo często śmiercią trzeba było widzieć hart ukraińskiej duszy! Urządzano je tym sposobem iż do stodoły lub magazynu spędzano winnych — na placu stawiano wojsko opatrzone w nahajki i kije i wyprowadzano nań więźnia. Rozebranego do koszuli, albo uwiązano do belki przymocowanej do dwu słupów, przy jakich zwykle czyszczą konie; albo kładziono go na ziemi i dwaj żołnierze sadowili się mu na nogach i głowie; albo wkładano go na barki żołnierza, który trzymać go musiał przez ciąg egzekucyi, zmieniając się w kolęj przez innego. Wtedy stawiono dwóch żołnierzy z nahajkami, ze stron obudwu, i ci na rozkaz zaczynali ćwiczyć od szyi a w miarę pokrywania się krwią ciała, posuwali uderzenia aż do łytek i w tym porządku powracali znowu. Nie ciągnięto żadnych badań z chłopca, nie pytano się o ile był winnym, — gdzieżby starczyło czasu na indagacye, sama egzekucya zabierała dnie całe, i sprawniki, żeby skończyć rzecz prędzej i do drugiej pojechać wioski zmuszeni nieraz byli, w obec egzekucyi jeść śniadanie lub obiad i piśmienne z urzędu załatwiać interessa. Zwykle po dwu setkach nahajek, gdy ciało pokrywało się krwią, sprawnik lub officer zbliżali się do wieśniaka i mówili mu, że za nieposłuszeństwo odbiera karę, potem kazano dać jeszcze dwie setki i zapytano: czy przyrzeka nie buntować się więcej? — Otrzymawszy uległą odpowiedź, dawano nakoniec dwie setki jeszcze i puszczano więźnia z nauką lub bez niej, stosownie do humoru egzekutora, a tym czasem brano innego z tłumu.

Szesćset nahajek było karą najmniejszą, jaką mógł odbierać uległy winowajca; trzeba było mocnej natury aby nie omdlał od upływu krwi i bólu i zwykle unoszono go z placu egzekucyi bez czucia za szpaler wojska, gdzie tysiące matek, żon i dzieci płaczem rozdzierającym serce i krzykiem, napełniały powietrze przez dzień cały. Lecz ileż to razy zdarzało się widzieć przykłady bohaterkiej odwagi i męczeńskiej wytrwałości. Zapiszę tu kilka. Jeden dwudziestopięcioletni parobczak o bladej twarzy i nie silnej wcale budowy ciała, wyprowadzony z kolei, prosił żeby go nie trzymano, położył się ująwszy czapkę zęboma, przyjął ośmset nahajek nie wyrzekłszy ani słowa, nie zdradziwszy bólu naj-

mniejszym krzykiem. Razy spadały jak na bezduszne ciało, wreszcie mięso odrywać zaczęto i musiano odmienić nahajki, bo krwią do oczu bijących żołnierzy brzygały. Umarł on nazajutrz. Jeden starzec o długiej siwej brodzie za nim się położył, przycisnął dłoń do zarosłej piersi i rzekł do ludu: Ot tak dzieci znosicie mękę moskiewską jak ja ją znoszę! I ujawszy brodę w zęby, przyjął milcząc pięćsetpięćdziesiąt uderzeń. Na zapytania sprawnika odzywał się: « Jedz moje ciało dopóki się nie najesz! » omdlał wreszcie i tak go wyrzucono do ludu. Pewien chłop silnej budowy po przyjęciu dwóchset nabajek, odpowiedział że słuchać nie będzie, powtórzył to samo po czterechset i wstawszy rzekł: « Otożem się wyparzył w moskiewskiej łaźni! » I z miną dumną, wyrazem spokojnym oblicza, pokręcając was, wyszedł do ludu. Jeden znowu nie czekając rozkazu, sam się położył i na zapytanie sprawnika, rzekł: « Co ci po mojej odpowiedzi? — Wasza teraz siła — wasza i prawda! — Ale przyjdzie i na was zła godzina! » Ci którzy w obec nahajki pokazywali nieugiętą wolę, zwykle karani byli podwójną dozą i jeśli wielu kończyli śmiercią, rzecz dziwna wielu także wytrzymywali kilkaset uderzeń i do dziś dnia żyją.

Podezas tej na szeroką skalę wymierzanej kary, nie uszły jej losu i kobiety. W każdej wsi oćwiczono ich kilka lub kilkanaście. Zano-towaliśmy tu ledwie kilka przykładów dowodzących siły charakteru i woli, żyjących w tym ludzie, lecz takich wypadków było dużo. Nie było wsi bez bohatera męczeństwa. Egzekucye trwały dwa miesiące. Gdy uspokojono całą okolicę natenczas rząd moskiewski uczuł potrzebę osłonięcia swych czynów w formę prawną i posyłał urzędników do wyciągnięcia badań dla odkrycia istotnej przyczyny powstania. Zaczęły się śledztwa. Moskalom przez głowę przejść nie mogło, ażeby bunt, którego charakterystycznym wyrazem była nienawiść dla papów i nietykalność panów — mógł powstać z ludu bez uczestnictwa szlachty polskiej lub jej emisaryuszów. Zkądże więc bunt, jeśli naród nie był podżegniiony!... Bibikow wprowadził niedawno inwentarze zmniejszające powinności włościańskie dla obywatela, doniósł carowi, że zubożył tym szlachtę i przywiązał do tronu chłopów, — a tu wybuchło powstanie! I w czyichże dobrach? Pryncypalnie w dobrach magnatów rossyjskich, w mniejszej ilości w dobrach szlachty polskiej. Donieść cesarzowi że cały bunt powstał z plotki o ukazie, byłoby nieprawdo-podobnie; — donieść że z namowy polskich obywateli — nieprawdą, bo gdzież są buntownicy? — Że wszystko złe poszło od Rezentala? — nie można; gdyż bunty objawiły się przed przemową Rezentala. Wreszcie przed cesarzem skłamać by coś można, ale samęj miejscowej władzy

zależało na wykryciu istotnej przyczyny; o bajce o ukazie żeby mogła powstać w głowach chłopskich nie chciano dać wiary. Moskal nie może przypuścić w żaden sposób, ażeby jakaś idea wyzwolenia się potrafiła ożyć sama przez się, lub oblec się czynem pod ciągłą władzą pałki, nie rozumie że takie przeobrażenie się leży w zasadzie rzeczy, że tamta wszelka wstrzymuje bieg, ale razem zwiększa naporną siłę, i że duch zbiorowy ludu jak gaz może niewidzialnie dla oczu siepaczy, napełnić całą daną przestrzeń i wybuchnąć od jednej iskry. Tego gazu nie znalazł on w rejestrach spiskowych, nie złapał na żadnym gościńcu, nie wytrząsł na żadnej kontrabandzie — to też sam Wasilezyków zdziwił się niepomału gdy na zapytanie dane jednemu chłopu: z czego się zajęło powstanie? ten odpowiedział z całą prostotą ducha: — « Bógże go wie zkąd ono przyszło i dokąd poszło; wypłynęło jak woda ze źródła.

Sledztwa uporeczywie starały się przypisać Polakom to powstanie, lecz pomimo pozornego podobieństwa, że tak być mogło, nie odkryto. Zgodzono się w końcu zważyć całą winę na djaka o którym wspomnieliśmy na początku i na cyrkularz synodu powołujący lud do broni, którego redakcyja istotnie była zawiła i dwuznaczną. Nie znaleziono tedy przywódców, tylko winnych a z tych wybrano najwinniejszych i skazano ich do kopalń syberyjskich, mniej zaś winnych oddano do rot areztańskich lub do wojska. Tak się skończyło powstanie i w ostatecznym wypadku poświęciła na nie Ukraina kilkadziesiąt zabitych, tyleż zaćwiczonych i kilkanaście tysięcy oćwiczonych ofiar; przy ludzkiej została pamięć walki i niema chęć wyjarznienia się z moskiewskiej władzy.

Co dziś myśli lud ukraiński? — jaki gotuje opór? Myślicie może, że na wzór emigracji naszej, rozważa siły i środki wzajemne, tworzy systemata, przeobraża w myślach porządek społeczny. — « Bynajmniej. » — Schyla on niewolniczo kark własny przed badającym go wzrokiem polievanta, zdejmując czapkę o sto kroków, zasłyszawszy brzęk sprawnikowskiego dzwonka; przy czarce wódki śni o rzeziach i śpiewa bajdamackie dumy, a w poufnej rozmowie mówi. « Cierpimy, bo widać że nie jesteśmy jeszcze godni łaski bożej! »

Teraz zakończymy nasze pismo jeszcze jedną uwagą o stosunku obywateli do chłopów, zawsze przedtém niezgodnym, dziś przyjaznym. Przesadzono ten stosunek, obaczono go w zanadto ładnym kolorze. Chłop ukraiński przesiąkł rodową niemawością dla pana, do niedawnego jeszcze czasu wykazywał to uczucie, i walka między nim a dziedzicem jego trwała ciągle. Z zacieraniem się patriarchalnego stosunku pana do włościanina, z frymarką dóbr przechodzących z rąk do

rak, z poglądem na nie z dzisiejszego przemysłowego stanowiska, — nie mogło tu być rzeczy o wyrobieniu sympatyj wzajemnych. Chłop w swoim dziedzicu przywykł tylko widzieć pijawkę ssącą krew z niego i pożywne soki z ziemi, a dziedzic obliczał tylko dusze robocze i płodność łąnów, przemysłując nad wyciągnięciem z tego największego dochodu. Skoro dobra ziemskie przestały wyobrażać coś więcej nad cyfrę, stosunek taki musiał powstać z samej natury rzeczy. Obywatelem chodziło o pańszczyznę i dochód, więc ciemiężony wieśniak widział się narzędziem nie obowiązaniem do żadnych wyższych uczuć wdzięczności i wyłamywał się z przepisów. Był to fatalny stosunek, a pod rządem przekupnym jak moskiewski przeobrażał się niekiedy w krzyczące nadużycia. Niebo samo zlitowało się nad sprawą narodową i któżby dał wiarę? w jednym największym ciemiężcy narodowości polskiej, w jednym najzupełniejszym tyranie moskiewskim, zesłało jej poprawcę!... Bibikow, przy którym błędna figury Radeckich i Hajnauów, który robił przez lat szesnaście co tylko mógł, dla starcia imienia polskiego w prowincjach zabranych i jeśli nie zrobił więcej to nie dla tego że nie chciał, lecz że zbywało już mu na pomysłach, — ów biec boży gubernii Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej, trzech najbogatszych prowincyj naszego kraju — wyznaczony przez Mikołaja do rządów z władzą nieograniczoną i tytułem wojennego gubernatora, — przemysłował ciągle nad sposobem, któryby jedném pociągnięciem pióra zubożył szlachtę. Sybir, więzienia, Kaukaz, sześćdziesiąt cztery tysiące familij odartych ze szlacheckiego tytułu i zapisanych do klasy podatkowej jednodworców, zdały się dlań środkami nie zupełnemi, bo dotykały jednostek. Zeby podkopać byt społeczny należało uderzyć na zasadę obywatelskiego prawa. Okrywszy przeto pozorami najniewinniejszemi, swój pomysł, wydał on owe sławne tak zwane *prawidła inwentarne*, które niby przychodząc ze strony rządu obywatelowi w pomoc regulowały jego stosunek do włościanina. Zasada w istocie była dobra, jeśliby mogła być wykonana sumiennie; lecz z tego ciemnego worka instytucyi gospodareżej wyzierało sztydło moskiewskie. Zmniejszając powinności włościańskie, ograniczając władzę obywatela, miało na celu zubożyć go, a miosąc ulgę wieśniakom, dać im poznać troskliwość rządu, i tём samém zobowiązać dla siebie. Któż mógł przewidzieć, że tak po meternichowsku ułożony projekt, wyrodzi zupełnie przeciwne skutki! Obywatele, to ograniczenie ich dochodów i władzy przyjęli posłusznie, a chłopci dla których istotnie splayała pewna korzyść z tego prawa. wszędzie podnieśli bunt i nie chcieli przyjmować inwentarzy! I wtedy jak teraz, zakłóciła ich myśl o wyzwoleniu

się zupełnem. Bibikow wściekał się, posądzał obywateli o podburzanie włościan, wysypał na okoliczne powiaty całe stada policyantów, urzędników do szczególnych poleceń, żandarmów i szpiegów, namawiano lud do uległości, tłómaczono mu, że to zrobiono dla własnego jego szczęścia — ale to wszystko jątrzyło włościan jeszcze bardziej i umacniało w nich podejrzenie o daną przez cara wolności, zakrytej tylko podłością i przekupstwem rządu. Głę wreszcie w kilku miejscach zbito sprawników, w kilku innych powiązano wojskowe oddziały — bunt przybrał rozmiary, które li przez wzmocnioną siłę wojskową usmierzone być mogły. Posłano kozaków dońskich i kilka batalionów piechoty dla przytłumienia rozruchów — a bagnet i pałka zrobiły porządek. Lud strzelany i ćwiczony wszędzie widział, że obywatele w całej tej sprawie zachowali się biernie, nie miał do nich najmniejszej urazy. Gdy później pod wpływem prawideł inwentarnych uregulowały się istotnie stosunki obywatela do włościan, chłop postrzegł, że istotnym ciemnicą jego i obywatela jest rząd moskiewski, że to Moskal właściwie kłóci ich spokój i kompromituje stosunek wzajemny, czepiając się raz obywatela, znowu wieśniaka, i że tym jego panom o których myślał, że co chcą robią, tak źle jak jemu, a może gorzej jeszcze. Z tego podobieństwa położenia, jeśli nie wyrodziła się sympatya szczerą, starła się przynajmniej uraza jątrzona przedtém ciągle. Obywatel bał się nadużyć praw swoich względem wieśniaka, a wieśniak zapomniał na krzywdy dawne i całą obecną niedolę odnosił do Moskali, uważając ich odtąd za ciemniców naszęj i własnej sprawy.

Lecz po śmierci Mikołaja, wydaleniu Bibikowa i ostatniem powstaniu ludowem, rzeczy inny przybrały obrot. Obywatele moskiewscy, bunt ukraiński przypisują zmiłreżeniu chłopów, przez prawidła inwentarne, jakoby te obudziły w nich myśl wyzwolenia się zupełnego; uważają to ze swego punktu widzenia za złe ogromne i chcą ażeby powrócono obywatela do praw nicograniczonych jak przedtém. Dowodzenia swoje wspierają, na przekonaniu że chłopowi, nie należy nigdy dać poznać, że się myśli o jego wolności bo jako głupi i ciemny, zachciewa jęj natychmiast, w szerokich rozmiarach — i wskazują na gubernie przyległe, gdzie lud odbywa powinności cięższe, gdzie władza obywatela nie ulega kontroli, a pomimo tego chłopci tam nie buntowali się weale. Pojęcie w tym sposobie instytucyi krajowej jakkolwiek mogło się urodzić tylko w głowach ograniczonych, wszakże wyznać należy iż rząd moskiewski, dbały o przychylne chęci obywateli, podczas ostatniej wojny, ja-wnie dał poznać, że prawa ich obywatelskie nadwężone inwentarzami, przywrócić zamysła, i w tym celu ogłosił cyrkularz

ministra spraw wewnętrznych, przypominający w surowych formach kmiotkom bezwzględne ich posłuszeństwo dla obywateli.

Inwentarze od tego momentu zaczęły się tam uważać za ustawę nie obowiązującą ścisłe. Moskiewscy obywatele nie zachowują ich wcale; Polacy, nagłeni chęcią wyciśnięcia większych dochodów z dóbr swoich, wyłamują się chętnie z obowiązujących ich przepisów, a rząd patrzy przez palce na nadużycia, z obawy ażeby jego opieka znówu nie została pojęta opacznie i nowych nie wywołała buntów. Spokojnie więc ale w gruncie bardzo źle stoją rzeczy na Ukrainie. To nam wskazuje powinność przypominać Polakom ich święte obowiązki względem poddanych i doradzić z duszy, ażeby nie nadużywali praw swoich. Wiemy że trudna rada gdzie chęć zmnożenia dochodu przerabia pana na uciemiężyciela; lecz ofiara taka jest konieczną, jeśli nie zapomniano jeszcze, że zowie się obywatelską cnotą. Sumienie i ojczyzna tak postępować każą, a jeśliby ktoś je lekce ważył toć widoczna przecie, że taki stan rzeczy raniiej czy późnij rozwiązać się musi spisą i nożem. Sami nasi wrodzy, wbrew chęciom, naprawili stan rzeczy, neutralizując pokolemiową nienawiść chłopca do pana; dziś mająż ją sami ukraińscy obywatele przywrócić do stanu dawnego.

Lit. F. — *Kopia listu Sadyka-paszy do panny Sniadeckiej.*

« Seliinnia, d. 7 Kwietnia 1856 r.

• Pokój zawarty. Pytasz się co się stanie z Polakami. Nic innego tylko to, co było dotąd. Przywódcy, którzy się nie zdobyli na wyciągnięcie szabli przeciw wrogowi będą wyciągali ręce o jałmużnę do rządów i narodów, do gazet i konspiracyj. Massa, jedna część będzie próżnowała i narzekala, druga będzie się, co respektując, zapisywała gdzie będzie mogła, trzecia najliczniejsza i najpocziwsza będzie pracowała w krwawym pocie na kawałek chleba, i jeszcze nie będzie przeklinała swoich przywódców, chyba w czarnej chwili spoczynku, gorzkim zapłakaniem i na swoją dolę. Niestety, Polacy nie mają prawa skarżyć się ani na Francję, ani na Anglię, ani na Turcję, nikt im nie obiecywał, nikt ich nie zawiódł, a wszyscy rękę szczerze, uprzejmie i szlachetnie podawali, bez narażania narodu na nowe nieszczęścia, wszystkiem czém mogli godziwie i praktycznie z uspienia go budzili, do życia wołali. Polacy sami sobie winni położenie w jakim się znajdują, i prawi ojcowie nasi w niebie czy w piekle jęczeć muszą, że zostawili Polsce takich lichych, takich nędnych potomków.

• Z początkiem wojny hotel Lambert wezwany został przez Turcyę do przysłaania 4ch generałów ze sztabami, do kierowania Sultańskim wojskiem. wtenczas kiedy jeszcze żaden Anglik, żaden Francuz w niem nie był. Odkładano, targowano się i tracono czas. Kiedy hotel Lambert nie mógł zdobyć się na znalezienie czterech generałów, czemuż nie złożył władzy, jaką mu przyznawano, (w inne ręce, czemuż innych władz czy ciał emigracyjnych nie przyzwał do siebie do pomocy — poważnie, serdecznie, po bratersku, po polsku?... czemu? — Czemu K. Różycki, wezwany do zreorganizowania i dowodzenia wojskiem kozackim, nie przybył, wszak on wiedział, że to wojsko dawniej Polski, po rozbiorach kraju schroniło się pod opiekę Sultana, i przechowało swoją exystencyę wojskową, — trudno przypuścić aby fanatyzm i fałsz religijny tak zaślepił K. Różyckiego, żeby go mistrz w roboty moskiewskie tak uwikłał, żeby prawdy nie widział; wszakże on nie jest jeszcze tak ciemnym by prawdy nie widział; czemu zatrzymał innych przy sobie by wygrywać nędzne komedye, które muszą się skończyć służbą moskwie!... czemu? — Czemu generałowie Bystrzonowski i Breański nie chwycili się oburącz formacyi Legionu do Azji z Behczet-Paszą, proponowanėj im przez Mehmed-Alego, a protegowanėj przez Reszid-Paszę, mówili że nie ufają porządkowi i zamożności tureckiego rządu, że chcą jakichś pewników, że nie mają ani grosza swego do stracenia. Czemu hotel L. nie przyszedł im z pomocą, z zasobem nawet pieniężnym, kiedy ich wysłał. Wszakże panna Cecylia, zapisując p. W. Zamojskiemu ogromny majątek, żeby go użył na sprawę polską, to wyraźnie zastrzegła i wyraziła, że dla tego wyłącza X. X. Czartoryskich od sukcesyi, że p. W. Zamojski się nie ożeni, i swoje życie i swoje wszystko dla sprawy ojezyny poświęci. P. W. Zamojski się ożenił i kupił majątek w Poznańskim: tak sobie wytłómaczył testament p. Cecylii. Były składki z kraju i rozmaite dary, i nie zdobyto się na 300 lub 400 tysięcy franków, które użyte wówczas przez generałów Bystrzonowskiego i Breańskiego, mogłyby stworzyć potężny Legion polski w Azji, — tego nie zrobiono — czemu! — Czemu generał Wysocki, przyjechawszy do Stambułu, intrygował, zaklinał Polaków by nie szli do Kozaków, organizujących się pod mojem dowództwem, które wziąć musiałem kiedy nie przybył Karol Różycki, dla umniejszenia wstydu i głupstwa, jakie już wówczas Polacy swoim postępowaniem zrobili. Generał Wysocki sparaliżował dobre chęci p. Breańskiego, z p. p. Zamojskim, Kościelskim i najbrzydszą szuja kojarzył się, by przeciwko mnie nie znanemu sobie niebo i ziemię poruszyć,

a potem poszedł w buchhaltery ekspozycji zyskiwać krzyż legii honorowej... czemu? — Czemu p. W. Zamojski, przybywszy do Stambułu za moim zachodem, wezwany z mojej łaski, reprezentant hotelu Lambert, który ja podniosłem tak wysoko na Wschodzie, przybywszy, zaraz zaczął podkopywać moją posadę memoarami do Seraskiera, do Omer-Paszy, że nie wojskowy, że niezdolny wojny prowadzić i organizować, że dyplomata, że trzeba na mojem miejscu użyć p. Kościelskiego, odmawiał ochotników chcących się udać do Kozaków, zatrzymywał ich wszelkimi sposobami, z jen. Wysockim i z p. Kościelskim kombinował plany rozbicia organizacji kozackiej, która wprowadzona do Turcyi reprezentowała w niej sprawę polską — czemu? — Czemu, po służbie Kozaków pod Sylistryą, w Deli-Orman, przybiegłszy do mnie z uściskami przyjaciela, z radością Polaka, zaraz zaczął od wyrzucenia memoriału p. Przewłockiemu, że podemną służę nie podobna, od odwrócenia odemnie p. Wojskiego, podówczas sekretarza Omer-Paszy, od podniecania moich officerów przeciwko mojej jakiejś arbitralności, od obudzenia w moich starszych zawisci i nieufności nawet przeciwko mnie, to wszystko przechwalając moje talenta i okazując obawę z mojej gorącej chęci przeniesienia wojny na ziemię wroga, zrobił to, że Paszowie, mający ze mną wspólnie działać, albo będący pod mojem dowództwem odbierali rozkazy, jedni — « Będziesz się we wszystkiem porozumiewał ze Sadyk-Paszą, bo on rozumie swoją rzecz, ale nie daj się wciągnąć w żaden ruch naprzód, • drudzy — « Wypełniaj rozkazy Sadyk-Paszy, ale pod żadnym pretekstem nie przeprowadzaj piechoty i artylleryi na lewy brzeg Seretu, — moim rozkazem i moją wolą się zasłonił; » a do mnie, abym w żadne styczki z Moskałami się nie wdawał i nie zbliżał Kozaków do Prutu. Mam dowody, że p. Zamojski tym sposobem mnie chęlnając, chciał się zasłużyć Austrii, a tłómaczył swoim, aby ruch w Bessarabii nie wzbudził w kraju ruchu niewczesnego; tak to było w tej kampanii oddać się patriotyzmowi hotelu Lambert, by Polskę postawić w dobrej opinii u jej zaborców. Po co to zabezpieczenie najpiękniejszej, może jedynej zalety Polaków, że rwali się do broni wszędzie i zawsze, gdzie im błysła nadzieja odzyskania ojczyzny?.. czemu? —

• Czemu, kiedy byłem w Dobrudzii z garstką Kozaków i pisałem do p. Zamojskiego o braku żołnierza do służby, o braku wszystkiego, o możności skupienia siły kozackiej, rozsypanej po spławniach i działania w Bessarabii, on mi odpowiedział, że on tak będzie organizował, żeby na ten rok nie być gotów, zatrzymywał buty i inne dary przysłane dla Kozaków moich, i przysłał 300 franków od księcia

Czartoryskiego z ogromnych sum, dar dla Kozaków — czemu? —
Zaczęły się intryki, podszczuwania Izmaila-Paszy przeciwko mnie i
moim, wyłudzenie pieniędzy od Turków za rekwizyta darowane przez
Francję, poniżanie czci polskiej. To zrobiło żeśmy nie poszli do Azji,
bo jeżeli już nie było można zbawić Polski, to przynajmniej należało
dodać choć trochę sławy wojennej orężowi polskiemu, jednemu
bogaństwu Polski. W końcu rozdwojenie sił polskich, sponiewieranie
do reszty naszej godności, — i to wszystko nastąpiło po dwóch i pół
latach takiej wolności organizowania się, jakiej nigdy nigdzie Polacy
nie mieli, w okolicznościach tak korzystnych, bo w ciągłej wojnie.
Pokazaliśmy światu naszą niemoc, nasz nierozum i naszą niepoczci-
wość. Niech hotel Lambert i inni Polacy zdadzą rachunek czemu tak
robili — czemu? »

(Podpisano) « Sadyk. »

KONIEC PRZYPISÓW.

ZNACZNIEJSZE POMYŁKI DRUKU.

Strona.	Wiersz.	Zamiast.	Czytaj.
3	5	4830	1830
3	27	wszelkiej	bezpośredniej.
10	16	pozostowała	pozostawała.
24	14	Jak	Tak.
24	17	Sprzymierzonych	Sprzymierzonych.
26	26	zwiększało	zwiększały.
40	23	jedne	jedno.
44	10	więc	więc.
49	3	i powody	i powody jej.
56	26	nasze	wasze.
68	28	przewództwem	przewództwem.
69	16	od	do
71	19	Lwem arslan)	Lwem (arslan).
77	4	Baraguay d'Hillie	Baraguay d'Hilliers.
78	1 w nocie	Mirolawski	Mieroslawski.
80	17	wstap é	wstapić.
84	10 i inne miejsca	Zamojskim	Zamojskim.
86	19	Baragnay	Baraguay.
98	1	debitował	debiutował.
114	3 w nocie	że ie	że nie.
123	15	Batumkiej	Batumskiej.
124	7	Mastafę	Mustafę.
125	2	nieprzyjacielkich	nieprzyjacielskich
130	4 i 5	Silistryi	Sylistryi.
130	31	ressurów	ressursów.
133	7	Bład	Bład.
137	6 w nacie	Emanue	Emanuel.
145	1 w nocie	zachcieli	zechcieli.
148	1	sje	się.
149	33	w rozwianiu	w rozwijaniu.
150	23	byłoby	byłoby.
153	1	szarletanów	szarlatanów.
153	21	z których	z których.
157	5	na stopnie	na stopnie.
158	1 w nocie	ludu	ludu.
158	2 w nocie	przedstawiając	przedstawiając.
161	26	(1)	(2).
165	23 i 24	deduncyacya	denuncyacya
175	8	zewarcia	zawarcia.
177	26	w łonic	w łonie.
189	30	ułuni	ułani..
219	23	L.	Lambert.





Biblioteka WSP Kielce



0242416